

Dialog 10

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
DRAMATURGII WSPÓŁCZESNEJ
TEATRALNEJ, FILMOWEJ, RADIOWEJ, TELEWIZYJNEJ

PAŹDZIERNIK 2010



JERZY KOWALSKI
AGNIESZKA ŁUCZAK
SEDEF ECER

SPIS TREŚCI

KWARTET I WOJNA

Sylvia Chwedorczyk	KOMPOZYCJE ISTNIENIA	5
JERZY KOWALSKI	BABIE LATO	18
Tomasz Łubieński	BABIE LATO 1944	58
	KORRESPONDENCJA MARII DĄBROWSKIEJ I ANNY KOWALSKIEJ	60
Marcin Kula	NARODOWY BĘBENEK GRA BARDZO CICHOO	70

ROZCZAPIERZANIE

	PALIMPSEST ŻAŁOBY	
	Rozmowa Leszka Kolankiewicza i Dariusza Kosińskiego	76
Krystyna Duniec, Joanna Krakowska	ROZCZAPIERZANIE I CWAŁ	88

PANKOWSKI

Marcin Kościelniak	OJCIEC PANKOWSKI	96
Agata Chałupnik	PANKOWSKI I RÓŻEWICZ	106

WYJŚĆ Z SZAFY

AGNIESZKA ŁUCZAK	POWIATOWE ZWIĄZKI PARTNERSKIE	120
	JAK WY TO ROBIĆ	
	Rozmowa z Agnieszką Łuczak	153
Magda Szcześniak	DOMOWE DRAMATY LESBIJEK	155

PARISTANBUŁ

SEDEF ECER NA PEOGU	SEDEF ECER NA PEOGU	
	(<i>SUR LE SEUIL</i>)	
	Przełożyła Marzena Pieńkowska	166
Sedef Ecer	KRAJE I LUDZIE NA ROZDROŻU	
	Przełożyła Marzena Pieńkowska	192
Jerzy Sosnowski	ZABIEGI NA CZASIE	194

RELACJE

Agnieszka Kumor	AWINION 2010 – PYTANIA I OSTRZEŻENIA	202
-----------------	--------------------------------------	-----

FELIETONY

Tadeusz Nyczek	NAWOZY SZTUCZNE	117
Piotr Gruszczyński	PRÓBY KOREKCYJNE	164
Tadeusz Bradecki	SKRZYNKĄ NA EMALIE	200

VARIA

NOWE SPEKTAKLE:	
Ość żałoby w gardle miasta	210
Boksowanie teatrem	212
SZTUKI PRZECZYTANE:	
Fabrice Melquiot	214
Jewgienij Griszakowicz	216

Z AFISZA

217

CONTENTS

220

ROK LV PAŹDZIERNIK 2010 NR 10 (647)
Copyright by „Dialog” 2010

Ilustracje w numerze pochodzą z archiwum Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszeńskiego w Warszawie, serwisów reklamowych teatrów, oficjalnych stron internetowych festiwalu oraz zbiorów prywatnych.

Projekt okładki *Marek Popławski*.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

*Dorota Buchwald, Dorota Jovanka Ćirlić, Justyna Jaworska (dział dramaturgii polskiej), Joanna Krakowska (zastępca redaktora naczelnego), Piotr Morawski (sekretarz redakcji), Piotr Olkusz (dział zagraniczny), Małgorzata Semil, Jacek Sieradzki (redaktor naczelny)
Anna Kruk i Ludmiła Pańków (korekta)
Anna Wycech (sekretariat)
Helena Dziurnikowska (redakcja techniczna)*

RADA NAUKOWA:

Janusz Degler, Leszek Kolankiewicz, Dariusz Kosiński, Lech Sokół, Małgorzata Szpakowska (przewodnicząca)

STALE WSPÓŁPRACUJĄ:

Piotr Gruszczyński, Janusz Krasiński, Grażyna Stachówna, Piotr Szymanowski, Elżbieta Wyśniska, Mariusz Zinowicz, Danuta Żmij-Zielińska

CZASOPISMO PATRONACKIE INSTYTUTU KSIĄŻKI
WYDAWANE NA ZLECENIE MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

ADRES REDAKCJI: 02-086 Warszawa, al. Niepodległości 213. Telefony: SEKRETARIAT: (48 22) 608-28-80; 608-28-81, tel./fax (48 22) 608-28-82. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca.
WYDAWCA: Instytut Książki, 31-011 Kraków, ul. Szczepańska 1. Nakład 1850 egz., obj. ark. druk. 13,75.
Papier druk. III kl. Skład własny. Druk i oprawa: Sekcja Drukarni Biblioteki Narodowej, 02-086 Warszawa, al. Niepodległości 213. Podpisano do druku ww wrześniu 2010.

www.dialog.waw.pl; e-mail: dialog@bn.org.pl

Sylvia Chwedorczyk

KOMPOZYCJE ISTNIENIA

Dnia 2 października 1944 roku Maria Dąbrowska zostawiła w drzwiach swojego mieszkania przy ulicy Polnej 40 kartkę: „Właściciel mieszkania MARIA DĄBROWSKA powieściopisarka polska prosi o poszanowanie jej dorobku literackiego oraz rzeczy” i opuściła Warszawę. Następnie, po krótkim pobycie w obozie przejściowym w Pruszkowie, zatrzymała się w Podkowie Leśnej w willi swoich przyjaciół, Niemyskich. Stamtąd 21 października pojechała do Dąbrowy Zduńskiej pod Łowi-

czem i zamieszkała wraz z innymi uchodźcami z Warszawy w Szkole Rolniczej prowadzonej przez Leonidę i Kazimierza Wyszomirskich. Towarzyszyli jej Stanisław Stempowski, Anna Kowalska i jej mąż, Jerzy. W tym czasie Dąbrowska nie prowadziła dziennika; przerwała notatki 15 sierpnia 1944 roku, a pierwszy zapis po przerwie pojawił się dopiero 29 grudnia. Pisarka wróciła w nim między innymi do wydarzeń w Dąbrowie:

Wyszomirscy [...] zrobili wszystko, żeby nam osłodzić gorycz tułaczki. Mam pokój z Anną – St[anisław] mieszka na dole z p. Pogorzelskim. Wszyscy są dla nas dobrzy – dopomóżono nam we wszystkim¹.

Autorka jest doktorantką w Instytucie Badań Literackich PAN. Przygotowuje rozprawę doktorską poświęconą korespondencji Marii Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej.

Kompozycja istnienia – ulubione powiedzenie Marii Dąbrowskiej, wzięte od Henryka Józefskiego: „Nie jest to tytuł przeze mnie wymyślony, lecz ukradziony jednemu z moich przyjaciół, który chętnie i celnie używa w rozmowach tego zwrotu”. Miało być ono tytułem powieści pisarki, wydanej ostatecznie jako *Przygody człowieka myślącego*. (Zob. Maria Dąbrowska, „Przegląd Kulturalny” nr 42/1961.)

¹ Maria Dąbrowska *Dzienniki powojenne 1945-1965*, wybór, wstęp i przypisy: Tadeusz Drewnowski, Czytelnik, Warszawa 1996, zapis z 29 grudnia 1944. Wszystkie kolejne cytaty z *Dzienników* Dąbrowskiej pochodzące z tego wydania opatrzone zostały jedynie datą zapisu. Cytaty z wydania pełnego, Warszawa 2010, opatrzone znakiem *.

Z grudniowych wspomnień pobieżnie referujących powstańcze i późniejsze losy dowiadujemy się, że:

w listopadzie Anna wywiozła swojego męża, z którym trudno było wytrzymać – robił nam na każdym kroku afronty, pomimo że doznawał od nas cały czas tylko samego dobrego i że w ogóle nam zawdzięcza, że go wyciągnęliśmy z Pruszkowa. (MD, Dz., 29 XII 1944)

Po odwiezieniu Jerzego do Rytra Kowalska wróciła do Dąbrowy Zduńskiej i została tam aż do 10 grudnia, po czym znów pojechała do męża. Po jej wyjeździe Dąbrowska pogrążyła się, jak sama pisała, „w czarnej melancholii” – obwiniała się za śmierć siostry, Jadwigi, którą zostawiła umierającą w powstańczym szpitalu przy ulicy Mokotowskiej, rozpaczając nad zrujnowaną Warszawą i tymi wszystkimi, którzy zginęli czy też zaginęli w ostatnich tygodniach, a wykonywanie codziennych czynności utrudniała jej złamana podczas powstania i wciąż nie w pełni sprawna ręka. Czas ten wypełniały pisarce między innymi wykłady prowadzone dla mieszkanki i uczennic szkoły oraz kartki pisane do Anny:

27 XII 44

Droga Anieczko –

Oprócz dwu kartek z Krakowa nie mam od Ciebie dotąd znaku życia – a i moje cztery kartki, adresowane na Rytro, nie wiem, czy doszły. Niepokoję się więc i smucę. Widocznie tylko Twoja obecność chroniła mnie od melancholii, w którą teraz dopiero popadam z każdym dniem coraz głębiej. Kiedy zasypiam, budzę się zalana łzami, a kiedy nie śpię, śnię najżałośniej. Kiedyś pisałaś do mnie, że po wrześniu żyć możesz i udawać, że jesteś szczęśliwa tylko przez grzeczność. Ze mną teraz dopiero coś takiego się zrobiło. Czy wrócisz tu i kiedy? Ta karta powinna być ostatnią przed Twym przyjazdem, który jest jedyną rzeczą, na którą się cieszę, a tak trudno żyć, na nic się nie ciesząc.

Święta przeszły tu pod znakiem lepszego i lepiej przyrządzonego jedzenia. [...] Poza tym było smutno, smutno i tęskno. [...] Zdaje się, że

długo jeszcze nie będzie żadnych zmian. Okropne, że nawet korespondować z oddalonymi bliskimi nie można, bo cóż to za taka korespondencja. Kłaniam się wszystkim. Całuję Cię M.

Stęskniona Dąbrowska dopisuje jeszcze – mimo że to kartka pocztowa dostępna dla wielu par oczu – zaniepokojone, błagające słowa: „Anno – gdzieś ty się podziała – gdzie znikła tak bez wieści – odezwij się”². Przyszłość miała pokazać, że pisarka na spotkanie z Kowalską czekać będzie bardzo długo, aż do wiosny 1945 roku. Anna zdecydowała się bowiem pozostać z mężem.

Początek tej wieloletniej, trudnej przyjaźni między Marią Dąbrowską a Anną Kowalską przypada na szczególny okupacyjny czas. Pięćdziesięcioletnia wówczas Dąbrowska wraz z o wiele starszym od siebie Stanisławem Stempowskim opuściła Warszawę we wrześniu 1939 roku i pojechała do Łucka, gdzie mieszkał jeden z synów Stanisława, Hubert. Stamtąd, po nieudanej próbie powrotu do Warszawy, Dąbrowska i Stempowski przedostali się do Lwowa i zamieszkali początkowo przy ulicy Tarnowskiego, a później przy ulicy Furgalskiego 6 u Stanisławy i Izidora Blumenfeldów – żydowskiej rodziny, znanej i poważanej w kręgach lwowskiej elity intelektualnej.

Szczególna była to rodzina. Osobowość Izidora Blumenfelda, doktora matematyki, tłumacza i przemysłowca, oraz jego żony Stanisławy przyciągała i fascynowała wiele osób z różnych środowisk. Stanisława Blumenfeldowa z domu Adolfówna, siostrzenica Ostapa Ortwina, związana była ze środowiskiem artystów i literatów lwowskich. Należała do współzałożycieli „Sygnałów”,

² Przy opracowaniu dramatu i niniejszego artykułu wykorzystano korespondencję Marii Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej oraz Anny i Jerzego Kowalskich. Listy te znajdują się w Muzeum Literatury w Warszawie, sygn. 674, 1795 oraz w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 242/54.



Anna Kowalska



Maria Dąbrowska

od 1936 roku współpracowała z pismem „Lwów Literacki”, oba periodyki poważnie wspierając finansowo. Założyła we Lwowie Towarzystwo Miłośników Muzyki, opiekowała się młodzieżą literacką, wspomagała wiele inicjatyw społecznych i literackich. Z Anną Kowalską znały się jeszcze z czasów szkolnych – przez rok chodziły do tego samego gimnazjum imienia Słowackiego, Kowalska do pierwszej, Adolfówna do wyższej klasy. Odnowiły znajomość po latach w redakcji lwowskich „Sygnałów”, z którymi obie współpracowały. W książce *Figle pamięci* Kowalska jedno ze wspomnień jej właśnie poświęciła:

Mówiło się: Stasia! (zawsze z wykrzyknikiem). Stasia oburzała, zachwycała, śmieszyła, wzruszała. Zнали ją we Lwowie wszyscy, którzy mieli coś wspólnego z literaturą, dziennikarstwem, uniwersytetem, medycyną i cukiernią Zalewskiego, gdzie zawsze ją było można spotkać w południe. [...] Dobroczynność była jej żywiołem³.

³ Anna Kowalska *Figle pamięci*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1963, s. 61–62.

W czasie pobytu we Lwowie również Maria Dąbrowska uległa niezwykłemu urokowi Stanisławy Blumenfeldowej. W dzienniku nazwała ją „ostatnią swoją miłością” i wielokrotnie dawała wyraz swojemu uczuciu.

Po kolejnej nieudanej próbie przedostania się do Warszawy w marcu 1940 roku i po krótkim pobycie w Białymstoku Stempowski i Dąbrowska ponownie przyjechali do Lwowa i zamieszkali tym razem nie u Blumenfeldów, a w mieszkaniu Kowalskich przy ulicy Supińskiego 11. Pobyt ten był dla całej czwórki znaczący. Dąbrowska, uznana autorka *Nocy i dni*, budziła zainteresowanie i ogólny szacunek. I nawet jeśli jej dzieło nie przypadło Jerzemu Kowalskiemu do gustu, to sama pisarka z pewnością była dla niego i dla jego żony niezwykle ważną przedstawicielką świata literackiego oraz fascynującą rozmówczynią. Nie inaczej było ze Stempowskim.

Znajomość z panem Stanisławem – wspominała Kowalska – była zdobyczą wojennego przy-

padku. Miał wielu znakomitych przyjaciół i żarliwych wielbicieli. Był mistrzem cnoty i mistrzem uwodzenia ludzi.⁴

Stempowski i Dąbrowska stanowili niezwykle parę. Poznali się na początku 1924 roku, kiedy to Dąbrowska porzuciła służbę państwową, zwalniając się ze stanowiska referentki w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych, a miejsce jej zajął polecany przez jej męża, Mariana Dąbrowskiego, Stanisław Stempowski. Nagła śmierć Dąbrowskiego w 1925 roku zbliżyła ich; pogrążona w rozpacz pisarka znalazła w Stanisławie oparcie i przyjaźń, dość szybko zrozumiała też, że stał się on w jej życiu nie tylko ważny, ale wręcz niezastąpiony. W 1926 roku zaproponowała mu pokój w swoim mieszkaniu, a od 1927 połączyło ich wspólne życie. Stempowski nie zajął miejsca Mariana – Dąbrowska tęsknić będzie za mężem przez wiele jeszcze lat – ale stał się niezbędną częścią jej życia osobistego i intelektualnego. Był jej kochankiem, przyjacielem, mentorem, znakomicie pomocnym redaktorem jej tekstów. Nie bez znaczenia był też fakt, że Stempowski wprowadził ją w krąg szczególnie interesujących ludzi. Wcześniej, za życia Mariana, spotykała się głównie z rodziną Dąbrowskiego i przyjaciółmi ze studiów w Lozannie, między innymi z Nely i Erazmem Samotyhami, Barbarą i Juliuszem Poniatowskimi, Juliuszem Kadenem-Bandrowskim i jego żoną Romaną.

W okresie, gdy Dąbrowska poznała Stempowskiego, był już wybitną osobistością: pełnił wysokie funkcje w polskiej masonerii, miał za sobą aktywną działalność polityczną i społeczną w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej. Stempowski otworzył Dąbrowskiej drzwi do nowych dla niej środowisk. Pisarka znalazła się w kręgu jego bliskich przyjaciół:

Henryka Józewskiego, Stanisława Posnera, Michaliny Krzyżanowskiej czy rodziny Niemyskich. Niezwykle cenna okazała się znajomość z wybitnym pod wieloma względami synem Stempowskiego, Jerzym (Hostowcem). W tle tych inspirujących kontaktów był też inny, nie mniej ważny emocjonalnie aspekt tego związku – oboje znowu mieli własny dom. Tworząc nieformalną rodzinę (Stempowski nigdy nie rozwiódł się ze swoją żoną Marią), potrafili nadać jej fundament trwałości. Wiek Stanisława i przypadłości związane z chorobą serca spowodowały, że Dąbrowska z czasem poczuła się bardziej jego pielęgniarką niż partnerką. Do końca jednak Stempowski jawił się jej, tak jak wielu współczesnym, jako postać niezwykle. Po jego śmierci w 1952 roku Jan Lechoń napisał, że był to „wielki pan z osiemnastego wieku, pan kresowy, przejęty ideami Oświecenia i oddający się sprawie ludu – bo takie były jego obyczaje, jego wielkopańskie obyczaje”⁵.

Poznani podczas pobytu we Lwowie Kowalscy okazali się równie interesujący. Byli wspaniałymi interlokutorami – ona błyskotliwa, oryginalna i wyrazista w swych osądach, pełna energii i sprzeczności, on ironiczny, z wrażliwością naukowca zgłębiającego starożytne światy, z dystansem do siebie i otoczenia. Nikt nie mógł wówczas przewidzieć, że spotkanie z 1940 roku będzie tak niezwykle znaczące dla całej czwórki i na zawsze zaznaczy się w ich życiu. Początkowa relacja, wynikająca głównie z trudnego położenia Dąbrowskiej i Stempowskiego, przerodziła się w kontakt intelektualny, później – między pisarkami – w związek intymny.

Zawarta we Lwowie znajomość okazała się na tyle silna i potrzebna, że

⁵ Jan Lechoń *Dziennik*, t. 2, „Wiadomości”, Londyn 1970 s. 344.

po powrocie Dąbrowskiej i Stempowskiego do Warszawy w czerwcu 1940 roku skłoniła pisarki do podjęcia trwającej wiele lat korespondencji, której objętość liczona jest w tysiącach stron. Niezależnie od prac literackich i pisanych przez obie kobiety dzienników, trwała wymiana listów rejestrujących historyczne, kulturalne, obyczajowe i społeczne wydarzenia Warszawy i Lwowa, a od 1945 roku Wrocławia. Kontakty międzyludzkie były Dąbrowskiej niezwykle potrzebne. Listy stanowiły ucieczkę od przynębiającej wojennej rzeczywistości, odbierającej sens życia i utrudniającej w znaczny sposób pracę twórczą. Pisarka dopytywała się w nich o wspólnych znajomych, a zwłaszcza o losy Stanisława Blumenfeldowej. Powodowana tęsknotą, w listopadzie 1941 roku, nie zważając na niebezpieczeństwo i trudy podróży, pojechała nawet do Lwowa, by się z nią spotkać. Zatrzymała się wówczas u Anny. Po powrocie zapisała w dzienniku, że nastąpiło „rozluźnienie przyjaźni ze Stasią, zacieśnienie przyjaźni z Anną” (MD, Dz. 1 XII 1941). Mimo to pisarka wciąż z największą niecierpliwością czekała na listy Blumenfeldowej. Niestety, te przychodziły już coraz rzadziej, a od grudnia 1942 roku miał nie dojść już żaden – Stanisława Blumenfeldowa więziona na Łąckiego, mimo nadziei męża na jej uratowanie, została zamordowana przez Niemców pod koniec tego roku. Jedną z osób, z którą Dąbrowska dzieliła się bólem po otrzymaniu wiadomości o śmierci Blumenfeldowej, była Anna Kowalska:

Wiem już o śmierci Stasi. Wiem od czterech dni. Jeśli macie w związku z tym coś mi do napisania – napiszcie, gdyż ja i tak o czymkolwiek myślę, myślę o Niej, na cokolwiek patrzę – widzę Ją. Kiedy żegnałam się ze Stasią w czerwcu 1940 r., płakała i mówiła: „Nie zobaczymy się już nigdy”. Kochała mnie wtedy, jak jej się zdawało – bardzo. Ja mówiłam: „Ależ zobaczymy

się na pewno i niedługo”. Kiedy żegnałam się z Nią w listopadzie zeszłego roku, mówiła: „Do widzenia, kochanie, do niedzieli. W niedzielę na pewno przyjadę do Warszawy”. Otóż ci i niedziela. (MD, list z 26 XII 1942)

Śmierć Blumenfeldowej spotęgowała poczucie osamotnienia, z którym pisarka na różne sposoby starała się walczyć. Jednym z nich był listowny kontakt z Kowalskimi.

*

Małżeństwo Anny Chrzanowskiej zawarte w czasie studiów z wykładowcą Jerzym Kowalskim stało się bez wątpienia swoistą atrakcją towarzyską.

Na bardziej poufalej stopie bywałem u bardzo niezwykłych pp. Kowalskich – wspominał Tymon Terlecki. – Stało się tak, że Anna Chrzanowska, absolwentka obu języków klasycznych, znajomość ze smarkatych lat uczniowskich, córka kierownika akcyzy przy wjeździe do Lwowa od strony Grodziska Jagiellońskiego, brzydka, z grubą ociosaną, nazywana już w późniejszym warszawskim okresie przez Stefana Napierskiego bella kamienna, będąc jeszcze na studiach, wydała się za profesora Jerzego Kowalskiego, znakomitego filologa klasycznego, przed laty mego nauczyciela w gimnazjum Franciszka Józefa przy ulicy Stefana Batorego, człowieka o gigantycznej wiedzy i oszalamiającym tempie mówienia. W ten sposób koleżanka moja ze szkoły powszechnej przeniosła się do domu profesorskiego na ulicy Supińskiego 11. I stali się we Lwowie w pewnym momencie sensacją, bo bella kamienna chodzi ręką w rękę z tym karzelem ludzkim, jakim był Kowalski – ta para uczonych niesłychanie drobiazgowych, ścisłych, zajmujących się miniaturowymi problemami filologicznymi.⁶

Dzielił ich wiek i doświadczenie, połączyło miejsce, zainteresowania, fascynacja sobą, uczucie. Jerzy Kowalski urodził się w 1893 roku w Krakowie. Po maturze zdanej w gimnazjum Świętej

⁶ Tymon Terlecki *Spotkania ze swoimi*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1999, s. 366.

⁴ Tamże, s. 47.

Anny w 1911 roku rozpoczął studia na Wydziale Filologii Klasycznej, która została jego pasją do końca życia; tam też napisał doktorat pod kierunkiem Tadeusza Sinki. Od 1918 roku mieszkał we Lwowie. W wieku zaledwie dwudziestu siedmiu lat został profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Jana Kazimierza i objął III Katedrę Filologii Klasycznej. Młodsza o dziesięć lat przyszła żona Anna Chrzanowska, która od 1922 roku studiowała filologię klasyczną, była jego studentką. Ślub wzięli 4 maja 1924 roku. Nie zachowała się korespondencja z pierwszego okresu małżeństwa Kowalskich, dlatego sądzić o nim możemy jedynie na podstawie dzienników Anny, równie subiektywnych sądów zawartych w jej listach do Dąbrowskiej i męża, czy też na podstawie dramatu Kowalskiego *Babie lato*. Wydaje się, że ciążył nad początkiem tego małżeństwa młody wiek Anny, a także homoseksualny związek szesnastoletniego Kowalskiego z poetą Eugeniuszem Siekluckim, o czym Anna wiedziała. Po latach wspominała łożański cmentarz, na którym podczas pierwszej wspólnej podróży odszukanali grób poety:

Patrzyliśmy na jezioro urzeczeni tą wodą jasną i czystą i jakby szukający tam twoich szesnastu lat. Po raz pierwszy usłyszałam jego imię. Wstrzymałam oddech. [...] A więc kochałeś go... Odszedł, zapomniał... umarł... Ale Ty kochałeś tylko jego... Na nic, na nikogo już nie zostawało miejsca...⁷.

Znalazło się jednak miejsce dla Anny – najbardziej trwałe.

Przed wojną w mieszkaniu w Domu Profesorskim przy ulicy Supińskiego 11 bywało wielu przyjaciół i znajomych z kręgów literackich i naukowych. Alina

z Chwistków Dawidowiczowa wspominała z pobytów u Kowalskich „wspiania-
te, bardzo dziwne sałatki” i kuchnię francuską. Zofia Lissa zapamiętała ich piękne mieszkanie:

Pamiętam te wielkie, jasne pokoje w amfiladzie przy ul. Supińskiego, w domu profesorów uniwersytetu. Pokoje o wielkich oknach, jakby szklanych ścianach, pokoje obstawione kamieniami, figurkami, odłamkami rzeźb, które Kowalscy – zapamiętali czciciele i badacze kultury antyku – zwozili ze swoich kolejnych podróży do Grecji. Po każdej z nich powiększał się zasób odłamków kamieni, jak gdyby one, a nie ich żywi zbieracze, byli właścicielami tego domu⁸.

Gośćmi u Kowalskich byli między innymi Tadeusz Hollender, Marian Wnuk, Halina Górka, Karol Kuryluk, członkowie ugrupowania literackiego „Rybałci” – Stanisław Rogowski i Maciej Freudman, Stanisława Blumenfeld. Erudycja Kowalskiego, widoczna podczas takich spotkań czy wykładów przeznaczonych dla szerszego grona, zachwycała zebranych:

Pamiętam do dziś dnia – wspominał Tymon Terlecki – jak Kowalski ołśnił publiczność lwowską odczytem publicznym o gospodarczym aspekcie *Iliady*. Poruszał się po okrętach homeryckich przez dwie godziny jak po kuchni mojej mamy, umiał nazwać każdy detal praktyczny, wszystkie zatyczki, łyżki i talerze, jakie się tam znajdowały. Było to dla mnie zachwycające, że uczony może dojść do takiego utożsamienia, do takiego zżycia się z najbliższą prozą materialną epoki tak odległej, jak akcja *Iliady* i codzienny tryb życia na łodziach Agamemnona⁹.

Czas ten nie był jednak łatwy dla Anny. Miewała chwile zwątpień i apatii:

W życiu brak mi motoru. Schodzę do roli domowej kurki i to z całą spokojną świadomo-

⁷ Anna Kowalska *Poetycko stylizowane wspomnienia z okresu dzieciństwa i młodości 1905-1933*, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 15504 II.

⁸ Zofia Lissa *Muzyka dla Karola*, w: *Książka dla Karola*, wybór i opracowanie Kazimierz Koźniewski, Czytelnik, Warszawa 1983, s. 78.

⁹ Terlecki, op.cit., s. 367.



Anna i Jerzy Kowalscy, zdjęcie z czasów okupacji z archiwum domowego.

ścią [...] Zdaje mi się, że jestem pokrzywdzona, że mąż nie dosyć mnie rozumie, że nie odczuwa różnych subtelnych drgnień, na które potrzeba by odpowiedzi. Samotność zwiększa się wkoło mnie¹⁰.

W latach trzydziestych Kowalscy wspólnie napisali powieści *Catalina*, *Mijają nas*, *Gruce* oraz zbiór opowiadań *Złota kula*. Wydanie tego ostatniego tomu stanowiło pretekst do podjęcia samotnego wyjazdu do Warszawy, który Anna od dawna planowała. Oczekiwała, że wyjazd będzie „fizyczną koniecznością zmiany naszego stosunku, czymś, co zrozumieć dopiero później” (AK, Dz., b.d. [1933]*). Mieściło się w tym pragnieniu poszukiwanie nowych bodźców potrzebnych do życia. Pomyśl udało się zrealizować i Kowalska na początku 1934 roku wyjechała do Warszawy. Po kilku tygodniach po-

bytu w stolicy napisała: „Jerzego mi żal, ale nie czuję żadnej tęsknoty”¹¹.

Chwilowa odmiana nie przyniosła jednak ukojenia; pod koniec 1935 roku Kowalska napisała osobiście list do prokuratora:

Do prokuratora

Gdyby któregoś z najbliższych czy najdalszych dni znalazłoby mnie zabitym, otrutym, powieszoną będzie to zapewne samobójstwo, jakiegokolwiek byłoby poszlaki i ktokolwiek zgłosiłby się jako winny. Przyczyny: ból głowy, za długotrwały deszcz albo... artystyczne.

Anna Kowalska
Lwów, 13 XII 1935 (AK, Dz. 13 XII 1935*)

W dzienniku nie ma żadnych śladów świadczących o tym, żeby Kowalska podejmowała jakiegokolwiek próby samobójcze, ale faktem jest, że w tym okresie skarżyła

¹⁰ Anna Kowalska, *Dzienniki* niepublikowane, zapis bez daty sprzed 20 sierpnia 1927. Wszystkie kolejne cytaty z dzienników opatrzone zostały jedynie datą zapisu. Cytaty z rękopisu opatrzone dodatkowo znakiem *.

¹¹ Anna Kowalska *Dzienniki 1927-1969*, wybór i opracowanie: Paweł Kądziała, przedmowa: Julia Hartwig, Iskry, Warszawa 2008, zapis z 15 lutego 1934. Wszystkie kolejne cytaty z *Dzienników* Kowalskiej pochodzące z tego wydania opatrzone zostały jedynie datą zapisu.

się na ogromną, nieprzewidywalną samotność. Codzienność męczyła ją, groziła trwonieniem czasu na przyziemne obowiązki, przyzwyczajaniem i przeciętnością, której się bała i której chciała uniknąć. O swoim mężu pisała z troską – żeby żył, żeby się zrealizował, żeby był szczęśliwy, ale o małżeństwie często wyrażała się krytycznie, chłodno, bez złudzeń:

Gdyby tak opisać, jak małżeństwo wygląda, byłaby to najbardziej ponura książka wzajemnego upodlenia i upośledzenia. Kobieta niemająca własnych pieniędzy, nawet jeśli jest obrażona przez męża, musi obrócić wszystko w żart, musi łasić się i wyżebrać kobiecością zgodę – inaczej nie ma życia (AK, Dz. 11 V 1936).

Oderwaniem od tych zwątpień były częste, wspólne wyjazdy. Kowalscy podróżowali po wielu krajach Europy, łącząc zwiedzanie z badaniami naukowymi. Był to czas poza codziennością, czas intensywnego przeżywania. Ostatnie miesiące przed wybuchem wojny (od września 1938 do kwietnia 1939 roku) spędzili w Paryżu – to jeden z tych wyjazdów, do którego Kowalska jeszcze długo wracała pamięcią.

*

Okres okupacji, który nie oszczędził ani Anny, ani Jerzego, wiele zmienił. Wojna groziła utratą, wprowadzała niepokój o życie własne i bliskich, burzyła bezpieczny dotychczasowy świat i podważała wiarę w człowieka. Okoliczności wojenne powodowały, że każdy prowadził „podwójne, potrójne” życie – filolog był sprzedawcą, matematyk robotnikiem. Do tego dochodziła działalność w konspiracji. Jerzy Kowalski, obok wykładów na Uniwersytecie im. Iwana Franki, gdzie pozostał do czerwca 1941 roku, brał udział w tajnym nauczaniu, prowadził nasłuch radiowy dla prasy podziemnej. Kowalska razem z mężem oraz Marią i Jerzym Man-

teufflami prowadziła herbaciarnię, następnie z żoną Stanisława Kulczyńskiego, Marią, cukiernię, w której sprzedawała ciastka własnego wyrobu, przez krótki czas pracowała w bibliotece, miała wreszcie zarobione przez siebie pieniądze. Była zaradniejsza życiowo od męża i lepiej odnajdywała się w wojennej rzeczywistości. Siłę czerpała i z tego, co się wokół niej działo, bo obok momentów granicznie trudnych, obok strachu, pracy od świtu – spotykała się z ludźmi, poznawała nowych i pomagała innym. Okupacja i związane z nią napięcia psychiczne miały znaczący wpływ na powstające wówczas relacje międzyludzkie. W domu Kowalskich odbywały się lekcje, wykłady, spotkania dawnych i dopiero co poznanych znajomych.

Nie chodziło się do kina, do teatrów, życie było w niebezpieczeństwie. Brakło jedzenia, wyniszczała się odzież. Obcowanie z ludźmi nabrało kolorów. Kochano się, w kim się dało. Te przyjaźnie gwałtowne, te szalone romanse! Godzina policyjna sprzyjała nocnym spotkaniom.¹²

Pan Jerzy, jeden z bohaterów dramatu Kowalskiego *Babie lato* (alter ego autora), mówi: „Trzeba żyć wojennie to znaczy tymczasowo”. Poczucie tymczasowości spowodowane było strachem przed utratą najbliższych, niepewną przyszłością, nieobliczalnością okupanta i zmiennością losów wojny. Zmuszała jednocześnie człowieka do koncentrowania się na sprawach teraźniejszych, zachęcała do wykorzystywania zaistniałych sytuacji oraz do przekraczania dotychczasowych granic. W takiej atmosferze, wiedząc o wcześniejszym zauroczeniu Dąbrowskiej Blumenfeldową, Kowalska przyjechała w marcu 1943 roku do Warszawy.

Półroczny pobyt w stolicy był przełomem w relacji między pisarkami. Jego wagę Anna przeczuła już pierwszego dnia.

¹² Kowalska *Figle pamięci*, op.cit., s. 58.

To, że nie zastałam p. Marii, kiedy przyjechałam [Dąbrowska była wówczas w Bukowinie na Zjeździe Spółdzielczym], zasmuciło mnie tak bardzo, że aż się zdziwiłam. Miałam takie dziwne, bardzo dziwne wrażenie. Bo jak tylko weszłam [...] wiedziałam, że jej nie ma w Warszawie; kiedy rozmawiałam z p. Stanisławem, nawet kiedy już się myślałam, przebieierałam, kiedy piłam herbatę, kiedy leżałam na tapczanie p. Marii – czułam jedno, powinnam wstać i pod jakimkolwiek pozorem wyjść, wyjechać, uciec. Właśnie uciec. (AK, Dz., 10 III 1943)

Kowalska zatrzymała się w tej samej kamienicy, w której mieszkała Dąbrowska. Początkowo gościła u niej w domu, a od kwietnia w pokoju wynajętym naprzeciwko mieszkania pisarki, u Anieli Kmity-Piorunowej. Nie sposób orzec, czy Jerzy Kowalski już wówczas domyślał się, że w tym czasie przyjaźń jego żony z uznaną pisarką przekształciła się w związek intymny. Być może coś przeczuwał, bo w jednym z listów do Marii Dąbrowskiej tłumaczył, czym jest jego małżeństwo, podkreślając równocześnie odrębność życia własnego i Anny:

Widzi tam Pani Annę moją: jesteśmy takim małżeństwem, które rozgonione odzyskuje siły składowe, a złożone w tw. szczęście [—] zobowiątnia się albo nawet nic nie jest warte. Będąc sam, wyobrażam sobie [...], że coś mogę, że nie jestem polepą na murze i w bezkonkurencyjnej ciszy mojego istnienia roję, że może mam coś do powiedzenia [...]

Radbym i ja zajrzeć w tamte strony: ale staram się o lekcje, mam już dwie, może będzie więcej, to dosyć wygodne, ale i kępuje, niby urząd. Gdyby Pani widziała, że Annie trudno, proszę mi napisać, a zakręcę się, żeby pomóc. Dzielną ona jest, chciałbym, żeby w szczęśliwy sposób i tak, jak sama lubi; żebyśmy byli małżeństwem w innych wymiarach. Ale czasy je przykrawają na krawiecką miarę [...]¹³.

Podczas pobytu Anny w Warszawie Kowalscy prowadzili między sobą stałą korespondencję, w której domagali się relacji

o swoich losach. Ona słała listy „szczerze”, „jeśli przemilczając, jest się szczerym” (AK, Dz. 10 [IV 1943]*). Rozłączona z mężem cieszyła się „wolnością”, ale zawsze z czułością dopytywała się o jego samopoczucie, nalegała, żeby jadł, dbał o siebie i przestrzegała go przed nadmiernym ryzykiem w podejmowanej działalności konspiracyjnej. Półroczna rozłąka małżonków wzbudzała niedyskretne zainteresowanie znajomych:

widziałam się z panią Mant[euffel] – pisała Kowalska do męża 7 lipca 1943. – Jakby otworzyły się wszystkie szafy starych ciotek z całego świata [...]. Rozglądała się biedaczka po pokoju, jakby chciała znaleźć nogi licznych amantów wystające spod stołu i kanapy. Pytała mi się, czy nie mam wyrzutów sumienia, że sam zostałeś z gospodarstwem?! Kiedy powiedziałam, że pewnie lepiej sobie dajesz radę i jesteś zadowolony ze sobą więcej niż ze mną, żarliwie przytaknęła i napomknęła, że właśnie coś takiego powiedziałeś a nawet dobitniej. Wtedy streściłam jej mój stan duchowy: „bo widzi pani, my jesteśmy b[ardzo] szczęśliwym małżeństwem. Aby być małżeństwem nie musi się siebie nienawidzić, jak się ludzie kochają to mimo to małżeństwo jest sakramentem”. Odpowiedziała: „jesteście oboje b[ardzo] dziwni”. Czemu nie zaprzeczyłam.

Pobyt w Warszawie był intensywny tak pod względem uczuciowym, jak towarzyskim. Kowalska pragnęła zabawy, rozrywki. Bywała między innymi u Horzyców, u Marii Czapskiej, u księdza Jana Ziei, chodziła na zebrania literackie odbywające się w salonie Marii Morawskiej, na których bywali Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Andrzejewski, Zofia Nałkowska. Spotkaniom tym towarzyszyło ciągłe zabieganie o miłość Dąbrowskiej, która odwzajemnić uczuć Anny w tym czasie nie była w stanie:

Do rozpaczki mnie doprowadza, że nie mogę się zakochać w kimś, kto tak bardzo mnie kocha – i do kogo jestem bardzo przywiązana, a kogo nie jestem w stanie tak uszczęśliwić, jakbym chciała. (MD, Dz., 8 VII 1943)

¹³ List Jerzego Kowalskiego do Marii Dąbrowskiej z 29 marca 1943, Biblioteka Uniwersytecka Warszawskiego, sygn. 1385.

Kowalska ulegała wówczas zmiennym nastrojom, rozpiętym między rozpaczą a stanami euforycznej radości. Cierpiała, nie mogła spać, pełna sprzeczności wahała się, co robić, nie umiała należycie ocenić sytuacji. Wszystko to było wyczerpujące do tego stopnia, że Anna w końcu zapragnęła odpocząć i nabrać sił. Wyjazd do Lwowa stał się zresztą koniecznością – na Kresach było coraz niebezpieczniej, a konspiracyjna działalność Jerzego niosła za sobą realne zagrożenie. Kowalscy zdecydowali się więc na przeprowadzkę do Warszawy.

Anna przyjechała do Lwowa 1 września 1943 roku po to, by pozamykać wszystkie sprawy osobiste i materialne i zorganizować przeprowadzkę. Zamierzała razem z mężem wrócić do stolicy po dwóch tygodniach. Przedłużony o tydzień pobyt we Lwowie był okresem, kiedy zintensyfikowała się korespondencja między pisarkami, stając się codzienną wymianą myśli i uczuć. Kowalska, świadoma tego, że Dąbrowska nie przyjmowała jej miłości w taki sposób, jakiego oczekiwała, pisała do Warszawy:

To żenujące być tak naiwnym w tym wieku, ale to tylko tłumaczy wszystkie trudności i przykrości mojego usposobienia, bo doskonale zdaję sobie sprawę, jak co innego każdy dzień z tych sześciu miesięcy znaczyl dla ciebie i dla mnie. (AK, list z 8 IX 1943)

Maria Dąbrowska była tą, która wówczas „nie kochała”, ale dręczyło ją to, niepokoiło, nie chciała zranić tak gwałtownie wyrażanej miłości i skrzywdzić Kowalskiej odrzuceniem. I mimo że rozstanie w bardzo silny sposób podziało również na nią¹⁴, tęskniącą bardziej niż mogła się tego spodziewać, był to jesz-

¹⁴ Po wyjeździe Kowalskiej Dąbrowska zanotowała: „Rozłąka jest dla moich uczuć zawsze czasem ogniowej próby – Próba wypadła na korzyść Anny” (MD, Dz. 15 IX 1943).

cze ten etap ich zażyłości, kiedy Dąbrowska brała pod uwagę całkowite odrzucenie erotycznej więzi. Próbowwała racjonalizować uczucia swoje i Anny, ale dramatycznych emocji w jej listach, obok spraw najbardziej codziennych, z pewnością nie brakowało:

Nalotu nie było, ale i snu nie było. Nigdy jeszcze w życiu nie byłam tak blisko chęci skończenia ze sobą jak tej nocy. Znalazłam sposoby, żeby mnie zadręczyć na śmierć. [...] Nie igra się tak z sercem, jak Ty zaigrałeś z moim, którego siły uczuć nie znasz, dlatego że nie głośne. Nie przeciągaj z takim okrucieństwem – [—] boleści, trwogi, rozpacz. (MD, list z 12 IX 1943)

Także Kowalska zastanawiała się nad swoją relacją z Dąbrowską. Uczuciu tęsknoty, którą odczuwała, towarzyszył żal za opuszczaniem Lwowa, za domem na Supińskiego, którego miała więcej nie zobaczyć. Pakowała się więc powoli, z nostalgią patrzyła na panoramę miasta i pisała jedno z swych piękniejszych listów do Marii. Do Warszawy przyjechała wieczorem 21 września, a Jerzy dołączył do niej dziewięć dni później. Zatrzymali się w wynajętym już wcześniej mieszkaniu na Polnej, którego zostali jedynymi gospodarzami (właścicielka wyjechała do Częstochowy). Kowalski, pozbawiony pracy, studentów, środowiska naukowego, źle się czuł w Warszawie. Wyczuwał psychiczną nieobecność Anny, ciążył mu brak swojego miejsca i utraconego domu – potrzebował własnej przestrzeni. Z biegiem czasu nastąpiło również odwrócenie przyjaźnej relacji między nim a Dąbrowską i Stempowskim, bo choć „serdecznie goszczony”, nie był zbyt przychylnie traktowany. Zwłaszcza przez Stanisława Stempowskiego, którego irytował nawet głos Kowalskiego:

Wieczorem Stach w złym humorze – nie może znieść fizycznie biednego p. Jerzego – który rzeczywiście jest irytujący ze swym okropnym głosem. Być tak gadatliwym przy takim skrzypiącym głosie, to rzeczywiście nieszcze-

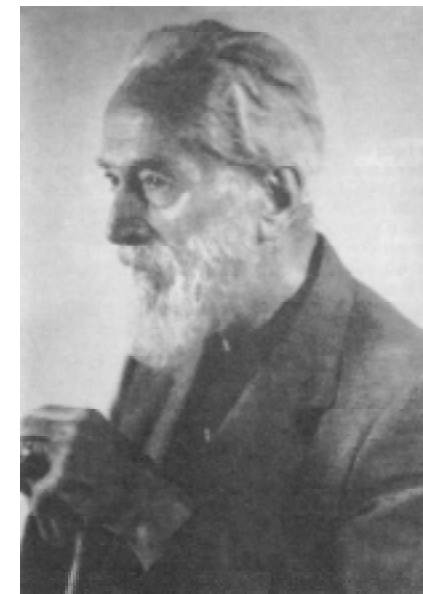
ście. Biedna Anna, że tyle lat musiała to wytrzymać. (MD, Dz. 22 XII 1943*)

Jerzy zdawał sobie sprawę z niechęci Stempowskiego i pobłażliwej tolerancji Dąbrowskiej. Wyczuwał nastroje i rejestrował nietakty skierowane przeciwko niemu. Jego sytuacja nie należała do najłatwiejszych. Dąbrowska otrzymywała niewielką pensję ze „Społem” oraz sporadyczną pomoc materialną od organizacji literackiej i Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, ale położenie Kowalskich było trudniejsze. Mieli niewielkie oszczędności, wyprzedawali obrazy i również sporadycznie otrzymywali pomoc finansową ze środowiska literackiego. Jerzy udzielał Dąbrowskiej i paru jeszcze innym osobom lekcji łaciny, ale dochody były zbyt nikłe, by wystarczały nawet na skromne życie. Źle wróżąca na przyszłość okupacja Lwowa czyniła z Kowalskich swego rodzaju bezdomnych i skazywała ich na pomoc osób trzecich. Mimo że nie byli oni środowisku literackiemu nieznani, to jednak poruszali się w nim w porównaniu z gospodarzami Polnej zdecydowanie mniej pewnie. Dodatkowo Jerzego nie opuszczało poczucie, że zawierano z nimi znajomość i oferowano im pomoc przede wszystkim ze względu na autorkę *Nocy i dni*. Zdawał sobie sprawę ze swojego położenia i czekał na moment, który mógłby odmienić jego sytuację.

W tym czasie również relacje między pisarkami nie były jednoznaczne i łatwe:

Dziś już nie całkiem rozumiem, co robię w W[arszaw]ie. Od marca żyję tylko impulsami i doprowadziłam do impasu. Po drodze zapomniałam zupełnie, o co mi chodziło. Wstając, miałam jedno pragnienie: uciec jak najprędzej, męczył mnie widok każdego sprzętu. Ale gdy tylko M. weszła, miałam ochotę zostać. (AK, Dz. 4 XII [1943]*)

Potrzebę uporządkowania relacji z Anną odczuwała także Dąbrowska. Miała przeświadczenie, że w związku tym zatra-



Stanisław Stempowski

ca siebie i że tego nie chce. Coraz bardziej jednak przywiązywała się do Kowalskiej, coraz mocniej o nią zabiegała – potrzebowały siebie wzajemnie. Dąbrowska miała być tą, która ocala:

Czy ty wiesz – pytała Kowalska – że naprawdę jesteś moją wielką szansą, że mnie możesz ocalić, powrócić czemuś, co było dawno zmarłą – m o ż l i w o ś c i ą mnie samej. (AK, list z 14 IX 1943)

Kowalskiej nie opuszczało pragnienie posiadania „własnego życia”, poczucie niewykorzystywania w pełni swoich możliwości i niezrealizowania twórczych pragnień. Chciała pisać. Chciała doznawać n o w e g o, wydobyć z siebie Annę niezwykłą. Szansę na zmianę widziała w Dąbrowskiej, ale przecucia tego nie podzielał Kowalski. Czy były ku temu powody? Czy trafniej niż Anna oceniał sytuację? Czy stać go było na obiektywizm, skoro jego samego ta sytuacja dotyczyła?

Nie wiadomo, kiedy Jerzy zaczął zdawać sobie sprawę z charakteru znajomości między jego żoną a Dąbrowską. Wcześniejsze doświadczenia Kowalskiego, homoerotyczne doświadczenia Anny z pewnością pozwoliły mu wyczuć szczególną więź łączącą pisarki. Ile zazdrości, ale również ile cierpliwości i być może wymuszonego przyzwolenia na ten związek było z jego strony i ze strony Stempowskiego, nie sposób dociekać. Dni powstania warszawskiego to czas, w którym Dąbrowska określiła ostatecznie swoje uczucia wobec Anny – nie wyobrażała sobie już życia bez niej. Cała czwórka przez większość tego czasu była nierozłączna; początek powstania spędzili w mieszkaniu na Polnej, od 20 sierpnia przebywali razem w Bibliotece Publicznej przy ulicy Koszykowej, 17 września znów przenieśli się na Polną, skąd wyszli do Pruszkowa 2 października. Później przebywali we wspomnianej już Podkowie Leśnej i Dąbrowie Zduńskiej. Kowalski mógł w tym czasie lepiej niż do tej pory obserwować żonę i jej relacje z Marią; najprawdopodobniej wówczas zobaczył w „swojej Annie” „garderobianą” wielkiej pisarki. Dąbrowska ze stanami upadku ducha, niemal w depresji, wynikającej z przeżyć powstania warszawskiego, a zwłaszcza z powodu utraty siostry, była męcząca dla otoczenia i być może oczekiwała dla siebie specjalnych względów i opieki. Te „specjalne względy” ze strony Kowalskiej odbywały się zazwyczaj kosztem męża, z czego on nie mógł być oczywiście zadowolony. Musiał zmienić otoczenie.

Kiedy w grudniu 1944 roku Kowalska opuściła Dąbrowę Zduńską i przyjechała do Rytra, gdzie przebywał od listopada Jerzy, starała się dość regularnie pisać dziennik. Wyczerpana wydarzeniami powstania warszawskiego oraz czasem, który po nim nastąpił, zmęczona zachowaniem Dąbrowskiej, nie pamiętając już, jak usilnie zabiegała o uczucia Marii, za-

notowała w dzienniku kilka gorzkich uwag dotyczących przyjaciółki:

Dziwią mnie przykre uczucia niechęci, gdy pomyślę o M. Pamięć jak zły filtr przecedza w nieznaną przyszłość wspomnienia dobre, a zostają na wierzchu same złe, deprymujące. Kiedy przypominę sobie moją rolę przy M. od maja, to ogarnia mnie przerażenie. (AK, Dz. 27 XII 1944)

Środowisko ryterskie utwierdzało Kowalską w tych „niechęciach”, nie było nikogo, kto mógłby bronić Dąbrowskiej – pisarkę krytykował Jerzy Kowalski, krytykowały ją znajome Anny, Zofia Bogdańska i Stanisława Bruniewska. W tej, która miała ocalać i być „wielką szansą”, dostrzeżono wówczas osobę pochłaniającą Annę, nietraktującą jej partnersko, pozbawiającą ją jej twórczości. I mimo że zawarta w czasie okupacji miłosna przyjaźń przetrwała wojnę, to od tej pory – obok wyraźnych oznak miłości i przywiązania do Dąbrowskiej – często ogarniały Kowalską myśli, które przeczuł w swoim utworze Jerzy Kowalski. Po latach Anna zanotowała:

Kocham ją. Cóż można więcej? Ale wiem, że jej nie dogodzę, nie ocale. Jest człowiekiem potężnych rozmiarów, niezmiernych wartości i słabą jednocześnie. Być przy niej musi oznaczać jedno – dać się wchłonąć, zaabsorbować bez reszty. (AK, Dz. 3 VII 1952)

*

Wszystkie bodaj osoby pojawiające się w utworze Jerzego Kowalskiego są autentyczne. Głównych bohaterów ówczesnego życia autor uczynił pierwszoplanowymi bohaterami dramatu i znakomicie oddał specyficzną atmosferę panujących między nimi relacji. Z obserwacji rzeczywistości powstał tekst o znamienym tytule *Babie lato*. Znawca sztuki antycznej, filolog klasyczny, powieściopisarz stworzył interesujące pod względem formalnym dzieło, sprawnie napisane, wprowadzają-

ce intrygującą i ważną dla dramatu postać Reżysera. Wiele jest w tym utworze istotnych treści historycznych, obyczajowych i autobiograficznych.

Julia Hartwig w przedmowie do *Dzienników* Anny Kowalskiej zauważa, że dzięki ich publikacji „otrzymaliśmy [...] jakby podwójne zwierciadło, w którym przeglądają się obie pisarki”¹⁵. Podwójny, diariuszowy obraz stworzony odrębnie przez Dąbrowską i Kowalską dopełnia się teraz za sprawą nieznanego dotąd dramatu *Babie lato* o niepozabawiony kreacji, ale w ogromnym stopniu autentyczny punkt widzenia Jerzego Kowalskiego. Jego utwór jest tekstem o wyjątkowym walorze autobiograficznym, dziennikiem-relacją, który zakłada maskę literacką, ale stara się wiernie przedstawić wydarzenia historyczne oraz nakreślić popowstaniowe nastroje panujące wśród mieszkańców Warszawy i okolic. Dramat jest wyrazem emocji i irytacji w stosunku do głównych bohaterów, ma też wyraźną wymowę autoironiczną.

W wydarzeniach, których był uczestnikiem, Kowalski widział temat dla literatury i sam chciał się w niej przejrzeć. Z osobistego dramatu uczynił dramat lite-

¹⁵ Julia Hartwig *Przeciw sobie. O „Dziennikach Anny Kowalskiej”*, w: Kowalska *Dzienniki 1927-1969*, op.cit., s. 17.

racki. Przyznał sobie głos – prawo, o które nie potrafił zabiegać i którego był często pozbawiony przez własną żonę. Czuł się lekceważony przez Stanisława Stempowskiego oraz przez skoncentrowaną głównie na sobie Marię Dąbrowską.

Nie sposób obecnie ustalić dokładnej daty powstania *Babiego lata*. Porównując tekst Kowalskiego i zapisy z dziennika Anny, można dostrzec ich punkty wspólne, zapisy podobnych rozmów, tożsamość okoliczności – podobieństwa te sugerują pisanie dramatu „na bieżąco”. Mogło być też tak, że autor pisał go z pewnego dystansu, na przykład korzystając z dziennika żony – dziś można jedynie stwierdzić, że było to między październikiem 1944 roku a końcem roku 1947, choć ta końcowa data wydaje się być wątpliwa. Jeśli ostatnie strony, które są nieczytelne, nie stanowią zakończenia dramatu, to trudno też ustalić, z jakich powodów Kowalski pisanie tekstu zarzucił – być może znudził go temat lub pochłonęły zajęcia naukowe podjęte w 1945 roku, początkowo na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, później na Uniwersytecie Wrocławskim. A może rozdzielenie z Dąbrowską i Stempowskim, stworzenie nowego domu we Wrocławiu z Anną spowodowały, że nie odzyskał w sobie wcześniejszej motywacji pisarskiej, wynikającej z trudu popowstaniowych dni.

Jerzy Kowalski

BABIE LATO

Podał do druku i przypisami opatrzyła Sylwia Chwedorczyk

OSOBY:

REŻYSER
PANI ANNA
PAN JERZY
PANI MARYJKA
PAN STANISŁAW
PANI STASIA
UCHODŹCA
UCHODŹCZYNI
INNY UCHODŹCA
INNA UCHODŹCZYNI
PANI STASIA
MŁODA UCHODŹCZYNI
NIEŚMIAŁY MŁODY CZŁOWIEK
UCHODŹCA-LITERAT
SIOSTRA WANDA
PANI JANKA
PAN LEON WIERZYŃSKI
PANI JEANNE WIERZYŃSKA
PAN LUCJAN
JEDNA Z DOKTOREK
PANI JÓZEFA
PAN WŁODZIMIERZ
PANI BASIA
PANI GROSSER
ELA
NAJMŁODSZA UCHODŹCZYNI
PANI MARIA SZWANCER

JEDNA Z PAŃ
INNA PANI
PAN JAN
KIEROWNICZKA
PAN POGORZELSKI
PANI KASPERSKA
DZIEWCZYNA
EWA
PANNA ROMA
PANI DOKTOR
PANICZ LESZEK
PANI ZOSIA
PANI WINKOWA
PAN WINK

Scena 1

Październik. Willa pod Warszawą¹. Trzydzieści osób przy obiedzie. Z boku za oknem siedzi na obłoczku Reżyser². Jedno oko, trójkątne, przydzielone Mu przez RGO³. W wolnych chwilach od Opatrzności⁴ (jest ich tak dużo) polewa pola z koneweczki. W kącie stoi w pokrowcu pęk piorunów, odłożony do następnego lata. Mimo spóźnionej pory roku łapanie much, które zbiegły z Warszawy, i zbijanie bąków, wcale nierzadkich okazów miłosnej płochliwości stolicy, należą do zajęć Reżysera w chwilach historycznych, czyli, jak powiedziałem, wolnych od Opatrzności.

UCHODŹCA Wyborna zupa. A tam przez dwa miesiące pomidory dojrzewały pod moim oknem. Zobaczyłem je dopiero, wychodząc: czerwone, nietknięte.

UCHODŹCZYNI Tego lata był szczególny urodzaj na pomidory.⁵

¹ Anna i Jerzy Kowalscy oraz Maria Dąbrowska i Stanisław Stempowski 2 października 1944 roku wraz z mieszkańcami wysiedlanej przez Niemców Warszawy wyszli z miasta i udali się do obozu przejściowego w Pruszkowie, skąd dzień później wydostali się dzięki pomocy nieznanym z imienia i nazwiska ludzi. Zatrzymali się u rodziny Niemyskich mieszkających w Podkowie Leśnej, gdzie przebywali kilkanaście dni wraz z innymi uciekinierami. Należąca do Niemyskich willa „Borowin”, w której się zatrzymali, zakupiona została przed wojną przez siostry Janinę i Wandę Niemyskie i do września 1939 roku traktowana była jako letnisko rodziny, a w czasie okupacji stała się jej głównym schronieniem. W 1948 roku, po wizycie w Podkowie Leśnej, miejsce to wspominała w *Dziennikach* Maria Dąbrowska: „Podkowa i dom Janki Niemyskiej wydały mi się tym razem niesłychanie urocze. Pokoje wiejskie, cieniste, staroświeckie, czarowne. Ogród, choć zaniedbany, zdał mi się piękniejszy niż kiedykolwiek. [...] Ale w ogóle przez tę wizytę jakby dopiero teraz został zmyty z obrazu tego domu koszmar wspomnień okrutnego października 1944 roku” (Maria Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945-1965*, wybór, wstęp i przypisy Tadeusz Drewnowski, Czytelnik, Warszawa 1996, zapis z 12 września 1948. Wszystkie kolejne cytaty z *Dzienników* Marii Dąbrowskiej pochodzące z tego wydania opatrzone zostały jedynie datą zapisu. Cytaty z wydania pełnego (Komitet Nauk o Literaturze Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2009), opatrzone znakiem *.

² Pierwotnie: Stwórca; wykreślone i nadpisane: Reżyser.

³ RGO – Rada Główna Opiekuńcza, polska organizacja charytatywna działająca w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej. Wspomagała Polaków, organizując punkty żywienia, punkty medyczne, sierocińce, rozdając odzież, żywność, zapomogi pieniężne; pomagała jeńcom wojennym i więźniom. W czasie powstania warszawskiego i po jego upadku organizowała pomoc dla mieszkańców Warszawy.

⁴ Pierwotnie: stwarzania; wykreślone i nadpisane: Opatrzności.

⁵ W czasie okupacji mieszkańcy Warszawy masowo hodowali warzywa w ogródkach działkowych i na podwórkach. Również Maria Dąbrowska i Stanisław Stempowski posiadali działkę w pobliżu Pól Mokotowskich, gdzie uprawiali warzywa i owoce. Po przyjeździe do Warszawy Kowalska także chętnie brała udział w pracach na działce. Swoje sukcesy i klęski w dziedzinie ogrodnictwa Dąbrowska odnotowywała w dziennikach. Pisała między innymi „Na działce rozpacz. Cała tu strona pomidorów, którą ja zasadziłam – nie przyjęła się, a w każdym razie beznadziejnie wygląda. Anny sadzenia wszystkie się przyjęły. Co ja źle zrobiłam – nie wiem – Czym je za mocno obcisnęła, czy za płytko posadziła. Strasznie nie lubię, jak się coś nie uda – wściekla jestem na siebie. Cały wieczór z tego powodu neurastenizuję” (MD, Dz. 1 VI 1944*).

INNY UCHODŹCA Nie dano panu ich tknąć, gdy pan wychodził z Warszawy?
 INNA UCHODŹCZYNI Można wziąć jeszcze?
 PANI STASIA⁶ Ależ proszę. *(na boku do służącej)* Helciu, dolej do kotła chochlę wody.
 UCHODŹCA Nawet zobaczyć z okien frontowych nie można ich było.

Sąsiadka trąca go z lekką łokciem.

UCHODŹCA Mąż pani S., siedzącej przy stole, zginął w oknie. *(ale mówi jak o zupie)*
 W dzień przed wyjściem z Warszawy grzebano na naszym dziedzińcu piękną, roslą pannę,
 którą skusiło wykraść się wczesnym rankiem po te pomidory. Pięć godzin się męczyła:
 dum-dum w jelita, a było zawieszenie broni. Kładli ją z noszy do trumny, przystąpił
 brat, chyba brat i zdjął jej z nóg kapce, a włożył pantofelki balowe, już niepotrzebne.
Wszyscy jedzą zupę pomidorową, właściwie wodziankę pomidorową, z widocznym ape-
tytem.

PANI STASIA Gdyśmy dobrze jadali, nie mówiło się tyle o jedzeniu.

MŁODA UCHODŹCZYNI A pan miał apetyt w powstaniu?

NIEŚMIAŁY MŁODY CZŁOWIEK *(je gwałtownie)* Byłem zmęczony i niewyspany.

UCHODŹCA-LITERAT *(z rozgoryczeniem)* I nikt nie śpiewał „Warszawianki”.

UCHODŹCZYNI *(osoba muzykalna)* Nieśpiewne było to powstanie.

UCHODŹCA *(odpowiada pani Stanisławie)* Pani droga! Byłem chory i przez pięć tygo-
 dni jadłem kleik z owsianki. I powoli nad wizją wolnego kraju zaczęła się unosić
 w mojej głowie wizja pieczonej kaczki.

UCHODŹCA-LITERAT Żołądek miewa także swoje wizje.

PANI STASIA *(do pana Jerzego, który właśnie wchodzi)* Pani Maryjka nie siada dziś do
 stołu? Państwo dowiedzieli się w Pruszkowie⁷ coś niedobrego?

PAN JERZY Kapelan szpitala z Koszykowej dwadzieścia dwa zapamiętał pierwszy grób
 na ich podwórzu: Jadwigi Szumskiej⁸. Nazwisko to uderzyło go, jak mówił, ponieważ
 znał jakąś inną Szumską. Upewniał nas, że się nie myli. Więc pani Jadzia nie przeżyła
 długo odjęcia nogi. *(siada)* Wyborna zupa. *(zamyśla się)* Opowiadano mi, że...

PANI ANNA *(ciągnie go za rękaw. Po cichu)* Zanim wszedłeś, tu już mówiło się o tym.
Wnoszą trzy kopiate michy ziemniaków. Pani Dina z kotem angorą na karku, duża,
czerwona, wstaje od stołu.

SIOSTRA WANDA⁹ Cierpi na anginę kartoflaną.

PANI JANKA¹⁰ Nie, na kocią. Idź, daj jej zastrzyk.

SIOSTRA WANDA Aha! Dałam dziś już tuzin zastrzyków. Jest was pięć lekarek przy
 stole, moje drogie. Ruszcież się która.

Żadna się nie rusza

⁶ Stanisława Mysłakowska z domu Niemyska (1893-1979), nauczycielka i bibliotekarka. Przed wojną mieszkała pod Toruniem. Przesiedlana przez Niemców po październiku 1939 roku uciekła z transportu i prze-
 dostała się do Podkowy Leśnej, gdzie mieszkała do końca okupacji.

⁷ Obóz przejściowy w Pruszkowie, zorganizowany dla ludności cywilnej Warszawy i okolic, funkcjonowa-
 wał od 6 sierpnia 1944 do 16 stycznia 1945.

⁸ Jadwiga Szumska (1894-1944), najmłodsza siostra Marii Dąbrowskiej, polonistka. Podczas wojny na-
 uczala na tajnych kompletach. W czasie powstania warszawskiego kolportowała prasę w ramach prac Woj-
 skowej Służby Kobiet. 23 września została ciężko ranna, kilka dni później przeszła operację amputacji nogi
 w szpitalu przy ulicy Mokotowskiej 55. Maria Dąbrowska po raz ostatni widziała tam siostrę 1 października
 1944. Jadwiga Szumska zmarła pięć dni później. Jej powstańczy grób znajdował się przy ulicy Mokotowskiej
 48. O śmierci siostry pisarka dowiedziała się niedługo przed 15 października: „Przed samymi jej imieninami
 – zapisała w *Dziennikach* Dąbrowska – przyszła wiadomość, że jej szpital przybył do Piastowa. Natychmiast
 tam pojechałam. Umarła na serce 6-go października o 1szej – w dzień moich urodzin” (MD, Dz. 29 XII 1944).

⁹ Wanda Walc z domu Niemyska (1888-1982), lekarka. W czasie okupacji mieszkała i pracowała w War-
 szawie wraz z mężem Janem (1886-1956), również lekarzem, współwłaścicielem szpitala „Omega”, w któ-
 rym Dąbrowska leczyla się latem 1942.

¹⁰ Janina Niemyska (1887-1984), nauczycielka historii. Okupację spędziła w Podkowie Leśnej. Za po-
 moc rodzinom pochodzenia żydowskiego w czasie drugiej wojny światowej otrzymała medal Sprawiedliwy
 wśród Narodów Świata.

SIOSTRA WANDA Ale, wiecie, Czik jest jedynym zwierzęciem, które ciągle jeszcze
 asystuje nam przy stole. Odkąd jadamy powstańcze potrawy, psy i koty nie pojawiają
 się do stołu.

PAN LEON WIERZYŃSKI¹¹ *(zagląda przez drzwi do pokoju stołowego)* Właśnie idzie
 mowa Churchilla. Znowu mówi, że musimy...

PANI JEANNE WIERZYŃSKA Ciągle jeszcze dyplomacja kręci mu w rozumie. Być
 przez dwadzieścia lat dyplomatą i jeszcze chcieć słuchać tego!

PAN JERZY Tak, pani. Trzeba skończyć z panem Leonem. Kula ziemską pęknie od dy-
 plomacji. *(wstaje, kłania się w sposób, na który nikt nie odpowiada, i chce wyjść)*

PANI ANNA *(nakłada mu ziemniaków na talerz)* Oducz się tej twojej przedwojennej
 anginy kartoflowej.

PANI JANKA Jaka angina, proszę państwa? Pani Dina, nie wszyscy to wiedzą, przeżywa
 dziś rocznicę ścięcia swojej córki w Moabicie¹².

Na nikim to nie robi większego wrażenia.

SIOSTRA WANDA *(wygląda przez okno)* Transport rannych warszawiaków przejeżdża
 do Milanówka. Może tam mają choćby krople miętowe, bo w Pruszkowie nie ma
 nawet takich lekarstw.

*Reżyser protestuje, wymachując sprawozdaniem międzynarodowej komisji sanitarnej*¹³.

PAN JERZY Toteż panie sanitariuszki odwalają w Pruszkowie robotę wyłącznie ideową.
 Gdy mary ludzkie wysiadały z tobołami w Pruszkowie, jaka setka pań sanitariuszek
 promenowała na tej drodze kalwaryjskiej od dworca do baraków: dobre dwa kilome-
 try – jak dawniej na prowincji panienki wychodziły z nudów do pociągów. A pan
 Stanisław zataczał się, dźwigając ciężki kuferek z lekarstwami i kobiałkę.

SIOSTRA WANDA A nosze z rannymi kto nosi?

PAN JERZY Mary wypelzły z piwnic po dwu miesiącach głodu, brudu, chorób i ciągle-
 go pobliża śmierci. Ale potem zobaczyłem, jaki cudownie patriotyczny bałagan umiały
 panie kisić w obozie. Niemcy byli bezsilni, a my, zamiast na roboty do Niemiec, jak
 na razie, wychodziliśmy z obozu, jak z toalety, za przeproszeniem.

Niesmak w towarzystwie.

UCHODŹCA-LITERAT Polska zawsze była trochę takim Pruszkowem, gdzie jedynie
 idea była silna.

SIOSTRA WANDA Robiliśmy cuda, tak jest, *(krzyczy)* cuda, my, lekarze, byliśmy w War-
 szawie i w Pruszkowie jeszcze tragiczniejsi od powstańców.

PANI JEANNE WIERZYŃSKA ...powstańców bez broni.

SIOSTRA WANDA A my operowaliśmy nożami stołowymi albo czekaliśmy, aż ropa
 wypchnie odłamek.

PAN JERZY Przez ostatni tydzień budziły mnie krzyki i wycia rannych, dochodzące od
 szpitali przy ulicy Jaworzyńskiej¹⁴.

¹¹ Nie udało się ustalić tożsamości postaci. Podobnie w przypadku innych osób nieoznaczonych przypisem.

¹² Moabit – część centralnego Berlina, w którym znajdowało się więzienie o ostrym rygorze; wykonywa-
 no tam kary śmierci przez ścięcie toporem lub zgilotynowanie. Od czasów zaborów więziono i katowano
 w Moabicie wielu Polaków.

¹³ Wizytację Międzynarodowego Czerwonego Krzyża (MCK) poprzedziły kilkakrotne apele Polaków
 z prośbą o wsparcie ludności przebywającej w Pruszkowie. Po raz pierwszy obóz zwizytował doktor Paul
 Vyss i pastor Sven Hellquist. Niemcy zainscenizowali godziwe warunki przewozu więźniów, posprząta-
 no pomieszczenia, podano lepszy posiłek, wielu uchodźców wywieziono – także by zlikwidować panujące
 przepełnienie. Raport przedstawiciela MCK „nie odzwierciedlał warunków bytowych i okropności życia w obo-
 zie pruszkowskim wypędzonej z Warszawy ludności cywilnej. Wizytator MCK usprawiedliwiał postawę i za-
 chowanie władz niemieckich, tłumacząc je trudną sytuacją” (Jacek Korpetta *Międzynarodowy Czerwony Krzyż*,
 w: *Wielka ilustrowana encyklopedia powstania warszawskiego*, t. 2, *Polityka, kultura, społeczeństwo*, Dom
 Wydawniczy Bellona, Warszawa 2006, s. 151).

¹⁴ Po przyjeździe do Warszawy we wrześniu 1943 Kowalscy zamieszkali przy ulicy Polnej 40, w pobli-
 żu ulicy Jaworzyńskiej, gdzie pod numerem 2 znajdował się szpital powstańczy. Por. przypis 50.

SIOSTRA WANDA Biedny pan, nie spał.
 PAN JERZY Nie, mnie spać nie dawały wieki doli polskiej.
 UCHODŹCA-LITERAT Prawda? Co to była tragedia Labdakidów wobec tragedii, jakie od dwu wieków przeżywa co druga rodzina polska?
 UCHODŹCZYNI Dzieją się sceny dantejskie.
 UCHODŹCA-LITERAT Niech pani mówi po polsku: grottgerowskie. Zresztą już nawet Grottger przybladł.
 PANI STASIA Proszę jeść kartofle, póki gorące.
 PAN LUCJAN¹⁵ Młodzież siedzi już w szparagach?
 PANI JANKA Od rana. Kazałam im tam zanieść pieczone kartofle. Łapanka warszawia-ków aż po naszą aleję i od pola.
 JEDNA Z DOKTOREK Pan Gubernator Jeneralny¹⁶ wydał co prawda odezwę, ażeby przyjmować uchodźców do serc i do domów.
 PAN LUCJAN Właśnie, mnie to męczy, że ja jestem taki lojalny.
 PANI JÓZEFA Tego nie było dotychczas, tej słodkawej woni, we wściekłości nie-mieckiej.
 JEDNA Z DOKTOREK Woń rozkładających się zwłok.
 PANI JEANNE WIERZYŃSKA Za wcześniej w to uwierzyliśmy, moi państwo.
 PAN STANISŁAW I zapomnimy o tym wnet po wojnie.
 PANI JEANNE WIERZYŃSKA Nawet najsłabsze Niemcy to jeszcze ponad nasze siły. Sama nasza chęć istnienia jest brawurą.
 NIEŚMIAŁY MŁODY CZŁOWIEK (*dotknięty*) ...nie do przebaczenia.
 PAN LUCJAN Bo ty, droga Żan, jesteś Szwajcarką. Nie wytyka ci się tego, broń Boże, ale nam nie pomogłoby przykucnąć, jak wy tam.
 PAN JERZY Nawet w Pokoju Wersalskim to nas przypomniało światu, żeśmy powsta-wali. Każdy wyrostek, który w trzydziestym pierwszym czy sześćdziesiątym trzecim roku wyszedł z bronią, orędowną nam tę boleściwą Polskę. I możecie państwo być pewni, że Polskę przyszłego pokoju będziemy zawdzięczać tylko tym walczącym, tu i na innych frontach: bo bez tego chuda by była, taka tylko dyplomatyczna Polska, z przyzwyczajenia międzyrodowej. Nawet ten nasz najwyższy nierozum, żeśmy po-derwali się do całej tej wojny, ocali nas, mówię państwu, kiedy zaczną budować taką Europę, która by się na nowo nie zawałiła.
 PAN STANISŁAW Szubrawiec Anglik.
 PAN WŁODZIMIERZ My jutro wyjeżdżamy. Dwa miejsca na podłódze wolne.
 PANI BASIA¹⁷ Ale pani ma zwichniętą nogę.
 PAN WŁODZIMIERZ Nic to, do syna ona pobiegnie na skrzydłach. Dostaliśmy wiado-mość, że jest w...
 PANI GROSSER Nie trzeba mówić, gdzie. Jedni są w szparagach, drudzy są... (*nie koń-czy i zapala papierosa*)
 PANI BASIA Tu za domem ktoś je konserwę, widziałam przed chwilą. Każcie mu wy-nieść trochę ciepłych kartofli na przyprawę.

¹⁵ Lucjan Niemyski (1885-1948), bliski znajomy Stanisława Stempowskiego i Marii Dąbrowskiej, właściciel ziemski, z wykształcenia rolnik. Był synem Leona (1859?-1928), przemysłowca, przyjaciela Stanisława Stempowskiego. Dąbrowska i Stempowski w latach dwudziestych i trzydziestych bywali kilkakrotnie w posiadłości Lucjana Niemyskiego w Piorunowie, gdzie pisarka pracowała nad powieścią *Noce i dnie*. Podczas okupacji usunięto Niemyskich z rodzinnego majątku. Za pomoc rodzinom żydowskim w czasie wojny Niemyski został wyróżniony medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

¹⁶ Hans Frank, w latach 1939-1945 generalny gubernator okupowanych ziem polskich, 9 października 1944 roku wydał odezwę wzywającą do pomocy warszawskim uchodźcom. Nawoływano w niej do oddawania żywności, pieniędzy, odzieży, przyjmowania do domów uchodźców, zgłaszania zaginionych.

¹⁷ Barbara Niemyska (1883-1955), żona Lucjana. W czasie okupacji razem z mężem pomagała Żydom, za co także została odznaczona medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

PAN LUCJAN Ela pójdzie. Elu, gdzie ty?
 ELA (*ze strychu*) Tu jestem, tatusiu¹⁸.
 SIOSTRA WANDA No to nie ruszajcie jej. (*po cichu*) Jest przy opatrunku. Pójdzie pani, pani Mario?
 PANI GROSSER (*z kokieterią, która nawet w tym rozbiściu nie opuszcza starszych pań*) Stara jestem. Poślijcie Pyzie.
 PAN LUCJAN Oho, stoi ułan na wedecie. Może pójdzie pan Stanisław?
Pan Stanisław odchodzi z rondelkiem ziemniaków.
Wchodzi pani Maryjka, która nic nie czyni przypadkowo.
Reżyser składa ukłon tej niepozornej postaci i wylewa na nią karafkę natchnienia.
 PANI MARYJKA Pan Stanisław ma siedemdziesiąt pięć lat. Nie powinien się ruszać zaraz po obiedzie. (*ma paniczny lęk w oczach. Woła mocnym, metalicznym głosem*) Panie Stanisławie, panie Stanisławie!
 SIOSTRA WANDA To przesąd, pani Maryjko. Nic mu nie będzie.
 PANI MARYJKA (*niezachwiana*) Nie powinien chodzić po obiedzie. (*woła*) Panie Sta-nisławie!
 PAN JERZY Ten się nie wróci, a tamtego pani spłoszy.
 PANI MARYJKA (*nie rozumie*) Przecież pan Stanisław nie powinien chodzić po obie-dzie. (*chce wybiec, trąca się w rękę na temblaku*¹⁹)
 PANI JANKA Ostrożnie, pani Maryjko.
 PANI MARYJKA (*w nowym popłochu*) Gdzie Anieczka? Odpieła mi się agrałka. (*plącze*)
 PAN JERZY (*do pani Anny*) Poszedł, a tak nie lubi powstańców. Grymas masoński²⁰.
 PANI ANNA Uważaj. Jesteś w domu...
 PAN JERZY Jestem i przez pięć minut nie mogę być sam. Myję się w potoku.
 PANI ANNA Co chcesz, trzydzieści osób...
 PAN JERZY Chodzę w brzezinkę.
 PANI ANNA (*serdecznie*) A zażywasz tanalbinę²¹? Weź, masz tu dwie.
 SIOSTRA WANDA O, jest tanalbina.
Wszyscy się ożywiają.
 PAN JERZY Służę paniom. (*podaje najmłodszej i najładniejszej*)
 NAJMŁODSZA UCHODŹCZYNI (*niezmiernie czule*) O, dziękuję. Prawdziwy z pana rycerz.
 PAN JERZY (*pocziwie*) Każdy na swój sposób krew przelewa.
Konsternacja. Najmłodsza Uchodźczyni raptownie zmienia zdanie.
 PANI MARYJKA (*bystro korzystając ze sposobności, by sprzedać swój towar*) Ja mam świetny żołądek.
 PAN JERZY Toteż Anna wzięła pani te tanalbiny.

¹⁸ Lucjan i Barbara Niemyscy nie mieli córki Elżbiety.

¹⁹ 21 września 1944 roku, podczas gaszenia pożaru domu przy ulicy Polnej 40, Maria Dąbrowska spadła ze schodów i złamała prawą rękę. W szpitalu przy ulicy Jaworzyńskiej doktor Tomczyk założył jej prowizoryczny opatrunek. Dnia 7 października w willi Tadeusza Baniewicza w Podkowie Leśnej, gdzie ewakuowano oddział chirurgiczny Szpitala Wolskiego, pisarce powtórnie nastawiono złamanie i założono gips.

²⁰ Stanisław Stempowski należał przed wojną do czołowych działaczy polskiego wolnomularstwa. Pod pseudonimem Paweł Zaorski pod koniec 1921 roku został przyjęty do loży „Kopernik” w Warszawie. W latach 1922-1923 był najprawdopodobniej przewodniczącym ukraińskiej loży „Jednanie”, również wchodzącej w skład Wielkiej Loży Narodowej Polski (WLNP). Od 1923 roku pełnił funkcję wielkiego sekretarza WLNP, a w latach 1924 i 1926-1928 był jej wielkim mistrzem. W 1922 roku objął funkcję wielkiego kancle-rza – sekretarza naczelnego Rady Najwyższej na Polskę (do 1929), a w grudniu 1929 został jej dożywotnim wielkim suwerennym komandorem. W latach trzydziestych należał do loży „Sowiński-Lukasiński” w War-szawie. W masonerii osiągnął najwyższy stopień wtajemniczenia. Z wolnomularstwa wystąpił 19 marca 1938 roku w wyniku nagonki antymasońskiej.

²¹ Tanalbina – lek przeciwbiegunkowy.

PANI MARYJKA (*jest zwarzona*) Anneczko, jak mogłaś!
 PANI ANNA (*wstydy się i jest zła na męża. Syczy*) Ja dla ciebie...
 PAN JERZY (*tak samo*) Gdybyśmy choć przez pięć minut dziennie mogli rozmawiać bez świadków...

PANI ANNA Z tobą to nawet konieczne!

PANI MARYJKA (*w popłochu*) Anneczko, gdzie moja torebka?

PAN JERZY Nikt jej nie zabrał do muzeum. Nie ma tego teraz.

PANI ANNA Mógłbyś przecie...

PAN JERZY Mam dość rachowania tłumoczków w kolei i ciągłego obszukiwania się, co niby przepadło na tej cennej postaci.

PANI ANNA Ona wozi z sobą twoje listy²², a w piwnicy zakopała gramatykę łacińską, z której ją uczyłeś²³.

PANI MARYJKA Nie kłóćcie się.

Reżyser wyjmując z szafki różne paczki z namiastkami na przydział. W pokoju stołowym roznoszą po dużej czarnej enriło²⁴.

UCHODŹCZYNI (*kosztuje*) O, enriło.

SIOSTRA WANDA Buchnęłam z kuchni RGO dla naszych uchodźców.

Pan Jerzy dziękuje za enriło. Reżyser szuka piorunu, ale w zbyt chłodną porę: jest trochę spóźniony, jak zwykle.

PANI ANNA (*po cichu*) Wstań i pójdz do ogrodu. Kupiłam dla ciebie kielbasy.

PAN JERZY A skąd miałas kielbasę?

Pani Anna nie odpowiada.

PANI MARYJKA (*rzuca na nią spojrzenie*) Anneczko, pójdziemy do ogrodu?

Pan Jerzy wstaje z trzaskiem.

PANI ANNA (*jest w rozterce. Mówi z pasją do męża*) Weź zarzutkę.

Przy stole przerzedza się. Reżyser polewa z koneweczki panią Basię i panią Jankę, które wyszły z ciastkami do kiosku. Potem rozgląda się po frontach. Pan Jerzy wdrapuje się po portierze do Reżysera, ale ten dużą zmiołką do podłogi spycha go na ziemię. Za chwilę jednak widzimy pana Jerzego w gabinecie Reżysera: wszedł tam staraniem RGO. Reżyser wręcza mu zasilek i krople Inoziemcowa²⁵. Pan Jerzy usiłuje wyjąć z szafy gumową lalkę-pinę, ale Reżyser wkłada jej na palec pierścienek zaręczynowy. Pan Jerzy schodzi prędko na dół i korzystając z tego, że z kolei pani Maryjka wdrapuje się do Reżysera²⁶, rzuca się na szyję pani Annie. Pani Anna całuje go, po czym zasiada do latania pończoch wielkiej pisarki. Pan Jerzy pokazuje dziury na własnych piętach. Pani Maryjka wraca od Reżysera z parą nowych skarpetek dla

²² O ile wiadomo, po upadku powstania Dąbrowska wyniosła z Warszawy jedynie korespondencję z mężem Marianem, którą – by uchronić ją przed zaginięciem – przepisywała na maszynie podczas pobytu w Dąbrowie Zduńskiej. Zob. Ewa Głębińska *Wstęp*, w: *Ich noce i dni. Korespondencja Marii i Mariana Dąbrowskich 1909-1925*, Iskry, Warszawa 2005, s. 7.

²³ W piwnicy swojego mieszkania Maria Dąbrowska ukryła wiele cennych rękopisów i dokumentów. Wspomniana tu książka to egzemplarz *Gramatyki łacińskiej* Tadeusza Sinki, należący do Jana Parandowskiego. Po jej odzyskaniu pisarz dziękował Dąbrowskiej:

„Droga Pani Mario,

dziś przyniosła mi pocztą *Gramatykę łacińską*, zaraz odpisuję, aby Panią uspokoić i pięknie Pani podziękować. Nie wiem, czy zrozumie Pani uczucia człowieka, który odzyskuje jedną książkę z tylu utraconych. Trudność zrozumienia polega na tym, że książka odzyskaną jest *Gramatyka* Sinki. Ale i ona przynosi mi wspomnienia mojej biednej biblioteki, widzę miejsce, gdzie stała, gdy ją Pani pożyczałem.

Łączę serdeczne pozdrowienia – Jan Parandowski”

Karta pocztowa wysłana z Lublina, datowana: 22 listopada 1945; Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, sygn. 1385, t. 7, k. 174).

²⁴ Enriło – rozpuszczalna kawa zbożowa.

²⁵ Krople Inoziemcowa – lek stosowany w bólach żołądka i jelit.

²⁶ Pierwotnie: reżysera, wykreślone i nadpisane: Stwórcy; ponownie skreślone i nadpisane: Reżysera.

pana Stanisława i z parą używanych dla pana Jerzego. Starsze panie przerzucają szmatławca: „Józefa Bierczewska poszukuje męża i syna”²⁷.

JEDNA Z PAŃ Pani Józefa wyszła z pokoju?

INNA PANI Jest na werandzie.

JEDNA Z PAŃ Przecież wiadomo, że kiedy jej mąż i syn wracali z gestapo, mąż padł przed domem, a synowi radził się dociągnąć, ale sam zaraz zginął, a syn jeszcze męczył się w domu. Nie dali jej o tym znać do schronu i pogrzebali ich obu chyłkiem w podwórku, bez napisu.

INNA PANI Po czemu dziś dolar?

Reżyser podnosi na sznurku w górę kurs dolara na Zachodzie, a zniża na Wschodzie.

INNA PANI Spada.

PANI MARIA SZWANCER Jest postanowiona składka papierosów dla naszej sławnej pisarki, pani Dąbrowskiej.

Wszystkie kobiety dają papierosy zagraniczne. Reżyser dorzuca dwa junaki.

INNA PANI Bór²⁸ miał być na audencji u Hitlera.

PANI JEANNE Zbrodnia, całe to powstanie.

JEDNA Z PAŃ Nas Niemcy bardzo elegancko traktowali podczas wyjścia z Warszawy.

INNA PANI Co dzień palą po dziesięć domów. A obrazy Wyspiańskiego, Dreck²⁹, mówią komisja dla ratowania dzieł sztuki³⁰.

²⁷ Po upadku powstania w „Nowym Kurjerze Warszawskim”, polskojęzycznym dzienniku wydawanym przez władze Generalnego Gubernatorstwa, ukazywały się między innymi liczne ogłoszenia dotyczące zaginionych osób.

²⁸ 2 października 1944 roku Tadeusz Bór-Komorowski w porozumieniu z Delegaturą Rządu podpisał umowę kapitulacyjną, kończącą powstanie warszawskie, a 4 października wraz ze swoimi oddziałami został wzięty do niewoli. Początkowo więziony był w Ożarowie, później przewieziono go do ołag Langwasser XIII 73 koło Norymbergi. Od lutego 1945 roku więziony był w ołagu IV C Colditz, a od kwietnia przebywał w obozie Markt Pongau w Alpach Tyrolskich. Niewolę opuścił 4 maja 1945 roku, a 28 maja przybył do Londynu i z rąk generała Władysława Andersa przejął funkcję Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

²⁹ Dreck (niem.) – brud, tandeta.

³⁰ W drugiej połowie października 1944 roku dyrektor Muzeum Narodowego, Stanisław Lorentz, pełniący w konspiracji funkcję kierownika Działu Kultury i Sztuki Departamentu Oświaty i Kultury Wydziału Informacyjnego BIP, przyczynił się do ratowania najcenniejszych dzieł sztuki, rękopisów, książek i archiwaliów znajdujących się w Warszawie. Sam Lorentz tak wspominał akcję ratowania warszawskich dzieł: „Od 1 listopada ekipy nasze zaczęły działać w Bibliotece Narodowej, Bibliotece Uniwersyteckiej, Muzeum Narodowym, Archiwum Głównym i Hipotece. Akcja ta, którą nazwano powpoustaniową albo pruszkowską, trwała do 15 stycznia 1945 i osiągnęła swój główny cel: gmachy i zbiory ocalały. [...] Jednym z pierwszych, który mi podał adresy, pod którymi miałem znaleźć określone przedmioty czy rękopisy do wywozu, był Jarosław Iwaszkiewicz. W połowie czy w drugiej połowie listopada przyjechała Maria Dąbrowska, poinformowana chyba przez Iwaszkiewicza o mojej akcji. Zatrzymała się w Żółwinku i wieczorem zgłosiła się do kawiarni. Powiedziała mi, że przed wyjściem z Warszawy zakopała z panem Stempowskim w piwnicy na ulicy Polnej swoje rękopisy i maszynopisy (w tym *Dziennik*), rękopis pamiętnika pana Stempowskiego, rękopis pamiętnika Krzywickiego i rękopis jego *Hordy powrotnej*. [...] Pani Dąbrowska powiedziała, że [...] zostanie w Żółwinku i będzie co dzień wieczorem przychodzić do kawiarni. [...] nie miałem trudności w wydobyciu i wywozie wszystkiego [...]. Musiałem tylko rozłożyć wywóz na dwa dni, bo nie mogłem tak wielkiej paki ze sobą zabierać. Mieszkanie było niekątne, w takim stanie, jaki [sic!] pani Dąbrowska i pan Stempowski je opuścili. Pani Dąbrowska prosiła mnie też, bym koniecznie przywiózł *Dziennik* Samuela Pepysa, który tłumaczy i chciałaby tę pracę kontynuować w Dąbrowie Zduńskiej. *Dziennik* łatwo znalazłem, bo książka leżała na stole w pokoju od podwórza przy balkonie, tak jak ją widocznie pani Dąbrowska zostawiła. Gdy po paru dniach wszystko już w kawiarni doręczyłem, pani Dąbrowska powiedziała: «Szkoda, że pan nie zabrał też maszyny do pisania, bo jak ja będę pracować – czy nie mógłby pan przywieźć mi jeszcze tej maszyny do pisania?» Bez entuzjazmu przyjąłem to życzenie, ale maszynę przywiózłem. Cała ta operacja dokonała się w ciągu pięciu dni i pani Dąbrowska wyjechała do Dąbrowy” (Stanisław Lorentz *Wspomnienia o Marii Dąbrowskiej*, w: *Księga kaliska*, praca zbiorowa, Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Kalisz 1996, s. 224-225).

PAN JERZY (*we drzwiach do żony*) Jedne moje papiery są u Dominikanów we Lwowie³¹, drugie w Bibliotece Publicznej w Warszawie³². Po co mam jeszcze pisać?

PANI ANNA Bo chciałam, byś się czymś zajął.

PAN JERZY O, ja się zajmę tym, dlaczego to wszystko: te niedobitki tutaj czerwionkujące, ci ranni na stryszku, ci łapani po lasach, ci kucający w szparagach (a ci w brzezince). Tu pies do stołu tak się nie przyłasi, jak my. A tam, za drzwiami jeden człowiek odbiera nam połowę Polski.

Reżyser przecina nożyczkami mapę Polski na pół, wschodnią połowę oddaje enkawudziście.

PANI ANNA Nie unoś się, jeszcze nie koniec.

Reżyser robi nieodgadłą minę i wydobywa z szafy ślepą mapę Europy.

GŁOS PANI MARYJKI Anieczko!

Scena 2

Ten sam pokój stołowy. Dziewięta wieczorem. Pan Jerzy wnosi materace, siennik, pościel, wyciąga składane łóżko zza kanapy, ciągnie je ku wolnej ścianie, rozkłada, zaściela dla pana Stanisława. Kładzie swój siennik na podłodze. Wyciąga spod stołu w kącie swoje zawiniątko podróżne, świeżo zmoczone przez pieska, i wydobywa białą nocną. Wchodzi pan Włodzimierz, ściele sobie kanapę. Reżyser jest zajęty zaświecaniem gwiazd, wśród których od czasu do czasu ukazują się światelka samolotów niemieckich. Tu i tam Reżyser zrzuca samolot na ziemię. Przed spaniem bierze mapę frontów i przesuwą na niej chorągiewki. Pochyla się nad ruinami Warszawy i sprztykiwa wśród nich kilka zwalisk. Potem studiuję cedulę giełdy nowojorskiej. Słychać z ziemi jęki, Reżyser wkłada watę do uszu. Zatrzymuje wahadło pod zegarem dziejów. Rozgląda się po swojej wartości i rozwiesza kartki z cenami w szmuglu: duża Olida³³ 6000 zł. Z darów RGO odkłada dla siebie parę rękawiczek. Nakrywa się obłokiem i czyta do poduszki pamiętniki pana Stanisława³⁴, które dwaj putti³⁵ przynoszą mu z piwnic Warszawy. Czerwoną ołówkiem zaznacza ustępy masonskie.

PAN JERZY Można by przewietrzyć. Przez cały dzień panie tu robiły torty, jadło się trzy razy. Czarno od dymu tytoniowego: mamy przecie tu same panie.

³¹ Jerzy Kowalski przeprowadził się ze Lwowa do Warszawy 30 stycznia 1943 roku. Część rzeczy osobistych oraz rękopisów i dokumentów zabrał ze sobą, część wysłał pocztą, inne zostawił na przechowaniu we Lwowie, między innymi w piwnicy kościoła OO. Dominikanów umieścił znaczny zbiór książek, które po wojnie przesłano mu do Wrocławia. Wcześniej, w czerwcu 1941 roku, przed wkroczeniem wojsk niemieckich do Lwowa, spalił obszerny zbiór korespondencji. Zob. Anna Kowalska *Figle pamięci*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1963, s. 41.

³² 20 sierpnia 1944 roku, trzy dni po zajęciu przez Niemców Politechniki Warszawskiej oraz części ulicy Polnej przez oddziały ukraińskie, Kowalscy, Dąbrowska i Stempowski przenieśli się do gmachu Biblioteki Publicznej przy ulicy Koszykowej, gdzie przebywali do 17 września 1944 roku. Kowalski aktywnie uczestniczył w zabezpieczeniu i ratowaniu zbiorów bibliecznych i to zapewne tam przeniósł z Polnej część swoich dokumentów i rękopisów. W listopadzie 1944 Kowalska pisała do Dąbrowskiej: „nasze rzeczy z Koszykowej zostały przewieszone do pana Jarosława [Iwaszkiewicza]”. (Karta pocztowa wysłana z Krakowa, datowana: 13 listopada 1944; Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, inw. 1795, t. I, k. 104)

³³ Olida – nazwa francuskiej szynki w puszcze.

³⁴ Stanisław Stempowski spisywał wspomnienia w latach 1940–1943. We wstępie do jego *Pamiętników 1870–1914* Dąbrowska podaje, że na początku 1944 roku ich kopie złożono u dwu zaprzyjaźnionych rodzin, a oryginał w sejfie PKO przy ulicy Świętokrzyskiej. Podczas powstania warszawskiego kopie spłonęły, a oryginał, zniszczony i niekompletny, wydobyto w 1945 roku z gruzów. W ciągu kolejnych dwóch lat Stempowski miał je odtworzyć „w dosłownym niemal brzmieniu” i własnoręcznie przepisać na maszynie. Jednakże w reprodukowanym w *Pamiętnikach* liście z dnia 6 stycznia 1952 Stempowski pisał: „W powstaniu zginęły dwa odpisy oddane na przechowanie dwu aktorom, rękopis zginął w skrytce PKO, trzeci odpis, wykopany z piwnicy, nabył w 1946 «Czytelnik»”. *Pamiętniki* Stempowskiego wydane zostały po jego śmierci staraniem Marii Dąbrowskiej. Zob. Stanisław Stempowski *Pamiętniki 1870–1914*, wstęp: Maria Dąbrowska, Zakład im. Ossolińskich, Wrocław 1953.

³⁵ putti (wł.) – chłopcy.

PAN WŁODZIMIERZ Nigdy w świecie. Niech choć będzie ciepło. (*ściele*) Jutro zresztą wyjeżdżamy do Grójca. Tam mój syn starszy leży w willi narzeczonej.

PAN JERZY Pan zwykle mówił o Witku. Czy to ten syn pański ocalał?

PAN WŁODZIMIERZ Witek to najstarszy. O nim nic. Jak ja to dziwnie wyobrażałem sobie, że za trzy, cztery dni wróci, wyjmie z szafy i włoży na siebie mundur oficera polskiego.

PAN STANISŁAW (*wchodzi. Liberalnie*) Zostawiam drzwi do korytarza uchylone, niech się przewietrzy.

PAN JERZY W przedpokoju jest tylko zaduch z łazienki i kuchni.

Pan Stanisław ufnie zostawia drzwi uchylone. Panowie rozbierają się. Obaj starcy rozmawiają w półmroku.

PAN WŁODZIMIERZ Znał pan w Dorpacie³⁶ Szaszkiewicz³⁷?

PAN STANISŁAW A jakże. To był łajdak, panie.

PAN WŁODZIMIERZ A ja spotykałem go w Tyflisie³⁸. Miał majątek nad granicą perską. Polowanie na tygrysy.

PAN STANISŁAW (*intelektualista*) Cóż tam tygrysy! Taką miał czarną bródkę, a oko, panie, wierzące. I endek był parszyweński.

PAN WŁODZIMIERZ (*po głębokim namyśle*) A, nie wiedziałem o tym.

Reżyser pokazuje mu pamiętniki pana Stanisława.

PAN STANISŁAW A po rewolucji to on zjawił się w Warszawie i razem z...

Reżyser zamyka pamiętniki. Słychać chrapanie pana Włodzimierza. Pan Stanisław po omacku wydobywa swoją walizkę spod łóżka i zażywa krople.

PAN JERZY Znalazł pan tego, co jadł konserwę?

PAN STANISŁAW (*niechętnie*) Znalazłem. (*wstaje i zamyka drzwi*) Gotowi i tu prowokować dalej.

PAN JERZY Nie mają co począć z sobą.

PAN STANISŁAW (*milcząc niechętnie, potem mówi*) Dałem mu dermatol³⁹, bo ma ropień i naturalnie i czerwone, a dermatol, pan wie? Jest na jedno i na drugie. On pewnie z Korpusu Bezpieczeństwa⁴⁰, ci nie kapitulowali, szubrawcy komuniści.

PAN JERZY W Warszawie pan mówił, że endecy.

PAN STANISŁAW (*równie łagodnie*) Tacy sami szubrawcy. A to taki zdjął panu zegarek z ręki.

³⁶ Stanisław Stempowski w latach 1888–1893 studiował nauki przyrodnicze w Instytucie Weterynaryjnym w Dorpacie (obecnie Tartu). W tym okresie (do 1889) pracował jako zecer w tajnej drukarni Waczesława Stratonowa, należącej do organizacji studentów-narodników; na przełomie 1888–1889 był współzałożycielem kółka socjaldemokratycznego. W roku 1892 został aresztowany za rzekomą przynależność do austro-węgierskiej grupy szpiegowskiej. Po kilku miesiącach zwolniono go i pozwolono kontynuować studia. Ciężki dla Stempowskiego okres więzienny posłużył Dąbrowskiej do opisu epizodu więziennego Marcina Śniadowskiego w *Nocach i dniach* oraz w opowiadaniu *Szkiełko* (Warszawa-Kraków 1936).

³⁷ Szaszkiewicz – w pamiętnikach Stempowski wspomina o rodzinie Szaszkiewiczów z Biczowej na Podolu.

³⁸ Tyflis – stolica Gruzji w latach 1845–1936.

³⁹ Dermatoł – zasypka na skórę, służąca jako środek odkażający, ściągający, przeciwzapalny, stosowana w stanach zapalnych skóry, ranach sączących i wrzodach. Dermatoł może być również stosowany doustnie jako środek przeciwbiegunkowy.

⁴⁰ Korpus Bezpieczeństwa (KB) – polska wojskowa organizacja konspiracyjna działająca od listopada 1943, głównie na terenie Generalnego Gubernatorstwa, podporządkowana Armii Krajowej. Po aresztowaniu Komendanta Głównego KB w grudniu tego roku część nowego dowództwa, wywodzącego się ze Zbrojnego Wyzwolenia, miała mimo sprzeciwu większości Komendy Głównej tajne kontakty z Polską Armią Ludową (PAL), w lipcu 1944 KB zawarł porozumienie o współpracy z Armią Ludową, zaś 27 lipca z PAL, tworząc Połączone Siły Zbrojne. Pod koniec lipca 1944 część Komendy Głównej KB z Komendantem Głównym pułkownikiem Andrzejem Petrykowskim i oficerem sztabu pułkownikiem Leonem Bąkowskim udała się do Lublina, gdzie nawiązała kontakt z wkraczającym na ziemie polskie Wojskiem Polskim i zadeklarowała uznanie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. W sierpniu 1944 KB podporządkował się Naczelnemu Dowództwu Wojska Polskiego.

PAN JERZY Tamten był bandytą. Nic to nie ma wspólnego z przekonaniem.
 PAN STANISŁAW Wszyscy ci, panie, co zniszczyli Warszawę, są bandytami.
 PAN JERZY Tak już nawet Niemcy nie mówią. *(ciszej)* Nasz towarzysz ma dwu synów w AK. Cały ten dom...
 PAN STANISŁAW *(z równowagą mędrca)* A fasoli łuskać nie ma komu. *(udaje, że śpi)* Słychać warkot samolotu. Reżyser podnosi się na łokciu i nadśluchuje.
 PAN STANISŁAW Niemiec. O, teraz zniża się nad lasem. Pewnie gdzieś palą ognisko.
 PAN JERZY To Moch⁴¹. Nie słyszy pan grania? Rosyjskie maszyny tak grały nad Warszawą.
 PAN STANISŁAW *(niewzruszenie)* Rzucił bombę na powstańców.
 PAN JERZY Gdzież tam! To artyleria przeciwlotnicza.
Istotnie, jeden pocisk strąca Kartę Atlantycką⁴² nad łóżka Reżysera.
 PAN STANISŁAW *(ujmująco)* Panie Jerzy, niech pan się nie kąpie w potoku, to drażni nerwy.
 PAN JERZY A jak się myłem w łazience o piątej rano, to pan naumyślnie pukał. Nikogo jeszcze nie było, a tylko pan wstawał i pukał, żeby mnie wypłoszyć.
 PAN STANISŁAW *(ze słodką stanowczością)* Bo pięć minut wystarcza do umycia.
 PAN JERZY ...końca nosa.

Pan Stanisław zasypia. Po chwili pan Jerzy wstaje i uchyla okienko. Słychać dudnienie Kolejki Dojazdowej. Film się przesuwa: wozy tramwajowe o szerokich szynach, przez które widać szare nosze. Po chwili inny film: lasem ciągną uchodźcy z tobołkami, postacie wyniszczone; przemyka się młodzież. Przed oknem snują się młodzi ludzie w ubraniach cywilnych nie na nich skrojonych, dziwacznie poskładanych z różnych sztuk. Przystaje pan Jan, wysoki, szczupły blondyn o cerze ziemistej.

PAN JERZY Pan Jan! Widziałem pański stryszek naprzeciw Rontalera⁴³, jak poszedł w drzazgi od pocisku; pana Stanisława i mnie miotnęło od drzwi balkonowych i szkło się na nas posypało.
 PAN JAN To pan, panie profesorze? Byłem drugi raz u pana; powiedziano mi w mieszkaniu, że pan przeniósł się do jakiejś biblioteki.
 PAN JERZY Wyrzebywałem tam książki spod gruzu. A co słyszał z panną Jadwigą?
 PAN JAN Nie widziałem jej od początku powstania. Była przy głównej kwaterze. A jej siostra, ta mądra, pamięta pan profesor? Przeszła przez Zieleniec⁴⁴ i przepadła.
 Reżyser wychyla się z łóżka i skreśla jedną pozycję ze Spisu Zaginionych, który wisi na ścianie szafki RGO.

⁴¹ Moch – Rosjanin, Moskal.

⁴² Karta Atlantycka – ośmiopunktowa deklaracja ogłoszona 14 sierpnia 1941 przez Franklina Delano Roosevelta i Winstona Churchilla na pokładzie okrętu „Prince of Wales” u wybrzeży Nowej Finlandii na Oceanie Atlantyckim, określająca cele wojenne USA i Wielkiej Brytanii oraz zasady, na jakich zamierzano ukształtować powojenne pokojowe stosunki międzynarodowe. Kartę podpisało dziewięć państw, w tym emigracyjny rząd Polski. Anglia i Stany Zjednoczone potwierdzały prawo narodów do samostanowienia. Pięć zapisów Karty (pierwszy, drugi, trzeci, czwarty i ósmy) nigdy nie zostało zrealizowanych. ZSRR, który także należał do sygnatariuszy Karty, sprzeniewierzył się jej duchowi i dążył do ekspansji tak terytorialnej, jak i polityczno-gospodarczej. Konsekwencją realizacji Karty były zmiany terytorialne przeprowadzone bez zgody państwa, którego dotyczyły; jeżeli chodzi o Polskę, była to cesja na rzecz Związku Sowieckiego oraz cesja Niemiec na rzecz Polski.

⁴³ Mowa o budynku przy ulicy Polnej, w którym w latach 1913-1919 mieściła się szkoła założona przez Edwarda Aleksandra Rontalera. W 1944 budynek został w znacznym stopniu uszkodzony – stracił dach i większość tynków.

⁴⁴ Zieleniec, właściwie Zieleniak – obóz przejściowy utworzony głównie dla mieszkańców Ochoty i okolic w dniach 4-25 sierpnia 1944 roku na terenie byłego targowiska, tak zwanego Zieleniaka na Ochocie (dzisiejsze Hale Banacha). Obóz ten zorganizowany był przez tłumiący powstanie warszawskie w ramach sił niemieckich pułk brygady SS Rosyjska Narodowa Armia Wyzwolenicza (RONA). W obozie nie było urządzeń sanitarnych, wody, brakowało żywności, leków i pomocy medycznej. Osadzonym tam mieszkańcom Warszawy RONA grabiła kosztowności i pieniądze, żołnierze dopuszczali się masowych gwałtów na młodych kobietach, które później najczęściej mordowali. Chorych i rannych zabijano. W czasie pierwszych kilkunastu dni istnienia obozu śmierć poniosło około tysiąca osadzonych.

PAN JERZY Przepadła... (Mówiono tyle o Zieleniu). A brat pański?
 PAN JAN *(spokojnie, jak lekarz)* Zginął. Z mojej kolumny sanitarnej poległo sześćdziesiąt procent.
 Reżyser chce to przetelefonować z łóżka do Churchilla: nie ma go, siedzi w Moskwie⁴⁵. Telefonuje do Moskwy, na ręce Patriarchy Simona, dla Churchilla. Po chwili Churchill nakręca mu do telefonu płytę ze śpiewami w soborze, którą właśnie otrzymał od Stalina⁴⁶. Tak, tak, mówi Reżyser, ale Polonus, unus defensor Mariae⁴⁷. Niech pan zapamięta do konferencji pokojowej: 60 procent sanitariuszek. Halo? To przeszedłone? Z poddaniem się własnej woli odkłada słuchawkę.

PAN JERZY Dokąd pan idzie, panie Janie?
 PAN JAN W Miechowskie. Panie profesorze, co słyszał na świecie?
 PAN JERZY *(jakby budząc się)* Och, na świecie? To samo: gruzy i trupy.
 PAN JAN Ale politycznie?
 PAN JERZY Nic, co by można zrozumieć. W tej wojnie nie rozumie się nic. Pan wie, tyle rozmawialiśmy o tym na lekcjach. Jestem z dawnych ludzi, tworzących idee; otóż wydaje się, że takiego zajęcia nie będzie po tej wojnie. Na początku była zapowiedź nowego świata. A teraz słyszy pan: strategiczne względy na przyszłą wojnę, kontrola świata z podziałem na strefy interesów. Co to jest? Praktyki angielskie z okresu przed Wielką Rewolucją? Z epoki Rozbiorów?

PAN JAN Jeszcze to się odmieni.
 Reżyser przewraca się na drugi bok, co może wpłynąć na losy wojny.
 PAN JERZY Ach, w coś trzeba przecie wierzyć, gdy się straciło wszystko. W nieszcześciu takim, jak nasze, trzeba hysterii, żeby nie zwątpić o istnieniu.
 Film: oddziały jeńców z Mokotowa defilują w Pruszkowie przed barakami uchodźców, którzy czekają na pociąg na roboty do Niemiec. Superposé⁴⁸ dwu szlaków niewoli. Jeńcy wojenni zataczają szóstkami zwrot na skrzydle, wybijają silnie rytm kroku żołnierskiego. Niektórzy z nich mają jeszcze orły polskie na czapkach. Skazańcy cywilni patrzą zawstydzeni i niechętni na pokaz powstańców. Naumyślnie tak ich skonfrontowano. Reżyser przygląda się filmowi przez lorgnon.

PAN STANISŁAW Panie Jerzy, pan śpi?
 PAN JERZY Nie śpię.
 PAN STANISŁAW *(który jest purystą z Ukrainy)* Jest cug.
 Pan Jerzy przymyka okienko.

PAN STANISŁAW Pan przez sen mówił. Dam panu jutro prominał⁴⁹.
 Pan Jan przechodzi. Chwila ciszy. Film: ludzie idący kanałem.

⁴⁵ Na początku października 1944 roku Winston Churchill i Stanisław Mikołajczyk pojechali do Moskwy, by wznowić zawieszone od dwóch miesięcy rokowania polsko-sowieckie. Na spotkaniu z Władysławem Mołotowem zostały ujawnione wcześniejsze tajne ustalenia brytyjsko-sowieckie, które zapadły w Teheranie na przełomie listopada i grudnia 1943 roku, dotyczące przyszłej granicy polsko-sowieckiej wzdłuż linii Curzona.

⁴⁶ Po wydarzeniach rewolucji 1917 Kościół Prawosławny poddany był fali terroru i prześladowań ze strony władz komunistycznych. Gdy zmarł patriarcha Moskwy i Wszechrusi Tichon, nie pozwolono na zwołanie synodu biskupów i uniemożliwiono wybór nowych władz kościelnych. Sytuacja ta zmieniła się dopiero podczas drugiej wojny światowej, kiedy to Józef Stalin, zabiegający o moralne wsparcie kościoła w działaniach wojennych, na spotkaniu 4 września 1943 obiecał między innymi złagodzenie represji, zwolnienie z więzień części aresztowanego duchowieństwa, otwarcie akademii teologicznej w Moskwie. Najbardziej znaczącym następstwem było zezwolenie na zwołanie soboru biskupów i wybranie po blisko dwudziestu latach nowego patriarchy. Został nim 8 września 1943 Sergiusz I, który zmarł zaledwie osiem miesięcy później, 15 maja 1944. Kolejnego patriarchę powołano dopiero w lutym 1945, został nim Aleksy I (Sergiusz Simański, 1877-1970).

⁴⁷ Polonus, unus defensor Mariae (łac.) – „Polak, jedyny obrońca Maryi”. Por. Adam Mickiewicz *Dziady*, część III, akt I, 413: „Vivat Polonus, unus defensor Mariae”.

⁴⁸ Superposé (franc.) – nakładanie się.

⁴⁹ Prominał – środek uspokajający i znieczulający.

PAN WŁODZIMIERZ (*budzi się*) Uderzył mnie granat ręczny w plecy, spadł i chlupnął w wodę, i nic, a ja doznałem szoku. Zatykali mi ręką usta, żebym nie krzyczał. (*zasypia*)

Pani Anna stuka w okno. Pan Jerzy uchyla okienka.

PANI ANNA Jerzy, to ty?

PAN JERZY Ja. Czemu wstałaś?

PANI ANNA Wyszłam zobaczyć, co się z tobą dzieje, czy możesz tu spać. Nic cię nie boli?

PAN JERZY Boli mnie, że nie należymy już do siebie. Odkąd uciekliśmy ze Lwowa do Warszawy, nie mieliśmy domu i nawet to utraciliśmy⁵⁰.

PANI ANNA Jesteśmy tu jedyni, którym nie poginęły rodziny. Jesteśmy zdrowi i silni.

PAN JERZY Maryjka opętała cię, a mnie ten człowiek zamęcza. Przy stole zdaje się biedakowi, że siedzi we własnym domu na Ukrainie wśród swoich dzieci⁵¹. Porywa mi talerze. Usuwa mnie z drogi, gdy id[zie] [—] dwudziestoletni syn naszego gospodarza⁵². Zwraca mi uwagę, gdy kto mówi do mnie.

PANI ANNA Bo ty nigdy nie jesteś przytomny. A to zrozum: stary człowiek. Jesteśmy tu z przyjaciółmi naszych przyjaciół.

PAN JERZY Ta kobieta nie pozwala mi na chwilę być z tobą.

PANI MARYJKA (*słysząc wołanie*) Anneczko, zgubiłam dokumenty.

Pani Anna odchodzi, by je odszukać. Reżyser wyrywa dziurę w obłoku i żywo zajmuje się szukaniem dokumentów pani Maryjki. Film: ludzie zakopujący rzeczy po piwnicach. Po chwili inny film: rabusie piwnic, na ulicach stopy płonących rzeczy. Reżyser dorzuca do nich pliki rękopisów, nadesłanych na konkurs rozpisany konspiracyjnie na otwarcie Teatru Polskiego w Warszawie po zakończeniu wojny⁵³. Dramaty o zbурzeniu Warszawy w roku 1939 idą na szmelc. Dramat Marii Szczepkowskiej⁵⁴ płonie wśród detonacji, które zastępują w nim miejsce wielokropki.

⁵⁰ Anna i Jerzy Kowalscy po przyjeździe ze Lwowa do Warszawy we wrześniu 1943 roku zamieszkali w wynajętym od Anieli Kmity-Piorunowej pokoju przy ulicy Polnej 40 m. 25, w lewej oficynie na drugim piętrze. Mieszkanie to przylegało jedną ze ścian do mieszkania Dąbrowskiej.

⁵¹ Stanisław Stempowski wraz z żoną Marią w latach 1906-1917 mieszkali w odziedziczonym majątku Winikowce na Podolu. Mieli trzech synów: Jerzego (1893-1969), Huberta (1897-1962) i przedwcześnie zmarłego Pawła (1901-1920). W Winikowcach Stempowski założył wiejską spółdzielnię kredytową oraz sklep spółdzielczy, został członkiem Podolskiego Towarzystwa Rolniczego w Winnicy, powiatowego Zarządu Ziemskiego, Syndykatu Rolniczego w Płoskirowie, organizował w swoim domu cotygodniowe dyskusje (tak zwana akademія winikowiecka), działał na rzecz ludności ukraińskiej. Po latach napisał we wspomnieniach: „Winikowiecki okres mojego życia zaliczam do najszcześniejszych”. Stempowski *Pamiętniki 1870-1914*, op. cit., s. 342.

⁵² Barbara i Lucjan Niemyscy mieli dwóch synów: Marka (ur. ok. 1925), chorego na zespół Downa, i Krzysztofa (1913-2009), profesora nauk rolniczych, po wojnie odznaczonego medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

⁵³ Konkurs teatralny, zorganizowany przez Tajną Radę Teatralną i Biuro Informacji i Propagandy Delegatury Rządu, ogłoszony został 6 kwietnia 1944 roku w „Biuletynie Informacyjnym” (nr 14/221). Na konkurs do 1 czerwca wpłynęło 38 prac, w tym *Święto Winkelrida* Jerzego Andrzejewskiego i Jerzego Zagórskiego, *Przedziwo Jolanty* Jana Dobraczyńskiego, *Homer i Orchidea* Tadeusza Gajcego oraz fragment dramatu Tadeusza Kwiatkowskiego *Obrona Warszawy*. Członkami tajnego sądu konkursowego byli między innymi Maria Dąbrowska, Bohdan Korzeniewski, Leon Schiller i Edmund Wierciński. Pierwszą nagrodę w konkursie otrzymał Jerzy Zawieyski za *Dzień sądu*, drugą Maria Morozowicz-Szczepkowska za *Wrzesień 1939*. Fragment tej sztuki opublikowany został w 1946 roku w dwutygodniku literacko-społecznym „Warszawa” (nr 4, s. 4).

⁵⁴ Maria Morozowicz-Szczepkowska (1885-1968), dramatopisarka, aktorka, autorka scenariuszy filmowych, publicystka i aktorka, żona Jana Szczepkowskiego. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej zamieszkała w Milanówku koło Warszawy. W swoich utworach akcentowała poglądy feministyczne. Do najbardziej znanych jej sztuk należy *Sprawa Moniki*, wystawiona w Warszawie w roku 1932, wydana rok później, przetłumaczona na kilka języków, sfilmowana w Stanach Zjednoczonych. Twórczość literacka nie przyniosła Szczepkowskiej sukcesu, wiele jej utworów pozostało w rękopisie i nie trafiło na deski teatru. Dąbrowska poznała Szczepkowską w maju 1928. W czasie wojny razem z Kowalską odwiedzała Szczepkowskich w ich milanowskim domu.

PANI ANNA (*wraca*) Zasnęła, choć nie tak prędko, jak podczas wizyty pani Strugowej⁵⁵. Prędzej zasypia od wizyt niż od luminału⁵⁶.

PAN JERZY Pani Strugowa była zadowolona, bo wyszła sobie z panem Stanisławem.

PANI ANNA Maryjka to tak robi, jak prawdziwa wielkość: bez obrazy dla nikogo.

PAN JERZY Słuchaj, chciałem ci powiedzieć, nie mów tak o powstaniu, jak dziś mówiłaś przy kolacji: nikczemnie.

PANI ANNA (*jak pod dyktatem*) Nie ma takiej instytucji, która może przemazać moje istnienie. Nikt mi nie może narzucić ofiar ani poświęcenia.

Reżyser zdejmując z nieba gwiazdę bolszewicką, a w jej miejsce zawiesza gwiazdę masonską.

PAN JERZY Oni cię opanowali. Mówisz masonskie cynizmy. On opuścił żonę, ale jest tak dobrze z nią, jak z Maryjką⁵⁷: masonskim lekceważeniem instytucji pokrywa nieporządku swojego prywatnego życia. Ale nawet i on się poświęca: nie myje się i jada chleb kartkowy. Pani Maryjka także się poświęca: błaga go na kolanach, żeby zjadł bułkę za pięć złotych: kabotyń, bo przecie mają krocie. Całuje służące po rękach, ale staje się arogancki, gdy ktoś jest lepszy od niego. Chwali się, że Piłsudski huśtał nogą, gdy on go drażnił⁵⁸, a barykadę koło domu go denerwowały. Wiem, ty wyśmiewasz go przede mną, ale wszyscy razem mówicie jak ze szmatławca.

PAN STANISŁAW (*słodko*) Trudno, żeby nie zgadzać się we faktach.

Reżyser potakuje: Mimo że obaj panowie konkurują między sobą, obaj zgadzają się w swoich realizmach. Fakty, fakty! Wszelka inna literatura jest modernistyczna i młodopolska.

PAN JERZY Śpi pan, panie Stanisławie?

PAN STANISŁAW Nie.

PAN JERZY A przed chwilą pan mówił przez sen.

⁵⁵ Nelly (Eleonora) Strugowa z domu Grzędzińska (1892-1989), działaczka społeczna i kulturalna, siostra Januarego Grzędzińskiego, od 1929 roku żona Andrzeja Struga. W czasie pierwszej wojny światowej była kurierką Legionów na terenie krajów zachodnioeuropejskich. Po wojnie w latach 1918-1923 pracowała w MSZ, a następnie w PKO. Po śmierci męża w 1937 roku opiekowała się jego dorobkiem pisarskim, w 1981 doprowadziła do otwarcia Muzeum Andrzeja Struga w ich przedwojennym mieszkaniu przy ulicy Topolowej (obecnie Aleja Niepodległości 210) w Warszawie. Tuż przed wybuchem wojny wszystkie rękopisy męża (z wyjątkiem prywatnej korespondencji) oraz pozostałe po nim pamiątki oddała na przechowanie do Arsenału. Mieszkanie z biblioteką Struga oraz rękopisy ukryte w Arsenale przetrwały do 1 sierpnia 1944. Na początku sierpnia Strugowa najcenniejsze drobiazgi należące do męża zakopała w ogródku przy domu. Walizki z rękopisami spłonęły wraz z Arsenalem, mieszkanie legło pod gruzami domu, puszka z osobistymi drobiazgami została ograbiona z biżuterii, ocalały jedynie listy pisarza. Dąbrowska poznała Strugową podczas pierwszej wojny światowej w Piotrkowie Trybunalskim.

⁵⁶ Luminale – nazwa popularnego środka nasennego.

⁵⁷ Żoną Stanisława Stempowskiego od 1893 roku była jego siostra stryjeczna Maria z domu Stempowska (1869-1951). Od 1920 roku pozostawali w separacji; Stempowski w 1927 związał się z Marią Dąbrowską. Maria Stempowska sporadycznie bywała w domu przy ulicy Polnej.

⁵⁸ Związek Stanisława Stempowskiego ze środowiskiem bliskim Józefowi Piłsudskiemu rozpoczął się najprawdopodobniej około 1900 roku, kiedy to Stempowski poznał Stanisława Wojciechowskiego i za jego namową udostępnił swoje mieszkanie na zebrania Polskiej Partii Socjalistycznej. Dwa lata później razem ze Stanisławem Posnerem i Ludwikiem Krzywickim założył tygodnik „Ogniwo”, pismo lewicowej inteligencji, zbliżonej do PPS. W listopadzie 1905 roku w imieniu redakcji czasopisma otworzył jeden z pierwszych wieców PPS w Warszawie. Tego roku przewiózł do Kijowa pieniądze zdobyte w akcji ekspropriacyjnej Wydziału Bojowego PPS w Wysokiem Mazowieckiem. Prawdopodobnie w 1918 roku został członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej, założonej w 1914 przez Piłsudskiego. W 1917 roku był współzałożycielem i do 1918 prezesem Polskiej Centralizacji Demokratycznej na Ukrainie. W 1920 roku rekomendowany przez Piłsudskiego został ministrem spraw rolnych w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej, następnie ministrem zdrowia i opieki społecznej. Od 1924 roku pisał analizy dotyczące spraw ukraińskich dla II Oddziału Sztabu Generalnego WP, w 1926 brał udział w nieformalnych spotkaniach intelektualistów piłsudczykowskich w domu Mieczysława Michałowicza. W 1928 roku przeszedł na pozycje antysanacyjne; usunął wówczas trzydzieści cztery osoby związane z obozem belwederskim z Wielkiej Łoży Narodowej Polski.

Pani Anna odchodzi.

PAN STANISŁAW Gdzież tam! A niech pan poszpera we własnym pożyciu małżeńskim, panie profesorze.

*Film: Roma*⁵⁹ i pan Jerzy żegnają w przedpokoju panią Annę wyjeżdżającą do Warszawy⁶⁰. Znowu film: Roma i pan Ziezie w czułościach. Roma opowiada pani Zosi⁶¹ i pani Bruniewskiej⁶² o Ziezie: nie rozbijam pańskiego małżeństwa, a pierwszą lepszą być nie chcę. Pani Zosia przeżywa od kilku lat nawrócenie, pani Bruniewska jest emancypantką, obie razem z Romą triumfują nad mężczyznami: dobra metoda, bo Roma nie ma świetnej głowy, ale składa jeden egzamin za drugim. Pan Jerzy do siebie: byłem idiotą (ale nie jest upokorzony).

PAN STANISŁAW (dobrotliwie) Nigdy nie wiemy o tym, kiedy jesteśmy idiotami.

PAN JERZY Panie Stanisławie, sen należy do mnie.

PAN STANISŁAW To pan mnie zbudził, panie Jerzy. A jutro trzeba raniutko wstać, będziemy kopać kartofle.

Zasypia snem ziemianina, pełnym urodzajów. Film: pożary na zgłiszczach Warszawy.

Scena 3

Reżyser sięga na półkę, zdejmując z niej gumową pinę i żyletkę rozcina ją: wyjmując z niej serce, połyka i popija wodą. Kukłę ustawia z powrotem na półce, bo może być potrzebna do dalszej akcji. Schyla się i ze zgłiszczy Warszawy wydobywa nadpalony fotos pani Anny z lat narzeczeństwa. Wiewa nim nad zamkniętymi oczami pana Jerzego. Pan Jerzy wydaje jęk, kukłka w zegarze Reżysera, wychylająca się właśnie po raz dwunasty, zatrzymuje się oniemiała.

Scena 4

Ogród za domem. Przedpołudnie, pogoda słoneczna. Pani Maryjka i pani Anna przechadzają się. Na werandzie pani Stasia, pani Basia, pani Janka, siostra Wanda i pan Lucjan odbywają naradę rodzinną.

PAN LUCJAN Dobre cztery metry kartofli trzeba dokupić.

Reżyser rozrzuca z nieba wymiary kontyngentów.

PANI BASIA Pani Maryjka robiła mi nadzieję, że w kiosku Elżuni będą brać moje ciastka. Ale Elżunia powiedziała, że za drogie.

SIOSTRA WANDA We środę przyjeżdżają Walcowie⁶³.

PANI STASIA Moja kochana, to ty ich zaprosiłaś.

SIOSTRA WANDA (z impetem) W Pruszkowie, kochanie, ich zaprosiłam. I panią Maryjkę także zaprosiłam w Pruszkowie. Wszystkim wyraźnie mówię, że na krótki pobyt.

PANI JANKA Pani Maryjka mogłaby tak nie chrząkać przez całe noce.

PAN LUCJAN Ty nic na nią nie mów, nie słuchaj bab, co się zasiedziały u nas i krzywo patrzą na przybyszów. U mnie jest jednakowa gościna dla wszystkich. Nie będzie tego, żeby jedni goście wyprawiali drugich.

⁵⁹ Roma Bogdańska, lekarka, wówczas studentka; podczas okupacji jakiś czas mieszkała u Kowalskich.

⁶⁰ Anna Kowalska wyjechała w marcu 1943 roku na pół roku do Warszawy, pozostawiając wówczas męża we Lwowie.

⁶¹ Zofia Bogdańska z domu Teodorowicz (1903-1976), lwowska przyjaciółka Anny Kowalskiej.

⁶² Stanisława Bruniewska (ur. 1900), lekarka, kuzynka Zofii Bogdańskiej.

⁶³ Mowa o małżeństwie lekarzy, Róży z domu Nowotnej (ur. 1922) i Janie (1923-1982), synu Wandy i Jana Walców. Róża i Jan wzięli ślub podczas powstania warszawskiego, którego byli uczestnikami.

SIOSTRA WANDA (*naśladuje jego głos, z przesadnym kaznodziejstwem, jakiego w tym głosie nie było*) Nie będzie tego... U mnie jest... Już tokujesz? Tamte są stare kobiety po stracie swoich rodzin, a tych czworo ma możności. Ruch musi być, jesteśmy punktem po Pruszkowie.

PANI BASIA (*poczcwie, bo w młodości była uwiedziona*) Ale wszyscy chcą siedzieć dokoła tej nieistniejącej Warszawy.

PAN JERZY (*wtrąca się*) Przez to ona istnieje przeciw zniszczeniu. Od początku taka jest nasza sztuka, że zachowujemy wszystko, czemu nie wolno istnieć. Warszawa jest, póki my tu pierścieniem serc ją opasujemy.

PANI STASIA (*która już posiadała od pani Maryjki taką metodę wobec pana Jerzego, zresztą nie ideowo*) A ja powiadam, żeby mamę⁶⁴ już teraz wywieźć, a rzeczy mieć spakowane. Pójdziemy i my.

Reżyser rozgląda się po Europie i z kilku miast wydmuchuje ludność.

PANI JANKA Od wczoraj armaty mniej huczą.

PANI STASIA Bój się Boga, a chrząkanie pani Maryjki słyszysz?

SIOSTRA WANDA Bo jak taki jest nasz brat filozof, to my według siebie radzić musimy.

PAN LUCJAN Humory, nie rady.

PANI BASIA Lucjanie, i my tu siedzimy kątem, nie rządźże się.

PANI JANKA (*która zauważa wszystko, jak słońce Homera*) Cóż to za kijaszek pan struże?

PAN JERZY Kostur pielgrzymu. Zrobiono mi nadzieję na zajęcie w Częstochowie. (*kwaśno*) Ja i Anna będziemy nieśli tobołki naszej czwórki.

PAN LUCJAN Podwiozę was do dworca.

SIOSTRA WANDA Liczcie na to, to zostaniecie.

PAN LUCJAN (*korzysta z tego spostrzeżenia, bo jest zawojowany przez cztery kobiety*)

Już ja od razu pójde umówić się o konia. (*wychodzi*)

Reżyser zarządza rekwizycję koni do celów wojennych.

PAN JERZY Trzeba nam oczyścić pole dla innych. (*struga z tym samym impetem, z jakim pan Lucjan wyszedł*) Dom państwa niech służy dalej publicznej sprawie.

PANI BASIA (*nieideowo*) Czas mi do moich ciastek. (*wychodzi*)

PANI JANKA (*zawsze niezdeterminowana*) Czy można narażać pana Stanisława na podróż koleją?

Reżyser nakręca film z wnętrza wagonów. Pomaga konduktorom niemieckim ubijać publikę w miejscach ustępowych.

PANI MARYJKA (*zbliża się*) Błagam go na kolanach, żeby odpoczywał, a on od rana zbiera ostatnie pomidory.

SIOSTRA WANDA Nikt z nas tu nie próżnuje. (*odchodzi*)

PANI JANKA (*do pani Anny*) Wszyscy są rozdrażnieni.

Reżyser przegląda apteczkę podróżną i po namyśle spuszcza na sznurku flaszeczkę waleriany.

PANI MARYJKA (*triumfująco*) Ja nie. (*krzyczy*) Panie Stanisławie!

Pan Stanisław udaje, że nie słyszy. Pani Maryjka krzyczy znowu twardym, metalicznym głosem, który wystrasza panią Jankę z werandy

PANI MARYJKA Panie Stanisławie!

SIOSTRA WANDA (*wesoło*) Drze się pani jak właścicielka folwarku.

PANI MARYJKA (*ucieszona*) U nas tak się krzyczało⁶⁵.

⁶⁴ Julia z Flattów, żona Leona Niemyskiego.

⁶⁵ Maria Dąbrowska urodziła się w zubożałej rodzinie ziemiańskiej w Russowie pod Kaliszem w majątku administrowanym przez jej ojca, Józefa Szumskiego.

SIOSTRA WANDA Już się przestało. *(odchodzi)*

PAN JERZY *(także rozdrażniony)* Anna, idź i przyprowadź go tu. Bez ciągłych zakłęb nie przestanie się męczyć.

Pani Anna wychodzi.

PANI MARYJKA Dlaczego pan, panie Jerzy, zawsze tak źle mówi o panu Stanisławie?

PAN JERZY Niestety, posiadam fatalną zdolność spostrzegania rzeczy naocznych. A co z ręką pani?

PANI MARYJKA *(kapryśnie)* Boli mnie. *(w popłochu)* Gdzie Anieczka?

PAN JERZY Naturalnie poszła po pana Stanisława...

Pani Maryjka milczy nachmurzona. Pan Jerzy kończy struganie kostura. Pani Anna daje z ogrodu znaki panu Jerzemu, żeby przyszedł do niej. Reżyser daje znak pani Maryjce.

PANI MARYJKA Panie Jerzy, zapomniałam torebkę. Jest w naszym pokoju pod pledem na kanapie. A kupił pan kielbasę?

PAN JERZY Owszem. *(wstaje)*

PANI MARYJKA To niech pan weźmie bułki. Są na oknie pod serwetką. *(krzyczy)* Panie Stanisławie! Panie Stanisławie!

PANI ANNA Pan Stanisław umknął do szklarni suszyć pomidory. *(obejmuje Maryjkę)* Reżyser gra na organach „Veni Creator”.

PANI MARYJKA Anieczko, uraziłaś mnie w rękę. Boże, wszystko się robi, żeby pan Jerzy był zadowolony, a on opryskliwie odpowiada na każdą uprzejmość. Dlaczego ty mówisz, że on mnie lubi?

PANI ANNA Bo ty nie jesteś uprzejma: jesteś tylko szlachetna. Ale on nie chce wszystkiego tobie zawdzięczać. Stara się sam przyczynić.

PANI MARYJKA Dziwny sposób. Ale ja jakoś nie mam ochoty jechać do Częstochowy. Wszyscy mnie ostrzegają.

Film: błoto i ścisk.

Pan Jerzy wraca, siadają na ławce i dyskretnie dożywwiają się.

PANI MARYJKA Nie wie pan? Była u nas wczoraj Strugowa. Dałam jej plan naszej piwnicy, żeby wydostała moje papiery. Pan Stanisław wspaniale narysował. Ale to wredna baba.

PANI ANNA Zasnąłaś, kiedy ona opowiadała o tym, jak pan Erazm⁶⁶ ocalił wszystkich mężczyzn z ich kamienicy od rozstrzelania.

PANI MARYJKA *(wzruszona sobą, jak piętnastolatek)* Prawda, nie słyszałam. A jak ocalił?

PANI ANNA Położył kałmukowi rękę na ramieniu i powiedział: bracie miły, wszyscy jesteście ludźmi. Powiedział to tak dobrodusznie *(w owej strasznej chwili)*, że to zastanowiło kałmuka i dał wszystkim spokój.

PANI MARYJKA Aha, pan Erazm jest taki. *(rozważa ciągle to, co pani Anna jej powiedziała o uprzejmości)* A pan Jerzy jest nerwowy. Jak skrzyczał tego biednego Rysia na kilka godzin przed jego śmiercią od granatu.

Film: dym w podwórzu, ludzie uciekają.

⁶⁶ Erazm Samotyha (1886-1963), pedagog i działacz kulturalny. Dąbrowska poznała go w Brukseli, gdzie w latach 1907-1914 studiował nauki przyrodnicze. Był wieloletnim nauczycielem warszawskich szkół średnich (1914-1953), między innymi pracował w gimnazjach imienia Mickiewicza, Rejtana, Lelewela. Od 1926 roku należał do Wielkiej Łoży Narodowej Polski, gdzie piastował godność drugiego wielkiego sekretarza (1930), wielkiego bibliotekarza (1933-1938) oraz wielkiego archiwisty (1933-1935). Podczas okupacji pomagał Żydom, brał udział w konspiracyjnych spotkaniach niedzielnym u Jana Michalskiego, filologa, gdzie wygłaszał odczyty z historii literatury i kultury polskiej. Od roku 1953 pracował w bibliotece PAN. W 1961 należał do członków założycieli Łoży „Kopernik” w Warszawie, gdzie w latach 1961-1962 piastował godność pierwszego dozorcy. Od 1953 roku pracował w bibliotece PAN w Warszawie.

PAN JERZY Nie umawiałem się z granatnikiem, droga pani. *(jest jednak niespokojny, odprowadza panią Annę na bok)* Wiesz, że coś na tem jest, co mówi ta kochliwa staruszka. Pamiętasz, jak w ostatnie dwa dni przed wypadkiem Jadzia wymykała się na całe godziny ze schronu? Otóż pierwszego dnia rano wróciłem z wiaderem wody spod pompy, byłem zmęczony, a ta zaczęła ćwierkać: co pan niesie? Wodę? Dostał pan? Nie odpowiadam jej, a ta: pan mi nie odpowiedział na moje pytania. – Bo są niecierpliwiące – powiedziałem. Umilkła i zaraz wyszła i na drugi dzień tak samo, kiedy już nie wróciła.

Reżyser wpuszcza pannę Jadzię do nieba.

PANI ANNA Pamiętam, miewałeś takie szczęście. Wróćmy, bo Maryjka nas śledzi. Nie trzeba, żeby dowiedziała się o tym.

PAN JERZY Och, ona całkiem po prostu skłęła ostatniego wieczoru Jadzię, kiedy nie chciała spać na barłogu w schronie tak, jak sypialiśmy: w sardynki, czyli jedne nogi pod drugą głową. Wracajmy.

Film: schron, barłóg, śpiący w sardynki. Reżyser poprawia im nogi i głowy. Płomień karbidówki chwieje się, ilekroć pani Maryjka chrząknie.

PAN JERZY *(do pani Maryjki)* A podczas dzisiejszej wizyty pani Jaroszkiewiczowej pani także zasnęła.

PANI MARYJKA *(zadowolona z siebie)* Nie mogę jej znoś.

PAN JERZY *(o pani Jaroszkiewiczowej)* To wytworna pani.

PANI MARYJKA Anieczko, obetrzyj mi chusteczką wargi. Dziwne jest to milczenie rządu i dowództwa po upadku powstania. Może zasługujemy na jakieś wyjaśnienie po tym, cośmy przeżyli.

PAN JERZY Pani wyobraża sobie zbyt wspaniałe położenie rządu. Rząd musiał popierać konspirację. Gdy raz jest konspiracja i pogotowie zbrojne, w takim terrorze tak świetnie i ponad wiarę zorganizowane, szkoda pytać, kto dał hasło do wybuchu.

Reżyser chowa hasło do kufra pod łóżkiem.

PANI MARYJKA Ale po co?

PAN JERZY I pani od lat studiuję historię! Historyk nie pyta: po co?, ale: skąd, z jakiego powodu? I przyrodnik tak samo *(a pani była przyrodniczką!)*.

PANI MARYJKA *(jak zawsze: o sobie)* Studiowałam przyrodę, ale zakochałam się i nie poskładałam egzaminów⁶⁷.

PANI ANNA Przepraszam. Kto jest odpowiedzialny za zniszczenie stolicy, której teraz brak nie tylko nam, ale i spiskowcom? Śród oficerów nie było ludzi zdolnych, nie umieli pomyśleć wojskowo o tym, co musiało nastąpić.

PAN JERZY Najpierw obwiniałyście panie Mochów, że nie chcą wziąć Warszawy. Potem żądałyście, żeby się było utrafiło na kilka dni przed spodziewanym ich wkroczeniem. Ale oni dotychczas nie wkroczyli. A kto z was wiedział, że dotychczas nie wkroczą? Prasa komunistyczna, łączą Bora, zapowiadała odsiecz bolszewicką. Więc i oni się zawiedli, ci przemądrzali. A czy pogotowie narastające w terrorze dałoby się dłużej utaić? Po dziś dzień? Zdecydowała młodzież, która miała wybór między katanowaniem i egzekucjami a walką.

Reżyser zdejmuje znad łóżka portret Stalina i zakłada go głową w dół, w miejsce szyby, która wypadła od wybuchu.

PANI ANNA *(w uniesieniu)* Mogli iść się bić w polu, a nie w takim mieście, gdzie były stłoczone Poznań, Wilno i Lwów.

⁶⁷ Maria Dąbrowska w roku 1907 rozpoczęła studia przyrodnicze w Lozannie, które kontynuowała od roku 1908 w Brukseli na Université Libre, uzyskując w roku 1912 stopień kandydata nauk przyrodniczych. W tym okresie uczęszczała również na wykłady z dziedziny nauk społecznych i filozoficznych na Université Nouvelle. W czasie trwania studiów zakochała się w Marianie Dąbrowskim (1882-1925), działaczu niepodległościowym, którego poślubiła w roku 1911 w Brukseli.

Film czterech miast stasowanych.

PANI MARYJKA Nie kłóćcie się. Ta kielbasa nie była dobra. A pan Jerzy mieszkał w Warszawie dopiero od roku.

PAN JERZY Cóż to Warszawa, w której pani mieszkała od dwudziestu lat⁶⁸, a ja od roku. Gruz Warszawy jest czymś potężniejszym od Krakowa Jagiellonów. Wielką imaginację mają tylko rzeczy nieistniejące: Warszawa i Nowa Warszawa.

Reżyser przerzuca projekty miast powojennych.

PANI MARYJKA (*obrażona na Warszawę*) Nigdy nie chcę wrócić do Warszawy.

PANI ANNA Wyjść z kraju nieszczęścia.

PAN STANISŁAW (*nadchodząc*) Nie trzeba odbudowywać Warszawy. Naszej nieboszczce Polsce wystarczy Częstochowa i jej odpusty. Panie Jerzy, niech pan zdejmie swoje unterhozy⁶⁹ ze sznura, bo będzie deszcz. Zupa kartoflana na stole.

PANI MARYJKA (*podaje mu bułkę z kielbasą*) Niech pan prędko zagryzie, panie Stanisławie. (*odchodzi z nim w ogród*)

PAN JERZY (*do pani Anny*) Jak ty się zmieniłaś.

PANI ANNA A ty nie mówisz o emigracji?

PAN JERZY Jeżeli trzeba, pójdziemy i świat nie poradzi sobie z nami.

PANI ANNA Romantyzm.

PAN JERZY Romantyzm istniał przed Byronem, jak istniała wolność i inne uczucia ludzkie. Tylko ten stwarza historię, kto nie ulega faktom.

Reżyser gra na pozytywce: „Kto się w opiekę...”

PANI ANNA A ja tylko nie chcę okropności.

PAN JERZY Bo tych dwoje zniszczyło w tobie duszę, którą znałem przed dwudziestu laty.

PANI ANNA Znałeś, ale ci się stała niepotrzebna. I po cóż mówić o Warszawie, o wolności? (*odchodzi*)

PAN JERZY (*sam*) O, to jest coś całkiem osobnego. To psuje się moje życie, którym żyłem nie tylko w ojczyźnie, ale i w samym sobie. I to sypie się także w gruz niepolityczny. Ogarnia mnie lęk, że pogoda mojego życia skończyła się na zawsze.

Reżyser gromadzi na niebie ciemne chmury. Potem bierze obrączkę ślubną i piłuje ją na połowy; wkłada je obie do gabloty dentystycznej.

Scena 5

Pokój Reżysera wyłożony pasiakami łowickimi. Za oknami widać ogromny kościół: gotyk 1928. Na ścianach fotografie: elektryfikowanej stodoły i tańców regionalnych: obertas tańczony przez posłów ludowych. Portret Stryjeńskiej w stroju Matki Boskiej albo też obraz Matki Boskiej shisteryzowanej w manierze Stryjeńskiej. Po podłodze poskakują królik w drewniakach. RGO w wysokim kapeluszu stożkowatym. Dokoła murów fryz z kielbasy łowickiej zakrapianej bimbrem. W kącie wirownica, z której śmietanka odpływa do Niemiec, a popielata woda ścieka jako błogosławieństwo GG⁷⁰ na dziatwę okoliczną. Na asfaltowanej szosie putti zbierają nawóz koński na pomoc zimową. Matka Boska Stachewicza kroczy ugięta i zbiera z badyli babie lato na odzież dla uchodźców. Matka Boska Stryjeńskiej stroi miny do Esesa Ukraińca. Atmosfera Ariosta⁷¹ owiewa wszystko z wyjątkiem miejsc ustępowych. Opodal Piast za-

⁶⁸ Pisarka zamieszkała w Warszawie w 1917 roku.

⁶⁹ Unterhozy, od: unterhose (niem.) – kalesony.

⁷⁰ Gesetzlich geschützt (niem.) – prawnie, ustawowo chroniony.

⁷¹ Aluzja do poematu *Orland szalony* Ludovico Ariosta (1474-1533).

łatwia się w brzezince. Drużyny Wiciowe⁷² gromadzą zapasy szyszek na decydującą chwilę. Delegat Rządu ukrywa się w konopiach. Podobno jakiś Anglik z Warszawy płacze się między dworami. Krowa na zagonie przeżuwa treści ostatniej odezwy Francka. Reżyser rozrzuca premie za sumienne dostawianie kontyngentów. Kancelaria szkoły w Łowickiem⁷³.

PANI ANNA Bądź cierpliwy. Wszystko się ułoży, ale powoli. Będziesz dawał lekcje i wygłaszał odczyty. Już teraz wikt się poprawia, przynoszą nam osobno. Nie dostaliśmy osobnego pokoju przy Maryjce na górze, musisz na razie sypiać tu obok z oboma panami.

PAN JERZY ...którzy znowu liczą sto pięćdziesiąt lat przeciw moim pięćdziesięciu. Myją sobie końce nosów; ażeby ich nie zakatarzyć, nie pozwalają wietrzyć pokoju. Za to godzinami słucham wspominków o wspólnych znajomych obu starców.

PANI ANNA Mów ciszej. Kierownik szkoły dał ci już drewniaki. Jest to działacz ludowy, człowiek realny i wielkich zasług⁷⁴. Sam żyje twardo i nie ma zrozumienia dla kaprysów.

Postać działacza społecznego wychodzi z ram portretu i posuwistym krokiem kieruje się w obłoku much ku Reformie Rolnej.

PANI ANNA Owszem, cenię jego działalność i nie wierzę tym, którzy opowiadają, jakie interesy robi on na zaopatrywaniu uchodźców. Podoba mi się ten styl ludowy tutaj i ta chłopska noblesse⁷⁵. Niestety, miejsca ustępowe...

Reżyser zrywa kilka kartek z kalendarza drukowanego na papierze toaletowym i wychodzi do komfortu GG (gesetzlich geschützt). Rozlega się szum wody, zresztą niezwykły na tych równinach.

PANI ANNA Maryjka cytuję z pamiętników staropolskich⁷⁶ coś podobnego o dawnej szlachcie.

PAN JERZY Co myślał budowniczy tej pokazowej szkoły, zakładając jeden ciąg kanalizacyjny dla stu pięćdziesięciu osób? Obecnie jest ich trzysta. Nad przykopą przydrożną opadły już liście z żywopłotu.

PANI ANNA Biedny mój.

⁷² Wiciowcy – członkowie Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej (ZMW RP) „Wici”, organizacji społeczno-kulturalnej, założonej w roku 1928 przez Ignacego Solarza i część działaczy Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, przeciwnego podporządkowaniu się sanacji. Od roku 1931 ideowo związani ze Stronnictwem Ludowym. W okresie okupacji „wiciowcy” walczyli w szeregach Batalionów Chłopskich, wchodzili też w skład Stronnictwa Ludowego „Roch”. W sierpniu 1944 część działaczy odbudowała ZMW RP „Wici”, ale władzę w organizacji przejęli działacze dążący do podporządkowania się PZPR. W roku 1948, po połączeniu „Wici” ze Związkiem Młodzieży Demokratycznej, utworzono wzorowany na radzieckim Komsomole Związek Młodzieży Polskiej.

⁷³ Anna i Jerzy Kowalscy, Maria Dąbrowska i Stanisław Stempowski przenieśli się 21 października 1944 roku z Podkowy Leśnej do Dąbrowy Zduńskiej koło Łowicza. Zamieszkali tam w Ludowej Żeńskiej Szkole Rolniczej im. Jadwigi Dziubińskiej, prowadzonej przez Leonildę (w wielu opracowaniach podawane jest imię: Lucylla) i Kazimierza Wyszomirskich, którzy udzielili wówczas pomocy wielu uchodźcom.

⁷⁴ Kazimierz Wyszomirski (1902-1965), nauczyciel, działacz ludowy, prezes oraz kierownik Spółdzielni Turystyczno-Wypoczynkowej „Gromada”, działacz ZMW RP „Wici”. W czasie wojny był nauczycielem w szkole rolniczej w Dąbrowie Zduńskiej, gdzie organizował komplety tajnego nauczania i prowadził gospodarstwo szkolne. Autor wielu reportaży i artykułów w czasopiśmie ludowych, wraz z żoną Leonildą współautor wspomnień *Dąbrowa Zduńska żyła pracą i pieśnią*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1965.

⁷⁵ Noblesse (franc.) – tu: szlachetność.

⁷⁶ W 1939 roku Dąbrowska pracowała nad dramatem *Geniusz sierocy*. Po kolejnej lekturze *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza zapagnęła dać odmienną, bliższą prawdzie historycznej, wersję dziejów Polski. „Owładnęła mną wtedy nieodparta, natrętna chęć pokazania innej strony ówczesnego dramatu dziejowego w akcji, której sceną byłaby Warszawa w latach 1646-1648” – pisała w przedmowie do dramatu w 1957 roku. Przygotowując się do tej pracy, spędzała wiele czasu w bibliotece na Koszykowej. Od stycznia do marca zbierała materiały do historii Polski XVII wieku, studiując diariusze sejmowe, pamiętniki, listy wojewody Adama Kisiela oraz raporty nuncjuszy papieskich.

Ściska go, ale pan Jerzy czuje, że myśli jej są przy Maryjce.

Film: Pani Maryjka gromadzi od organizacji społecznych zapasy czarnej kawy i herbaty. Gwiazdy z nieba grupują się w konstelację Adoracji, dokoła tej krasnoludki. Na tle są obłoki z okładów przekładów jej dzieł na języki europejskie. Reżyser reżyseruje Nagrodę Nobla⁷⁷: jest to arkusz dyplomu na papierze banknotowym. Na stoliku sterta brulionów odezów, przemówień, artykułów, na które wyczekują gońcy Delegatury i kół konspiracyjnych. Pod ścianą czterdzieści butelek bon-goût⁷⁸. Pani Maryjka chodzi po pokoiku, čmiąc papierosy. Ubrana jest w płaszcz z pelerynką koloru zboża, spod kołpaczka zjedzonego przez mole wygląda grzywka koloru śmieci. Chodzi krokiem powiewnym, zdążającym do uznania. Reżyser zrzuca na nią adresy holdownicze i inne czolobitności w formie zasilków, przydziałów i półuśmiechów. Wielbiciele zbliżają się do niej w zachwycie a odskakują z przerażeniem, ponieważ pani Maryjka ma twarz kurczenia, głos kawki, a styl prowincjonalnej nauczycielki.

Pukanie, wchodzi kierowniczką⁷⁹ z interesantem.

PAN JERZY Właśnie wychodzimy i oddajemy pani kancelarię.

KIEROWNICZKA Na krótką chwilę. Bardzo przepraszam.

PAN JERZY Biedna pani, przemyka się po własnym zakładzie.

Kierowniczka uśmiecha się jak osoba, która wie, że nie jest tak źle.

Pani Anna i pan Jerzy przechodzą do pokoju obok, gdzie zastają pana Pogorzelskiego⁸⁰ leżącego na łóżku.

⁷⁷ Nazwisko Marii Dąbrowskiej w kontekście nagrody Nobla pojawiało się kilkakrotnie. W roku 1937 w plebiscycie „Kogo z Polaków należałoby wysunąć jako kandydata do literackiej Nagrody Nobla?” ogłoszonym przez redakcję „Czasu” wielokrotnie wspomniano pisarkę. W 1939 roku powieść Dąbrowskiej *Noce i dnie* została oficjalnie wytypowana przez szwedzkiego profesora Stena Bodnara Liljegrena do nagrody Nobla, jednak nie zyskała pozytywnej recenzji Alfreda Kalgrena, stałego opiniodawcy przy Komitecie. Jak pisała Marzena Hausman, członkowie Akademii stwierdzili, że *Noce i dnie* „nie są wcale arcydziełem” (Marzena Hausman, *Nagi Nobel. Wiadomo już, dlaczego Nobla nie dostali Żeromski, Dąbrowska, Orzeszkowa i Staff*, „Wprost” nr 20/ 2001). Ponownie kandydaturę Dąbrowskiej do nagrody wysuwało środowisko emigracyjne pod koniec 1957 roku. W 1958 kandydaturę pisarki ogłosił Polski PEN Club. Ostatecznie kandydaturę Dąbrowskiej referował w roku 1959 emigracyjny literaturoznawca profesor Zbigniew Folejewski. Po latach pisarka zanotowała w dzienniku: „Od p. Korzeniewskiej (Anna z nimi wczoraj przyjechała) dowiedziałam się, a raczej Anna się dowiedziała, co mówił prof. Gunnarson z Uppsali. Otóż nazwał Iwaskiewiczza niesłychaną kanalią. Okazuje się, że Iwaskiewicz nie tylko zabiegał w Szwecji o Nagrodę Nobla, ale wręcz u t r ą c a ł moją kandydaturę. Że też podobna działalność może komuś przyjść do głowy! Oprócz tego – na Radzie Kultury przed półtora rokiem u t r ą c i ł i to mówiąc o tym publicznie, wznowienie *Nocy i dni*. To jemu więc zawdzięczam moją biedę materialną ostatnich lat. Dziwny to Prezes Związku, który działa na szkodę kolegów!” (MD, *Dz.* 1 VII 1962*). Jerzy Kowalski nie cenił *Nocy i dni*: „Wczoraj wieczorem – zanotowała Kowalska w *Dziennikach* – długa i gwałtowna rozmowa z Jerzym, który deprecjonuje *Noce i dnie* Dąbrowskiej. Zarzuca tradycjonalizm formy, brak problemów większej wagi, obraz pięćdziesięciolecia (1863-1914) życia polskiego widziany z partykularza. Wszystko to jest prawda i chociaż obojeście nic mnie nie łączy duchowego ani z autorką, ani z jej dziełem, zdaje mi się, że Dąbrowska jedna przejdzie do historii literatury za ten okres” (Anna Kowalska *Dzienniki 1927-1969*, wybór i opracowanie Paweł Kądziała, Iskry, Warszawa 2008, zapis z 10 stycznia [1941]. Wszystkie kolejne cytaty z *Dzienników* Anny Kowalskiej pochodzące z tego wydania opatrzone zostały jedynie datą zapisu. Cytaty z rękopisu opatrzone dodatkowo znakiem *).

⁷⁸ [de] bon-goût (fr.) – w dobrym guście, elegancki; tu ironicznie: bimber.

⁷⁹ Leonilda Wyszomirska z domu Kiernowska, kierowniczka szkoły i nauczycielka ogrodnictwa, żona Kazimierza, autorka wspomnień o działaniach ruchu ludowego oraz wspólnie z mężem książki *Dąbrowa Zduńska żyła pracą i pieśnią*. Ukończyła studia na SGGW oraz Seminarium dla Nauczycielek Szkół Rolniczych w Sokołowie. Uczyła w szkołach rolniczych w Gołotczyźnie i Łyszkowicach. W roku 1934 została zastępcą kierownika w Sokołowie, w latach 1935-1950 kierowała szkołą w Dąbrowie Zduńskiej.

⁸⁰ Stefan Pogorzelski (1881-1961), nauczyciel, publicysta, dyrektor szkół, kurator. Od roku 1904 działacz Polskiej Partii Socjalistycznej. Podczas drugiej wojny światowej był skarbnikiem Departamentu Oświaty i Kultury w Delegaturze Rządu na Kraj. Po powstaniu znalazł się w Dąbrowie Zduńskiej, gdzie organizował tajne nauczanie. Uczyli wówczas również Maria Dąbrowska, Stanisław Stempowski, Jerzy Kowalski.

PAN POGORZELSKI (*zrywa się*) Przepraszam, ale w takiej klitce na trzy łóżka to jedyna pozycja leżeć.

PANI ANNA W każdym razie lepiej niż w schronie, nie?

PAN POGORZELSKI To nawet lepsze od studenckiej izdebki, ale... (*pokazuje z uśmiechem swoją siwiznę*)

PAN JERZY Pani Kasperska⁸¹ i pan zdobywają gdzieś mleko.

PAN POGORZELSKI Pijemy je surowe tu, u mnie, (*poprawia się*) u nas i zagryzamy bułką. Mogę się postarać o mleko także dla państwa.

PANI ANNA Mój mąż przepada za mlekiem. Maryjka powinna także pić mleko, żeby się jej prędzej ręka zrosła.

PAN JERZY (*niechętnie o tym podziale mleka między niego i panią Maryjkę*) Jak ty umiesz myśleć o mnie, a nie zapominać o pani Maryjce. Zacznie się zdejmowanie z mleka imaginacyjnych kożuchów. Wczoraj podczas kolacji zrzuciła przecierankę buraczaną z fasolowej, jak ty jej nałożyłaś, i osobno uklepała sobie widelcem papkę z buraków, a osobno z fasoli. Przypomniało mi to zgrymaszone dziecko dręczące się z nianią.

PAN POGORZELSKI O, pani Dąbrowska, to co innego niż my wszyscy tutaj. Jest honorowym gościem szkoły. Może sobie pozwolić.

PAN JERZY (*słucha niechętnie*) Niech się zachowuje jak honorowy gość, a nie jak stara pinda.

PANI ANNA (*do pana Pogorzelskiego*) Prawda, gdy już nie mamy siedemnastu lat?

PAN JERZY Nie miałaś wtedy takich małowieszczańskich grymasów.

PANI ANNA Cóż ty wiesz? Nauczyłam się w domu ciotek⁸² ukrywać moje małe wzruszenia nad sobą.

PAN POGORZELSKI Pani Kasperska i ja mieliśmy i teraz, gdyśmy wyszli z Warszawy, takie, jak pani mówi, małe wzruszenia nad sobą. Ale tu ukrywamy je. Gdy nam odmówiono raz drobnej przysługi, o którą wolno przecie było prosić, nie prosimy o nic więcej.

PANI ANNA (*żartobliwie*) Ha, panowie zrobili wojnę i nie powinni się skarżyć.

PAN JERZY (*który śledzi w każdym słowie i zachowaniu się pani Anny wpływ pani Maryjki*) Anna to wujająca emancypacja z czasów panny Pankhurst⁸³. Przecież nigdy tego nie miałaś. Nie daj sobie narzucać takich fochów starej kwoki.

KIEROWNICZKA (*stając w progu*) Kancelaria już wolna, panie profesorze.

PAN JERZY Dziękujemy. Rozmawiamy tu przyjemnie.

Pani Anna śmieje się.

PAN JERZY (*niezachęcająco*) Może pani przyłączy się do nas?

KIEROWNICZKA Muszę odebrać czesne w naturze. Panie profesorze, uczennice były zachwycone wykładem pana profesora. (*wychodzi*)

PAN POGORZELSKI Biedactwo, powtarza się. Niewiele może powiedzieć więcej.

PANI ANNA Ale panowie kapryszą, no!

PANI MARYJKA (*staje w drzwiach*) Jest tu pan Stanisław?

PAN JERZY Pan Stanisław coś tam sieje czy zbiera albo pieści dzieciętki kierowniczk. Każdy z nas się zasługuje jak może.

⁸¹ Maria Kasperska, siostra Tadeusza Radwańskiego (1884-1960), poety, publicysty, działacza społecznego.

⁸² Z powodu finansowych kłopotów rodziny Anna Kowalska około 1916 roku na jakiś czas zamieszkała w domu ciotek, Anny i Marii Chrzanowskich, sióstr swego ojca Ludwika, córek Ignacego Chrzanowskiego i Désirée Quinton. Rodzicom i ciotkom zależało na stworzeniu Annie jak najlepszych warunków do nauki.

⁸³ Emmeline Pankhurst (1858-1928), jedna z założycielek ruchu sufrażystek. W roku 1903 wraz z córką Christabel (1880-1958) założyła Społeczno-Polityczną Unię Kobiet, której celem była walka o prawa kobiet w zakresie praw wyborczych i w dziedzinie edukacji; w działania te początkowo włączyły się pozostałe córki Emmeline: Adela (1885-1961) i Sylvie (1882-1960).

PANI MARYJKA Pan Stanisław czaruje wszystkich, nawet dzieci. *(cel wizyty)* Anieczko, może byś wyszła ze mną?

Pani Anna zrywa się. Pan Pogorzelski patrzy na pana Jerzego z zaciekawieniem, ale pan Jerzy jest tylko pogardliwy, czego stały działacz społeczny nie rozumie.

PANI KASPERSKA *(wchodzi)* Będziemy teraz jeść. *(spozstrzega pana Jerzego)*

PAN JERZY Niech pani nie zważa na mnie. Będę trochę czytać.

PANI KASPERSKA *(zakłopotana. Nigdy nie patrzy na tego, do kogo mówi. Do pana Pogorzelskiego)* Kupił pan masło? Prosiłam tylko o ćwierć. Ma pan tu pocerowane skarpetki.

Pan Pogorzelski kraje, smaruje chleb, nalewa mleko. Pan Jerzy przechodzi do kancelarii, zapala światło i zaczyna składać notatki wykładowe.

KIEROWNICZKA *(wchodzi)* Przepraszam, wydam tylko pokwitowanie. Widzi pan, jakie kwiaty kazałam ustawić tu dla pana?

PAN JERZY *(wraca do pokoju panów)* Najmocniej przepraszam.

Pan Pogorzelski patrzy na panią Kasperską: żeby choć pięć minut. Reżyser spogląda lekceważąco na bułeczki, krajanie i smarowanie. Zagląda do kartoteki: Elementy Epiczne. Otwiera pudełko i ogląda pana Henryka: jest poraniony⁸⁴, więc wkłada go z powrotem. Słyszy krzyk pani Turowej, której syna zabili Niemcy na jej oczach⁸⁵. W ogromną księgę kupiecką zapisuje ten krzyk: ma tego setki, tysiące, może miliony. Ale nie jest tak niecierpliwy, jak pan Jerzy. Na to będzie czas po wojnie. Jeżeli zgłosi się odpowiednia ilość niezadowolonych, Reżyser zajmie się tym. Na razie agonia świata jest niesceniczna. Reżyser szuka w szafie sex-appealu. Kiwa głową: same stare chłopy, młodzież ginie lub tuła się po lasach – jest tam i romansowo, porzucone żony, przybrane kochanki na czele zwalczających się grup AK. Brak w tym pointy scenicznej. O, Scribe⁸⁶! O, Sardou⁸⁷! Reżyser gra więc na pozytywce „Warszawiankę”. Pani Maryjka słyszy ją przez okno i ona także tak czuje: jakież to było powstanie bez własnej piosenki – chanson, powtarza pan Stanisław.

Scena 6

Ta sama kancelaria. Dziewczyna rozpala w piecu.

DZIEWCZYNA W niedziele będzie świetlica. My, warszawianki, dajemy obraz sceniczny⁸⁸. Może pan profesor ułożyć nam słowa do tego obrazu?

⁸⁴ Henryk Józewski (1892-1981), działacz państwowy Drugiej Rzeczypospolitej, minister spraw wewnętrznych w latach 1929-1930, wojewoda wołyński i łódzki, działacz niepodległościowy, pilsudec, malarz. Przyjaźnił się ze Stanisławem Stempowskim i jego synem Jerzym (1893-1969). Podczas wojny był komendantem okręgu Warszawa-Miasto Służby Zwycięstwu Polski, następnie Warszawa-Województwo ZWZ. Był współzałożycielem „Biuletynu Informacyjnego”, konspiracyjnej Grupy Olgierda, Polskiego Stronnictwa Demokratycznego, w roku 1940 został redaktorem pisma „Polska Walczy”, z którym współpracowali Stempowski i Dąbrowska. Wiosną 1943 zawiadomiono Józewskiego, że planowany jest na niego zamach z inicjatywy moskiewskiej; korzystając z pomocy Lucjana Niemyskiego, wyjechał do leśniczówki Jasieniec pod Grójcem. Tam na początku lipca dokonano na niego napadu, w którym został ciężko ranny. Józewski był przekonany, że zamachu dokonali komuniści, czemu zaprzeczała Maria Sipayłło, współpracująca z nim po wojnie. Maria Dąbrowska zanotowała w *Dziennikach*: „przyjechał Henryk [...] opowiadał mi właściwie rzeczy wstrząsające o zamachu na jego życie w 1943. W śledztwie nie kryto wcale tego, że zamachu dokonali komuniści, a ten, który rzucił granat, żyje i jest na wysokim stanowisku” (MD, Dz. 8 V 1963).

⁸⁵ Helena Turowa z domu Wędrzysłowska (1891-1963), nauczycielka, żona Leonarda Tura (1888-1939), inżyniera agronoma, masona, przyjaciela Stempowskiego, zwierchnika Dąbrowskiej w okresie, gdy pracowała w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych. Turowie mieli syna Stanisława (1923-1944), który zginął w powstaniu warszawskim.

⁸⁶ Eugène Scribe (1791-1861), dramaturg francuski i librecista, autor licznych, cieszących się popularnością, lekkich komedii obyczajowych i wodewilów.

⁸⁷ Victorien Sardou (1831-1908), dramaturg francuski, autor wielu popularnych sztuk o zręcznie skonstruowanej intrydze.

⁸⁸ W szkole w Dąbrowie Zdunskiej wielokrotnie urządzano przedstawienia. O jednym z nich Dąbrowska pisała: „O ósmej warszawskie dziewczęta zaimprovizowały kabaret w tak świetnym stylu istotnie polskiego humoru, że zobaczyłam w tym zawiązek nowej sztuki tego rodzaju o wiele lepszy niż wszystkie żydowskie Qui pro Quo, Cyrułiki itd. Szczególnie świetne były sceny mimiczne” (MD, Dz. 31 XII 1944).

PAN JERZY To strasznie trudno o słowa do takiego obrazu Warszawy. Pani tam była?

DZIEWCZYNA Wszystkie byłyśmy, z wyjątkiem Józki, która jest w Łodzi. Ona jest śmieszna. Co jakie dwa miesiące przekrada się przez granicę GG. Odwiedza swoje miasto po kryjomu, bo tam straszna łapanka. Mówi, że nie ma na świecie tak pięknego miasta, jak Łódź. *(śmieje się)* A to takie szkaradne miasteczko.

PAN JERZY *(przygląda się bosym nogom Dziewczyny)* A jakie to mają być słowa?

DZIEWCZYNA *(miętko)* O naszych chłopcach.

PAN JERZY Prawda, istnieje miłość. Zapomina się o tym wśród rozkochanych matron.

Pani Maryjka nie może odołować swoich gratów. Tylko matki wierzą, że ich synowie nie zginęli z głupoty, że to nie zbrodnia, ginąc, narażać fatalachy „ludności cywilnej” *(naśladuje głos pani Maryjki)*, „bezcenne skarby sztuki” *(przdrzeźnia pana Stanisława. Do dziewczyny)* Kochałyście ich i pozwalałyście im ginąć?

DZIEWCZYNA *(zapalając wiechetek słomy)* Za Polskę.

PAN JERZY Ha, Polska. Bolesny wyraz. *(do Dziewczyny)* A pani nie pójdzie na emigrację?

DZIEWCZYNA *(nie rozumie)* Na emigrację? Dlaczego?

PAN JERZY Bo pani albo przyjaciółka pani miała dom, chłopca i to wszystko, co przepadło. Pani rozumie, co z tym przepadło? Młodość pani, nadzieje pani. Pani chyba nie kochała tak, żeby wyrzekać się własnego szczęścia? Przecież w wieku pani miłość jest wszystkim. I to wszystko, tę siebie samą, poświęca pani bez żalu, poświęca czemuś, co przecież mogło być szczęściem, a jest tylko niedolą wiekową? Dlaczego?

DZIEWCZYNA *(dokładając trzasek)* Nie wiem. Może dlatego, że jestem młoda.

PAN JERZY *(nastająco)* To znaczy: zdrowa, niestrupiejąca, a nawet inna niż te kwoki?

DZIEWCZYNA *(zawstydzona)* Może ja także kiedyś będę stara.

PAN JERZY Jakie cudowne niedowierzanie! A właściwie ta sprawa gruzów należy tylko do was, bo za dwadzieścia, trzydzieści lat ktoś będzie w tej, jaka będzie, Warszawie?

Wy, tylko wy. Nas wybombarduje miazdzyca, rak, diabet, dusznica bolesna. *(biegnie do dziewczyny)* Chodź, niech cię uściskam.

DZIEWCZYNA *(podrywa się)* O, co to, to nie! Pan ma żonę.

PAN JERZY Bodaj cię. Przynajmniej tak się zdaje, że mam.

Reżyser wstawia do gablotki muzealnej Męża i Żonę, pierwszej odkurzywszy ich. Umieszcza kartkę z napisem: „Czasy przedwojenne”⁸⁹ i wybucha śmiechem. Przelatuje film przedwojenny: dach nad głową, dobrobyt, znaczenie: śmieszne rzeczy, jak zbroja albo dyliżans.

PAN JERZY *(kończy)* Ale nie o to szło mi.

DZIEWCZYNA Widzę, że nie o to.

PAN JERZY Nie rozumiałaś mnie.

Dziewczyna uśmiecha się

PAN JERZY Ja się męczę Warszawą, tym miastem, które było. Ono było i my byliśmy.

Ale nie w tym rzecz. To, co będzie z Warszawą, to nie nasza sprawa, ale wasza. Wasza jest ta ziemia obiecana, wasza, którzy nie zwątpiliście. Ale, ale, pani wie, kto jest Churchill?

DZIEWCZYNA Tak, Hitler, Churchill.

PAN JERZY Nie mów tak. Churchill nas kocha. A żeby go nie martwić, opuścimy kraj, gdzieś się rodzili. Podobno względy strategiczne wymagają, a żeby Rosja była jeszcze większa.

Reżyser ukazuje optyczną mapę Rosji z przykładem Europy nierosyjskiej. Kręci korbą: ukazuje się Europa – Scytia w rubachach, Anglia – Bizancjum. Król angielski w koronie pada na skałach Dovru. Z Islandii wyziera przerażony Jankes. Sypanie wałów dokoła Nowego Jorku. Jehowa z pejsami rządzi ostatni purim-bal narodów przed końcem świata. Daremna próba wskrzeszenia Churchilla: nie chce widzieć, co

Reżyser ukazuje optyczną mapę Rosji z przykładem Europy nierosyjskiej. Kręci korbą: ukazuje się Europa – Scytia w rubachach, Anglia – Bizancjum. Król angielski w koronie pada na skałach Dovru. Z Islandii wyziera przerażony Jankes. Sypanie wałów dokoła Nowego Jorku. Jehowa z pejsami rządzi ostatni purim-bal narodów przed końcem świata. Daremna próba wskrzeszenia Churchilla: nie chce widzieć, co

Reżyser ukazuje optyczną mapę Rosji z przykładem Europy nierosyjskiej. Kręci korbą: ukazuje się Europa – Scytia w rubachach, Anglia – Bizancjum. Król angielski w koronie pada na skałach Dovru. Z Islandii wyziera przerażony Jankes. Sypanie wałów dokoła Nowego Jorku. Jehowa z pejsami rządzi ostatni purim-bal narodów przed końcem świata. Daremna próba wskrzeszenia Churchilla: nie chce widzieć, co

Reżyser ukazuje optyczną mapę Rosji z przykładem Europy nierosyjskiej. Kręci korbą: ukazuje się Europa – Scytia w rubachach, Anglia – Bizancjum. Król angielski w koronie pada na skałach Dovru. Z Islandii wyziera przerażony Jankes. Sypanie wałów dokoła Nowego Jorku. Jehowa z pejsami rządzi ostatni purim-bal narodów przed końcem świata. Daremna próba wskrzeszenia Churchilla: nie chce widzieć, co

⁸⁹ Kowalscy wzięli ślub 5 V 1924 roku.

narobił. Westminster – synagoga. Bolszewicy budują nową wieżę Babel i wdzierają się do nieba, ustanawiają tam komisarzy. Spinoza porządkuje mgławice. Ustanawia się Sybir niebiański w najmroźniejszych przestworzach. Komitet Krzyża Polarnego dowozi żywność do tego nowego Raju. Manna na kartki. Ptakowie niebiescy, zorganizowani w kolchoz, sieją i orzą, a nic nie zbierają. Plan milionletni przewiduje przyodzianie lilii polnych. Święty Piotr klucznikiem Treblinki niebiańskiej. Apostołowie na nowo łowią ryby, ale Enkawude wysłedziło ich. Wreszcie Pan Bóg przywraca wszystko do dawnego stanu przed stworzeniem, lecz zakazuje Duchowi Świętemu unosić się nad wodami.

DZIEWCZYNA Teraz musi pan wyjść, bo ja tu będę sprzątać.

PAN JERZY (*zachwycony*) Naturalnie, sprzątać, wysprzątać cały ten śmieć i starzyznę. Wychodzi.

Scena 7

Pan Stanisław i pani Maryjka w ogrodzie na ławce.

PANI MARYJKA Znowu struga patyk. No, to niech jedzie, skoro nie rozumie, komu zawdzięcza dach nad głową. I mówisz, że nienawidzi ciebie, który czarujesz wszystkich?

PAN STANISŁAW To suchy człowiek. Ale w ten sposób tracimy Anuszkę, a twoja ręka się nie zrasta. Spróbujmy dać im tysiąc złotych.

PANI MARYJKA Można spróbować. Jestem pewna uczuć Anny, a przy tym nie potrafię teraz sama się ubrać.

PAN STANISŁAW Ale czemu powiedziałaś jej wczoraj, że trzeba by ją sfotografować, jak ona mu sznurowała trzewiki? To się samo dokona bez słów, że ona będzie z nami czuła się lepiej.

PANI MARYJKA A o co poszło, że on znowu struga patyk?

PAN STANISŁAW Przekręca nazwiska. Mówię mu dwa razy: Askenazy⁹⁰, a ten parszyweńki powtarza z uporem: Aszkenazy.

PANI MARYJKA Przez to jedno „z” tracę Anieczkę? Ten człowiek nienawidzi wszystkich naszych przyjaciół.

PAN STANISŁAW To już taki człowiek.

PANI MARYJKA Ty co innego: źle mówisz o wszystkich, ale nie przekręcasz niczyjego nazwiska.

PAN STANISŁAW Nazwisko to dokument, a z ludźmi nie trzeba takich dokładności.

PANI MARYJKA (*z nagłym wybuchem krytycyzmu*) Dlaczego to, co było pięćdziesiąt lat temu, ma być takie szanowne. Przecież nie chcesz także mnie unieważnić? Ach, czemuż my oboje w tym, co jest, rozważamy tylko to, co minęło? Gdyby wszystko, co ty mówisz, cofnąć o ćwierć wieku wstecz, każde twoje słowo utrafiłoby w swoją rzecz jak w łebek gwoźdź. Masz taką świetną pamięć, że za bardzo pamiętasz lata swojej siły, kiedy to, z czego się stworzyłeś, było ważne i silne. Jesteś chodzącym pamiętnikiem tamtych czasów, a nie widzisz, że ich już nie ma. Nie nasze siwe (*poprawia się*) czy siwiejące włosy skazują nas na nasz wiek. Starość jest to przebudzenie się z młodości w innym świecie.

PAN STANISŁAW Bo i ty, Maryjeczko, rozpaczasz nad tym, że nie jesteś już młoda. Starajmy się być jak arcydzieła, które są wieczne.

PANI MARYJKA (*ukojoną*) Prawda, jakie to szczęście, że oboje nie rozumieliśmy modernizmu. Chodźmy, chcę ci podyktować kilka pocztówek.

⁹⁰ Szymon Askenazy (1866-1935), polski historyk żydowskiego pochodzenia, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, później Uniwersytetu Warszawskiego. Stempowski poznał Askenazego w czasie, gdy ten starał się o wydanie monografii o Walerianie Łukaszańskim (wydanej we Lwowie w 1908). Jak sądzą badacze, książka ta mogła przyczynić się do odrodzenia wolnomularstwa w Polsce.

PAN STANISŁAW Zrobię z nich odpisy, bo tak pięknie je komponujesz.

Reżyser odbiera od pana Stanisława odpisy pocztówek i umieszcza je w bibliotece Laureatów Nobla. Po chwili wydobywa jeden z odpisów i jest zawiedziony archaicznością stylu: nie lepsze to od Orzeszkowej. Styl to męczyzna, myśli. Jest to wielka zaleta nie być czytana przez mężczyzn, bo jest się uwielbianą jak kanapa prababki.

PANI ANNA (*nadchodzi*) Zaraz będzie kolacja.

PANI MARYJKA Staraj się, Anieczko, żeby pan Jerzy przeprosił pana Stanisława. Pan Jerzy jest zdenerwowany tym, że tu mu nie płacą grosza za jego lekcje i wykłady, a coś przecie trzeba kupować. Ale ja otrzymuję pomoc od moich przyjaciół⁹¹ i was oboje uważam za moją rodzinę.

PANI ANNA Jerzy nie przyjałby, a na kolację także nie przyjdzie.

PAN STANISŁAW (*do pani Maryjki*) Niechaj. Panie mogą nie zważać na sponiewieranego starca.

PANI MARYJKA Nie rozumiem, wszyscy otaczają pana Stanisława taką czcią...

PANI ANNA (*żartobliwie*) Dlatego pan Stanisław tak nie lubi Pana Boga, bo założył sklepik konkurencyjny naprzeciw niego.

Pan Stanisław milczy pobłażliwie.

PANI ANNA Wszyscy są tu tacy wspaniali, że jestem biedna między wami. Sądzę, że Jerzy nie ma słuszności, posprzecawszy się o jedno „z” z panem Stanisławem.

PANI MARYJKA Najwybitniejsi ludzie radzą się pana Stanisława jak wyroczni.

PAN STANISŁAW Niechaj, Maryjeczka. Pan Jerzy mało przebywał wśród wybitnych ludzi. Jest i wobec pani Anny niecierpliwy. Raziło mnie to jeszcze we Lwowie. Ja zawsze biorę stronę pań.

PANI ANNA Pan jest niesłychanie rycerski i pełen wdzięku. Jerzy uparł się wyjechać...

PANI MARYJECZKA (*ufnie*) A ty?

PANI ANNA (*zakłopotana*) Znasz przysłowie angielskie: Słusznie, czy niesłusznie, moja ojczyzna.

PANI MARYJKA (*w popłochu*) Anieczko, ty wyjeżdżasz?

PANI ANNA (*zmieszana*) Odwiozę go i umieszczę gdzieś. Może potem wróce, gdy mu nie będę potrzebna.

PAN STANISŁAW Pan Jerzy nie pozwoli pani wrócić.

PANI ANNA Jerzy nie jest taki. Nie umie czarować, ale i nie stwarza kultu dokoła siebie (*rzuca figlarne spojrzenie*) jak pan Stanisław.

PANI MARYJKA Jest obojętny.

PANI ANNA Nie. Jest raczej demokratycznie konstytucyjny.

PANI MARYJKA A pan Stanisław jest nawet rewolucyjny.

Film: guwernant-jakubin. Przyjaciół syna popa. Pańska maniera mówienia po ukraińsku do służby (unieśmiertelniona w arcydziełach pani Maryjki). Pańskie patronowanie ludowcom i rewolucjonistom, a po prostu nuda i złość. Równi nie znoszą tego despotyzmu. Nie mogąc być brutalni, stają się pokorni. Nie ma talentów, ale zręcznie subwencjonuje każde lichy. Zraża się łatwo, przez co uchodzi za opozycjonistę. Reżyser nie ma wpływu na tę postać, ale też nie jest mu ona do niczego potrzebna. Przewidziana pana Stanisława nie szkodzi nikomu, a na czynną opozycję nie stać pana Stanisława. Gdyby mu oddać w ręce nici tej sztuki, mielibyśmy zwiariowany dworek jakubińsko-fredrowski. Jednak Reżyser jest kokietliwszy wobec współczesności.

PANI ANNA (*coraz śmielej*) Całuje służące po rękach, ale pisarzy z ludu nazywa chamami. *Pan Stanisław uśmiecha się zadowolony.*

⁹¹ Maria Dąbrowska jako działaczka spółdzielcza (od 1912 roku) w połowie 1941 otrzymała od „Spółem” fikcyjny dokument zatrudnienia jej jako młodszej instruktorki ze stałym wyposażeniem; korzystała również z deputatów żywnościowych. Od roku 1941 pisarka otrzymywała paczki z Czerwonego Krzyża, którego Delegatura Polska znajdowała się od jesieni tego roku w Lizbonie.

PANI MARYJKA Pan Stanisław nie sprzecz się z paniami, jak pan Jerzy. *(do pani Anny)*

Ale wrócisz?

PANI ANNA Po prostu przyjadę, gdy zobaczę, jakie warunki mąż mój znajdzie.

PANI MARYJKA A potem?

PAN STANISŁAW *(z miną człowieka, który widział gorsze rzeczy)* Państwo Kowalscy są małżeństwem.

PANI MARYJKA *(triumfując)* Ale pan Stanisław ma także żonę.

PANI ANNA *(uniewinnia się)* Lubię być z Jerzym, on nie przeszkadza mi żyć z nikim.

Pani Maryjka wybucha płaczem starodziejczyńskim.

PAN STANISŁAW *(odchodząc, mówiąc)* Zapomnieliśmy o kolacji... A pani Anuszką odłożyła dla nas kokombrę⁹² z obiadu.

PANI ANNA *(głaszcze panią Maryjkę po siwo-brudnej grzywce i tuli jej kurczącą postać)* Pójdę do wszystkich komitetów w Krakowie⁹³, przecież nie masz co wdziąć na siebie i lekarstw nie ma tu potrzebnych.

PANI MARYJKA *(szlochając)* To dla mnie jedziesz?

PANI ANNA *(uśmiecha się dosyć niespokojnie)* Ty wiesz, jakie niedokładne bywają uczucia.

Reżyser nakręca lokomotywkę. Film: o mroku rannym dwoje pielgrzymów opuszcza szkołę⁹⁴. Pan Jerzy niesie tłumoczek na kijku przez ramię. Pan Stanisław odprowadza ich do bramy. Słysząc mlaskanie błota. Pan Stanisław zażywa kropli na serce i zamyka bramę. Reżyser zagłębia się w lekturze „Psychopatii kobiet”⁹⁵. Jak wytłumaczyć sobie panią Maryjkę? Panem Stanisławem. A panią Annę? Panem Jerzym. Pan Stanisław i pan Jerzy są dwiema starymi babami tej sztuki. Charakter mężczyzny jest kobiecy, a kobiety w ogóle nie mają charakteru. Pani Maria ma charakter pana Jerzego, pani Anna – pana Stanisława: stąd te komplikacje. Pan Jerzy nie lubi siebie, jakżeż mógłby lubić panią Maryjkę? Pani Anna nie znajduje w panu Stanisławie nic z tego, czego jej samej nie dostaje. Pan Jerzy jest najwyraźniejszy z nich, przez to jest najmniej zajmujący. Reżyser zastanawia się: jeżeli odebrać panu Jerzemu panią Annę? Przystanie się działać z nim cokolwiek, ponieważ sam w sobie ten człowiek jest już teraz tym, czym ma być na końcu. Także żal Reżyserowi pani Maryjki, którą pan Stanisław może co najwyżej natchnąć do nowej sztuki z siedemnastego wieku. Czwórka ta należy więc do siebie. Panu Stanisławowi przypadnie zaszczyt kibicowania (bez subwencji) sprawom przerastającym jego wdech zwapniałego legowca. Reżyser otwiera usta i robi dwa tchnienia miłości: w serce pani Anny (na rachunek pana Jerzego) i w serce pani Maryjki (na rachunek pani Anny), panu Stanisławowi zaś daje laudanium⁹⁶.

Scena 8

Willa w Azorach pod Bronowicami⁹⁷. Pod noc. Łóżka rozestane.

PAN JERZY Wszędzie, dokąd człowiek przybywa po dniu lub dobie niehumanitarnej poniewierki, nie zostawią cię na kwadrans samego, żebyś odmartwiał, a przyjmują cię, jak na wizycie, na którą przyszedłbyś umyty i wyspany.

⁹² Kokomber, od cucumber (ang.) – ogórek.

⁹³ W ramach działalności RGO w Krakowie pomoc organizowała Krystyna Grzybowska. Z jej inicjatywy Maria Dąbrowska miała otrzymać przesyłkę z odzieżą od środowiska tamtejszych pisarzy.

⁹⁴ Kowalscy wyjechali z Dąbrowy Zduńskiej przed 11 listopada 1944 roku i udali się do Krakowa. Kilka dni później Kowalski pojechał do Rytra do Stanisławy Bruniewskiej. Kowalska po 17 listopada wróciła do Dąbrowy Zduńskiej.

⁹⁵ *Psychopatia kobiet* – nie udało się ustalić, o jaką książkę chodzi.

⁹⁶ Laudanium – środek usypiający, dawniej sporządzany na bazie opium.

⁹⁷ Azory – osiedle tanich jednorodzinnych domów na terenie Bronowic Wielkich w Krakowie, którego budowę rozpoczęto w 1932 roku. Kowalscy zatrzymali się u siostry Jerzego, Ireny Guzikowskiej (1896–1955).

PANI ANNA Jerzy, naprawdę! Twoja siostra przyjęła nas z otwartymi rękami, oddała nam pokój Ewy⁹⁸.

PAN JERZY Ta pindula z pewnością zrobi za kilka dni piekło o swój pokój. Jutro rozpoczne dreptanie po moich żebrackich ścieżkach. Najsamprzód może byś się widziała z Romą, co u nich słysząc, bo tu nie popasamy długo. Mówiłem o tym od początku. *(zdejmuje obuwie)* Przecież nie sposób brnąć codziennie po takim błocie. Rozpłakałaś się, biedna, gdy wpadłaś do dołu z chlapą.

PANI ANNA W nocy i z tłumkiem błądzić po całodziennym jeździe bez jedzenia, bez...

(urywa) Przecież do matki twojej⁹⁹ było bardzo blisko z dworca.

PAN JERZY Od matki trzeba by na drugi dzień tu. Wolałem to połączyć.

PANI ANNA Właśnie. Twoje skrócone drogi! I tak we wszystkim.

PAN JERZY Dziś po raz pierwszy od dnia powstania mamy pokój dla siebie. I nikt mnie nie będzie poprawiał lub zbijał. I będziemy razem, Lulutku.

EWA *(piękna brunetka o rumianych policzkach. Mówi głosem sennym, chociaż jest złośnicą)* Przepraszam, chciałam wziąć moje rzeczy.

PAN JERZY Prosimy. Niepotrzebnie to dąłście nam twój pokój.

EWA Ja sama ofiarowałam dla wujostwa.

PANI ANNA Podobno grasz pięknie na fortepianie. Dawno już nie słyszałam muzyki.

Ewa uśmiecha się, ociąga, wreszcie siada i gra jakieś nowe tango, skomponowane w wysokiej muzyce, raczej więc chyba niemieckie. Gra z wielkim talentem.

PAN JERZY Po raz pierwszy słyszę w rodzinie taką muzykę. Moje siostry¹⁰⁰ rzępoliły.

Pani Anna, także zaskoczona, nie mówi nic, bo wolałaby, żeby ta dziewczyna grała obrydlawie. Ewa, nie doczekawszy się uznania od pani Anny, wyslizguje się z pokoju.

PAN JERZY Przecież sama ją prosiłaś. Byłem zły o to na ciebie, ale muzyka dobra.

Pani Anna nic nie odpowiada.

PAN JERZY Widzisz, jaka Irena jest dobra dla nas. Ale nas przyjęła długim opowiadaniem o swoich chorobach. Lekarze ją eksploatują jak kopalnię hipochondrii. Z jaką dokładnością ona powtarza ich faramuski!

PANI ANNA Jesteście rodziną naukowców.

PAN JERZY Nie takich, jak pan Stanisław. On jest szarlatanem. I czyż nie bawi się w lekarza? Powiedział mi po łacinie wszystko o twoim gruczole na szyi. Byłaś w Łowiczu i lekarka zupełnie inaczej to wyjaśniła, ale nie śmiałaś się przyznać przed nim do tego. Cóż to za czarodziej!

PANI ANNA Łazienka jest tu bardzo porządna. A tak chciałabym się wykapać.

PAN JERZY A ja?! Ale piec nie jest na gaz, to wymaga zachodu. I czy to biednej Irenie przyjdzie na myśl? Ale łazienka przypomina mi Sinkę¹⁰¹, którego ty zmusiła do kąpieli u nas, gdy przywędrowali z Krakowa szóstego września. Powiedział wtedy, że po raz pierwszy w życiu się kąpał w wannie! Pod przymusem! Tacy byliśmy dla uchodźców. A ja, który kąpałem się dwa razy dziennie, od miesiąca daremnie rozglądam się za kąpielą. Chyba łatwiej zobaczę się z Sinką niż z gorącą wanną. Wiem, że Sinko nic mi nie pomoże, a tylko streści swoje ostatnie badania.

PANI ANNA To pójdę z tobą.

⁹⁸ Ewa Guzikowska, córka Ireny Guzikowskiej.

⁹⁹ Matka Kowalskiego, Wanda z domu Krawczyńska, mieszkała w Krakowie przy Tarłowskiej 3 m. 2.

¹⁰⁰ Drugą siostrą Jerzego Kowalskiego była Róża (1902–1978).

¹⁰¹ Tadeusz Sinko (1877–1966), historyk literatury, filolog klasyczny, tłumacz, edytor, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor licznych rozpraw naukowych i prac badawczych. Uchodził za znakomitego erudyty. Był promotorem pracy doktorskiej Jerzego Kowalskiego. W czasie drugiej wojny światowej mieszkał w Krakowie, gdzie pracował jako dozorca domowy. Na życie zarabiał również jako tłumacz. Kowalscy interesowali się losem profesora, Anna zanotowała 9 marca 1941 w *Dzienniku*: „Wedle listu prof. Witkowskiego prof. Sinko nosi węgle, żywią się wronami”.

PAN JERZY Będzie nam dobrze. Będziemy tak chodzili po Krakowie, jak w naszych podróżach po obcych miastach. Kogo ja tu znam w tym moim rodzinnym mieście¹⁰²? Chyba tylko ludzi ze Lwowa lub z Warszawy¹⁰³.

PANI ANNA (*całuje go na dobranoc*) Nieznający i nieznany człowieku!

Reżyser ma minę szczurka, ruchy komiwożera lub subiekta. Wygląda jak wydobyty z kufra, częściej w przechowaniu niż w użyciu. Twarz zbyt drobna, nos za duży. Kamizelka zachowuje się na nim tak, jak gdyby go nie było. Robi wszystko dokładnie, ale jakby nie dla siebie. Pełno koło niego notesików, przycisków, przyborów kancelaryjnych, raptularzy, kalendarzy stojących, ze śrubkami, ściennych, kartkowych. Nosi wielki pierścień z monogramem RGO. Za oknami same wieże kościołów (a Warszawę spotkała kara boska), krakowianie w nowych ubraniach na punkty, zresztą sami fanatyczni warszawiacy, wyraźnie niezżyty z nimi. Wielka uczynność zapisywania na różne rejestra, najzupełniejsza obcość. Reżyser organizuje pomoc dla pani Maryjki: znowu fasola, znowu groch, znowu kawa z dzbankiem i jakiś wynoszony trykocik. Coś jest jeszcze w Warszawie do wykopania spod ziemi. Pani Anna wyjedzie tam i po to, a nie z powodów dramatycznych. Oczywiście pani Anna jedzie do pani Maryjki, ale Reżyser nie obnaża tego faktu: administruje, jak najłatwiej umiła życie. Pan Jerzy jedzie do rodziny Romy, bo nie ma dokąd inąd jechać. Także [?] ten wyjazd nie jest diaboliczny. Reżyser wydobywa z szafy Kutrzebę¹⁰⁴. Kutrzeba wydobywa z portfela górala i doręcza go wśród nerwowej gadaniny panu Jerzemu. Pan Jerzy mruga na panią Annę, wychodzą za róg i przejadają górala w restauracyjce uniwersyteckiej: warszawiacy. Kutrzeba podpatruje ich przez okno, zakrywa oczy i z parsaniem zaszywa się w szafę. Zresztą para uchodźców składa wizyty w porze obiadowej. Reżyser zabiega o to, żeby były zrazy z kaszą, wino i kanapki. Pan Jerzy opowiada o pożarach i gruzach, pani Anna stawia Bora pod sąd. Krakowianie milczą, nic ich to nie obchodzi, Kraków jest przecież stolicą GG.

¹⁰² Jerzy Kowalski urodził się w Krakowie, tam studiował, a po uzyskaniu w roku 1917 stopnia doktora przeprowadził się do Lwowa.

¹⁰³ Kowalska pisała z Krakowa do Dąbrowskiej: „Spotkaliśmy się [Społem] młodego Kołodziejskiego [...] Byłam u Calkosińskiego, kt[óry] b[ardzo] skutecznie przejął się Twoim i moim losem i zapoznał mnie z dyrektorami «Społem», kt[órzy] w najbliższych dniach mają zrobić paczkę dla Ciebie. Chciałabym, aby [—] przesłał ją do Łowicza, bo ciężko jest jeździć nawet bez bagażu. Nam się wyjątkowo trafiła ta jazda do Krakowa. Jerzy odwiedził rekt[ora] Kutrzebę i uzyskał małą pomoc. Cały dzień rozmawiamy z ludźmi. Przyjechał Staff z żoną [...] Jest Goetel: organizuje pomoc dla... siebie. Byłam u p. Morstinowej, ale ona zajęta jest losem siostry [...] i losem bratanków. P[ani] Bruniewska wynajęła 2 pokoje dla nas 4 – zaraz po otrzymaniu kartki mojej – ale boję się tam jechać, bo nie puściliby mnie a warunki podróży coraz cięższe. [...] Tu każdy szalec jest przemieniony w twierdzą. Strach patrzeć. Zresztą dowiadujemy się wielu ciekawych rzeczy” (kartka z 11 listopada 1944). Druga kartka z tego okresu wysłana dwa dni później również relacjonowała pobyt w Krakowie: „Jerzy otrzymał drugą większą zapomogę a prawdopodobnie dostanie i zaliczkę na pracę, tak że pod tym względem przynajmniej na dwa miesiące jest zabezpieczony. Mieszkamy pięknie, jadamy doskonale. Jedynie chodzenie po ulicy jest przykre i trudne. [...] Byliśmy na obiedzie u p. Grzybowskiej, córki Estreichera, czarującej osoby. Mąż jej poił nas wódką i świetnym winem. Wręczyła mi dla Ciebie 2 tys. z pieniędzy, kt[óre] jej Hieronim Morstin przekazał. Sprzedał 3 morgi ziemi dla kolegów. Cały dzień chodzę po żebrach, mam nadzieję, że nie wrócę z pustymi rękami. Cała Warszawa jest w Krakowie i w Zakopanem. [...] Jest tu i Andrzejewski, i Miłosz, ale tylko dojeżdżają. Jeśli będzie jakaś okazja, to kupię herbatę, tytoń, kawę. Cukier tu jest po 250 zł kg. Zrób zapas cukru, przynajmniej 3 kg. Szkoda, że pan Stanisław nie napisał mi listy lekarstw, kt[óre] by się przydały. Za tydzień chyba będę już w naszym pokoiku z Tobą. [...] Tu wszyscy b[ardzo] się o Ciebie troszczą” (Kartka z 13 listopada 1944).

¹⁰⁴ Stanisław Kutrzeba (1876-1946), historyk prawa, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. W listopadzie 1939 roku został aresztowany i przebywał w więzieniach w Krakowie i Wrocławiu, następnie w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, skąd wyszedł w lutym 1940 roku. W czasie okupacji pomagał pracownikom UJ i ich rodzinom, wykładał na tajnych kompletach.

Scena 9

Dworzec kolejowy. Peron przed pociągiem zakopiańskim. Roma, dziewczę lat dwudziestu, wysoka, rozłożysta, włosy czarne, odrastające pod utlenionymi.

PAN JERZY (*wychylony z okna wagonu, patrzy na te włosy*) Poznaję po twojej nowej nieświatowości, że masz narzeczonego niedzisiejszych poglądów. Nie pozwala ci być sztuczną blondyną?

PANNA ROMA (*wstydy się*) Wypadały mi włosy. Proszę powiedzieć mamie i cioci, że do trzech dni będę mieć pokój.

PAN JERZY Ciocia to ta emancypantka, którą zachwycasz swoim nowym poważnym spojrzeniem na świat?

PANNA ROMA Pani doktor. Strasznie się ucieszą, jak pan (*dodaje*) i pani tam się zjawia. Jest już kolejka do lekcji i zamówiony domek dla całej czwórki państwa.

PAN JERZY (*nic mu się nie klei*) Mogłem znaleźć tu oparcie w Krakowie. Coś tu, widzę, znacze. Zbiłem trochę pieniędzy, zjadłem na koniec kilka ludzkich obiadów. Ale tu zapowiada się nowy Stalingrad lub Warszawa. Merci. Wiem już, co to jest. Więc gdy nas tak zapraszałaś...

PANNA ROMA Pani tam czeka przed wejściem, żeby się dowiedzieć, czy pan znalazł pociąg i wsiadł. Więc już pójdę jej powiedzieć. Szkoda, że pani nie jedzie.

PAN JERZY Prosiłem i ja. Załatwia interesy pani Dąbrowskiej. Zresztą może chce być dla mnie na swój nieodgadły sposób dobra.

Żegnają się. Pan Jerzy odwraca się od okna. Tam po lasach, na szczytach są dziewczyny przy cudzych mężach. Ale pan Jerzy nie ma w sobie takiego szaleństwa, jak zresztą nie ma dwudziestu pięciu lat, raczej ma więcej niż dwa razy tyle. A panna Roma lubi ciastka po trzydzieści pięć złotych, co bez narzeczonego nie idzie teraz. Narzeczonego nie miesza się tylko wtedy do romansów panny Romy, jeżeli ułatwia to jej składanie egzaminów. Zamiast posagu będzie miała zakład rentgeniczny: od tego nikt nie ginie; byłoby gorzej, gdyby panna Roma po egzaminach złożonych jak się dało, została chirurgiem.

Scena 10

Izba w chatynce w Roztoce¹⁰⁵. Fortepian, piec kuchenny, łóżko, tapczan, biblioteka, dwa koty na jednym oknie, foks w rodzaju His Master's voice¹⁰⁶ na drugim. Pani Zosia¹⁰⁷, piękność w czterdziestce na krótkich nogach. Pani doktor¹⁰⁸, cienkie, skandynawskie (podobno) rysy na przepelnej twarzy, włosy i cera lekko pomidorowe. Leszek¹⁰⁹, szesnastolatek o budowie dwudziestosiedmioletniego mężczyzny, ale o aniołkowatej twarzy przerosłego cherubina. Marysia, skrzat ze Starego Sącza, koło pieca.

PANI DOKTOR U mnie nie szukali. Ja wracz. Naturalnie dałam litr wybornej wódki. Zosia, dzielna, nie dała panu Winkowi iść z nimi do obory. Sama wyprowadziła im dwie krowy. No, i mojego cukru, który miałam u Winków, poszło czterdzieści kilo.

PANICZ LESZEK Mnie nic nie tknęli, a leżał zegarek, wisiał płaszcz. Pytali tylko, czemu ty nie w lesie. A ja mówię: ja tak w lesie, jak ty, ale teraz na urlopie. Mamo, pójdzie mama dzisiaj ze mną do Haneczki?

PANI ZOSIA Byłeś tam dziś już pięć razy.

¹⁰⁵ Roztoka Ryterska – miejscowość leżąca w zachodniej części gminy Rytko w powiecie nowosądeckim w województwie małopolskim.

¹⁰⁶ Patefon na korbkę typu „His Master's voice” ozdobiony był podobizną foksteriera.

¹⁰⁷ Zofia Bogdańska.

¹⁰⁸ Stanisława Bruniewska.

¹⁰⁹ Leszek Bogdański, właściwie Aleksander Bogdański (1928-1994), literat, tłumacz literatury rosyjskiej i angielskiej, żołnierz AK.

PANICZ LESZEK (*zadowolony z siebie*) Właśnie dlatego chcę, żeby teraz mama poszła ze mną.
 PANI DOKTOR Idź, idź z nim, Zojda. (*śmieje się. Do pana Jerzego*) A na prześcieradle
 całe mapy maluje.

*Wchodzi pani Winkowa, dobrotliwa trusia, także lat około czterdziestu, twarz zdjęta
 z krzyża: przed wojną matka czworga.*

PAN JERZY Pani znękana.

PANI WINKOWA (*zaciąga się papierosem*) Grypa. Ale jaki styl tego oficera: my za
 wasze wyzwolenie.

PAN JERZY I zabiera, słyszałem, raglan po synu pani. (*do Pani Doktor, jak tu mówią*) A
 pani ma gorące ręce.

PANI DOKTOR Już wczoraj miałam, wieczorem.

PAN JERZY Także grypa. A chłopci pomagają z własnych niedostatków obcym rabusiom.

PANI ZOSIA Muszą, panie profesorze, ale to nasi ludzie, zaprzysiężeni.

PAN JERZY (*do siebie*) Nie ma rady na pocziwość.

Wchodzi pan Wink, krótkie spodnie, twarz zacna, już obwisła.

PAN JERZY (*przedstawiając mu się*) Właśnie panie mówią, jakie straty pan poniósł.

PAN WINK (*dotknięty*) Nie mają co jeść.

*Pan Jerzy daje za wygraną. Reżyser liczy krowy w Roztoce: jest ich jeszcze siedem
 sztuk wszystkiego. Wyznacza z nich kontyngent: litr wódki za dziesięć kg masła. Gra-
 bią ze strychów paszę dla armii niemieckiej; Gondkowa płacze, zawijając siano w to-
 bół. Milicja ukraińska wylapuje po zagrodach kury: dla pana porucznika. Ten i ów
 chłopak lub gospodarz obrywa kolbą po głowie: spokojni ludzie, mówi kierowniczka
 RGO. Uchodźcy ze Lwowa i Warszawy noszą przydziały: znowu fasola, znowu groch,
 za to, że kopia okopy. Łapanka do robót. Na widok zegnanym bejdoków¹¹⁰ oficer
 niemiecki ucieka do izby pani Doktor. Daje się uspokoić obietnicą okupu, jaki pani
 Doktor złoży za bejdoków.*

Scena 11

PANI ZOSIA Zaniósłam panu pościel, bochenek chleba, słoik marmolady i dużo papieru
 do pisania.

PAN JERZY (*przypomina sobie coś odległego*) Prawda, powinienem coś napisać.

PANI DOKTOR Pan sprawiłby dużą przyjemność Zosi, gdyby pan napisał coś o kobiecie,
 która daje sobie radę, jest zawsze radosna i pomocna; siada przy mikroskopie, a drob-
 noustroje zwierają jej tajemnice chorób.

PAN JERZY (*do pani Doktor*) Pod tym szkiełkiem widzę panią.

PANI DOKTOR (*pojedynawczo*) Och, Zojda wykonywa dla mnie analizy moczu.

PAN JERZY Dramat, droga pani, lubi postacie kierownicze. Ale jest inna jeszcze trud-
 ność: takie tematy moczowe...

PANI DOKTOR (*przedsiębiorcza*) Wczoraj złapałam sondą dwa włókniaki, duże jak głów-
 ka kapusty.

PAN JERZY ...i włókniakowe idą już tylko w literaturze niemieckiej. Trzydzieści, czter-
 dzieści lat temu literaci oblegali profesorów medycyny. Obecnie to już przeszło, jed-
 na tylko pani Dąbrowska asystuje przy operacjach¹¹¹.

PANI DOKTOR (*emancypacyjnie obrażona*) Mój mąż¹¹², kiedy miał wygłaszać mowę,
 wyłaził w domu na krzesło i przemawiał do mnie, a ja poprawiałam.

¹¹⁰ Bejdok (gwarowe) – pleciuga, głupiec.

¹¹¹ W młodości Dąbrowska rzeczywiście asystowała jeden raz przy operacji w ramach szkolenia sanitar-
 nego kobiet.

¹¹² Mowa o Tadeuszu Bruniewskim, pełniącym przed wojną funkcję starosty grodzkiego i powiatowego
 w Toruniu.

PAN JERZY Takie mowy wojewódzkie trzeba bardzo poprawiać, o ile nie da się ich
 udaremnić całkowicie.

PANI ZOSIA Widać, że pan Jerzy już odpoczął.

PAN JERZY Czy można odpocząć po nieszczęściu? Po tym, co się przeżyło? Po Warszawie?
*(patrzy po obecnych. Wszyscy milczą. Pan Jerzy nuci: „Milion walecznych opuszcza Warsza-
 wę”¹¹³. Mówi)* Pozostali w niej tylko ci, którzy dali dowód, że Polska walczy w tej wojnie.

PANI ZOSIA Panie Jerzy, dostanie pan przydział od Zosi Kowalczykówny; ona wydoby-
 wa od Niemców najlepsze przydziały. A wójt zwolni pana od kopania rowów, on jest
 w dobrych stosunkach z Niemcami.

PAN JERZY Jak wy tu wszyscy jesteście z nimi w dobrych stosunkach. Chłopi są im
 bardziej obcy. Rozmawiałem z kanonikiem: szczerzy człowiek, ale taki, jak go kształ-
 cili w seminarium – chodzący szmatławiec.

PANI STASIA (*z pasją*) Ksiądz kanonik rozdaje wszystko, co ma, między ubogich. Gdy-
 by nie jego gospodyni, ludzie obraliby go z wszystkiego.

PAN JERZY Mnie dał zapomogę, a po resztę wysłał mnie do Nowego Sącza: to kapłan
 żywej wiary i faszysta.

PANI ZOSIA Pani Anna pisała co?

PAN JERZY Najpierw pisała, że przyjedzie dwudziestego piątego listopada, potem, że
 pierwszego dnia, teraz, że dziesiątego. Przestaje to już mnie interesować.

PANI ZOSIA (*miętko*) Ma pan tu trochę słoniny do ziemniaków na kolację. Znalazłam
 panu lekcję, która będzie dawać tłuszcz. U Kowalczyków ma pan trójkę gotową do
 nauki za opał, a osobno Haneczka da sześć kilo marmolady za łacinę.

PAN JERZY (*pokorniej niż przedtem*) Wolałbym jedną kwartę masła.

Wszyscy milczą.

PANI DOKTOR Panie profesorze, pan się tu zżyje z nami. Jutro odbędzie pierwszą lekcję
 z panem. Strasznie się cieszymy z Zojdą na te lekcje.

PAN JERZY (*chętniej*) Tak, róbmyż coś.

PANICZ LESZEK Ale skąd wziąć na to czasu? (*odchodzi do państwa Kowalczyków*)

PANI WINKOWA Miałam ci zrobić, Leszku, manikurę.

PANICZ LESZEK Widzi ciocia, jak jestem zajęty.

PAN WINK Mieliśmy grać w pikietę.

Leszek już wyszedł.

PANI ZOSIA Będę przychodziła do pana na lekcje, tu u nas jest za dużo ruchu, Stasia
 ciągle mnie potrzebuje.

Scena 12

*Pani Anna przyjeżdża¹¹⁴, zdrożona, zła, wyniosła. Jest, ale pan Jerzy nie wie, czym
 sobie na tę łaskę zasłużył. Jest teraz zakłopotany o to, aby pani Anna była więcej od
 niego uprzejma dla obu pań. – Jesteś u moich przyjaciółek – poucza go pani Anna.
 Zresztą trwa nieodgadniona, czy zostanie, czy wywiezie pana Jerzego, czy będzie wolała
 go tu zostawić i krążyć między nim a panią Maryjką. Ale z różnych jej powiedzeń
 przebija, że tu raczej uważa się za podróżną, a tam jest jak w domu. Jest tu ze swoim*

¹¹³ Pieśń z okresu powstania listopadowego *Walecznych tysiąc* autorstwa Juliusa Mosena (1803-1867),
 rozpoczynająca się od słów „Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę”; przekład polski: Jan Nepomucen Ka-
 miński.

¹¹⁴ Anna Kowalska wyjechała z Dąbrowy 10 grudnia 1944 roku. Zatrzymała się w Krakowie. Po czterech
 dniach podróży dotarła do Rytra, skąd pisała do Dąbrowskiej: „Kochana Maryjko, do Chabówki jechałam
 z Kołonicim i rozmawialiśmy ucieczkę o absconditach naszej literatury. Tuż przed Chabówką uniknęliśmy
 o włos (o 100 metrów) katastrofy. Noc spędziłam lodowatą na dworcu w Nowym Sączu. Tak mi marzyły nogi,
 że zrzucałam trzewiki a otulałam stopy moim rysiem. Rano dojechałam tutaj już bez przygód” (Kartka z 14
 grudnia 1944).

mężem, ale z małżeństwa tego uszło powietrze. Mimo że pani Anna jest tu, pan Jerzy bynajmniej nie zwyciężył. I nie można również powiedzieć, że pani Anna prowadzi grę zawilą. Przyjechała i pindzi. Pindzenie to nie jest fortelem ani planem. Pani Anna mężczy się własnym poświęceniem. Kobiety równocześnie poświęcają się i buntują się przeciw poświęceniu. Pogarda jest u kobiet uczuciem nie tak stanowczo przeciwnym miłości. Prawda, że kobieta często, aby kochać, musi być dumna z mężczyzny (wtedy wystarczy byle błahostka), ale ta sama kobieta lubi w ideale odkrywać słabości, one dobroczynnie wyzwalają samopoczucie kobiety. Pan Jerzy nadaje się doskonale do takiej miłości: jest stanowczy i kapryśny, bystry i niedorzeczny. Reżyser nie ma tu wiele zajęcia: posypuje góry śniegiem, to znowu go zmywa chlapą. Miłośnicznie spogląda na ludzi brnących w błocie. Słucha grzmotów artylerii przeciwlotniczej. Raz przygląda się targowi w Starym Sączu, a raz w Nowym Sączu. Patrząc na to wszystko, popija wodę z jodem, żeby nie dostać wola. Nie potrafi być tak miłośniczny, jak pani Bruniewska. Dla niej pan Jerzy jest sensacją mniejszą od Leszka, a większą od pana Winka. Obie panie wiedzą jednak: Roma. Jest ona teraz zaręczona, więc gotowe są obie objąć w schedzie po niej pana Jerzego. Obie w tym rywalizują jak w lekcjach: bo to intelektualista. Nie można powiedzieć, że to Reżyser sprowadza tu wreszcie panią Annę. Ma on przedziwnie mało wpływu na tę kobietę. Przyjeżdża tu ona przede wszystkim dlatego, że podejrzewa, że święta będą tu okazalsze niż w Łowickiem. Po wtóre, nie myśli dla pana Jerzego zrezygnować ze wzruszeń pani Maryjki (ani odwrotnie). Po trzecie, nikt nie wie, dlaczego ona sama nazywa to miłością.

PAN JERZY Jak to, nie Igniesz teraz do swoich przyjaciółek.

Pani Anna milczy.

PAN JERZY Mogłabyś zostawać z nimi po obiedzie.

PANI ANNA Przyjdą święta, będzie więcej czasu. Nie cierpię miejscowości, gdzie czyta się gazety sprzed tygodnia.

PAN JERZY Przecież nie czytujesz gazet.

Pani Anna milczy.

PAN JERZY Będziesz zdrowsza w tym górskim powietrzu.

PANI ANNA Lubie patrzeć na kaczki żeglujące po zamarzniętym strumieniu.

PAN JERZY (*ucieszony*) I te kaczory, jakby powyjmowały głowy z butelek z chemicznym atramentem.

PANI ANNA (*nie chce być zupełnie pozyskana*) I ta baba siedziała wczoraj u mnie przez dwie godziny, a nie mogłam wyrozumieć, o co jej chodziło.

PAN JERZY Nie baba, gospodyni. Przyszła porozmawiać.

PANI ANNA Ciagle mówiła, że jej brak to omasty, to rękawiczek.

PAN JERZY Rozumiesz, oni nigdy nie kupowali takich rzeczy, bo nie mieli pieniędzy.

Dawało im to leśnictwo lub letnicy, czy też zarabiali od nich. Od nas mało oni zarabiają. Jesteśmy kosztownym dodatkiem do kontyngentu od półtora morga.

PANI ANNA A tam cię żywiła szkoła, w której uczyłeś.

PAN JERZY (*zniecierpliwiony*) Wiesz, o co tam szło. Nie miałem pokoju.

Pani Anna milczy. Wbiega [pani Doktor].

PANI DOKTOR Jak się pani tu czuje? Wypocznie tu pani przez jakiś czas.

PAN JERZY Aż wyjedziemy oboje odświeżeni.

Obie panie są niezadowolone: pani Doktor pragnie, aby pan Jerzy został tu sam; pani Anna układa swój wyjazd wcześniej, ale nie mówi o tym.

PANI DOKTOR Zosia nie może mieć dzisiaj lekcji.

PAN JERZY Niestety, zapal pań wystarczył tylko na dziesięć pierwszych lekcji.

PANI DOKTOR (*zdolna doktorka, ale i bez tej także ciekawości*) Kowalczyki nas prześcigają. Trudno, młodzież.

PAN JERZY Pani jest najzdolniejsza.

PANI DOKTOR (*nie o to jej chodzi*) Maszyna, widzę, na stole. Państwo pracują. Po wojnie, z jakiegoś Meksyku czy Paragwaju będą państwo się znęcać nad tą wojną, która was zapędziła do Roztoki pod skrzydła starościny toruńskiej. Z pewnością i mnie się dostanie. (*Jest rozanielona swoim apostołstwem: utrzymuje panią Zosię z dwójgiem dzieci, zastrzykuje za fasolę, groch, a teraz wspomaga literaturę*)

PANI ANNA Ślicznie pani w tym płaszczyku.

PANI DOKTOR (*patrzy z pogodnym humorem na dziurawy sweter pani Anny*) Właśnie przyszedłam zabrać panią do krawcowej.

PANI ANNA Doskonale, właśnie tęskniłam za przechadzką.

PAN JERZY Nic podobnego. Nie można wyciągnąć cię z domu.

PANI ANNA Co ty wiesz.

Obie panie wychodzą w świetnych humorach.

Scena 13

Święta Bożego Narodzenia. Oba domy, od pani Doktor po kuchnię Marysię wstawione, z tą odmianą, że pani Doktor duszno, wszystkim innym mdło.

PANICZ LESZEK Przyszła do mnie delegacja i musiałem wypić po kolei piętnaście kieliszków bimbru; potem litr nalewki ze Staszkiem Kowalczykiem, z Władkiem, z...

PAN JERZY Pan jeszcze nie skończył. Niech pan sobie nie przerywa picia.

PANICZ LESZEK Czy pan kiedy wypił litr nalewki?

PAN JERZY Dwadzieścia lat przed narodzeniem pańskim. Miałem wtedy o dwadzieścia lat więcej, niż pan ma teraz.

PANICZ LESZEK To za trudne dla mnie zadanie arytmetyczne. A nie upił się pan?

PAN JERZY Owszem. Nie miałem wtedy jeszcze pańskiej wprawy.

PANNA ROMA (*wchodzi*) Nie będę jadła obiadu. Lechu, czy oni poszli?

PANICZ LESZEK Jacy oni?

PANNA ROMA No, Staszek, Władek...

PANICZ LESZEK Nie, czekają na obiedzie.

PANNA ROMA Ale mnie mdło. (*sposstrzega pana Jerzego*) Widział pan tę strugę krwi przy kładce? A my leżeliśmy plackiem na drodze.

PANICZ LESZEK Pani doktor chciała się ukryć za pnem wierzby, ale była o wiele grubszą od niej.

PANNA ROMA (*surowo, bo pani Doktor daje trzy tysiące miesięcznie na studia panny Romy w Krakowie*) Lechu.

PAN JERZY Mieszkamy przy drodze, którą przechadzają się dwa mocarstwa. Czy to był partyzant bolszewicki, czy nasz?

PANICZ LESZEK Rosyjski. Teraz przyszli Niemcy i każą się częstować chlebem i wódką. Skąd my nastarczymy? Wczoraj w nocy ludzie z lasu zabrali całe pieczywo.

PAN JERZY Dlatego wam mdło, bo nie macie czym przegryzać. Kupiłem „Poszukiwanie się wzajemne”. Słuchajcie: „Misiurkiewicza Jana, lat 39, ciężko rannego w udo i pozostawionego w piwnicy domu przy ulicy Wilanowskiej 5 w dniu 22 września do godz. 11 w nocy, poszukuje rozpaczona żona i synek, błaga o najdrobniejszą wiadomość o jego dalszym losie”.

Nikt się nie odzywa.

PANICZ LESZEK Muszę iść, bo u Kowalczyków nie będą pić beze mnie.

PANNA ROMA (*czule, jakby go żegnała do boju*) Idź, Lechu, a wracaj przed zmrokiem. (*do pana Jerzego*) Pan gniewa się na mnie?

PAN JERZY Nie, trudno, nic was innego nie zajmuje.

PANNA ROMA Ale ja nie mówiłam, że pan się gniewa na mnie za to, że mi mdło. (*uśmiecha się bezbroniście*)

PAN JERZY Słyszę, że rozkochujesz starych przyków i zdajesz rygora.

PANNA ROMA O, wcale nie. Moje zdolności...

PAN JERZY Zapominasz o tym, że ja także byłem twoim profesorem. Jesteś niezwykle znojem wampem. Ale wiesz, o co mi idzie? O twoich przyszłych pacjentów. Zostanie i tak po tej wojnie za mało Polaków.

PANNA ROMA (*obrażona*) Pan jest zły na mnie o Czeška.

PAN JERZY Nie, moje dziecko. Mogę to zrozumieć, że młodzi ludzie biją mnie. Ale jak to było z Zieziem? Starym chłopem, którego rozkołysałaś tak niedorzecznie? A w listach do mnie ani słowa o tym. Po cóż więc pisywać?

PANNA ROMA Pisałam zawsze, kiedy mi tęskno było za panem.

PAN JERZY A teraz pani Stasia namówiła cię, żebyś żyła z tym Czeškiem. Nie znam go, ale to chłopak nie dla ciebie: patriota i religijny. Przecież nie będziesz mu wierna i zapewne już teraz nie jesteś.

PANNA ROMA (*obojętnie*) Jest małego wzrostu, słabowity.

PAN JERZY Pani Stasia mówiła wczoraj, że nie masz wyrazu w twarzy (ale cię kocha). Z tego się domyślałam, że musiałaś matce i jej mówić o swoich rozczarowaniach z tym chłopcem.

PANNA ROMA Mówiłam, ale pani doktor jest bardzo dla mnie dobra.

PAN JERZY Jak wiesz, ja to przed dwoma laty, kiedy obie te kobiety znosić cię nie mogły, zacząłem się ujmować za tobą i podbijałem twój kurs. Ale obecnie wojewodzina nawala i chce zrobić z ciebie emancypantkę, a ty jesteś obłudna, wypisujesz do niej listy na cztery kartki co tydzień. Babina szaleje za tobą, według swoich recept chciałyby, żebyś żyła duchem, ochłodziwszy trochę ciało z tym chuchrakiem. To bardzo trywialna medycyna tej postarzałej i zaniedbanej przez świat baby. A to „mami”, gdzieś się tego nauczyła? W domu tego Czeška?

PANNA ROMA E... (*wstaje, chodź, kołysząc pośladkami ogromnych rozmiarów, wyrzuca nogami, które by mogły przyprawić Herkulesa o szal bohaterski*)

PAN JERZY Robisz się pindą, z wampa pindą subwencjonowaną przez królową mocz i wyobrać przez całującą.

PANNA ROMA Chyba i pan się napił. (*ale jest zadowolona, widząc jego rozjątrzenie*)

PANI ZOSIA (*wchodzi*) Pan flirtuje z Romką?

PAN JERZY Mówiliśmy o tym, że Dzieciątko Jezus przyniosło nam ofensywę niemiec-¹¹⁵ kę. Ale, idąc do Rytra, widziałem kanonika na bryczce, miał na głowie w taki mróz pudełko, jak się to nazywa? Konfederatkę?

Pani Zosia rzuca wściekle oczami, ukazując mu na kuchnię.

PAN JERZY (*całkiem jak te kaczki na potoku, po których spływa woda*) Ukłoniłem mu się, a on po chwili mi się odklonił, ale zaraz woźnica potrząsnął dzwonkiem z wielką grozą i połapałem się, że kaszkietem grzyboznawcy kłaniam się Panu Bogu, a Pan Bóg po namyśle odklonił mi się. Złąkłem się strasznie, ale nie z tego powodu: bałem się, że kanonik jedzie dysponować wojewodziną albo panią, albo obiema paniami naraz (zresztą wybór był dla mnie trudny).

Kuchta upuszcza talerz na ziemię.

PAN JERZY Biedne panie tak się oporządziły na święta.

Roma się śmieje, a pani Zosia szaleje.

PANI ZOSIA Miałam pana zaprosić do biednej Stasi na ciastka, ale skoro pan jest taki niemożliwy, to niech pan sobie już idzie. Zresztą Anna czeka na pana przed domem.

PAN JERZY Tym chętniej więc, że nadchodzi pani Kowalczykowa z córką i synową.

PANI ZOSIA A mógłby pan wstąpić do państwa Winków, oni pana tak lubią.

¹¹⁵ Dnia 16 grudnia 1944 roku wojska niemieckie rozpoczęły ostatnią dużą ofensywę na froncie zachodnim w Ardenach. Ofensywa początkowo zaskoczyła aliantów, ale ostatecznie zakończyła się klęską Niemiec w styczniu 1945 roku.

PAN JERZY Pan Wink wykląda mi krzywdy ziemian. Skąd on jest tak staropolskim ziemianinem?

PANI ZOSIA Wywodzi się z baronów.

PAN JERZY No więc, von Wink.

Pani Zosia milczy.

PAN JERZY „Von” albo przed, albo po. Mogą być dwie linie Winków: Wink von Oben¹¹⁶ i Wink von Unten¹¹⁷. On będzie von Unten. Podobno zaraża nas wszystkich parchami od koni, które leczą tą mieszkanką, z którą go co dzień widuje: nafta z mlekiem. Nie wiedząc, że to z naftą, pytałem go, czy ma jakiegos baka na smoczku.

PANI ZOSIA Pan Wink ma sześćdziesiąt pięć lat.

PAN JERZY Właśnie tacy ojcowie baków bywają najczulsi. To ziemiański sentyment. Kłaniam paniom. (*wychodzi*)

PANI ZOSIA (*do Romy*) Co go ukąsiło?

Panna Roma śmieje się i wyrzuca nogami.

Reżyser siedzi w kolibie na wysokiej poloninie gdzieś koło Prehyby. Wielką miotłą z cetyny przegania wichry od Rostoki ku Staremu Śączowi. W Rytrze siedzą SS Ukraińcy i Flandryjczycy, pod Prehybą siedzą desantowcy bolszewicy; w środku leżą obie Rostoki, Duża i Mała; dręczą je jedni i drudzy. Niemcy wylapują ludzi do kopania bunkrów, bolszewicy obdzierają z ubrań i jadła. Reżyser otrępuje na sobie kożuch z wszy, strąca je na Rostoki. Pan Jerzy czerpie wodę ze studni przed domem, do blaszanki z marmolady i do polewaczki. Następnie ciupie trzaski toporkiem. Reżyser wrzuca mu pęczek pociętych karteek ze szmatławca do użytku domowego. Aniela przynosi chleb od wojewodziny. Pan Jerzy daje jej za to książkę do czytania: „Anielkę” Prusa. Aniela śmieje się z zadowolenia: napisali o niej książkę. Wojewodzina rozgłosiła po wsi, że profesor napisze wielkie dzieło o Roztoce, dlatego sołtys zapowiada mu metr ziemniaków za piętnaście złotych, przysyła jednak tylko dwadzieścia pięć kilo. Pan Jerzy piecze ziemniaki w piecu, nie pisze jednak dzieła o Roztoce. Reżyser spuszcza na haczyku garnitur RGO ubrania męskiego dla pana Jerzego. Z tego garnituru trzeba by wykrajać dwa ubrania dla pana Jerzego, ale ile by to kosztowało? Za to dał sobie podbić drewniaki paskami ze skóry, myśl tę poparł Reżyser, a żeby pan Jerzy, chodząc w drewniakach po śniegu, nie wspinał się do nieba. Film z drewniakami u[na?]bijającymi śnieg. Szewczycha Florkowa opowiada panu Jerzemu, że teściowa struła jej dziecko; Pani Doktor nie może się tym zająć, bo ogląda gazdom cyraki. W przykrzejszych wypadkach udziela porad przez drzwi. Reżyser zabiera jej najpotrzebniejsze lekarstwa; odtąd Pani Doktor nie wyjeżdża do kobiet cierpiących na krwotoki. Recepty, które ona pisze, Reżyser wbija u siebie na gwóźdź. W chacie Gondka siadywa z wieczora Piotr, partyzant polski, łącznik AK przy ruskich; opowiada on, że Stalin zbudował już siedemdziesiąt pięć tysięcy kościołów katolickich, a tylko sto pięćdziesiąt cerkwi. „Wszystkie słowiańskie narody powinny się łączyć i nie różnić się na partię, ale mieć jednego, co rozkazuje. W Polsce Niemiec miał, co chciał, a najwięcej Żyd. Ruskie nie lubią ani Żydów, ani Ukraińców, bo gdzie oni byli, tam zawsze Niemiec szedł naprzód.” Piotr rozmawia z generałami i oni mu to wszystko powiedzieli. A my som Poloki i pójdziem ręka w rękę. Chłopak ma osiemnaście lat, a kiedy wyrwał do lasu, miał piętnaście. Jest to Achilles znajda z Rostoki, bez szkół, a z duszą rycerza. Mała twarzyczka jego płomienie odważą. Wicher i żar jest w jego słowach i poruszeniach. Jego fanatyczna miłość Polski przeszła przez szkołę politruków¹¹⁸.

¹¹⁶ Oben (niem.) – z góry.

¹¹⁷ Unten (niem.) – od dołu.

¹¹⁸ W *Dziennikach* Anna Kowalska notowała, że młodzieniec ten nazywał się Stefan Puszczyk: „Ma lat osiemnaście, od trzech lat w lesie. Bohater roztockiej, służy jako łącznik w oddziale bol[szewickim] (AK, Dz. 23 XII 1944*). Puszczyk (właściwie Stefan Pawlik pseudonim Puszczyk) zginął 21 stycznia 1945 roku w Piwnicznej, w ataku na dom, w którym schronili się Niemcy.

Przyjmuje trochę cukru od pana Jerzego, żeby się Pon nie obraził. Adoruje jak swego bożka panicza Leszka, który pozwala mu się obdarzać i zastępować w trudniejszych wyprawach. Reżyser ogarnia okiem niezmierzone przestrzenie lasów hrabiego Stadnickiego¹¹⁹. Znajda roztockie jest tam w gościnie, nosi watówkę bolszewicką i marzy o nowej Polsce. Ci, co mu sprzyjają, nie wyobrażają sobie jej bez hrabiego Stadnickiego i jego lasów. Reżyser pisze kredą na domu Gondka: „Zaraza, wstęp wzbroniony”. Tylko Niemcy i Ukraińcy respektują ten napis: Polacy bowiem są pod osłoną boską.

Scena 14

PANI ZOSIA Co dzień przychodzą do pani Anny po dwie kartki od pani Dąbrowskiej. Cóż pan na to?

PAN JERZY (który wie, że obie panie chcą wyprawić panią Annę jak najprędzej, aby się nim same opiekowały) Oboje z panią Maryjką stęskniliśmy się za Anną.

PANI ZOSIA Szkoda, że Romka musiała tak prędko wyjechać. Jej narzeczony urzęduje dziś w Krakowie napad na niemiecką drukarnię banknotów.

PAN JERZY Tak, tak, każda konspiracja musi w końcu rozbijać się za groszem. Najprzykrejsze jest to, że nieprzyjaciół traci tylko kilka kilogramów papieru, a my płacimy krwią. A nadto: taka walka podziemna nie przyspiesza końca wojny.

PANI ZOSIA Bo pan jest zły na Romkę.

PAN JERZY Dlaczego? Narzeczony mojej chrześniaczki z pewnością bierze udział w tym napadzie. A Roma mówi „mami” i nosi niemieckie piórko na kapeluszu.

PANI ZOSIA Biedna Romka, wyjechała przy huku działa, które spod młyna na potoku waliło w las, o kilka kroków od nas. U Winków wypadła szyba. Dobrze, że udało się dziewczynie skoczyć na wózek i zjechała do Rytra, właśnie kiedy auto było już pod gazem.

PAN JERZY My tu doczekamy zdobywania Wiednia.

PANI ZOSIA Rade byśmy obydwie mieć tu państwa obojga.

PAN JERZY Bardzo chciałbym i ja. Ale ani pani nie może żyć swoim szczęściem, pani Zosiu, ani ja swoją wygodą.

PANI ZOSIA Nie chce pan się rozłączać z Anną?

PAN JERZY Chciałbym połączyć mleko i bułki łowickie z komitetem krakowskim i z tymi sosnami tutaj, a co ważniejsze, z dobrocią pań: zrobić taką konfiturę z mojego uchodźstwa. Dokoła Warszawy tkwią wszystkie ważne osoby i rzeczy, tam ciągle jeszcze jest Warszawa, wyzuta ze swoich murów i dóbr: ale ona jest i będzie. Tu nikt nie wie o tym, żyje się tu jak na jakich Bałkanach Polski. Kraków załatwia teraz całą biurokrację naszego nieszczęścia; jest i tam kilkoro ludzi zajmujących. Zresztą Warszawę spotyka się wszędzie, nawet niedaleko stąd, w Zakopcu.

PANI ZOSIA Panie Jerzy, pan kaprysi.

PAN JERZY To prawda. Nie każdy ma ten dar, pani Zosiu: nie wierzyć, że człowiek ma to, na co zasłużył. Nie zgadzać się na nudne życie: to jedyny luksus, na który sobie pozwalałam.

PANI ZOSIA Pan pojedzie jeszcze tu i tam, i chyba na tym koniec.

PAN JERZY Osoby szlachetne nie wierzą, jak jest ich dużo. Trzeba żyć wojennie, to znaczy tymczasowo.

¹¹⁹ Adam Stadnicki (1882-1982), hrabia, właściciel lasów i tartaków w Beskidzie Sądeckim, między innymi w Rytrze. Tartak ten w okresie wojennym został objęty przymusowym zarządkiem niemieckim. W czasie okupacji Stadnicki organizował pomoc żywnościową dla polskich jeńców wojennych, stawał w obronie aresztowanych pracowników, zatrudniał wiele osób ukrywających się przed okupantem.

PANI ZOSIA A nasze lekcje?

PAN JERZY Od dwu tygodni nie mogę się doprosić o nie.

PANI ZOSIA Były święta.

PAN JERZY I byłem ja: to także nie jest na co dzień.

PANI ZOSIA Panie Jerzy, z pana jest ogromny kabotyn.

PAN JERZY Raczej niż wierny mąż. Nie woli pani tego?

PANI ZOSIA To wyjeżdżacie?

PAN JERZY Nie wiem jeszcze. Lubię się w tym uczuciu niestałości mojego losu. Myślę nad tym, jak skombinować panią Maryjkę z moim pokoikiem i piecem, w którym płoną drwa bukowe.

PANI ZOSIA Obie cierpimy bardzo, że nie wchodzimy w tę kombinację.

PAN JERZY Co robić, pani Zosiu? Pani wydaje córkę za mąż i wytrzymuje obiady z synem. Czy jeszcze mnie pani brak?

Wchodzi pani Anna.

PANI ZOSIA Państwo wyjeżdżacie?

PANI ANNA

[dwie strony z numerami 67b i 67c:]

PANI ANNA Zmłuj się, nie mów do pani Stasi, że tu są takie błotki i wiatry. Ona nam to funduje, rozumiesz? My mamy za to pisać, wzbogacać literaturę na jej zasiłkach.

PAN JERZY Wczoraj opowiadała mi o swoich analizach moczu: opowiadała tak literacko, że przysiągłbym, czytała Van Cruifa. Po prostu poddaje temat, na wpół już opracowany, żebyśmy nie mieli za dużo roboty: kobieta-doktor na skraju lasu, błogosławieństwo okolicy, zawsze roześmiana i analizująca mocz: człowiek dla niej to uryna. Nasiusiasz, a powiem ci, kim jesteś. Gdy ją podskubią partyzanci, jedzie ze skargą i analizuje we wzmożonym tempie, za tydzień ma już nowy metr cukru, nowych dwadzieścia litrów bon-goût.

PANI ANNA Ma je dla nas wszystkich. Wszyscy są jej przyjaciółmi, z wyjątkiem ciebie. W jakimkolwiek położeniu znajdzie pomoc: umie żyć.

PAN JERZY Nie wolno powiedzieć, komu tu kapie z nosa. Wszyscy są wyjątkowi ludzie, cudowne postacie z Rostoki. Żyjemy w bajce, którą ona stwarza z krasnoludków-bejdoków. Rozbejdoczyła się i niecierpliwi się, że ja nie.

PANI ANNA Co ci szkodzi powiedzieć, że Staszek Kowalczyk jest cudownym chłopcem?

PAN JERZY Przyszedłem wczoraj do niego na lekcję i czekałem przez kwadrans, aż skończy z karbidówkami. Tak jest za każdym razem. Dziś rano mówię o tym pani Stasi, a także o tym, że kiedyś przychodzę do niego, a on mnie przeprasza, że może jutro, jakby sam nie mógł przejść tych kilka kroków do mnie i uprzedzić. A pani Stasia robi się czerwona: pan musi zapomnieć o tym, kim pan był przed wojną. Owszem, jeżeli pan Kowalczyk zapomni także, że był zaniedbanym chłopcem i spróbuje być tak słownym, jak ja z nim jestem.

PANI ANNA Jesteś obraźliwy.

PAN JERZY Jestem. Nie mam cukru, nie mam tłuszczów, nie mam butów, chodzę w palcie grzyboznawcy, gubię zęby. Ale stać mnie na ironię w stosunku do siebie i do innych i nie przeszkadza nikomu być człowiekiem o pewnych precyzjach. Nie rezygnuję z tego nawet w obecnych czasach.

PANI ANNA Psujesz wszystkie stosunki, które ja stwarzam dla ciebie. Przecież Zosia i Stasia to są moje przyjaciółki. Pomoce z RGO i innych organizacji, to tylko moja robota.

PAN JERZY Tylko twoja. Ja jedynie potrafię z ciebie coś wydobyć i może na dnie twojej skuteczności jest coś z tego.

PANI ANNA Mylisz się. Będąc sobą, umarłbyś z głodu. Wszystko robi się na twarz: trzeba być na miejscu i z ludźmi, którzy coś mogą. Utajonych skarbów poszukuje się tylko w dzieciństwie. Zaszłyś się w tej dziurze.

PAN JERZY I odnalazłaś mnie tutaj.

PANI ANNA Sprawia ci to przyjemność, że udaremniasz całą moją dzielność.

PAN JERZY Pani Maryjka usiłowała mnie wypchnąć z twojego świata. Byłaś jej nieledwie garderobianą¹²⁰. Poznawaliśmy wielu interesujących ludzi, lecz tylko jako znajomi pani Maryjki. Zastanów się, czy to naprawdę jest dla nas takie właściwe.

PANI ANNA Nie myślę o tym, jeżeli coś osiągam. Skoro się tu znalazłam, będę pisała, żeby ten czas wyzyskać. Ale nie myśl, że mi tu tak dobrze, jak tobie.

PAN JERZY Na pani Stasi studiuję prowincjonalizm, a na tobie urbanizm. I w tym, i w tamtym jest wojna. Wojna cię tak wyzwala, jak zaczyna hulać wszystko, co przed wojną było mniej waleczne. Wojna także między nami czyni spustoszenia. Tobie ona raczej dobrze robi.

PANI ANNA Śmiesz tak mówić? Mnie nie napęlnia dumą zniszczenie Warszawy. Jadąc koleją tu, spotkałam kobietę, której córeczce dwuletniej pocisk urwał głowę, gdy biegła, niosąc dziecko na rękę, ulicą Królewską. Trochę więcej słyszę o Warszawie, niż ty tutaj.

PAN JERZY To prawda. Ale dlaczego rośniesz na tym nieszczęściu? Ja, przynajmniej, odrętwiałem. Jednak potrzeba mnie, samotnikowi, świata i jego lepszych spraw, ażeby żył. Stałem się śmieszną figurą.

PANI ANNA Jerzy, mój chłopcze. (*ściska go*)

PAN JERZY (*dając się ścisnąć*) Och, litość może kobiecie zastąpić miłość.

[ostatnie dwie strony w rękopisie całkowicie nieczytelne]

¹²⁰ 6 stycznia 1945 roku Kowalska zanotowała w *Dziennikach*: „Rano i wieczór denerwująca rozmowa z J., który jest zupełnie przeciwny mojemu powrotowi do Dąbrowy. Mówi, że nie na to kształcił mnie przez dwadzieścia lat, żebym stała się służącą pani Dąbrowskiej”.

NOTA EDYTORSKA

Dramat *Babie lato* Jerzego Kowalskiego znajduje się w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (sygn. akc. 229/54). Tekst zamyka się w sześćdziesięciu dziewięciu kartach maszynopisu i dwustronnie ręcznie zapisanej karcie siedemdziesiątej, w takim stopniu nieczytelnej, że nie wiadomo nawet, czy stanowi zakończenie dramatu. Wprawdzie pojedyncze słowa i zwroty dają się odczytać, jednak wierne odczytanie całości stanowi zasadniczą trudność. Maszynopis sporządzono na kartkach w kratkę formatu A4, jednostronnie. Widoczne w tekście skreślenia i poprawki naniesione zostały, starannym duktym pisma, ręką autora.

Pisownię, ortografię i interpunkcję zmodernizowano, pozostawiając bez zmian część archaizmów (jak „gabilota”) a także niecodzienne pisanie niektórych wyrazów dużymi literami. Ujednolicono także konwencję zapisywania didaskaliów. Nieliczne wyrazy, których nie udało się odczytać, oznaczono nawiasem kwadratowym [--]. Wprowadzono, nie zastosowany przez Jerzego Kowalskiego, podział na sceny, dodano też spis osób występujących w dramacie.

Przypisy do dramatu mają na celu wyjaśnienie tła wydarzeń – faktograficznego i biograficznego, dotyczącego zwłaszcza osób mniej znanych szerokiemu odbiorcy. Nie udało się dotrzeć do informacji o wszystkich osobach występujących w dramacie, w związku z tym niektóre aluzje, zawarte w tekście utworu, pozostają nieczytelne.

*

Pragnę podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do ogłoszenia drukiem *Babie-go lata*, przede wszystkim Panu Cezaremu Gawrysiowi za ogromną życzliwość i wyrażenie zgody na publikację dramatu. Wyrazy wdzięczności składam także doktor habilitowanej Ewie Głębieckiej, która zechciała udzielić mi licznych informacji dotyczących przygotowania przypisów.

Sylwia Chwedorczyk

Tomasz Łubieński

BABIE LATO 1944

Czas akcji *Babiego lata* zawiera się w kilku miesiącach między upadkiem powstania warszawskiego a styczniową radziecką ofensywą. Miejsc akcji jest kilka: willa pod Warszawą (jak ustalono, w Podkowie Leśnej), kancelaria szkoły gdzieś pod Łowiczem, wieś Azory koło krakowskich Bronowic, wreszcie Rytro w Beskidzie Sądeckim. Wśród warszawskich uchodźców, którzy korzystają z gościny u krewnych, znajomych czy nieznajomych, przystosowując się z konieczności lepiej lub gorzej do dyskomfortu zbiorowej tułaczki, zwracamy uwagę oczywiście na postacie, których rozpoznanie autor wręcz narzuca. A więc Maria Dąbrowska jako Pani Maryjka i towarzysz jej życia, Stanisław Stempowski w roli Pana Stanisława. Pani Anna to pisarka Anna Kowalska, przyjaciółka autorki *Nocy i dni*. A jej mąż, Pan Jerzy, czyli profesor Jerzy Kowalski, jest prywatnie autorem sztuki. Występuje jeszcze wiele pań i panów, niektórzy przedstawieni są po prostu imionami, czasem i nazwiskiem, nie wszyscy dali się do naszych czasów zidentyfikować.

I wreszcie Reżyser o kompetencjach Stwórcy, tak zresztą tę postać autor początkowo nazwał, został jednak przy Reżyserze. Najpierw neutralnie siedzi na obłoczku, ale potem popisuje się aktywnie wszechmocą. A to dzwoni do Churchilla, do Moskwy, a ten puszcza mu muzykę z soboru, którą dostał w prezencie od Stalina. A to przetnie nożyczkami mapę Polski, a połowę odda enkawudziście. Lubi też wyświetlać filmy ilustrujące i komentujące konwersację. Swoimi niezmordowanymi pomysłami zakłóca akcję, spychając rzecz całą w stronę farsy, groteski i publicystyki jednocześnie. Czynię go też odpowiedzialnym za fakt, że Pani Maryjka i Pan Stanisław znikają w dalszej części utworu, wspomina się ich tylko. Nie dość bowiem, że, karykaturalnie co prawda, przedstawiają ludzi wybitnych, to jeszcze wspólnie z małżeństwem Kowalskich tworzą interesujący kwartet psychologiczny.

Intelektualnie Kowalscy prezentują się w *Babim lecie* znacznie ciekawiej niż sławna para Dąbrowska-Stempowski. Pani Maryjka przedstawiona jest jak najgorzej: postać kurczęcia,

głos kawki, styl prowincjonalnej nauczycielki, brudnosina grzywka. Pani Maryjka czuli się do Pani Anny, a po trosze traktuje ją jak swoją własność. Pan Jerzy, czyli mąż, czyli Jerzy Kowalski, to rywal zazdrosny i trudno mu się dziwić, skoro homoseksualny związek obu pań był znanym faktem życia literackiego. W *Babim lecie* są do tej sprawy czytelne aluzje w konwencji niby-komediowej, chociaż Pani Anna potrafi się też wypowiedzieć zagadkowo i niedwuznacznie zarazem: „Lubię być z Jerzym, on nie przeszkadza mi żyć z nikim”. Kowalski jest też zazdrosny o życie umysłowe Pani Anny. Uważa, że sławni współtowarzysze losu ogłupiają mu żonę „po masońsku”.

On sam, nauczyciel akademicki, chętnie dyskutuje z małżonką o poważnych sprawach: „Kto jest odpowiedzialny za zniszczenie stolicy... Wśród oficerów nie było ludzi zdolnych, nie umieli pomyśleć wojskowo o tem, co musiało nastąpić” – to Pani Anna. Na co Pan Jerzy: „Zdecydowała młodzież, która miała wybór między katowaniem i egzekucją a walką”. Pani Anna nie ustępuje: „Mogli iść się bić w polu, a nie w takim mieście, gdzie były stłoczone Poznań, Wilno, i Lwów”. Być może dyskusja Kowalskich nie była porywająca, ale wejście Pani Maryjki jest z pewnością poniżej wszelkiego poziomu: „Nie kłóćcie się, ta kiełbasa nie była dobra”. Pani Maryjka, według ogarniętego paszkwilancką pasją Kowalskiego, „nic nie czyni przypadkowo”. To manipulantka i prymityw. „Ja mam świetny żołądek”, oświadcza wszem i wobec. Albo, „jak zawsze o sobie”, powiada: „Studiowałam przyrodę, ale zakochałam się i nie poskładałam egzaminów”. Pan Stanisław dopełnia groteskowo Panią Maryjkę. To senilny, kresowy ziemianin, któremu wszystko miesza się w głowie, między innymi endecy z komunistami, niby nobliwy, a niezdolny na swój sposób.

Jerzy Kowalski ma w *Babim lecie* dwóch osobistych przedstawicieli. A więc porte-parole Pan Jerzy, cierpliwy rezoner, krytyczny obserwator, trzeźwy romantyk. A także ów reżyser wymyślony po to, aby zaspokoić twórcze kompleksy autora. I chyba nie przypadkiem *Babie lato* zostało niedokończone, niedopracowane, porzucone i prawdopodobnie gdzieś przez autora ukryte. Być może było od początku autoterapeutycznie pisane do szuflady. Ze względów prywatnych, a także publicznych. Byłoby skandalem towarzyskim, a politycznie też mogłoby narazić autora i jego bliskich na niemiłe konsekwencje. Taka próba odreagowania przez pisarza trudnej sytuacji osobistej w dramatycznym momencie historii.

Znaczna część sztuki rozgrywa się jednak, niezależnie od wątku osobistego, w wysokiej temperaturze. Z tym, że im dalej od stolicy, tym bardziej wszystko się rozłazi. W pierwszej części utworu obrazy wyniesione z powstania wciąż wracają, choć w końcu przegrywają z zupą pomidorową. Ta w towarzystwie dymiących kartofli stanowi główną atrakcję obiadu na trzydzieści osób w podwarszawskiej willi. A wieczorem w tym samym salonie rozkłada się koce i materace, ścieli połowe łóżka. Mówi się o wielkiej polityce i na równych prawach o najprzysiężniejszych problemach sanitarnych. Padają wielkie słowa, piękne czy banalne, poruszane są też kwestie leków na żołądek i skarpetek. Wspomnienia koszmarnie, pospolitość skrzeczy ze wszystkich stron, przyszłość jest ciemna i niejasna. Inteligencka bezradność i determinacja: „Ach, w coś trzeba przecież wierzyć, gdy się straciło wszystko w nieszczęściu takim jak nasze. Trzeba hysterii, żeby nie zwątpić w istnienie”.

To jeszcze jeden „prawdziwy koniec wielkiej wojny”, że przypomnę tytuł pamiętnego opowiadania Jerzego Zawieyskiego. Myślałem też, czytając *Babie lato*, o znakomitych opowiadaniach Wojciecha Albińskiego *Achtung Banditen*. Autor jako dziecko, we Włochach pod Warszawą, był świadkiem żołdackich zbrodni i swawoli, obok których toczyło się cywilne życie podmiejskie. Zwyczajnych prawdziwych okropności wojny, chociaż w tej okolicy frontowej strefie nie było bombardowań, kanałów i daremnego bohaterstwa.

Autor jest eseistą, dramatopisarzem i tłumaczem. Jest redaktorem naczelnym miesięcznika „Nowe Książki”. Ostatnio wydał 1939. *Zaczęło się we wrześniu* (Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2009).

KORESPONDENCJA MARII DĄBROWSKIEJ I ANNY KOWALSKIEJ

Prezentowane poniżej, dotąd niepublikowane, listy Marii Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej są niewielkim fragmentem obszernego zbioru korespondencji pisarek z lat 1940-1964, liczącego ponad trzy tysiące listów. Całość zespołu znajduje się w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Edycja części korespondencji, obejmującej okres: czerwiec 1940 – marzec 1946, będzie podstawą rozprawy doktorskiej, przygotowywanej w Instytucie Badań Literackich PAN pod kierunkiem doktor habilitowanej Ewy Głębieckiej.

W poniższym wyborze zmodernizowano pisownię, ortografię i interpunkcję. Nieliczne wyrazy lub zespoły wyrazów, których nie udało się odczytać, oznaczono w tekście odpowiednio znakami [--], [---] etc. W kilku przypadkach rozwinięto również skróty wyrazów; ujęto je w nawiasach kwadratowych. Dołączono do listów tylko te przypisy, które pozwolą czytelnikowi zorientować się w okolicznościach dotyczących okresu, z którego pochodzą.

Składam wyrazy wdzięczności za wyrażenie zgody na poniższą publikację Spadkobiercom praw autorskich do korespondencji pisarek, Panom Cezaremu Gawrysiowi i Jerzemu Szumskiemu, ceniąc sobie wysoko Ich życzliwość, zrozumienie i wsparcie.

Sylwia Chwedorczyk

[Anna Kowalska do Marii Dąbrowskiej]

Mieszkam u Jerzego; na Supińskiego nieprzyjemnie, jak się w czasie drogi od moich [--] dowiedziałam. Kieruj więc pocztę, jeśli łaska, na Jabłonowskich 8 A m. 3¹.

Całe przedpołudnie przeglądałam Twoje dawne listy. Boże, jak byłaś serdeczna, dobra i wcale nie skąpa w słowach. Po prostu nie mogę wierzyć, jak czytałam. Czy jesteś czuła tylko dla obcych? Gdzież ty, kiedy tak do mnie miękko mówisz, jak pisałaś, o najdziwniejsza.

Dwa dni po przyjeździe byłam chora z nostalgii. Jerzy pytał: czemu płaczesz, czemu jesteś dziwna? – na szczęście jest zajęty i przejęty czym innym, tak że nawet różne moje dziwności mniej go dziwią.

Dopiero jak przyjechałam i weszłam w resztki tego, co było moim domem, i przebywam z Jerzym, i dotykam tych niewidzialnych kształtów mojego życia, tego życia sprzed wyjazdu do Warszawy – rozumiem, dlaczego się tak męczyłam. Jak naiwnie, z jaką niepokonaną nadzieją starałam się uchwycić i przykuć Twoją uwagę.

A ty ciągle umykasz, wymigujesz się, zawracasz na chwilę, płoszysz się i odbierasz się. Mówisz (oh, charme slave!): zajmij się kimś innym. Mówisz tak po prostu, niemal życzliwie.

List. Żywy list od Ciebie. LT. Cudo, z pomidorami. Wcale nie zapomniałam. Kupiłam na drogę, ale były za miękkie!

Maryjko, Maryjeczko – najwięcej ucieszyła mnie koperta, potem rozdarcie koperty, wyjęcie listu, zobaczenie pisma. Masz jednak od choroby inne pismo niż w listach, kt[óre] rano czytałam, ale o wiele podobniejsze do dawnego pisma, niż listy pisane zaraz po chorobie, a nawet sprzed pół roku.

Czemu nie napisałaś „ogromnego listu”, co by w nim było tak strasznego, żeby Cię znienawidziła. Kochana – jak możesz – jak możesz pisać, że nienawidzę wszystkiego, co stanowi Twoją istotę, kiedy [---] mnie każda zapalka, kt[óra] po zapaleniu papierosa wrzucasz do popielniczki – każdą odprowadzam spojrzeniem – przez chwilę trzymałaś ją w ręku – przez chwilę świeciła się tuż przy twojej twarzy. Zazdroszczę Wyglądale², że zna Cię od tak dawna i to mnie zawsze wobec niego onieśmiela. Wszystkie twoje sposoby bycia i istnienia, twoje upodobania i [--], manie i liturgie codzienności, twój los, twój sposób życia, reakcje, przejęcie się, twoje sny, twoja arcytrzeźwość, wszystko, co dobre i wielkie, przypadkowe i istotne, czaruje mnie, wzrusza; więcej – męczy i uszczęśliwia. Podobno Ci się to nazywać nienawidzeniem. Dlaczego? Na co Ci to potrzebne tak to nazwać? Na co? Wiesz – musisz wiedzieć, że ginę z miłości, że sobie poradzić nie umiem z tym uczuciem, a raczej z całym światem najróżniejszych uczuć, pasyj, gniewów, żalości. Nie używam słów mocniejszych, bardzo są one anemiczne i tępe, abstrakcyjne i uchodzone, a nade wszystko daremne, niedosłyszane, niedoczułe, nieprzyjęte.

Jeżeli po tylu rozmowach wydartych z nigdy niedosłyszanych wspomnień, mówisz, jak mówisz, piszesz, jak piszesz, czy nie godziłoby mi się zamilknąć, zamrzeć i rozmi-

¹ Dnia 1 września 1943 Anna Kowalska wróciła do Lwowa z półrocznego pobytu w Warszawie. Podczas jej nieobecności we Lwowie Jerzy Kowalski został wyrzucony przez Niemców z ich dotychczasowego mieszkania na Supińskiego 11 i przeniósł się do mieszkania przy ulicy Jabłonowskich. Pisarka po przyjeździe miała zatrzymać się w domu swoich znajomych, Marii i Stanisława Kulczyńskich przy ulicy Supińskiego 11, zamieszkała jednak z mężem.

² Szczepan Wyglądala (1885-1967), od około 1920 roku przez czterdzieści lat dozorca domu przy ulicy Polnej 40, w którym mieszkała Dąbrowska.

nać. Co mam robić? Naprawdę nie wiem. Myślałam, że jak wyjadę, z daleka coś lepiej zobaczę czy zrozumieć. Tymczasem boli mnie każdy metr drogi, która mnie od Ciebie odwiodła i męczy czas, który dzieli – a w tej chwili nie mam nawet siły myśleć o powrocie³. Przez sam powrót nic się nie zmieni.

Biedny Jerzy, ma nie lada kłopot ze mną. Drzę o niego. To, że jesteśmy pod jednym dachem, czyni łatwiejszym znoszenie niepokoju, który mnie od dawna gnębi.

Nasza sąsiadka gra Ravela jakby od tego zależało zbawienie świata. Towarzyszy to temu listowi –

Anna

Lwów, 5 IX 1943

Anno –

Chciałabym, żeby to już był następny tydzień. Dziwne jest to popędzanie czasu u kogoś, komu i tak już tak mało czasu na tym świecie zostało. Dziś, pierwszy raz od Twojego wyjazdu, przecudna pogoda, to mnie podparło na duchu. Gdy widzę słońce, czuję, jakbym miała [---] pięknego i potężnego sprzymierzeńca. Właśnie rano dziś szłam w taką rześką śliczną pogodę, a jednocześnie szedł i p. Stanisław. I oboje, nic o tym nie wiedząc, o mało nie wpadliśmy na straszną, niespodzianą, a raczej zawsze spodzianą, awanturę. Miałam być o dziesiątej u Maryjki⁴, ale zatrzymano mnie w „Społem” dłużej niż przewidziałam. Około wpół do 11-tej – na przystanku pustki. Ludzie mówią – żaden tramwaj z Marszałkowskiej nie idzie a zatem – brak zaś i tramwajów ku Marszałkowskiej. Ruszam tedy piechotą i dobrze obciążona, bo niosłam deputat służbowy, cukier i [---]. Na placu Unii widzę, idzie 19-tka od Zbawiciela, dziwię się – taka długa przerwa, a tramwaj pusty, patrzę – oho – wszystkie szyby wybite, tylko drobne drzazgi sterczą z ram, jak u nas po nalocie majowym. Aha, myślę, coś złego stało się gdzieś na Marszałkowskiej. Przychodzę do domu – witana owacyjnie przez Dzitkę⁵ i Stachna. O Boże, okazuje się, że w najbliższej naszej okolicy była straszliwa strzelanina, granaty ręczne, karabiny maszynowe itp. Co się stało, nikt nie wie, okazuje się, że przyszłam w kwadrans po tym przez miejsce wypadku, po którym już snuły się tłumy takich samych jak ja, nic niewiedzących nowych przechodniów⁶. P. Stanisław miał gorzej. Idąc z obecnego twego mieszkania⁷, wstąpił na placu Unii do KKO⁸, żeby zmienić pięćsetkę na drobne. Gdy wyszedł, usłyszał detonację, karabin maszynowy i zobaczył tłumy rozbiegających się ludzi, z któ-

³ Kowalska wróciła do Lwowa, by uporządkować sprawy osobiste i materialne oraz przygotować przyjazd męża do Warszawy. Miała jechać do stolicy około 14 września, jednak jej pobyt przedłużył się o tydzień i przyjechała do Warszawy 21, zaś Kowalski 30 września.

⁴ u Maryjki – we własnym mieszkaniu przy ulicy Polnej. Dąbrowska, podejrzewając, że jej mieszkanie jest pod obserwacją, ukrywała się – w lipcu 1943 u Aleksandry Paślawskiej, później u Stanisława Dippla, dyrektora lustracyjnego „Społem”.

⁵ Dzitka – Julia Grabowska, spowinowacana z Marianem Dąbrowskim, mężem Marii. W czasie okupacji mieszkała na Polnej i pomagała Dąbrowskiej w obowiązkach domowych.

⁶ Tego dnia około godziny dziesiątej na rogu ulicy Marszałkowskiej i Litewskiej żołnierze z kompanii dywersyjnej „Agat” Komendy Głównej AK dokonali udanego zamachu na zastępcę komendanta więzienia na Pawiaku, SS-Oberscharführera Franza Bürkla, znanego z okrucieństwa i sadyzmu wobec więźniów. W odwecie Niemcy stracili w ruinach getta trzydziestu sześciu więźniów Pawiaka.

⁷ Podczas pobytu w Warszawie Kowalska wynajęła pokój u Anieli Kmity-Piorunowej w kamienicy, w której mieszkała Dąbrowska.

⁸ KKO – Komunalna Kasa Oszczędności.

rzymi razem pobiegł w kartofle na działki przy rogu Polnej i placu Unii. Nic nie wiemy o tym, co to było, ale ze zgrozą myślimy, że jak tak dalej pójdzie, ciężko tu będzie żyć.

W domu w skrzynce nie było znowu ani śladu listu od Ciebie. Zwracasz mi z nawiązką Twoje niespane noce i „myślenie bez przerwy”. Ale mi już trudno dzień skończyć bez pogodzenia z Tobą. Ściskam Cię

M.

Tego samego dnia wieczorem.

Byłam o 7mej u p. Stanisława. Wręczył mi dwie kartki od Ciebie, pisane 4go i 5go września, które przysły pocztą popołudniową. O, Anno, Ty naprawdę jesteś niespełna rozumu. Kto słyszał pisać kartki i [to] takie kartki. Tego najzupełniej nie przewidziałam. Całe szczęście, że to trafiło na p. Stanisława, który orzekł tylko: „z nudów przejrzałem kartki Anny. Durna ta Anna, egzaltowana i takie to literackie”. Masz za swoje! Moich listów nikt w domu nie otworzy – ale kartki?!* Kto słyszał w takich czasach, kiedy wszystko jest zawsze możliwe! Zła byłam na Ciebie piekielnie, ale swoją drogą ucieszyłam się z tych kartek, tak że jak na skrzydłach wracałam do mego pokoiku z Twoimi astringentami. A teraz, posłuchaj. Z tych kartek widzę, że ty nic w ogóle nie załatwisz, będziesz leżała i patrzyła na klon i na Wysoki Zamek – wrócisz raptem, nie wiedząc, po co wyjechałaś, chyba po to, żebym ja za Tobą zatęskniła! Zastanów się, po co pojechałaś i nie „układaj dramatu”. Istnieje życie prawdziwe, piękne i straszne – w którym jest tyleż uczuć i namiętności, co rozsądku i rozważnej myśli – „et tout le reste c'est de la littérature” – jedyne to mądre zdanie Przybyszewskiego, tego pisarza dusz niedojrzałych – który, niestety, jest zdaje się [--] i Twojej duszy.

Całuję Cię na umór

M.

* O Twoje domniemane następne kartki bądź spokojna, jutro już raniutko powędruję do skrzynki pocztowej naszej – a też o czwartej po południu.

Wandeczka⁹ ma dla Ciebie zaliczkę na obraz¹⁰, 1000 zł – chce Ci posłać, nie wie dokąd – musiałam jej dać adres pani Kulczyńskiej¹¹ – tymczasem sądząc z Twojej kartki – Ty mieszkasz u p. Jerzego. Nic nie rozumiem – M.

5 [numeracja Marii Dąbrowskiej]

7 IX 43, wtorek

[Anna Kowalska do Marii Dąbrowskiej]

Najdroższa moja, przysły listy z 4 i 5 razem dziś rano. Telegram dotąd nie doszedł. Jak będę wracała, bo wątpię, abym wiedziała na parę dni z góry i pewnie trochę dłużej zostanę niż 14 dni, to zatelefonuję albo poproszę p. Kul[czyńską], by zatelefonowała, kiedy przyjadę.

⁹ Wandeczka – Wanda Hoffmanowa z domu Czerwieńska (1900-1949), żona dyrektora drukarni państwowej we Lwowie. Po rozejściu się z mężem zamieszkała w Warszawie.

¹⁰ Pod koniec 1942 roku Kowalscy między innymi razem z Marią Kulczyńską otworzyli sklep z obrazami. W ich sprzedaży pośredniczyła Wanda Hoffmanowa.

¹¹ Maria Kulczyńska z domu Lang (1902-1982), w czasie okupacji współpracowała we Lwowie z konspiracyjnym pismem „Wytrwamy” oraz działała w Okręgowej Delegaturze Rządu.

Przepraszam za wysyłanie kartek. Istotnie to nierozumne. Zawsze popełniam ten błąd, że zapominam, że istnieją jeszcze ludzie oprócz nas.

Natomiast nachmurzyłam się, jak przeczytałam o Przybyszewskim i duszach niedojrzałych, nie dlatego, że nie znoszę Prz[ybyszewskiego] a niedojrzałość duchowa nie jest rzeczą pochlebną, ale że nie wydaje mi się trafna. Ostatecznie nie ze słów, ale z postępowania poznaje się człowieka; otóż mam za sobą cztery dziesiątki lat, z czego największa ilość czasu poświęcona była kształceniu się, następnie zarobkowaniu, bo od 13 roku życia zarabiałam i pomagałam matce¹² płacić kosztowne prywatne szkoły dla brata¹³, i tak aż do zamążpójścia. Moje miłości to matka, siostra¹⁴, mąż. Gdzie tu miejsce na Przybyszewskiego?



Anna Kowalska

Widocznie mówiąc do ciebie, tracę głowę i wykrzykuję niezdarnie. Ale wierz mi, można stracić równowagę przy Tobie, kiedy właściwie nigdy się nie wie, czy lewą ręką nie odbierasz, co dajesz prawą – Ty taka siebie niepewna, zmienna, kapryśna. Mówisz same rzeczy prawe, rzetelne, godziwe, wykladasz je jasno, nie cofasz się, nie cofasz się przed tym, co ktoś może odczuć, ale walisz wprost. I z całej tej prostoty, jasności, prawdomówności dla drugiego człowieka – niech audiatur będzie et altera pars – wynika kręta, niejasna, niewyraźna sprawa. Ty jasno myślisz i dlatego zdaje ci się, że jasno i jednoznacznie czujesz, ale nie wyobrażam sobie, aby łatwo można było znaleźć taki kształt sprzeczności, o ile chodzi o ciągłość uczuć – jak u ciebie. Dlatego tak b[ardzo] się męczyłam, ale wcale nie z mojego wrodzonego usposobienia. Z tobą nie miałam szansy być zwykłą – bardzo zwykłą. Jedynie może siła uczuć jest większa, jeśliby mierzyć uczucia ludzi termometrem, i z tego pochodzą różne niewspółmierności, utrata równowagi, to zażenowanie, żeśmy tak bardzo traktowali serio rzeczy, kt[óre] wypadłyby wytwornie i ładnie, gdyby je brać „po prostu”.

O ile by to było w lepszym stylu (klasycznym), gdybyś została dla mnie panią Marią (kt[órą] się tak lubi, mimo że nie wiadomo, co z nią robić) – wtedy nie byłoby żadnego zagadnienia i rzeczy byłyby tak zrozumiałe.

Widzisz, jak mnie rozgoryczyło (już drugi raz) pomawianie o przybyszewszczyznę. Ale pierwszy raz (na Olimpijskiej)¹⁵ więcej, bo zdawało mi się, o zarozumiałości, że mówię rzeczy najbardziej osobiste.

¹² Maria Chrzanowska z domu Ochabska (1882-1927).

¹³ Ignacy Chrzanowski (1905-1944), młodszy brat Kowalskiej, zmarł na zesłaniu w Kazachstanie.

¹⁴ Zofia Ostrowska z domu Chrzanowska (1912-1948), młodsza siostra Kowalskiej.

¹⁵ W połowie lipca 1943 Maria Dąbrowska przeniosła się na dwa tygodnie do willi Aleksandry Pasławskiej przy ulicy Olimpijskiej 13.

Tymczasem naprawdę b[ardzo] źle się czuję nerwowo. Z trudem i niechętnie wykonuję cokolwiek, a pracuję cały dzień. Ceruję, co mnie męczy okropnie. Jestem dobra, tak dobra, że chciałoby się umrzeć, by na chwilę odetchnąć.

Mój wyjazd do Lw[owa] to przede wszystkim nużące poczucie odpowiedzialności, zrobiłam, co mogłam. To, że dzielę z nim to nieprzyjemne oczekiwanie na przyjście lekarza, przynosi mi ulgę¹⁶.

Znudził mnie ten list, jest teteryczny, jak spór o słowo – kiedy istotnie spór idzie o to wszystko, o czym się nie mówi – nigdy.

Dostosowywanie się do Twoich przemilczeń, myślisz, że to przychodzi samo przez się?

Wzruszyło mnie to niezwykle, że moje astry powędrowały z tobą. Jak Ciebie nie lubić?

s o b o t a

Dzień bez listu od Ciebie. Staram się nie myśleć, że może ktoś zachorował, że może zagniewało cię coś, co napisałam, lub że masz dość pisaniny. Może poczta winna.

Dziś dwie burze. Zmokłam i zmarzłam. Dostałam pieniądze od Wandeczki. Mam nieczyste sumienie w stosunku do niej, bo mimo że jest dla mnie b[ardzo] dobra, często myślę o niej niechętnie. Kajam się i mówię, Wandeczka jest naprawdę dobra, przyjazna i oddana. Ale zaraz mknę myśleć o czymś innym.

Pakuję do obrzydliwości: fotografie, listy, rękopisy, figurki, moje kochane filiżanki.

Dziś po południu trzech panów u mnie. Jerzy wściekły, bo chciał pisać swoje rachunki.

Przyjechał pociąg z Wołynia: polskie dzieci z odrąbanymi rękami¹⁷.

Tu hałasy niemal warszawskie i duże zaniepokojenie z powodu słoneczka¹⁸.

Decydujemy się, że wyjadę 17 lub 18, zabierając z sobą, co się da, a Jerzy przyjedzie 1 X ze Staszka¹⁹ i weźmie duże walizy. Równocześnie przygotowuję pakiety do wysyłki przez pocztę. Tyle na razie.



Maria Dąbrowska

¹⁶ Kowalscy oczekiwali zapewne na dokumenty umożliwiające Jerzemu wyjazd z Lwowa. Jego działalność w konspiracji niosła ze sobą coraz większe zagrożenie, a w kręgu osób z nim współpracujących rosła liczba aresztowań.

¹⁷ Pod koniec 1942 rozpoczęły się ataki Ukraińców na ludność polską na Wołyniu. W 1943 nastąpiło zaostrzenie relacji polsko-ukraińskich. W akcji eksterminacyjnej podjętej przez Ukraińską Powstańczą Armię – zbrojne ramię Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – wymordowano od trzydziestu pięciu do sześćdziesięciu tysięcy Polaków. Od czerwca do grudnia 1943 około pięćdziesięciu pięciu tysięcy Polaków wyjechało za Bug lub drogą okrężną przez Lwów-Przemyśl na obszar Generalnej Guberni, gdzie władze niemieckie zmusiły część uciekinierów do wyjazdu na roboty w głąb Trzeciej Rzeszy.

¹⁸ Słoneczko – Józef Stalin.

¹⁹ Staszka – najprawdopodobniej Stanisława Jakubowska, znajoma ze Lwowa.

Obawiam się jednak, że znajdziemy się pewnie w zimie u mojej siostry na wsi²⁰, bo tam będzie jedyna szansa, by przetrwać. Wątpię, czy znajdziesz teraz dużo sposobności do pracy.

Zastanawiam się, czy byśmy obie po moim powrocie gdzieś 15 X nie wyjechały do mojej siostry i nie rozglądały się, aby wynająć dom czy dwa domy (jak długo będę miała trochę gotówki), bo tam za te pieniądze można by s p o k o j n i e d o ż y ć pokoju.

Szkoda, że nie napisałaś dokładnie, w jakim byłaś nastroju na drugi dzień po moim wyjeździe. Mam wrażenie, że nie bardzo dobrym dla mnie, jakby wynikało z listu Twoego. Ale czuję się tak niespokojna, czy cię zobaczę, czy nic nie przeszkodzi mi w wyjeździe i w dojeździe, że i najsrozsze Twoje niepoczciwości są czystym szczęściem dla mnie.

Maryjko, kochana moja, już tak się boję coś powiedzieć, bo mnie ofukniesz: a rzeczywiście! – że piszę jak sztubak zadanie p.t. „Opis wiosny”, kiedy ani jedno zdanie nie chce zjawić się w kajecie, a sztubak spocony, zgoniony, odurzony wiosną patrzy znad zeszytu przez otwarte okno na ogród, gryzie pióro i klnie nauczyciela.

Módl się, bym nie dojechała, bo nie złapiesz oddechu przez pół roku

Anna

Lwów, 10 IX 1943²¹

Anno moja –

Coś ty narobiła, dziecino ukochana – od zmysłów odchodzę, żeby zrozumieć, co się stało. Te napomnienia o „istotnym” powódzie twego wyjazdu zabijają mnie – zdaje sobie sprawę z nieobliczalności twoich odruchów i pasji, ale żeby pod wpływem czyjegoś, zawsze – jak sama wiesz – odwrotnego od prawdy, głupiego szczebiotania²², rzucić na szalę najważniejsze uczucia życia ludzkiego, boś to robiła, skoro atmosfera tam jest taka, jak piszesz! Żeby o nic nie zapytać – nic nie powiedzieć – działać tak zniecierpliwiona – działać tak wobec kogoś, kto jest przed Tobą czysty – aby użyć wielkiego słowa – kto naprawdę niczym nie upoważnił Cię do takich złych kroków, czy też do takiej złej intuicji kroków. Anno, jak wrócisz, opowiem Ci absolutnie wszystko, co dla Ciebie mogło być niejasnym, a co przemilczałam, dlatego że to nie dotyczyło uczuć moich, tylko cudzych, o których nie czułam się w prawie mówić, dlatego że pewne rzeczy kazałyby mi nie dość dobrze mówić o osobie, która nam obu jest czynnie życzliwą, krótko mówiąc o biednej Wandeczce, dlatego też, że bałam się i do siebie źle Cię usposobić. Ja się Ciebie strasznie boję. Zresztą – będziemy mówić – a wtedy zobaczysz, jak niepotrzebnie miotalaś się i stworzyłaś mnie i sobie piekło udręczeń, którym są te dni obecne od Twojego wyjazdu.

Nie istnieję już od paru dni, o ile nie piszę do Ciebie – najchętniej zamieniłabym się w jeden nieustający list, który jakaś taśma nawijałaby poprzez setki kilometrów przed Twoje oczy.

To wcale nieprawda, że te sześć miesięcy były czym innym dla mnie niż dla Ciebie – a raczej – to prawda o tyle, że każde przeżycie jest dla każdego czym innym – ale ta prawda nie jest „przeciwko Tobie”, mówiąc Twoim stylem. Jeśli ktoś nie staje na głowie, to nie znaczy wcale, że nie słyszy, nie widzi, nie czuje – i prawie równie dobrze mogła-

²⁰ Zofia Ostrowska podczas okupacji mieszkała w Sichowie w Kieleckiem.

²¹ Datę 10 IX 1943 roku postawiła w nagłówku Anna Kowalska, jednak ponieważ list był pisany dwa dni, wzmiankowana w nim sobota to już 11 IX.

²² Anna Kowalska w liście do Marii Dąbrowskiej z 8 września 1943 pisała, że wyjechała z Warszawy między innymi ze złości na dotyczące ich relacji przykre komentarze Hoffmanowej.

bym westchnąć niekiedy, że Ty też pewnych rzeczy nie dosłuchujesz się i nie doczuwasz. Inność i skromność wyrazu nie świadczą o braku uczuć – a wstydlivość ich obnażania jest w moim położeniu aż nadto uprawniona. Jeśli jednak z początku mogłaś mieć wątpliwości, od dawna już mieć ich nie powinnaś. Wybacz mi nieprzytomny i zdaje się całkiem nieczytelny list, który do Ciebie przed godziną wysłałam. Zdjęła mnie taka rozpacz i trwoga, że nie mogę natychmiast wziąć Cię za rękę i zabrać tutaj – ileż to jeszcze dni i nocy takiej męki? Nie pogniewaj się też za nic, co pisałam w poprzednim, rano wysłanym liście – piszę po prostu wszystko, co mi przez myśl przechodzi, inaczej nie rozumiem bliskości. Nie doszukuj się sprzeczności między listami, a odkrytymi kartkami – kartki są do czytania dla każdego.

Czekam Ciebie i pragnę widzieć Ciebie jak najprędzej, ale to jak najprędzej. Ale jeśli pan Jerzy jest tak chory – to mimo wszystko – ani chwili nie wahaj się, zabieraj go tu, gdzie będziesz mogła sprawować nad nim opiekę, czuwać nad jego cennym zdrowiem i zapewniać mu odpowiednie warunki higieniczne. Damy radę wszystkiemu, wszystko potrafimy udźwignąć, bo im większa miłość łączy ludzi, tym więcej spraw drugich ludzi bliskich da w sobie połączyć i ze sobą pogodzić.

Niech Bóg nad Wami czuwa i przyjeżdżajcie zdrowo. Chciałabym w tej chwili przeniknąć do Ciebie, aby Cię dotknąć, utulić, ukoić, natchnąć radością, ufnością i siłą twoja M.

Mam nadzieję, że poczyniliście odpowiednie zabiegi higieniczne i wyrzekliście się na pewien czas luksusowych śniadanków na balkonie w związku ze stanem zdrowia p. Jerzego, idąc za moim przykładem, jak Ci donosiłam. Ze zdrowiem nie trzeba żartować.

Och, przyjeżdż Anno – gdybyś już tu była... Nie wiem, jak ten czas wytrzymać, wytrwać. Dziś cudna noc, czegoś mam uczucie, że będzie nalot, ale tęsknota i zmartwienie znieczuliły mój strach – przed bombami. Och Boże, nie wiem, co wam radzić, umieram z żalości.

11 [numeracja Marii Dąbrowskiej]

11 IX Jeszcze sobota – wieczorem

Nalotu nie było, ale i snu nie było. Nigdy jeszcze w życiu nie byłam tak blisko chęci skończenia ze sobą jak tej nocy. Znalazłaś sposoby, żeby mnie zadreżnić na śmierć. Postąpiłaś jak dziecko, które na złość starszym skoczyło do wody. Niech sobie starsi wyją z żalu. Nie igra się tak z sercem, jak ty zaigrałaś z moim, którego siły uczuć nie znasz, dlatego że niegłębokie. Nie przeciągaj z takim okrucieństwem [--] boleści, trwogi, rozpacz – ty lekkomyślnie – złe, złe dziecko.

12 IX

[Anna Kowalska do Marii Dąbrowskiej]

Kochana, droga, dobra, miła Ty moja, dziwna Ty moja.

Jestem tu i kiedy patrzę na ulicę, na drzewa, na niebo, uśmiecham się w sobie cichutko, wiem, czego nie wie ani to drzewo, ani ulica, ani niebo, że jesteś tam daleko i tu najbliżej, i że do śmierci nic nie sprawi, aby ciebie nie było. Jest mi niewypowiedziane

błogo i spokojnie, i tak jakoś, jakby wcale mnie nie było, a tylko było samo widzenie i rozumienie, tak że nawet w najsmutniejszych, a może właśnie w najsmutniejszych rzeczach jest jakaś przejmująca słodycz.

Znowu jest noc, jedna z tych pięknych nocy księżycowych i nie wiem, dlaczego przypomina mi się pole kwitnących maków i dziwny zapach opium. Wróciłam po dziesiątej przez miasto bardziej martwe niż Pompei i sztywniejsze niż dekoracje teatralne. We Lwowie zaczyna się dziać to, co było na Wołyniu. Ludzie boją się wychodzić wieczorem. Najgroźniejsze plotki paraliżują rozsądek a nawet instynkt. Nie *Pan Tadeusz*, ale *Ogniem i mieczem* staje się ewangelią.

Wypiłam dwie duże czarne kawy u znajomych, spać nie można i jakoś szkoda takiej nocy na to tylko, by patrzeć na górę Jacka i na plant pod balkonem. Korzystam ze sposobności i słucham muzyki nowych kompozytorów: le mouvement [--]. Najprzyjemniejszy sposób spędzenia nocnych godzin. Przeżycia lwowskie potwierdzają to, co kilka razy w ciągu wojny myślałam o *Wiernej rzece* i o mojej przygodzie nad Lemanem: strach, kt[óry] się kończy, wyrokuje poczucie takiej radości, jest jak powrót do zdrowia – upajający: I am in love with the life, and of sheer joy of living I am loving (piosenka z czasów łożańskich²³), nagle uwolnienie ze strachu przed śmiercią rzuca w ramiona kochanka. Wyobrażam sobie doskonałe, że w takiej chwili można przeżyć noc z pierwszym lepszym mężczyzną w fizycznym najczystszej szczęściu, prawie jakby sakralnym, gdyż wtedy miłość – właśnie tylko fizyczna jest synonimem życia, rekompensatą za przeżyty strach przed śmiercią, czyli przeżytą śmierć.

Natomiast strach, kt[óry] trwa, paraliżuje zupełnie instynkt życia. Przypuszczam, że Jerzy nigdy się nie dowie ani domyśli, ile mnie kosztuje pobyt na tej wilegiaturze. I to nie całkiem prawda: bo mi jest dobrze i tylko straszny brak Ciebie, i niewygodna kłamstwa. Je me pique au jeu. Pewna przyzwyczajenie nie pozwala mi mówić o różnych moich uczuciach powiedzmy zadziwienia, na taką niedomyślność. Więcej się boję o siebie, bo chcę być z Tobą. To brzydko i niełojalnie napisałam. Bo to wszystko moja wina. I Jerzy jest nie tylko sto razy więcej wart, ale mnie więcej kocha niż ja jego i daje mi pełną swobodę.

Chętnie przeczytałabym przez dobrego pisarza opisane takie dwa tygodnie (i trzeci na prośbę) nas dwojga. Nawet w przybliżeniu żadne z uczuć, kt[óre] doświadczam, nie zostały uchwycone.

Jest to tak powikłane, że nie jestem w stanie nawet o tobie myśleć, jak pragnę.

Powiesz oto właśnie – tout le reste qui est littérature (Bolszewicy mówili: nieważne, i machali zmiatającym ruchem ręką).

Czy ty wiesz, że naprawdę jesteś moją wielką szansą, że mnie możesz ocalić, powrócić ciemuś, co było dawno zmarnowaną m o ż l i w o ś c i ą mnie samej?

Lwów, 14 IX 1943

Otrzymałam dwa twoje listy. 9 podwójny i 11. Proszę, błagam, uspokój się. Nie warto dla takiego dzikiego stworzenia jak ja męczyć twoją kochaną głowę, twoje niespokojne serce. Kajam się i wstydę. W tej chwili jest tu cicho, spokojnie, zdrowo. Jeszcze parę dni i przeproszę cię, wytłumaczę. Postaram się być taką, aby cię nie dręczyć, nie niepokoić.

²³ Kowalscy byli w Łozannie w 1924; prowadzili tam badania związane z wykładami łożańskimi Adama Mickiewicza. Kowalska uczęszczała wówczas na wykłady z literatury łacińskiej.

Widzisz, zdaje się, że mam za słaby charakter, czy za mocne pasje, bo jakoś tyle ci sprawiam kłopotu. Ten zarzut jest słuszny, za mało myślałam o tobie, a za wiele o własnych uczuciach – a korespondencja w tych czasach nie ułatwia porozumienia. Nie wiem, kiedy ten list dojdzie, bo niektóre przychodzą po dwu dniach, inne po pięciu.

Jerzy nie może jeszcze wyjechać. Prosił mnie, bym została do 21. Musiałam się zgodzić. Ledwie zresztą zdążę z pakowaniem samych papierów do tego czasu. Wyjadę więc we wtorek rano 21, a przyjadę wieczorem około 10, pociąg ma przyjechać o 9-tej. Zwykle dostaje się przepustkę nocną, jeżeli się spóźnia. Niektórzy doradzają wysiąść na Dworcu Wschodnim, gdzie stoi 20 minut i tam złapać 23, czy jakiś podobny tramwaj. Zdarza się jednak, że pociąg spóźni się parę godzin, przepustki nie wydadzą i wtedy trzeba czekać do rana.

Jakkolwiek będzie, postaram się najrozsądniej to załatwić. List ten jest ostatnim listem.

Jestem naprawdę głęboko wstrząśnięta twoją dobrocią i mam sobie za złe, że Cię prosiłam o pisanie listów, że Cię to męczy przecież. A już nie do wybaczenia, że Cię tak zaniepokoiłam, że byłam licha, sentymentalna, nastająca. Naprawdę chcę jak najlepiej. Aby ci przynieść szklankę wody, chętnie obiegłabym kulę ziemską po równoleżniku. Nigdy, nigdy, nigdy nie chcę cię zmartwić. Jeśli ci się nie podoba, jaka jestem, postaram się zmienić. Wybacz moją gwałtowność, próżność, głupotę. Nie myśl cynicznie, nie myśl po lekarsku. Dla mnie jedno jest dobrym i moralnym – podobać ci się – jedynym szczęściem jest być z Tobą. Jestem zazdrosna, chciwa, niecierpliwa, ale się poprawię i kochać cię będę tak, jak chcesz i jak pozwolisz

Anna

Środa, 15 IX po południu²⁴

²⁴ Ostatni list Anny Kowalskiej pisany był przez dwa dni, stąd pojawia się w nim podwójna datacja, choć w istocie stanowi on jedną całość.

Marcin Kula

NARODOWY BĘBENEK GRA BARDZO CICHO

Powstanie Warszawskie sytuuje się obecnie wśród pierwszoplanowych treści narodowych. Kreowane jest niemal na wydarzenie założycielskie współczesnej, wolnej Polski. Solidarność pozostaje jeszcze zbyt blisko w sensie dystansu czasowego. Za bardzo skłóciła się też wewnętrznie, by jej wspomnienie mogło odegrać analogiczną rolę. Zbyt wiele spraw z jej epopei jest jeszcze spornych. Tym bardziej oczywistym odniesieniem dla współczesności staje się więc powstanie. Prezydent Lech Kaczyński zaproponował nawet ustanowienie święta narodowego w rocznicę jego wybuchu. Funkcjonariusze służb specjalnych składali (a może wciąż składają?) przysięgę w Muzeum Powstania Warszawskiego. Celebруемy je jako zryw nie-

podległościowy, jako wyraz dążenia do suwerenności – realizowanego nawet wbrew przeciwnym okolicznościom, wręcz w sytuacji beznadziejnej. Powstanie przedstawiane jest w taki sposób, że przestaje być jasne, czy powstańcy wygrali, czy przegrali. Pamięć zachowuje postać bohaterskiego młodzieńca na barykadzie, a nie trupy. Trupy obciążają Niemców (słusznie), a nie błąd własnej decyzji (co jest sprawą dyskusyjną). W najlepszym wypadku trupy otacza zresztą aureola, a nie prawdziwe cechy śmierci. Dla dzieci organizuje się radosne gry historyczne, naśladujące sceny powstańcze. Polityka historyczna podbija narodowego bębena.

Zupełnie inaczej wyglądało to 2 października 1944 roku. Wizja z tego i dalszych dni znajduje odbicie w niedawno odnalezionym utworze Jerzego Kowalskiego *Babie lato*. Nie jest to – powiedzmy szczerze – wielkie dzieło literackie. Można nawet żałować, że autor, przy jego darze ob-

serwacji, nie wybrał formy dziennika lub pamiętnika – czyli form mimo wszystko mniej ambitnych niż dzieło sceniczne. Dla historyka, interesującego się stanami ducha ludzi, a także ewolucją pamięci o historii, Kowalski stworzył jednak tekst ciekawy. Czasem właśnie takie, tworzone z umiarkowanymi ambicjami dzieła twórców drugoplanowych, są fantastycznymi źródłami. Ich autorzy przedstawiają bowiem rzeczywistość bardziej fotograficznie, niżby się ją widziało oczyma geniusza. Geniusz może czasem dostrzec coś, czego inni nie widzą, ale często zarysowuje obraz taki, jaki widzi jedynie on. Siłą utworu Kowalskiego jest jego banalność i opis sytuacji banalnych.

Niezależnie od sytuacji ludzie żyją zaś nie tylko w kręgu bohaterstwa, ale również w codzienności, czasem wręcz w brudzie. Nawet w Powstaniu Warszawskim było coś takiego, jak codzienność wśród walk. Andrzej Waśkiewicz opisał, jak to powstańcza młodzież stylizowała się na bohaterów, którymi skądinąd często była, ale jednocześnie jak normalnie zachowywała się między walkami.¹ W końcu w jej gronie też rodziły się sympatie i antypatie, ludzie pozostawali ludźmi, trzeba było zdobyć wodę i jedzenie – nawet jeśli, co oczywiste, powstańcza sytuacja naznaczała wszystko. Gdy się czyta Kowalskiego, przychodzi na myśl – mimo oczywistych różnic – pamiętnik Białoszewskiego².

Jerzy Kowalski nie przedstawia walk. Nie przedstawia nawet wymarszu kolumn powstańców do niewoli. Nie przedstawia wyganiania ludzi z Warszawy, obozu w Pruszkowie, powszechnej niepewności losu, trudów wygnańców czy drastycznych

scen poniewierki. Nie podkreśla powstańczych wspomnień tych ludzi. Robi fotografie grupki osób, która znalazła schronienie niedaleko od Warszawy, w przeciętnym podwarszawskim domku. Idzie więc drogą przetartą w literaturze polskiej.³ Jeżeli potraktować te obrazy jako swoisty ciąg dalszy powstania (po jego klęsce), to, jak wspomniałem, przychodzi na myśl pamiętnik Białoszewskiego.

Mieszkańcy willi cienko przędą. Robią sobie na obiad jakieś kartofle, jeszcze zachowane w ogródku. Usiłują z czegoś wyprodukować ciastka – może uda się je sprzedać? Ciasno im i niewygodnie. Spierają się o dostęp do łazienki. Choć sami są uciekinierami, nie chcą przyjmować następnych, im podobnych. Wszystkie takie sceny nie robią jednak wrażenia w zestawieniu ze znanymi tragediami wojennymi. Jednocześnie w tej opowieści doskonale widać trzy rzeczy: tragedię powstania, odegranie przez nie (a może w ogóle przez wojnę?) roli destrukcyjnej fazy polskiej, czy też narzuconej Polsce, rewolucji oraz klęskę inteligencji polskiej.

Owych parę osób, będących kiedyś k i m ś, w nowej sytuacji, w marnych warunkach, zajmuje się szukaniem jedzenia oraz rozmową o kartoflach, cuchnących ranach i czerwonce. Nawet od rozmowy o powstaniu szybko przechodzi się do obserwacji, że „kiełbasa nie była dobra”. Czasem rozmawiają o cenie dolara i kradzieży zegarków przez komunistów. Problemem wielkiej pisarki stają się skarpetki do cerowania, a jej szczęściem znalezienie nowej pary. Jakiś wychodźca, już dalej od Warszawy, zdobywa jedzenie w zamian za lekcje. Pani Zosia zwraca się do niego:

Ma pan tu trochę słoniny do ziemniaków na kolację. Znalazłam panu lekcję, która będzie da-

¹ Andrzej Waśkiewicz *Powstańcza społeczność walczącej Warszawy 1944 roku w świetle dramaturgicznej koncepcji Ervinga Goffmana*, „Przegląd Humanistyczny” nr 2/1993, s. 20.

² Miron Białoszewski *Pamiętnik z powstania warszawskiego*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2001.

³ Na przykład: Stefan Żeromski *Na probostwie w Wyszkowie*, Wydawnictwo Jakuba Mortkowicza, Warszawa, Kraków 1929.

Autor jest profesorem w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego i w Akademii Leona Koźmińskiego. Ostatnio wydał *Autoportret rodziny X. Fragment żydowskiej Warszawy lat międzywojennych* (2007).



Uchodźcy z powstańczej Warszawy.

wać tłuszcz. U Kowalczyków ma pan trójkę gotową do nauki za opał, a osobno Haneczka da sześć kilo marmolady za łacinę.

Zarysowany przez autora obraz jest reprezentatywny. Przeżycie za dawanie lekcji na wsi odnotował w swoim dzienniku (częściowo pamiętniku) Hugo Steinhaus, skądinąd jakże wybitny matematyk.⁴ Wypadek przeżycia za łacinę znam ze swojego bezpośredniego otoczenia.

Utwór Kowalskiego potwierdza, jak silnie wojna zdemokratyzowała społeczeństwo polskie. Prawie wszystkich ubrała w „byłe co” i karmiła „byłe czym”. Inteligencja, reprezentowana przez ludzi w podwarszawskim domku, może sobie – w prze-

rwach między szukaniem marchewki – rozmawiać o poezji i muzyce (choć prześladują ją raczej wspomnienia rabusiów piwnic lub palących się rękopisów), ale rzeczywistość płynie innym nurtem. Inteligencja, która zdominowała (jak wszędzie) proces powstawania nowoczesnego narodu, powstania narodowe, Drugą Rzeczypospolitą i ruch konspiracyjny, a która wywołała także Powstanie Warszawskie – zdaje się odrzucona na margines historii (by nie powiedzieć „na śmietnik historii”). Wojna przeraziła barbarzyństwem. Najlepsza młodzież zginęła. Śmierć nie kojarzy się już jednak z patosem, raczej wywołuje gorzką ironię. Okazało się, że można zrobić wszystko. Na dodatek okazało się też, że człowiek, że w ogóle ludzie, nad niczym nie panują. Jeden z bohaterów (Pan Jerzy) mówi do współmieszkanek:

⁴ Hugo Steinhaus *Wspomnienia i zapiski*, pod redakcją Aleksandry Zgorzelskiej, Aneks, Londyn 1992.

Uchodźcy z powstańczej Warszawy.

Najpierw obwiniałyście panie Mochów, że nie chcą wziąć Warszawy. Potem żądałyście, żeby się było utrafiło na kilka dni przed spodziewanym ich wkroczeniem. Ale oni dotychczas nie wkroczyli. A kto z was wiedział, że dotychczas nie wkroczą? Prasa komunistyczna, lżąc Bora, zapowiadała odsiecz bolszewicką. Więc i oni się zawiedli, ci przemądrzali. A czy pogotowie narastające w terrorze dałoby się dłużej utaić? Po dziś dzień? Zdecydowała młodzież, która miała wybór między katowaniem i egzekucjami a walką.

Człowiek, pokazany w tym utworze, jest całkowicie bezsilny. Tak właśnie czuli się wtedy ludzie. Występuje w utworze Kowalskiego postać zwana Reżyserem, który siedzi na chmurce. Można utożsamiać go z Bogiem (Opatrznością), można po prostu ze ślepym losem. Po przytoczonych słowach Pana Jerzego Reżyser zdejmując znad łóżka wiszący tam

(pewno dla robienia dobrego wrażenia) portret Stalina i miłosiernie zakłada go „głową na dół, w miejsce szyby, która wypadła od wybuchu”. Reżyser w jakimś momencie poprawia ułożenie ludzi śpiących w powstańczym, piwnicznym schronie. Innym razem przepoławia obrączkę ślubną i w tym stanie podrzuca ją dentyście; to dobrze, złoto komuś pomoże w kłopotach z zębami. Innym znów razem Reżyser „wydmuchuje” ludzi z paru miast, w kolejnym ruchu zabiera krajowi połowę terytorium, w jeszcze innym litościwie zrzuca buteleczkę waleriany... Nikt nie ma na to wszystko wpływu. Dla ludzi pokazanych przez Kowalskiego los jest nieprzewidywalny. To ciekawa obserwacja – i najpewniej zasadna w odniesieniu do dwudziestego wieku, a może do dwudziestego pierwszego też? Można

dyskutować bez końca o decyzji o wybuchu Powstania Warszawskiego. Czy jednak były inne dobre wyjścia? Najlepsza młodzież zginęła. Czy jednak inaczej też by nie zginęła, tyle że w sowieckich łagrach? Rozgrywając powstanie tak, jak je rozegrał, Stalin rozbił dawną Polskę niemieckimi rękami. Czy nie załatwiłby jej jednak własnymi, gdyby nie nadarzała mu się, wygodna okazja? Wystarczy spojrzeć na jakikolwiek inny „bratni” kraj. Co ludzie mogli wówczas zrobić?

Kontynuujemy: czy naprawdę bombę na Hiroszimę zrzucił pilot, który to uczynił? Przecież on nawet nie wiedział, co robił. Miał – jako jeden wśród wielu – lecieć nad miasto, zrzucić ładunek i szybko uciekać. Należy uszanować późniejsze załamanie psychiczne, w jakie podobno popadł – ale był przecież w tym wszystkim pionkiem. Czy zaś, gdyby nie zrzuciono bomby, tragedia byłaby mniejsza? Wszystko wskazuje na to, że liczba zabitych w tej fazie wojny byłaby równie duża, tylko zabijanie rozłożyłoby się na raty i dziś nie pamiętalibyśmy o nim.

W sztuce Kowalskiego przeciętny człowiek jest całkowicie zagubiony. Pan Jerzy w jakimś momencie odzywa się: „Mieszkamy przy drodze, którą przechadza się dwa mocarstwa. Czy to był partyzant bolszewicki, czy nasz?”. Na to pada odpowiedź: „Rosyjski. Teraz przyszedł Niemcy i każą się częstować chlebem i wódką. Skąd my nastarczymy? Wczoraj w nocy ludzie z lasu zabrali całe pieczywo”.

Wszystko nabiera w tej sztuce cech kosmicznego absurdu:

Pokój Reżysera wyłożony pasiakami łowickimi. Za oknami widać ogromny kościół: gotyk 1928. Na ścianach fotografie: elektryfikowanej stodoły i tańców regionalnych: obertas tańczony przez posłów ludowych. Portret Stryjeńskiej w stroju Matki Boskiej albo też obraz Matki Boskiej shisteryzowanej w manierze Stryjeńskiej. Po podłodze poskakuje królik w drewnia-

Zofia Stryjeńska
Matka Boska
Górska, 1941.



Piotr Stachiewicz
Matka Boska
Siewna, 1938.

na zagonie przeżuwa treść ostatniej odezwy Franka. Reżyser rozrzuca premie za sumienne dostawianie kontyngentów. Kancelaria szkoły w Łowickim.

Sprawia wrażenie, że świat zwariował, a przynajmniej ludzie zwariowali. Nie jest to myśl rzadka w kontekście wojny. Pamiętam, jak mój Ojciec, który przeżył wojnę, będąc między innymi powstańcem warszawskim, mówił o kimś z trudnościami psychicznymi: „Czy można być normalnym w świecie, w którym któregoś dnia inni «po prostu» zabrali męża i ojca?”. Można by dodać jeszcze parę wojennych, okupacyjnych i powstańczych okoliczności, które na długo wybiły z normalności tych, którzy przeżyli. One też sprzyjały dokonaniu narzuconej rewolucji. Mimo wszystkich trudności, jakie stwarza nieustabilizowanie ludności, łatwiej było zapanać nad migrantami i ludźmi wyrwanymi z codzienności niż nad ludnością ustabilizowaną. Nieprzypadkowo w latach bezpo-

średnio powojennych więcej strajków wybuchło w Łodzi niż we Wrocławiu.⁵

Przedwojnie skończyło się, a Powstanie Warszawskie przyczyniło się do tego – choć i bez niego po wojnie, w nowym ustroju też wszystko byłoby po nowemu. W utworze w jakimś momencie Reżyser uznaje, że nawet małżeństwo Pana Jerzego to sprawa przedwojenna:

Reżyser wstawia do gablotki muzealnej Męża i Żonę, pierwszej odkurzywszy ich. Umieszcza kartkę z napisem: „Czasy przedwojenne” i wybucha śmiechem. Przelatuje film przedwojenny: dach nad głową, dobrobyt, znaczenie: śmieszne rzeczy, jak zbroja albo dyliżans.

Czy Reżyser, tu wyrażający myśl autora, miał rację? Zapewne tak i nie. W wywiadzie-rzecz Aleksandra Gieysztora zostają przywołane wzruszające słowa profesora Zachwatowicza, wypowiedziane w 1945 roku do profesora Tatarkiewicza na temat odbudowy Warszawy. Zachwatowicz powiedział: „Odbuduję warszawskie Stare Miasto, ale nie będę tam chodził!”. Z kolei po odczycie Stanisława Lorentza na ten sam temat, też w 1945 roku, profesor Zofia Gąsiorowska-Szmydłowa zapytała: „No, ale czy pan wśród tego odbudowanego Starego Miasta nie poczuje się jednak jak w wielkiej makiecie?”. „Może w dzień tak – odpowiedział Lorentz – ale gdy będę siedział przy księżycu obok Zamku czy przez Stare Miasto, będzie to dla mnie nasza dawna Warszawa”. Po latach, komentując ten dialog, sam profesor Lorentz wyznał: „Nie miałem racji – w dzień również jest to dla mnie dawna Warszawa!”⁶.

O tym, że ludzie chcieli przywrócić choćby codzienną normalność i że wielu Polakom, przynajmniej w pewnym wymia-

rze, to się mimo wszystko udało, też trzeba pamiętać w refleksji nad PRL.

Nie ulega wątpliwości, że Powstaniu Warszawskiemu należy się hołd. Nie zmienia to faktu, że było ono jednym z najbardziej kontrowersyjnych wydarzeń w dziejach Polski. Bezpośrednio po jego klęsce wcale nie wywoływało zrozumienia wielu Polaków, nie mówiąc o entuzjzmie. Pan Jerzy zwraca nawet uwagę rozmówcy: „Słuchaj, chciałem ci powiedzieć, nie mów tak o powstaniu, jak dziś mówiłaś przy kolacji: nikt nie chce”. Już choćby tylko odczuwana przezeń potrzeba sformułowania takiego pouczenia dużo mówi o ówczesnych nastrojach. Krakowianie, przyjmujący wygnanych Warszawiaków, pomagali im – ale stukali się w głowę (ten wątek pojawia się zresztą w dramacie). Z czasem wyrosła legenda powstania, paradoksalnie wzmocniona przez komunistyczne postępowanie owego wydarzenia. Może także przez naturalny bieg refleksji w miarę upływu czasu, może na skutek dostrzeżenia z dalszej perspektywy konsekwencji innych od widzianych bezpośrednio, także przez zatarcie się pewnych negatywów w pamięci. Dyskusje o powstaniu są dziś bardzo rzadkie i na ogół trudne.

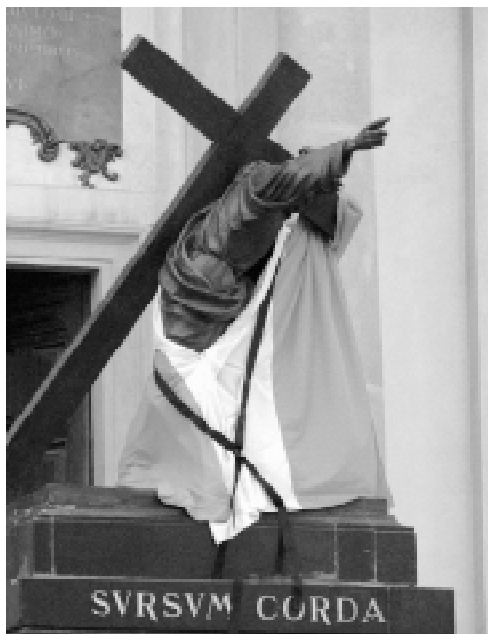
Kult powstania jako pewnego wzoru dla narodu, a przynajmniej dla młodzieży, ma jednak tę cechę, że umacnia heroiczno-martyrologiczną wizję historii Polski. Umacnia też obraz, w którego myśl największą zasługę dla ojczyzny mają ci, którzy uczestniczyli w przegranej walce zbrojnej. Bardzo to wszystko jest dyskusyjne i warte dyskusji. Dla niej, bo nie dla umacniania narodowej dumy, warto przeczytać odnalezione *Babie lato*.

⁵ Padraic Kenney *Rebuilding Poland. Workers and Communists 1945-1950*, Cornell UP, Ithaca and London 1997.

⁶ Robert Jarocki *Opowieść o Aleksandrze Gieysztorze*, Fundacja Bankowa im. Leopolda Kronenberga, Rzeczpospolita, Warszawa 2001, s. 176.

PALIMPSEST ŻAŁOBY

Rozmowa Leszka Kolankiewicza i Dariusza Kosińskiego



KOLANKIEWICZ: Żałoba, o której mamy dziś rozmawiać, ma dwa wymiary: obrzędowy i psychologiczny. Pierwszy jest zbiorowy, jest sprawą społeczeństwa – dominował w czasach plemiennych. Ten drugi – w naszych czasach, w środku Europy, w tak licznych i zróżnicowanych społeczeństwach – przede wszystkim indywidualny. W klasycznej pracy z 1915 roku *Żałoba i melancholia* Freud mówi o żałobie jako pracy, jako celowym wysiłku osoby, która utraciła kogoś ukochanego albo jakąś abstrakcję: ideał, ojczyznę. Praca żałoby wymaga czasu i wielkiego trudu wycofania całej energii uprzednio ułożonej w kimś lub czymś utraconym, przebiega przez fazę buntu, odwrócenia się plecami do faktów, nawet konstrukcji urojeniowej będą-

cej usiłowaniem odnowienia zerwanej więzi. W końcu jednak zasada rzeczywistości bierze górę i „ja” żałobnika znów staje się wolne.

Byliśmy świadkami bardzo różnych zachowań. Jedni żałobnicy wycofali się, inni natomiast wykonywali publicznie znaczące gesty. Ten jeden jedyny – wybrany spośród setek – żałobnik, któremu poeta dodawał otuchy słowami „Niech się Pan trzyma”, cały czas okazywał, że się trzyma dzielnie. Dwa tygodnie po katastrofie wystartował z kampanią wyborczą, bo musiał „coś zrobić w tej sprawie”, bo – „jeszcze coś jest winien Bratu!”. Tydzień później – trzy tygodnie po katastrofie – ogłoszono, że stryja wesprze w kampanii ta, która w jednej chwili utraciła oboje rodziców. Bulwarówka opublikowała zdjęcia z ich wspólnego spaceru z wnuczkami tragicznie zmarłych pod tytułem *Jarek chce być dziadkiem*. Można było odnieść wrażenie, że zasada rzeczywistości od razu wzięła górę i że praca żałoby była ukończona niemal natychmiast.

KOSIŃSKI: Kategorie, w których mówiono o żałobie, były raczej kategoriami teatru żałoby, który trzeba by chyba oddzielić od osobistego przeżywania. Mam do tego stosunek mocno ambiwalentny, bo wydaje mi się, że zadziałał tu mechanizm od dawna w kulturze polskiej ćwiczony, że jeżeli dzieje się coś takiego, co zagraża wspólnocie potraktowanej (niech będzie) plemiennie, to natychmiast uruchomione zostają takie sposoby działania, które pozwalają uciec przed tym, co groźne. W tym wypadku uciec przed absurdem smoleńskiego wydarzenia. W języku, w zachowaniach, w tych dramatyzacjach, które były natychmiast powoływane, widać było, że mamy do czynienia z procesem ucieczki przed spojrzeniem w przepaść, która się za katastrofą smoleńską otwiera. Nieprawdopodobny absurd tego wypadku sprawia, że nie chce się wierzyć, by był on prawdziwy (w ten sposób w życiu społecznym sprawdza się stara zasada dramatycznego prawdopodobieństwa).

Stąd potrzeba, by zastąpić ów bolesny absurd jakimś wyjaśnieniem: może to być spisek wrogich sił, alogiczna, ale efektowna analogia historyczna, wzorec ofiarny czy (choć tego akurat było bardzo mało) interwencja jakiejś siły transcendentnej. Od samego początku, od pierwszych reakcji, widać było ogromną pracę, żeby ów absurd, który jest przecież doświadczeniem egzystencjalnym każdego z nas, zasłonić na poziomie zbiorowym jakąś symboliką, na przykład katyńską. Ale pod względem logicznym ta symbolika „drugiego Katynia” też jest absurdalna – te stojące przed kościołami tablice, na których obok siebie umieszczone są zdjęcia grobów katyńskich, faszystowskie plakaty informujące o mordzie katyńskim i zdjęcia ofiar katastrofy. Logicznie to nie ma sensu, ale stanowi działanie o charakterze bliskim procedurze artystycznej, poetyckiej (choć to bardzo zła poezja) – przez zestawienie elementów tworzy się metaforę sugerującą istnienie niewypowiedzianego inaczej związku, a wszystko po to, by zbudować jakiś most nad tą przepaścią.

Ale masz, Leszku, rację, że tak naprawdę przeżycie żałoby jest głębokim procesem osobistym, który wymaga spojrzenia w przepaść. Nie da się przejść żałoby ani naprawdę głęboko jej przeżyć, jeżeli nie przebędzie się procesu tego osobistego spojrzenia. Zbiorowość na-

tychmiast od tego spojrzenia uciekła, a brat prezydenta i jego córka, z powodów po ludzku łatwych do zrozumienia, też być może schroniły się w taką zbiorową symbolizację i rytualizację.

KOLANKIEWICZ: Tylko jedna uwaga: w istocie nie wnikałem tu w motywy psychologiczne, mówiłem tylko o gestach wykonanych na forum publicznym, ponieważ oboje wykonali je na swoją odpowiedzialność – i ja się do tego odnoszę. Nawet nie próbuję rekonstruować przeżyć tych dwóch osób: psychologicznie to jest tak skomplikowane, że chyba przerasta moje instrumentarium analityczne.

KOSIŃSKI: Rzeczywiście, lepiej zostawić motywację osobiste. Wracając do ambiwalencji teatru żałoby, z jednej strony w tych wszystkich zachowaniach zbiorowych, z którymi mieliśmy do czynienia, widziałbym jakiś rodzaj pozytywnej siły, pozwalającej zbiorowości poradzić sobie z tym, co zaszło, ale towarzyszy temu nieodłączny cień –

poczucie, że zbiorowość, a na to w tej chwili wygląda, nie jest gotowa na przemyślenie nie tyle wydarzeń, ile swojego sposobu reagowania na wydarzenia, owego odruchowego czepiania się symboli. Nie widać chęci ani potrzeby wejścia głębiej w całą tę sytuację, którą mamy rytualnie odfajkowaną. Wykonaliśmy pewne gesty, pochowaliśmy sprawę na Wawelu i nie musimy się nią już przejmować...

KOLANKIEWICZ: To akurat zakwestionuję od razu. Zaczęłeś tu posługiwać się pierwszą osobą liczby mnogiej: „pochowaliśmy sprawę na Wawelu”. Domyślam się oczywiście, że to jest mowa pozornie zależna – mówisz jakby w imieniu całego społeczeństwa. Ale to nie my pochowaliśmy całą sprawę na Wawelu, nie my wykonaliśmy te gesty. To hierarchia Kościoła katolickiego, to aktywiści Solidarności Śniadka. Przewodniczący Śniadek mówił w katedrze na Wawelu: „Panie Prezydencie wartości! Żołnierzu prawdy! Przypomnieliśmy nam, co to znaczy być Polakiem. Wyśmiewani za niemodny patriotyzm, wierni Bogu i Ojczyźnie, podnieśliśmy głowy”. I to jest właśnie to „my”, które chcę tu zakwestionować.

Ja byłem wzruszony materiałami o stewardesach Tu-154: o Natalii Januszko, najmłodszej, dwudziesto-dwuletniej ofierze katastrofy, i o Justynie Moniuszko, spadochroniarce i miss Politechniki Warszawskiej sprzed zaledwie czterech lat – zdjęciami, filmikami

zmontowanymi przez ich przyjaciół i wrzuconymi na YouTube. Na szerokim forum prawie się o stewardesach nie mówiło. A przecież jeśli ktoś był na służbie tego dnia, to one. (I jeszcze trzecia, Barbara Maciejczyk.) Mogły mieć inne plany na weekend, ale służba nie drużba. Te kilkunastominutowe montaż na YouTube o nich, zrobione przez przyjaciół – z prostymi słowami pożegnania: „do dzisiaj nie mogę się pogodzić z tym, że po pro-



Dariusz Kosiński – teatrolog, profesor w Katedrze Dramatu na Uniwersytecie Jagiellońskim, dyrektor programowy Instytutu im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu oraz członek Rady Naukowej Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie.

stu jej wśród nas nie ma”, „ciężko”, „na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci” – to właśnie jest praca żałoby.

KOSIŃSKI: Natalię Januszkę premier Tusk przywołał w swoim przemówieniu na uroczystości ku czci ofiar, wymieniając ją obok prezydenta Kaczorowskiego i zestawiając ich dwie biografie: po jednej stronie prezydent Kaczorowski ze swoją biografią emigracyjną, wojskową, a po drugiej stronie owa śliczna stewardesa – jako przedstawicielka nowej, młodej Polski. W końcu wszyscy pojawili się na tej scenie i rzeczywiście został uruchomiony pewien teatr.

KOLANKIEWICZ: Obrzęd pogrzebowy zawsze się rozgrywa jakby na scenie: czy to przed kamerami telewizji podczas pogrzebu państwowego, czy też w węższym gronie rodziny i znajomych w czasie prywatnego pogrzebu. Można najwyżej fantazjować – jak narrator *Ceremonii żałobnych* Geneta – o rytuale intymnym, o obchodzeniu żałoby samotnie nocą, na cichym wzgórzu, i o ofiarowaniu tego obrządku księżycowi. Tam są nawet takie mrzonki, żeby zanieść zmarłego ukochanego do domu, pociąć go na kawałki i zjeść, i ususzyć jego oczy z powiekami i rzęsami, spopielić, a potem po trochu dosypywać do jedzenia – żeby zespolić jego ciało ze swoim, przyswoić jego śmierć. Byłaby to żałoba poprzez odprowadzanie intymnych i sekretnych rytuałów, bez honorów, bez splendoru obrzędów oficjalnych. Ale nawet za takim marzeniem odizolowania się, zaszycia na jakimś odludziu idzie potrzeba steatralizowania doświadczenia na własny użytek w jakimś teatrze wewnętrznym, czy raczej zrytualizowania tego, czemu tylko rytuał może sprostać, bo przecież nie refleksja. Tak więc szczęśliwie mamy rytuały, które zawsze przeżywa się na scenie, w tym wymiarze społecznym. Mówię: szczęśliwie, bo dzięki rytualnemu uspołecznieniu żalu może wrócić na scenę wydarzeń zasada rzeczywistości, co pomaga w przepracowaniu żałoby.

W wypadku wyróżnionych ofiar katastrofy smoleńskiej ten wymiar społeczny bardzo szybko nabrał charakteru wąsko politycznego. Rodzina pary prezydenckiej poprosiła o pochówek w grobach królewskich, rodzina ostatniego prezydenta na uchodźstwie, który też zginął w tej katastrofie, za podobny zaszczyt taktownie podziękowała.

KOSIŃSKI: Jest tu jednak i druga strona medalu. Jest jasne (a po wyborach coraz jaśniejsze), że katastrofa smoleńska i związane z nią ceremonie (bo przed słowem rytuał jednak bym się zatrzymał) będą wykorzystywane politycznie. Zarazem jednak spotkałem całkiem sporo ludzi, którzy brali udział w różnego rodzaju działaniach żałobnych, czyli wychodzili na ulicę, rzucali kwiaty, wykonywali jakieś gesty związane z katastrofą, i te gesty były ich gestami osobistymi. To byli bar-



Leszek Kolankiewicz – kulturoznawca, antropolog kultury, dyrektor Instytutu Kultury Polskiej na Uniwersytecie Warszawskim, przewodniczący Komitetu Nauk o Kulturze Polskiej Akademii Nauk.

dzo różni ludzie, niekoniecznie chcący zawłaszczyć politycznie całą tę sytuację. Mnie od dość oczywistych politycznych rozgrywek (z biegiem czasu coraz bardziej prymitywnych i dość obrzydliwych) o wiele bardziej frapujący wydaje się ten teatr, który w pewnym momencie ogarnął właściwie wszystkich.

Fot. Hubert
Gawłowicz



Fot. Hubert
Gawłowicz

Patrzyłem na to z perspektywy miasta, w którym mieszkam, czyli Nowego Targu, który jest świetnym punktem obserwacyjnym, pokazującym,

jak ludziom brakuje sceny, jak próbują sobie organizować swoje własne, nie-medialne działania dramatyczno-przedstawieniowe, nie po to, żeby ktoś napisał o tym w gazecie albo żeby zrobić materiał do lokalnej telewizji, ale z potężnej potrzeby zrobienia czegoś w odpowiedzi na gwałtowne załamanie się porządku. I teraz: szalejące media, reporterzy przed pałacem prezydenckim to jest jedna strona medalu, a ludzie wychodzący na ulicę, rzucający kwiaty – inna sprawa. Byłbym bardzo ostrożny w ujednoliconym wartościowaniu polityczno-medialnej hucpy, przypominającej Szekspirowski „teatr Hekuby”, z rozdzieraniem szat i wielkimi gestami, oraz tego, co ludzie spełniają z autentycznej potrzeby. Oczywiście, przeprowadzenie ściślego rozgraniczenia często nie jest tu możliwe, a autentyczne jest zreżymowane dla uwiary-

godnienia politycznego (koniec z rządem temu, kto rozgraniczy, gdzie kończy się żałoba brata, a zaczyna strategia polityka), niemniej nie należy zapominać, że teatr żałoby to nie tylko medialno-polityczne show, ale także silne i bardzo osobiste emocjonalne doświadczenie wielu ludzi.

Z tej perspektywy rzeczywiście przełomowym momentem, który w jakiś sposób doprowadził do rozejścia się tych dwóch porządków – do rozejścia, które nie nastąpiło po śmierci Jana Pawła II, gdzie mieli-

śmy pewną zgodność sytuacji medialnych i tonów zbiorowych kształtowanych przez wewnętrzną potrzebę poszczególnych ludzi – była decyzja o pochowaniu pary prezydenckiej na Wawelu. To był taki moment, w którym odruchowe gesty wykonywania czegoś w reakcji na sytuację katastrofy zostały powstrzymane, ponieważ w sposób jawny i autorytatywny zawłaszczyła je określona struktura władzy.

KOLANKIEWICZ: Oczywiście że mieliśmy do czynienia ze spon-taniczną reakcją ludzi, którzy w chwilach takiego zbiorowego zaniepokojenia czują potrzebę wyjścia z domu, chcą się na własne oczy przekonać, co się dzieje, rozeznaczyć się w sytuacji albo po prostu zanurzyć w zbiorowych nastrojach. Ktoś zapala znicze, ktoś kładzie kwiaty, ktoś się po prostu zatrzymuje. Ale przyjrzyjmy się, z jaką intencją to robią, jakie znaczenia temu nadają. Albo też jakie znaczenia sam bieg wypadków, na mocy zwykłej dynamiki, zaczyna wytwarzać.

KOSIŃSKI: No i tu jest cała niezwykle skomplikowana plecionka, gdyż po jednej stronie są wcale nie jednostkowe przypadki ludzi mówiących o tym, że ich gesty wyjścia na ulicę, złożenia kwiatów, zapalenia zniczy były gestami upamiętnienia wydarzenia związanego po prostu z gwałtowną śmiercią...

KOLANKIEWICZ: Z katastrofą komunikacyjną.

KOSIŃSKI: ...z gwałtowną śmiercią. Katastrofa komunikacyjna bez gwałtownej śmierci nie wywołałaby nigdy takich reakcji. Ale z drugiej strony jest też to, o czym mówił Paweł Goźliński jako o podstawowym geście żałobnym Polaków, czyli o pstrykaniu zdjęć. To powracający motyw, prawda? Tłumy żałobników, które robią zdjęcia, z taką turystyczną potrzebą załapania się na coś ważnego. Ludzie mają taką potrzebę, żeby w czymś „zauczestniczyć”, a do tego dochodzą jeszcze setki innych motywów. Bo w końcu, kiedy bije dzwon, to zawsze bije on nam. Ale jednocześnie wiadomo, że można się pokazać, zrobić coś wyjątkowego, o czym się potem będzie opowiadało tym, którzy w tym nie brali udziału. Taka opowieść natychmiast czyni z opowiadającego bohatera. I na to wszystko nakłada się traktowanie zebranych na Krakowskim Przedmieściu jako metonimii narodu, że oto naród wyległ na ulicę. Tymczasem większość narodu została w domu, bo mieszka tam, gdzie nikt nigdzie nie wylega. Tu się tymczasem pojawił mechanizm metonimicznego ustanawiania wspólnoty, który pozwalał mówić, że cała Polska jest dotknięta żałobą.

KOLANKIEWICZ: Gdy w katastrofie komunikacyjnej ginie głowa państwa, giną wicemarszałkowie parlamentu, ginie całe dowództwo armii, jest to wydarzenie, które zagraża strukturom państwa. Wiele wtedy zależy od reakcji ludzi i ich treningu funkcjonowania w strukturach. Przydaje się wtedy rytualizacja zachowań, bo pomaga zapanować nad emocjami. Ale też przyczynia się do wytwarzania emocji.

Gdy w katastrofie komunikacyjnej w Paryżu zginęła księżna Diana, był to skutek nieodpowiedzialności, banalnej głupoty, błędów. Zostali z Dodim al-Fayedem na kolacji w Ritzu, chcieli zmylić paparazzich, wzięli za kierowcę szefa ochrony hotelu, który był pija-

ny, ale się do tego nie przyznał, potem nie skreślił do apartamentów Dodiego na Champs Élysées, tylko wjechał w tunel przy Pont de l'Alma – w chwili uderzenia w filar licznik wskazywał setkę, zamiast dozwolonej pięćdziesiątki. Więc tam było to samo. W Paryżu pomnik Flamme de la Liberté, Płomienia Wolności, stojący na placu nad miejscem katastrofy, został otoczony dokoła kwiatami, zdjęciami księżnej, karteczkami z listami czy z wotami: dziś przechodnie i turyści sądzą, że to pomnik upamiętniający gwałtowną śmierć księżnej Diany, nawiązujący do *Candle in the Wind* (Świecy na wietrze), piosenki, którą Elton John zaśpiewał na jej pogrzebie – zjawisko nazwano palimpsestem społecznym. Przed Kensington Palace, londyńskim domem księżnej, ludzie rzucili ponad milion wiązanek – sterta kwiatów urosła do wysokości półtora metra. Sprzedano trzydzieści trzy miliony płyt z nagraniem piosenki Eltona Johna. Miejsce po pogrzebie prawie o połowę wzrosła w Anglii i Walii liczba samobójstw młodych kobiet. I zaczęły się teorie spiskowe, snuł je głównie ojciec Dodiego: wszystko ukartował brytyjski wywiad MI6 na rozkaz księcia Filipa. Właśnie dlatego współpracujący z wywiadem szef ochrony Ritza, który miał rozbić samochód, tak straceńczo pił albo (na odwrót) agenci sprytnie podmienili próbkę krwi w laboratorium, bo przecież obraz kamery w hotelu pokazuje, że się całkiem trzymał na nogach – i tak dalej, wszystko się oczywiście układa w znaczącą całość, musi się układać.

Jak widać, polskie reakcje na katastrofę Tu-154 nie są czymś wyjątkowym. Być może katastrofa była wynikiem banalnych błędów technicznych, improwizacji, nieporozumień i nieodpowiedzialności. Ale przecież coś tak poważnego, jak gwałtowna śmierć głowy państwa, wicemarszałków parlamentu, całego dowództwa armii, wielu postaci życia publicznego, nie może się wydarzyć przypadkiem. To musi mieć głęboki sens. I to się natychmiast nakłada na Katyń – taki palimpsest społeczny – że ta katastrofa to logiczna konsekwencja tamtych wydarzeń. I jest w tym jakiś sens. Upór i determinacja prezydenta, że koniecznie musi osobiście, i w tak reprezentacyjnym gronie, uczcić rocznicę zbrodni katyńskiej, miały w sobie coś fatalnego. Toteż gwałtowna śmierć dziewięćdziesięciu sześciu ofiar katastrofy może mieć tylko jeden sens: zamordowali ich Rosjanie, jeszcze raz, jak tamtych wtedy. Zaczęło się więc od tego, że na Krakowskim Przedmieściu przed Pałacem Prezydenckim ludzie spontanicznie zaczęli wytwarzać emocje, szybko jednak wpompowała się w nie polska martyrologia – ten znany skądinąd język naszej historii. I już tylko groby królewskie na Wawelu mogły sprostać tej inflacji znaczeń.

KOSIŃSKI: Rzeczywiście doszło w końcu do takiej sytuacji, że to wzajemnie napędzające się pompowanie osiągnęło taki stan, że przerodziło się we własną parodię. Te gesty stały się tak patetyczne, że właściwie od razu można je było traktować jako karykaturę żałoby. I wszystko to, co było w tych pierwszych dniach autentyczne, co wyrastało rzeczywiście z poczucia osobistej straty, nagle zostało przejęte i przekształcone w coś zupełnie innego.

KOLANKIEWICZ: Co tu właściwie mamy na myśli? To, że odbyła się próba przejęcia przez hierarchię Kościoła katolickiego całej tej emocjonalności zbiorowej, z jej rozděciem, z histrioniczną patetycznością gestów, którymi zaczęła się odznaczać wskutek medialnego przesterowania. Była to próba w swoim stylu udana. Hierarchom udało się stworzyć poważną ramę, nadać pochówkowi pary prezydenckiej najwyższą dziejową rangę, a jednocześnie naocznie pokazać, kto w tym społeczeństwie niepodzielnie rządzi procesami symbolizacyjnymi. Przewodniczący Śniadek podkreślił w katedrze na Wawelu, jak ważna jest „obecność krzyża w życiu publicznym”.

KOSIŃSKI: W kontekście tego przejęcia bardzo ważnym elementem tego teatru żałoby wydaje mi się ceremonia rządowa, warszawska, czyli pożegnanie wszystkich ofiar. Wywołało to skandal w prawniczych mediach, bo zdjęcia pary prezydenckiej umieszczono wśród innych zdjęć. Dla mnie to było oczywiste i nie oznaczało poniżenia pary prezydenckiej. Ale sama scenografia tej uroczystości z tableau równoważnych wizerunków i przemówienie premiera Tuska odchodziły od tego dominującego dyskursu: „Pan Prezydent i towarzyszące mu osoby”. Ta ceremonia została jednak natychmiast zasłonięta przez Wawel. No i pojawiły się komentarze, że ceremonie, które nie mają elementu kościelnego, w których nie ma kościelnej celebracji, to są ceremonie słabe, niemające swego ostatecznego waloru, i że żadna celebracja dobrze nie wygląda, jeżeli nie ma ornatów rozwianych na wietrze, świec i bicia w dzwony. Rzeczywiście, nie wypracowaliśmy wielu – nie tylko odnośnie żałoby – zbiorowych działań o charakterze niekościelnym. Ja jestem w stanie przywołać tylko dwa przykłady takich działań: Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy z jednej strony i performanse kibiców sportowych z drugiej.

KOLANKIEWICZ: Jako obywatel mam pretensję do władz, że nie wypracowano neutralnych religijnie obrzędów państwowych. Wyobraźmy sobie – przecież nie jest to niewyobrażalne – że w katastrofie ginie oficjal, który nie jest katolikiem, lecz protestantem; albo – strach pomyśleć – bezwyznaniowcem. Polska powinna mieć świeckie ceremonie państwowe. Choćby takie, jak te, które oglądaliśmy w Strefie Zero w Nowym Jorku po zamachu terrorystycznym na World Trade Center, gdzie zginęło ponad dwa tysiące sześćset osób: z apelem nazwisk, z biciem w dzwon okrętowy.

KOSIŃSKI: To się w końcu zaczęło po 1989 roku, prawda? Nikomu nie przyszło wówczas do głowy, że należałoby jednak powołać



Fot. Hubert Gawłowicz

święto, które byłoby związane z obchodami niepodległości. Wiązało się to z jednej strony z tym, że były ważniejsze sprawy na głowie, a po drugie z tym, że ekipa premiera Mazowieckiego nie była ekipą performerów. Do tego dochodzi ciągle utrzymujący swe znaczenie problem związany z silnym zawłaszczeniem pewnych form świeckich celebracji przez komunistów. Dopiero teraz obserwujemy powrót do tego wzorca parady, pochodu, który do niedawna natychmiast kojarzył się z pochodem pierwszomajowym...

KOLANKIEWICZ: Ale co się dziwić? Jak ma być praktykowany świecki obrządek w kraju, gdzie kandydat na premiera pod koniec kampanii wyborczej bierze ślub kościelny, żeby mu w mediach ktoś nie zarzucił, że od dwudziestu siedmiu lat żyje z własną żoną w grzechu?

KOSIŃSKI: Jeżeli jest ssanie, to natychmiast powołujemy rytuał katolicki. I teraz problem jest po obu stronach. Problemem, jaki ma Kościół, z czego sobie zdają sprawę niektórzy jego członkowie, jest to, że rytuał katolicki jest traktowany jako coś neutralnego. Jest przyjęte na przykład, że „normalny” po-

grzeb to pogrzeb katolicki, w związku z czym owa katolickość funkcjonuje na poziomie przedstawieniowym jako forma ozdobna i odpowiednio uwznioślająca, ale zastana, czyli bez jakiegokolwiek znaczenia. Mam wrażenie, że reakcja na taki fasadowy katolicyzm po obu stronach narasta i doprowadzi, oby, do potężnej – słowo będzie brzmiało dziwnie – reformacji w łonie samego Kościoła. Po tej stronie jest do wykonania ogromna praca.

KOLANKIEWICZ: Od lat hierarchia Kościoła katolickiego w Polsce steruje zdecydowanie w prawą stronę. I teraz ten Wawel to był może największy i najbardziej spektakularny tryumf tego narodowo-katolickiego, reakcjonistycznego obozu ideowego. Patrzcie, kto ma rząd dusz. Jarosław Marek Rymkiewicz szybko, dziewięć dni po katastrofie, ujął to w swoim wierszu w sugestywną ramę ideową. Politycy, obserwujemy to, nie są teraz w stanie od niej się uwolnić – wszyscy zadają pytanie, czy Polska podzielona się sklei, czy „się już nie sklei”. Polska przejęta przez „złodziei”, którzy nie chcą żyć „z tymi moherami”. I tu nagle „Jakub Jasiński wstaje z książki Mickiewicza” – to już coś więcej niż palimpsest społeczny.

W amatorskim filmiku zrobionym komórką na miejscu katastrofy w Smoleńsku próbują się różni polscy internauci dopatrzeć Katynia – i widzą go: widzą cienie enkawudzystów biegających z naganami i do-



Fot. Hubert Gawłowicz

bijających pasażerów strzałami w tył głowy. Zastanawiałem się, po co ktoś wrzucił na YouTube negatyw tego filmu z tak zwanymi odwróconymi kolorami – i wydało mi się, że to po prostu przez analogię do Całunu Turyńskiego. To już jest jakiś mesjanizm, jeżeli dobrze to interpretuję. W końcu nawet można by w podobnym duchu interpretować zadziwiające słowa porucznika Artura Woszytyła, dowódcy Jaka-40 wiozącego dziennikarzy, któremu wcześniej udało się wylądować na tym lotnisku w Smoleńsku: „Ogólnie rzecz biorąc, to pizda tutaj jest”. Choć wulgaryzmy w ustach wojskowych – i nawet oficerów – niespecjalnie gorszą, to jednak jest coś zastanawiającego w tej „pizdzie” jako dosadnej metaforze mgły, jakiś – bo ja wiem – mistyczny jej sens. Jak gdyby porucznik Woszytył w widzeniu zobaczył ziemię już rozwierającą się na przyjęcie ofiar: to – mówi poeta – „naszych najświętszych przodków tajemnicza rana”. Rymkiewicz stworzył dla tego zdarzenia interpretację natchnioną, bo czy może być mocniejsze zderzenie obrazów niż Polska, którą oto „wiozą na lawecie”, i łajdacka Polska, którą bierze w objęcia...

KOSIŃSKI ...Car północy. Po katastrofie jedną z pierwszych myśli, jakie przyszły mi do głowy, było, że po tym wszystkim romantyczny paradygmat już się nie odrodzi... Tymczasem odrodził się natychmiast. Byłem przekonany, że nie uda się tej katastrofy, tak właśnie banalnie absurdałnej, ująć w mesjanistycznym porządku ofiary zbawczej – ale się udało, i to niemal od razu, jeszcze przed wierszem Rymkiewicza. A Rymkiewicz podniósł i ocalił ten nurt, który pojawił się już wcześniej w gorszych edycjach i w bardziej potocznym języku: że poległ, że męczeństwo, że ofiara, która ujawniła prawdę. Jedne z pierwszych komentarzy były takie: oto poległ ofiarnicy, dzięki którym została ujawniona prawda o Katyniu, przez co „Moskal” się nawrócił – zgodnie z mesjanistycznym proroctwem Księdza Piotra z *Dziadów*. Mam wrażenie, że ten paradygmat romantyczny, który został już pochowany – wrócił. A wrócił oczywiście jako upiór.

KOLANKIEWICZ: Mnie w *Dziadach*. *Teatrze święta zmarłych* interesował społeczny i kulturowy potencjał tych obrzędów kultu zmarłych przodków – potencjał tkwiący w ich transgresyjnym charakterze, w tym, co tak uwypuklił Mickiewicz: że obchodzi się je „poza cerkwią, poza dworem”, nielegalnie i przekraczając zakazy. Według Rogera Caillois i według Georges’a Bataille’a prawdziwe święto zawsze jest transgresją. Chodziło mi też o to, że ten polski teatr transgresji – teatr Białoszewskiego, teatr Grotowskiego, teatr Kantora – był kameralny, właściwie domowy. Teatr monumentalny to Kościół. Ale Rymkiewicz eksploatuje raczej tamten archetyp – tamtą bezpośrednią rozmowę z duchami: „pytają nas teraz przodkowie”, ale przede wszystkim „nas teraz pyta to spalone ciało”. Chyba dawno nikt tak radykalnie nie sięgał do tego archetypu.

Czy powstaną artystyczne – teatralne – komentarze metaspolečne? Tak jak po zamachu na World Trade Center powstał w Ameryce na przykład spektakl *Teatr ubogi* nowojorskiej Wooster Group, u nas

Szyborska napisała pamiętny wiersz *Fotografia z 11 września*, Penderecki koncert fortepianowy *Zmartwychwstanie* – utwór chyba niedoceniony...

KOSIŃSKI: ...powstały też musicale i komedie nawiązujące do jedenastego września. *Jihad! The musical* jest właściwie subwersywną reakcją na tragedię – śmiechem. Ale to oczywiście wymaga czasu. Ciekawe, czy pojawi się w nadchodzącym sezonie jakieś przedstawienie, które będzie próbowało odwoływać się do katastrofy smoleńskiej?

KOLANKIEWICZ: Ona wymaga przetworzenia, drapieżnego skrótu symbolicznego. Dlaczego *Katyni* Wajdy to słaby film? Dlatego że nie ma – chyba nie mógł mieć – tej transgresyjnej siły, jaką miały *Popioły* tego reżysera – z niezapomnianym obrazem koni bez kawalerzystów w wąwozie Somosierra, zagubionych we mgle, biegnących nie wiadomo dokąd i po co. Tragizm i heroizm, i głupota, i absurd – to była wybuchowa mieszanka. A może na katastrofę pod Smoleńskiem – jak ostatnimi czasy w zawirusze historii bywało – nałożył się szekspirowskie schematy...

KOSIŃSKI: Ale jednak w wyborach prezydenckich połowa społeczeństwa uznała, że ma tego dość, że nie chce brać udziału w szekspirowskim dramacie, i wybrała na to stanowisko głowy państwa funkcjonariusza, urzędnika państwowego. Chce urzędnika, nie chce bohatera. Tyle z tego zostało. Inna rzecz, że z żałoby po śmierci Jana Pawła II po paru miesiącach nie zostało nic. Poza powracającym rytuałem i nową sceną narodową, czyli oknem papieskim na Franciszkańskiej w Krakowie. No i poza pomnikami.... Więc będą pewnie jakieś pomniki, pewnie w rocznicę odbędą się jakieś celebracje, stopniowo z każdą kolejną rocznicą wygasające. Wydaje mi się nawet, że Jarosław Kaczyński mylił się w swoim wystąpieniu zaraz po ogłoszeniu wyników wyborczych, gdy mówił, że oto mamy potężną siłę polityczną, musimy jej użyć, nie możemy jej stracić... Myślę – a może raczej – mam nadzieję, że mimo wszystkich podejmowanych na nowo, z prawdziwą wściekłością przegranych, działań odnawiających konflikty wokół katastrofy, to się jednak za chwilę rozplynie, bo ludzie po to odprowadzali ten teatr żałoby, żeby móc wrócić do życia. A wyciąganie zmarłych z trumien, trzymanie wszystkich w nieustannej żałobie, w cmentarnym pogotowiu – sądzę, że to się nie uda. Wciąż trwający teatr posmoleńskiej żałoby raczej skompromitował zbiorowe obchody, które odniosły tak wielki i spektakularny sukces po śmierci Jana Pawła II. Na początku był do pewnego stopnia skuteczny, ale ponieważ został przepompowany, przegrzany...

KOLANKIEWICZ: ...i przesterowany...

KOSIŃSKI: ...i przesterowany, to z każdym dniem odsłania polityczne kulisy monumentalnej inscenizacji, niszcząc efekt własnej autentyczności. Każda powtórka będzie pogłębiała ten proces. W rocznicę Smoleńska, w kwietniu 2011, zostaną powtórzone te same gesty,

co będzie skutkować normalną reakcją widza teatralnego: ileż można oglądać to samo przedstawienie...

KOLANKIEWICZ: Ale poeta mówi „o sprawie odwiecznego losu”, o przodkach i o prorokach. Trupy spod Smoleńska już pośrodku nas zasiały, już w oczy nam zaglądają – zaraz zaczną gadać. Czy będą nam mówić o Polaku, czy może po prostu o człowieku? Po śmierci zaczęto wspominać prezydenta w życiu prywatnym, pokazywać go jako sympatycznego, życzliwego innym człowieka. Trochę szkoda, że takim szerzej nie był znany, prawda?

KOSIŃSKI: Ten mechanizm dobrego martwego Indianina dotyczy zresztą wszystkich ofiar. Postkomunista Jerzy Szmajdziński został poprzez swą śmierć w tej katastrofie ostatecznie oczyszczony z wszystkich „grzechów” i trafił do prawicowego nieba jako członek gwardii przybocznej „małego rycerza” walczącego o prawdę. To pokazuje, jak wielka jest siła dramatycznych procesów symbolizacyjnych i mitologizujących. Katastrofa smoleńska jak bodaj żadne wydarzenie z najnowszej historii Polski odsłania mechanizm produkowania „faktycznej prawdy” przez dramatyczny montaż znaczeń, umacniany w kolejnych działaniach. Oczekiwanie, że prace jakichś komisji pozwolą na ustalenie prawdy, to złudzenie. Już jasno wiadać, że każdy rodzaj końcowych wniosków zostanie przez kogoś zakwestionowany, zakrzyczany.

Prawda jest zatem zbyt złożona i zbyt trywialna, by mogła zostać za prawdę uznana. O wiele lepiej sprawdza się w jej roli przedstawienie dramatyczne, które w słowach i działaniach urzeczywistniamy, tworząc w ten sposób dającą się znieść realność. Nie jest to zapewne żaden specyficznie polski mechanizm, niemniej w naszej teatralno-dramatycznej kulturze wiadać go szczególnie wyraziście.

Fot. Hubert
Gawłowicz



Krystyna Duniec, Joanna Krakowska

ROZCZAPIERZANIE I CWAŁ

Nie wiem,
na czym polega mechanizm złudzenia,
ale i mnie, trzeźwego czytelnika,
zachwyca ten baśniowy, bezbronny kraj,
którym żywią się czarne orły, głodni
cesarze, Trzecia Rzesza i Trzeci Rzym.

Adam Zagajewski

1.

„Rozczapierzenia” nie ma w Wikipedii. A powinno być, bo jeszcze, nie daj Boże, w zapomnienie pójdzie to historyczne już, ukute w stanie wojennym, określenie symbolicznego gestu, który w pewnym sensie już od czasu rozbiorów jest fundatorem polskości. Istota gestu rozczapierzenia polega bowiem na wspólnotowym przerabianiu narodowych upokorzeń w uniesienia. Hasło w Wikipedii powinno brzmieć tak:

Rozczapierzenie lub rozczapierzenie się – gest polityczny, w Polsce wykonywany zbiorowo podczas demonstracji patriotycznych i nie-

których uroczystości religijnych, polegający na wyciąganiu w górę rąk z palcami, wskazującym i środkowym, ułożonymi w kształt litery „V”. Litera „V” oznaczać ma Victorię, czyli Zwycięstwo, lecz gest rozczapierzenia/rozczipierzenia się wykonywany był najczęściej ku pocieszeniu serc w chwilach dla Polski szczególnie trudnych – w stanie wojennym podczas antyreżymowych manifestacji i mszy za ojczyznę. Władza komunistyczna zwalczała rozczapierzenie/rozczipierzenie się przy pomocy ZOMO oraz SB, argumentując jednocześnie, że znak „V” to litera, której nie ma w polskim alfabecie.

Inna sprawa, czy w polskim słowniku znajdziemy pojęcie „victorii”? A gdyby nawet, to czy nie zdziwiłaby nas jego



Henryk Sienkiewicz *Trylogia*, Stary Teatr, Kraków 2009, reż. Jan Klata.

definicja, z której – inaczej niż z obcojęzycznych leksykonów – dowiedzielibyśmy się, że:

Victoria – najczęściej pośmiertna, moralna lub symboliczna – jest uroczystym określeniem narodowych klęsk, w rodzaju przegranych wojen, zdławionych powstań, masowych represji politycznych. Oznaczana bywa symbolem „V” w geście rozczapierzenia/rozczipierzenia się.

Alternatywne definicje „victorii”, rozumianej jako sukces, tryumf, radość, Polaków z reguły nie pociągają. „Powstrzymywaliśmy się przed triumfalnym tonem. I dziś myślę, szkoda, że się powstrzymywaliśmy” – przyznał jeden z liderów opozycji¹ po wielkim zwycięstwie Solidarności w wyborach 4 czerwca 1989 roku, które doprowadziło do odzyskania przez Polskę niepodległości. W polskiej historii miało wprawdzie miejsce wiele zwycięstw, ale uważane są z różnych przyczyn za kłopotliwe. Najlepszy dowód, że w ekranizacji *Ogniem i mieczem* Jerzego Hoffmana zwycięstwo pod Beresteczkiem puentujące powieść Sienkiewicza, zastąpiła informacja o mających nadejść to lat później rozbiorach Rzeczypospolitej.

Rozbiory – jedna z największych „victorii” w polskim rozumieniu tego pojęcia

¹ Bronisław Geremek w książce *Geremek opowiada, Zakowski pyta. Rok 1989*, Plejada, Warszawa 1990, s.196.

– stworzyły idealne warunki do wykonania symbolicznego, a zarazem najbardziej monumentalnego gestu rozczapierzenia, jakim była *Trylogia* Henryka Sienkiewicza. Przerabianie klęsk politycznych w narcystyczną narrację narodową, pocieszanie serc patriotycznymi uniesieniami i budowanie sentymentalnej wspólnoty to właśnie rozczapierzenie się Sienkiewicza. W ten sposób *Trylogia* wyposażała Polaków w liczne cytaty, wizerunki przodków, wzorce bohaterstwa oraz, co najważniejsze, w skrzydła husarskie, które dzisiaj „jak garb ogromny / skrywają pod płaszczami”.

To garb tęsknot indywidualnych, aspiracji zbiorowych i kulturowych uwikłań. Jakim jest ciężarem, pokazał podejrzliwy wobec polskich mitów, a zarazem je utrwalający, film Andrzeja Wajdy *Wszystko na sprzedaż*. Jego bohater, Reżyser, w poszukiwaniu inspiracji do własnego filmu, trafia na plan *Pana Wołodyjowskiego*. Tam Wiesław Dymny z przyklepionymi do ramion husarskimi skrzydłami opowiada mu scenariusz filmu prawdziwie „europejskiego” – coś o nocnym życiu paryskim, o dwójgu pogubionych ludziach i miłości niemożliwej – ale Reżyser słucha nieuważnie, tęsknym spojrzeniem wodząc za oddziałem polskiej jazdy. Jego

rozmówca zaś już za chwilę będzie biegał wokół kamery filmującej szarżę husarii. „Wyżej, Wiesiek, skrzydła wyżej” – krzyczy operator, który chce, by skrzydła pojawiły się w kadrze w odpowiednim zbliżeniu. Skrzydła husarskie na plecach Wieśka bez zbroi i bez konia – są drwiną, ale przecież to właśnie za ich sprawą nie będzie nowofalowego filmu, tylko ekranizacja trzeciej części *Trylogii* i *Wszystko na sprzedaż* – nostalgiczno-ironiczna opowieść o uwiedzionych przez mity.

Jadą husarze od pracy
z połamanymi skrzydłami
Które jak garb ogromny
Skrywają pod płaszczami

– śpiewała Danuta Rinn piosenkę², która stała się w 1989 roku nieformalnym hymnem Solidarności, rozpoczynającym audycje jej studia wyborczego. Uwznioślenie codziennych trudów i kondycji prostego człowieka, obdarzenie go siłą, bojowością i determinacją, potraktowanie go jako depozytariusza narodowych wartości możliwe staje się dzięki przypięciu mu skrzydeł husarskich, choćby i połamanych.

A te skrzydła połamane
Deszczem ogniem wysmagane
A te skrzydła jeszcze grają
Jeszcze polskie pieśni znają
A te skrzydła jak sztandary
Niepodległej starej wiary
Jeszcze mają blask

A te skrzydła okrwawione
W tyłu bitwach poranione
Choć zmały, spopielały
Jeszcze siły nie straciły
Jeszcze są jak dawniej były
Jeszcze skrzydła dawnej chwały
Mogą unieść nas

Teczki w spoconych rękach
Trzymają tak kurczowo
Jakby w nich były zwinęte
Sławne chorągwie bojowe

² Słowa: Ernest Bryll, muzyka: Włodzimierz Korcz.

Kołyszą się w Pekaesach
Tramwajach, brudnych wagonach...

2.

Czy ci, co dali sobie wmówić, że w teczkach mają chorągwie bojowe, na plecach skrzydła zdolne ich unieść przy wtórze polskich pieśni, nie zostali przypadkiem sportretowani w *Trylogii* Jana Kłaty³ jako pacjenci szpitala psychiatrycznego, lazaretu albo pensjonariusze przytułku dla ubogich? W każdym wypadku są ofiarami narcystycznego mitu narodowego, a zarazem jego depozytariuszami.

Raczej nie są już tacy młodzi. Zbyt rośli albo za mali, o zanadto obfitych kształtach lub chorobliwie mizerni, zaniedbani, tandetni, śmieszni. Charakteryzacja nie wydobywa i nie podkreśla walorów ich urody, raczej przeciwnie. Ubrali się najpewniej w sklepie z odzieżą na wagę. Chodzą w zdeptanych kapciach, tanich dresach, powyciąganych flanelowych koszulach, kusych podkoszulkach. Wydają się chorzy, biedni albo pomyleni. Aktorka ma zabandażowane nadgarstki, więc może się cięła? Inna nosi bandaż na szyi – czyżby zakrywała ślady przemocy domowej? Jeden z aktorów miał chyba operację woreczka, inny kontuzję kolan. Ale bandaże mogłyby też świadczyć o odniesionych w boju ranach. Może to kombatan ci wojenni, może powstańcy? Widać, że są zmęczeni, znużeni życiem, że niejedno przeszli, że jeśli nie stali na barykadzie, to najeździli się w pekaesach, tramwajach i brudnych wagonach.

Teraz leżą na szpitalnych metalowych łóżkach, pogrążeni w letargu. Jeśli coś jeszcze sprawi, że zerwą się na równe nogi, to wiadome zakłęcie: „a ty się nie zrywasz,

³ *Trylogia* według Henryka Sienkiewicza, dramaturgiczne opracowanie tekstu: Jan Kłata i Sebastian Majewski, reżyseria i opracowanie muzyczne: Jan Kłata, scenografia: Justyna Łągowska, kostiumy: Mirek Kaczmarek, choreografia: Maćko Prusak. Premiera w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie, 21 lutego 2009.

szabli nie chwytasz, na koń nie siadasz?”. Na to zawołanie z miejsca wciela się w swoje ulubione role. „Jam jest Skrzetuski” – woła nobliwy starszy pan. „Jam jest Wołodyjowski” – rezerwuje sobie rolę niepozorny emeryt o gołęmbim sercu. „Jam jest Kmicic” – krzyczy zadziorny grubas. „Jam jest Baśka” – zaklepuje temperamentną matrona. Odegrają swoje role całkowicie wbrew warunkom, a zarazem w pełni wiarygodnie i w zgodzie z literackimi pierwowzorami – czasem realistycznie, a czasem karykaturalnie, czasem wcielając się w postać, a czasem ujmując ją w cudzysłów. Odgrywają sceny z *Trylogii* z przekonaniem, bo ich skrzydła husarskie „choć zmały, spopielały / Jeszcze siły nie straciły” i dlatego język Sienkiewiczowski uwodzi ich jak żaden inny.

I to jest temat tego przedstawienia.

Znane na pamięć sceny z *Trylogii* pozwalają zwyczajnym ludziom śnić ów sentymentalny sen o potęgze, w którym przeplatają się oleodrukowy patriotyzm z pogardą dla obcych, egzaltacje miłosne z gotowością na śmierć, rycerskość z oszołom-

stwem, kiczowata religijność z przecuciem klęski, a nade wszystko poczucie wyższości z infantylizmem. Za sprawą *Trylogii* bohaterowie przedstawienia Kłaty mogą więc przekroczyć swą mizerną życiową kondycję i rozczapierzać się na całego. Ich identyfikacja z postaciami Sienkiewicza, przeżywanie fabuły, przepowiadanie cytatów stanowią kod porozumienia z widzami, których kondycja jest może trochę lepsza niż bohaterów scenicznych, ale emocje niejednokrotnie tożsame. Jan Kłata nie jest pierwszym, który – dając się uwodzić *Trylogii* – poddał zarazem intelektualnej refleksji skutki tych emocji, reperkusje kultuwowania Sienkiewiczowskich sentymentów, konsekwencje noszenia skrzydeł husarskich pod płaszczem.

Dyskusja na temat Sienkiewiczowskich strategii uwodzenia zainicjowana przez Stanisława Brzozowskiego przetoczyła się w polskiej prasie już w 1903 roku. Młodzi literaci, oddając sprawiedliwość urokom tej prozy, dystansowali się zarazem od jej ducha i przesłania, przy wsparciu choćby Wacława

Henryk Sienkiewicz *Trylogia*, Stary Teatr, Kraków 2009, reż. Jan Kłata.



Fot. Bartłomiej Sowa

Nałkowskiego, który już wówczas wykazywał, że twórczość Sienkiewicza „zaważyła fatalnie na psychospołecznym rozwoju naszego społeczeństwa”⁴. I już wówczas polemisci autora *Potopu* wytoczyli przeciw niemu niemal wszystkie działa, które w następnych latach miały wypalić jeszcze nie raz. Od wieku z okładem każdy Polak – niekoniecznie Gombrowicz czy Kołakowski – czuje się w obowiązku określić swój stosunek do *Trylogii*: uwielbiam albo nie znoszę, albo uwielbiam i nie znoszę zarazem.

Taka ambiwalencja postawy kryjąca dziecięcą fascynację i światopoglądowe odrzucenie towarzyszyła Jackowi Kaczmarowskiemu, kiedy pisał swój cykl trzech piosenek: *Pan Podbipięta*, *Pan Kmicic* i *Pan Wołodyjowski* – prześmiewczych, ironicznych, ale i na swój sposób czułych. Opłakując pana Podbipięte, z *Ogniem i mieczem* wydobył zarazem okrucieństwo i żądnię mordu, ułożone wysoko w rycerskim kodeksie wartości:

Rycerz bez skazy, co jak smok gruchotał
Czerń (co jest czerń? Dzisiaj nie ma czerni)
[...]
Lecz przecież krew ta jest tak miła Bogu,
Że zaraz kreskę w niebieskim rejestrze
Zarabiał szlachcic siekąc tępych wrogów.

Potop streścił wiernie, ale dając się porwać awanturniczej narracji, położył nacisk na sukcesywną legitymizację pana Kmicicowych zbójceckich skłonności: od „po łbie kto się napatoczy” przez „swoich sieć czy obcych, jedna praca” po „masz Tatarów, w drogę ruszaj / raduj Boga rzezią w Prusach”. Jeśli jednak w *Panu Podbipięcie* demaskował ideologię, a w *Panu Kmicicu* strategię narracyjną, to w *Panu Wołodyjowskim* dał wyraz przede wszystkim swoim wzruszeniom, pisząc nostalgiczne epitafium Sienkiewiczowskiego bohatera:

⁴ Wacław Nałkowski *Na sposoby biorą się...*, „Głos” nr 20/1903. Przedruk w: *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, oprac. Maria Podraza-Kwiatkowska, Ossolineum, Wrocław 1977, s. 169.

Do nieba leci Mały Rycerz,
Do nieba jest najbliżej – z Polski.
Swoje odsłuchał i odsłużył
Wiatraczkiem, sztychem, fintą płytka
I oto dzieło jego – w gruzach...
Więc chyba rację miał, że – Nic to!
Nie znał mądrości swej żołnierzyk
Zajęty Baską i szabelką:
Nie wątpić, w sens ofiary wierzyć
Jest rzeczą łatwą – bywa wielką.

„Wobec tak niepojętej śmierci / O której Michał rzekł, że – Nic to!” – Kaczmarowski traci swój szyderczy kontenans. Pisze o „niepojętej śmierci”, ale czy przypadkiem nie bezsensownej? Pisze o wierze w sens ofiary, ale czy nie o jej absurdalności? „Umrzeć łatwo, żyć jest trudno” – wymyka mu się jakby mimochodem. Ironia ustępuje wzruszeniu.

Wydaje się, że Jan Kłata, przenosząc *Trylogię* na scenę, w planie emocjonalnym odbiera ją bardzo podobnie. Tyle że poważnie nie, jak Kaczmarowski, wobec ofiary Pana Wołodyjowskiego, ale wcześniej – wobec politycznego i miłosnego dramatu Azji Tuhaj-bejowicza. Dotąd bawił się wątkami powieści, demontując jej ideologię i struktury fabularne, by wydobyć podejrzanę z tego, co pociągające. W *Panu Wołodyjowskim* – w chwili, gdy Azja zdaje sobie sprawę, że szansa na przymierze z Rzeczpospolitą jest niemożliwa – Jan Kłata wprowadza ton serio, a nawet patos. Z demontażu Sienkiewiczowskiej narracji wyciąga radykalne wnioski dotyczące „psychospołecznego rozwoju społeczeństwa”, nie poprzestając na sentymentach.

Jego serio polega na pokazaniu historycznych skutków ujawnionej w *Trylogii* ksenofobii i pogardy; psychotycznych skutków Sienkiewiczowskiej poetyki okrucieństwa; emocjonalnych skutków uwznioślenia rzeczywistości w narracjach narodowych i osobistych; politycznych skutków mitologizacji postaw heroicznych i straceńczych. Kłata przedstawia drastyczne konsekwencje



Henryk Sienkiewicz *Trylogia*, Stary Teatr, Kraków 2009, reż. Jan Kłata.

dyskursów megalomanii, heroizacji, okrucieństwa i wzniosłości, z których skonstruowany jest światobraz *Trylogii*.

Megalomanię, butę i brak empatii, którymi grzeszono w *Trylogii*, a zarazem i w Rzeczypospolitej, Kłata rozlicza wtedy, kiedy Azja, uosabiający upokarzane narody Wschodu, strzałami w tył głowy uśmierca po dwakroć wszystkich bohaterów, którzy tanecznym krokiem i z uśmiechem na ustach do wtóru pieśni *Boże, coś Polskę* na śmierć idą po kolei jak wiadome kamienie na wiadomy szaniec. Okrucieństwo, ocierające się o seksualną perwersję, dociera do widzów przez rezygnację z pośrednictwa teatralnych środków i oddanie głosu samemu Sienkiewiczowi, kiedy przy całkowitym wyciemnieniu odczytany zostaje opis wbijania Azji na pal. Te dwie następujące po sobie sceny – martyrologii i bestialstwa, przedstawiające Polaków w roli ofiar i oprawców – podważają mesjanistyczną perspektywę patrzenia na polski los jako splot ofiarności, wyjątkowości i słuszności.

Jednak nie historyczne racje, lecz właśnie owa mesjanistyczna perspektywa stoi za praktykowaną indywidualnie – choć niewykluczone, że genetycznie uwarunkowaną – dialektyką miłości i misji, wedle której wezwanie ojczyzny przedłożyć trzeba nad indywidualne szczęście. Jan Kłata scenę przysięgi Wołodyjowskiego, że z Kamieńca ustąpi jeno pod ziemię, umieścił bezpośrednio przed rozmową pożegnalną z Baską. Patos i zbiorowy rytuał przysięgi sakralizują służbę ojczyźnie. Nadzieja na szczęście wieczne sankcjonuje doczesne poświęcenie. Tylko odpowiednie uwznioślenie narodowej służby i osobistego poświęcenia pozwala się z tym pogodzić. W tej perspektywie wybór Wołodyjowskiego, jakkolwiek wydaje się absurdalny, jest naturalny. Splot patriotyzmu, religijności i bezrozumu przesądza po raz kolejny o polskim losie.

Mały Rycerz odkręca wąż i ze słowami „Pamiętaj, Baśka, nic to” schodzi do kanału. Za nim Ketling: „Pamiętaj, Krzysiu, nic to”. Za nimi Skrzetuski: „Pamiętaj, Helenko, nic to”... Sienkiewiczowski dys-

kurs heroiczny zyskuje wyrazistą stracnością wykładnię przez odwołanie do powstańczego mitu.

Dziwnej aktualności nabierają więc w tym kontekście słowa Antoniego Langego z 1903 roku:

Epos bohaterskie było koniecznym w literaturze polskiej jako zamknięcie dnia wczorajszego, ale duch przeszłości (moment historyczny), zarówno jak duch bitewny – nie wystarczają nam dzisiaj. Przeciw temu duchowi bitewnemu występuje do walki, że tak się wyrażę, duch cywilny – i to jest właściwą treścią sporu przeciwników Sienkiewicza z jego twórczością⁵.

Jan Kłata wpisuje w *Trylogię* cywilnego ducha. Choćby empatię w stosunku do kobiet, kiedy zostają same na żelaznych łóżkach, kiedy mężczyźni znikają pod ziemią. I współczucie dla Heleny, której zazula wykukala aż dwunastu chłopczyków. Duch cywilny Kłaty jest mimo tego współczucia zdecydowanie prorodzinny. Husarskim skrzydłom obrońców Rzeczypospolitej przeciwstawia bowiem wielkie brzuchy ich ciężarnych żon. I Skrzetuski, i Kmicic są troskliwymi mężami, którzy wsłuchują się w bicie serc swoich nieurodzonych jeszcze dzieci i niczym w szkole rodzenia wspólnie z żonami wykonują ćwiczenia przygotowujące do porodu.

Dystans Kłaty wobec ducha bitewnego ujawnia się jednak tak naprawdę w transowej scenie cwału, powtarzającym się po wielokroć refrenie spektaklu. Wszyscy bohaterowie *Trylogii* co pewien czas ulegają duchowi bitewnemu i cwałują na swych szpitalnych łóżkach w zapamiętaniu. Cwał, obok rozczipierania, to jeszcze inna podstawowa forma uprawiania polskości. Bo czym jest cwał?

Cwał – w Polsce stan ideowego, moralnego i emocjonalnego pobudzenia objawiający się psychofizyczną nadaktywnością zbiorową w sferze polityki i życia publicznego. Określany także mianem „zrywu”, wywoływanego w sposób

⁵ Antoni Lange *Z powodu sporu o Sienkiewicza*, „Tydzień” nr 27/1903. Przedruk: tamże, s. 176.

napły w wyniku katastrof narodowych, konfliktów zbrojnych czy konfrontacji społecznych. Cwał charakteryzuje się przekonaniem o słuszności własnego kierunku, nierozglądaniem się na boki oraz niemożnością przejścia w kłus lub w stęp. Można go uznać za łagodną formę fanatyzmu. W niektórych wypadkach jednostkowych opisywany jest jako „oszołomstwo”, a w odniesieniu do większych grup obywateli określa się go jako „siłę polityczną”. Cwał krótkotrwały może przybrać formę patriotycznej histerii, a trwający zbyt długo – formę psychozy maniakalno-spiskowej.

Sienkiewicz prowokuje do cwału. Jan Kłata przeniósł *Trylogię* na scenę z pełną świadomością, że cwał ma swój urok, ale że urok ma także narodowa mitologia, która do cwału porywa. I pozostawił nas z pytaniem: jak żyć z tą mitologią, jadąc stępą?

3.

Nie trzeba niewoli, by retorykę rozczipierania zaprząć do kultywowania polskości – uwznioślenia katastrof, do wpisywania ich w porządek ofiarniczy i do głoszenia pośmiertnych zwycięstw. Nie trzeba Sienkiewicza, by ulec duchowi bitewnemu i puścić się cwałem ku mitom i zbiorowym wzruszeniom. Ale nie trzeba też Gombrowicza, by cwałować w kierunku przeciwnym. W polskim pejzażu społecznym widać liczne grupy i grupki cwałujące w rozmaite strony. Cwałowali obrońcy krzyża. Cwałowali przeciwnicy Wawelu. Cwałowali Solidarni 2010 i cwałowała Krytyka Polityczna⁶. Cwał jako zasada życia społecznego jest niebezpieczny, jako zasada życia intelektualnego jest zgubny.

Co nas może zniechęcić do rozczipierania się? Kto nas powstrzyma przed cwa-

⁶ Dokumentem tego retorycznego cwału jest wydana właśnie w serii publicystycznej Wydawnictwa Krytyki Politycznej książka *Żaloba*, Warszawa 2010, zbierająca teksty publikowane na stronie internetowej Krytyki Politycznej bezpośrednio po katastrofie smoleńskiej.

łem? Ustrzeże przed przerabianiem upokorzeń w uniesienia i przed popadaniem w bietywne zapamiętanie? Kto? Błazen i dzięcioł. Wiadomo to nie od dziś.

Błazna przedstawiać nie trzeba. Ma dobre rekomendacje. Ta, którą przywołujemy, pochodzi sprzed półwiecza. Przeciwstawia postawę błazna, krytyka mitologii – kapłaństwu, które ją wyznaje, opowiadając się za przetrwaniem przeszłości w jej niezmienionym kształcie, za przewagą jednego świata rzeczy nad wielością światów możliwych. Postawa błazna, będąca stałym wysiłkiem refleksji nad możliwymi racjami idei przeciwnych, jest postawą negatywnej czujności. Postawa błazna jest zatem zaprzeczeniem cwału:

Jest to opcja za wizją świata, która daje perspektywę uciążliwego uzgadniania w naszych działaniach wśród ludzi żywiołów najtrudniejszych do połączenia: dobroci bez pobłażliwości uniwersalnej, odwagi bez fanatyzmu, inteligencji bez zniechęcenia i nadziei bez zaślepień.⁷

Dzięcioł, tak jak błazen, podważa mity przeszłości, nie pozwalając, by wykorzystywano je jako alibi teraźniejsze. Kiedy w 1978 roku w Pen Clubie obchodzono

⁷ Leszek Kołakowski *Kapłan i błazen*, „Krytyka” nr 28-29, 1988. Esej drukowany był po raz pierwszy w 1959 roku w „Twórczości”.

sześćdziesięciolecie odzyskania niepodległości, zebrał się tam niemały tłum warszawskiej inteligencji, by dać wyraz swemu pragnieniu Polski niepodległej i uczcić jej pamięć. Innymi słowy, żeby uwznioślić przeszłość, a zarazem siebie jako tych, którym przyszło żyć w zniewolonym kraju. Spotkał ich jednak srogi zawód. Okolicznościowe przemówienie profesora Stefana Kieniewicza dalekie było od apologii Drugiej Rzeczypospolitej, wskazywało na współodpowiedzialność elit za jej grzechy i porażki. Co gorsze, profesor Kieniewicz zasugerował, że i obecne elity, a więc między innymi osoby siedzące na sali, ponoszą jakąś odpowiedzialność za poczynania peerelowskiej władzy. Nie uwznioślił, więc nie pozwolił na rozczipieranie się w niewoli w imię Niepodległej. Zdaniem Kazimierza Brandysa, który historię tę opisał, publiczność poczuła się dotknięta wystąpieniem profesora Kieniewicza i uznała je za gorszące: „przyszli, żeby słuchać łopotu orłów, a usłyszeli stukanie dzięcioła”⁸.

Nasi Aniołowie Stróż: dzięcioł i błazen. Żeby trafić pod ich skrzydła, trzeba pozbyć się husarskich. Połamanych.

⁸ Kazimierz Brandys *Miesiące 1978-1981*, Iskry, Warszawa 1997, s. 35.

Marcin Kościelniak

OJCIEC PANKOWSKI

1.

Napisany w 1967 roku dramat Mariana Pankowskiego, *Teatrowanie nad świętym barszczem*¹, rozgrywa się w dwóch planach czasowych: wydarzenia pierwszego planu mają miejsce „w jednym z kacetów Trzeciej Rzeszy”, drugiego – „Trzydzieści lat potem, w którymkolwiek z miasteczek Polski”. Obydwa plany – uruchamiane na przemian w kolejnych scenach – są względem siebie równoległe, nie zazębiają się; łączy

Autor jest absolwentem teatrologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, liderem zespołu Mannequin, z którym wydał płytę *Mannequin* (2003). Jest redaktorem „Didaskaliów i recenzentem „Tygodnika Powszechnego”.

Tekst został wygłoszony podczas konferencji *Klasyka polska. Kanon alternatywny* zorganizowanej w ramach XXXV Opolskich Konfrontacji Teatralnych w dniach 29-30 kwietnia 2010.

¹ Cytaty z dramatu podaję za wydaniem: Marian Pankowski *Teatrowanie nad świętym barszczem i pięć innych sztuk*, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1989, s. 7-53.

je jedynie para bohaterów – więźniów obozu, a potem głównych aktorów rocznicowego apelu – nazwanych przez Pankowskiego W.1 i W.2².

W pierwszej scenie owych „dwóch kacetowców o monstrualnych brzuchach” pod okiem Prezesa obmyśla scenariusz jubileuszowych uroczystości.

W.2 No i dba się o te tradycje!

W.1 Od trzydziestu latek służba i drużba na sto jeden!

W.2 Czy chcą, czy nie chcą, patrzą na nas.

W.1 A my wyszedłszy z przeszłości,

W.2 Zstępujemy w ich młodość bezbarwną.

W.1 A kiedy nas reflektory zorzami ują, [...]

W.2 Błedną na sali frajerzy, co swądu Brzezinek nie czuli! [...]

² O tym, że W.1 i W.2 są to w dwóch planach te same osoby, informują nas rozmaite tropy rozsiane przez autora po tekście: zbieżność imion (W.2 i tu i tam zwraca się do W.1 per Wacuś), historii (o „Staszce-patriocie” W.1 i W.2 rozmawiają w obydwu planach), wreszcie finałowa scena wędrowki W.1 i W.2 z obozu do „wolnej ojczyzny”.



Marian Pankowski

W.2 Chcieliby stanąć w naszym pasiaku,
W.1 Choć na chwilę w płaszczu zagłady i chwały.
W.2 Ale gówno! Nie lžia!

Po chwili rozochoconych bohaterów dopadają jednak wątpliwości: „A. a. może my dla nich już przestaliśmy być autentycznymi więźniami? Może zawsze byliśmy tylko figurami dramatu znanego im ze słyszenia”.

Tymi słowami Pankowski wprowadza centralny problem swojego utworu, którym jest pytanie o sposoby reprezentacji obozowego doświadczenia, ich ideologiczne uwarunkowania, uwikłania w polityczne i narodowe narracje – i możliwości demontażu.

2.

„Rzeczywistość bolesna, tragiczna, okrutna Auschwitzu stała się czymś niemalże bardziej ludzkim, bardziej zrozumiałym w tym układzie kat i ofiara, przyjętym od-
kład ludzkość istnieje, niż te grymasy pseu-

dopatriotyczne w Polsce ludowej, te antyniemieckości – sterowane, kierowane, to przebieranie się moich kolegów w pasiaki przy coraz to pojemniejszych brzuchach i tak dalej. To wszystko zakrawało na jakąś szopkę narodową. Być może moja sztuka sprzeciwia się temu teatrowi, takiemu łatwemu teatrowi pseudopatriotycznemu”³ – mówił Pankowski.

Plan przygotowań do uroczystości rocznicowych w dramacie Pankowskiego służy przede wszystkim zdemaskowaniu owego „pseudopatriotycznego teatru”.

PREZES (*protekcjonalnie*) Nooo? i jak tam? Graaa? [...]

W.1 Szuka sie [...] próbuje sie wciąż nowych intonacji. żeby to wyszło jeszcze mocniej niż w ubiegłym roku.

W.2 Kiedy dwie zasłużone wdowy zemdlały.

³ *Polak w dwuznacznych sytuacjach*, z Marianem Pankowskim rozmawia Krystyna Ruta-Rutkowska, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2000, s. 35. Należy przypomnieć, że Pankowski był więźniem obozów hitlerowskich, między innymi Auschwitz.

W.1 Szuka się, gdzie akcentik położyć.
W.2 Chodzi o sale. żeby to i owo uwypuklić. Ale i nie za bardzo.
W.1 No i nie za mało.

Prezes wydaje bohaterom dyrektywy:

PREZES Rzedną nasze pasiaste szeregi. Nie dajmy się zagłuszyć fali ogólnego zapomnienia i darowania krzywd. [...] głos mi wyregulować na jakiś górny ton! Żeby szopenem zalatywało, coo? Proszę ułożyć mi coś, żeby ludzie zębami zgrzytali, włosy darli, płakali, ale i równocześnie wroga szukali.

W.1 i W.2 po swojemu chwytają się różnych pomysłów, by wypaść na scenie wiarygodnie:

W.1 Wobec tego, przed każdym obchodem – dietka. Kleik i kwaśne mleko. Zapadnięte policzki.
W.2 I, żeby było autentyczniej – po jajach się skrobmy!

Jednak zaproponowane przez nich podczas prób sceny budzą dezorientację. Pierwsza przedstawia powrót Majora do domu po wojnie. Wita go stęskniona żona:

W.2 Czy chrupałeś jabłuszko przed zaśnięciem?
A czy była szklanceczka wody po przebudzeniu? Żeby w kioskach złoty pociąg się uformował i żeby te wagoniki. fu-fu-fu. powołuśku i atlasowo wyjechały sobie na wolne powietrze. coo? Mój ty, brzuszu leniwy! Myślałeś o mnie i co jeszcze?
W.1 Szable czyściłem.

Majorowa jak się okaże nie dochowywała mężowi wierności; tłumaczy się, opisując, jak próbowała umknąć zalotnikom, chroniąc się w kościele. Kolejna scena opowiada o Staszce-patriotce, która zakochała się w listonoszu. Historia ma tragiczny finał:

W.2 Okupanci za stopy ją na Wielkim Rynku powiesili, wiatr zdeprawował i przy pomocy wiatru ze wstydu ją odarli [...] Tu leży i wisi stara baba Stanisłaua. Szpetna ona. Szkaradna, jak paskuda. Tfu! Plugawa szkarada. Ten drewniany but, ta gumowa zelówka źle przybita, bo ona leniwa. Ta pończoch-

cha ze szmacianą stopą w kwiatki, bo ona gnuśna, tylko by spała.

Pankowski w przywołanych przez bohaterów obrazkach okupacyjnych zderza wysokie z niskim, tragiczne z farsowym. Język, którym posługują się bohaterowie, jest wulgarny, koślawy, prostacki, nieokrzesany. Odślania zwierzęcy, groteskowy prymitywizm i rubasznosc zarówno bohaterów scen – jak i samych opowiadających⁴. Ze scenek wyłania się obraz okupacji pozbawiony wzniosłości, jednocześnie prozaiczny, trywialny i brutalny.

Prezes stanowczo reaguje:

PREZES Nie. Nie ma mowy o czymś takim na scenie! Za dużo w tym nędzy i bryndzy! I. nawet nie nędzy, ale bidy, dziadostwa. Przeszłość narodowa nie może być dziadowska. Zresztą to, co zagraliście, to zwykła, banalna okupacja... i to taka, jaka była! A ma być kacat i teatr! I ślus!

Cała impreza kończy się skandalem: W.1 i W.2 spojeni wódką zapominają tekstu, bełkoczą. Kurtyna chce opaść, ale zaciną się; zgromadzona publiczność wrze, bardziej pobłażliwi podsumowują: „To rodzinne”. Język farsy, wyolbrzymienia jest u Pankowskiego jednym ze sposobów kompromitacji patriotycznego teatru.

3.

Jednak w tym miejscu bardziej intrygujący wydaje się sposób, w jaki Pankowski odślania mechanizm dystrybucji i kreacji zbiorowej pamięci. Ten mechanizm ujęty jest lapidarnie w cytowanych słowach Prezesa: nie chodzi o okupację taką, jaka była – banalną, zwykłą – ale o teatr. O teatr podający doświadczenie obozowe heroizacji i w ten sposób nadający się do tego, by go zaprząć w służbę państwowej ideologii.

⁴ Wśród patronów tego sposobu obrazowania Pankowskiego są de Ghelderode, ale również Bruegel i Bosch – niektóre ze scenicznych obrazów bardzo wyraźnie odwołują się do dzieł i stylu niderlandzkich mistrzów.



Marian Pankowski *Chrabąszcze*, Teatr Kalambur, Wrocław 1990, reż. Bogusław Litwiniec.

W tekście *Auschwitz versus Auschwitz*⁵ Piotr Piotrowski opowiada o przebiegu Konkursu na Pomnik Ofiar Oświęcimia na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Międzynarodowe jury wybrało projekt Oskara Hansena, *Pomnik-Droga*, który zakładał pozostawienie obozu w stanie nienaruszonym, tak by – „zamknięty i niedostępny – popadał w ruinę, zarastał zielenią, z roku na rok ulegałby zniszczeniom”. Jedynie przez środek wiodłaby asfaltowa droga oddzielona od reszty terenu drutem kolczastym, po której poruszaliby się turyści, nie mając możliwości wejścia na teren obozu. Jak pisze Piotrowski, w ten sposób podkreślano „ideę niemożności empatii zwiedzającego z ofiarą”.

Projekt został oprotestowany przez Związek Więźniów Oświęcimskich. W konsekwencji zamiast niego wybrano do realizacji inny, kompromisowy projekt – *Pomnik*

Ofiar Faszyzmu – który stanął w Auschwitz-Birkenau w 1967 roku i stoi tam do dzisiaj. Jego bryła, pisze Piotrowski „zbudowana jest wokół narracyjnej konwencji męczeńskiej śmierci [...] i heroicznego zmartwychwstania [...] koncepcji par excellence chrześcijańskiej [...] Jest to przede wszystkim koncepcja heroizacji ofiar, nadania przemysłowi śmierci patetycznej ramy”. Piotrowski stwierdza: zrealizowana koncepcja „dokładnie wpisuje się w potrzeby restauratorów i ideologów obozu”⁶.

Trudno powiedzieć, czy Pankowski, pisząc w 1967 roku swój dramat, znał kulisy tej debaty – ale jego utwór zdradza uderzające analogie. W czasie rocznicowej uroczystości Prezes informuje zebranych:

PREZES Rada Narodowa otrzymała już. przeszło dwanaście projektów, ambitnych a nawet rewolucyjnych. na budowę kacetu!

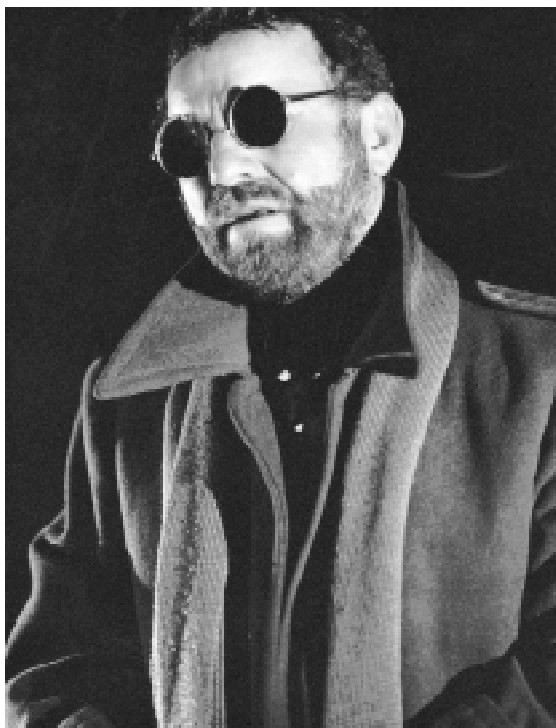
⁵ Piotr Piotrowski *Auschwitz versus Auschwitz*, w: tegoż *Sztuka według polityki. Od Melancholii do Pasji*, Universitas, Kraków 2007, s. 123-138.

⁶ Szerzej o okolicznościach związanych z budową pomnika w Auschwitz pisze Grzegorz Niziołek w artykule zamieszczonym w „Dialogu” 1/2010.

W tych dniach [...] zadecydujemy, która z nadesłanych prac najbardziej odpowiada reprezentatywności naszego grodu. no i pamięci bohaterów. To nie wszystko! Fundusze uzyskiwane ze wstępów służyć będą na odbudowywanie co raz-to-nowych miejsc kaźni i tortur na istniejących terenach poobozowych. jak również na walkę chemiczną i bezwzględną z zielenią i kwiatami polnymi, które swą sielankowością nieproszoną, zniekształcają historycznie definitywny i obiektywnie ponury charakter tych miejsc.

„Ideolodzy – pisze Piotrowski, odwołując się do Rolanda Barthes’a – nadając mu [obozowi] «nowe» signifié, przekształcają Auschwitz w mit”, gdzie mit oznacza „«język skradziony», pewnego rodzaju pasożyt na języku pierwotnym”. Sens projektu zakładającego wydanie terenu poobozowego na państwą natury i „naturalnych” zniszczeń pole-

*Przygody Matugi, Teatr im. Osterwy, Lublin 1986,
reż. Jan Wojciech Krzyszczak.*



MARCIN KOŚCIELNIAK

ga na tym, że poprzez zachowanie pierwotnej „próżni” narracyjnej przeciwstawia się procesowi mitologizacji Auschwitz. Właśnie temu opiera się Prezes w dramacie Pankowskiego. „*Pomnik-Droga* – podsumowuje Piotrowski – miał tyleż memoratywne, co również krytyczne znaczenia. Stanowił jasno sformułowaną krytykę przyjętej w owym czasie przez władze PRL koncepcji «zwiedzania obozu», koncepcji obozu jako muzeum czy wręcz swoistego rodzaju skansenu, w ramach której to koncepcji obóz w chwili obecnej funkcjonuje.”

4.

Potencjał krytyczny tekstu Pankowskiego zasadza się na odsłonięciu procesu mitologizacji Auschwitz i obsługujących go konwencji narracyjnych – ale także na uruchomieniu takich strategii artystycznych, które próbują się temu procesowi przeciwstawić. Pankowski w pierwszym rzędzie podaje w wątpliwość samą możliwość („definitywnego” i „obiektywnego”) przedstawienia rzeczywistości obozowej: możliwości powtórzenia, reprezentacji przeżytego doświadczenia i jego zapośredniczenia.

W.1 Bo my nie aktorzy. co własną skórą wygrymaszają przez innych wymyślone kawałki. My tam byli i w krzyż brali!

W.2 Tak. ale. my też, jakby nie było. i na scenie. no i kurtyna. i te brawa.

Pankowski poddaje cały dramat żywiołowi teatralizacji (czy też – idąc za tytułem – „teatrowania”). Sceny inscenizują nie tylko W.1 i W.2 na planie przygotowań do uroczystości rocznicowych; również na drugim planie, planie obozowym, nieustan-

nie odbywa się teatr. Kapo inscenizuje przed W.3, swoim „piplem”, scenę przedstawiającą wizję ich wspólnej sielankowej przyszłości; więźniowie inscenizują scenkę z okazji imienin blokowego, potem sam blokowy inscenizuje przed kolegami ich powojenny triumf. W.1 i W.2, jak informuje Prezes, „jeszcze w obozie zagłady i masowego ludobójstwa umilali [...] niedzielne wieczory swoimi za przeproszeniem kawałkami.” – zatem inscenizując podczas prób wybrane „kawałki” powtarzają scenki, które przygotowywali trzydzieści lat wcześniej.

Pankowski z premedytacją zaciera granicę dzielącą te obydwa plany czasowe. Kiedy po zakończonych skandalem uroczystościach rocznicowych wreszcie zapada kurtyna i, jak czytamy w didaskaliach, gasną światła – kolejna scena (scena 9), odbywająca się tym razem na planie obozowym, rozpoczyna się od tego, że światła „zapalają się znowu”. Dalej czytamy: „Scena jest pusta. Po chwili, od lewej, wchodzi KAPO, W.3, W.1 i W.2”. Teatralna kurtyna będąca w scenie 8 częścią rocznicowego teatru, częścią dramatu – w kolejnej scenie staje się kurtyną ujawnioną przez Pankowskiego metateatru, częścią potencjalnego widowiska, jakim byłoby przedstawienie dramatu Pankowskiego na scenie przed widzami. A może kurtyną przywołującą figurę *theatrum mundi*?

Żywioł teatralizacji, zacieranie granicy pomiędzy poszczególnymi planami dramatu, pomiędzy iluzją fabuły a rzeczywistością inscenizacji sprawia, że prawda o Auschwitz staje się czymś dynamicznym (a zatem stojącym na przeciwnym biegunie niż przywołana koncepcja obozu-muzeum), czymś problematycznym, poddającym się negocjacji.

Pankowski podejmuje próbę wyrażenia doświadczenia Auschwitz poza – i wbrew – obowiązującym konwencjom. Plan wydarzeń rozgrywających się „w jed-

nym z kacetów Trzeciej Rzeszy” zdominowany jest przez historię homoseksualnej miłości pomiędzy Kapo a młodym więźniem (W.3). Homoseksualizm wprowadza w obręb dramatu ciało erotyczne, seksualne, tym samym łamie tabu, bo wykracza poza kanon obowiązujących i „dozwolonych” sposobów mówienia o doświadczeniu Zagłady.

W.4 (*wbiega*) Zdzisiu, daj wody!

W.3 Nie mogę. Uciekaj, bo Kapo zobaczy.

W.4 Innym dajesz.

W.3 Nie daję. Uciekaj.

W.4 Dajesz. dajesz. pompuje pan Kapo powietrze w balon!

Po tej samej stronie należy umieścić język bohaterów dramatu. Nie przez przypadek w rozmowie Pankowskiego o dramacie pada nazwisko Tadeusza Borowskiego⁷. Chociaż język bohaterów Pankowskiego jest tyleż rzeczowy, ostry, wulgarny, realistyczny, co – stylizowany, obsceniczny, koślawy i rubaszny.

Wątek kapo i młodego więźnia przechodzi ewolucję. Kapo pod wpływem W.3 z nieokrzesanego oprawcy zmienia się w kogoś ludzkiego – zaś W.3, policzkując swojego współwięźnia odkrywa, jak blisko mu, synowi sędziego, do bandyty w gatunku Kapo. Na koniec to Kapo staje się ofiarą, a więźniowie katami: po wkroczeniu żołnierzy radzieckich więźniowie rzucają się na niego i dokonują samosądu. Jednak nie chodzi tu o proste odwrócenie układu kat-ofiara; siła obrazu mordu wykracza poza takie czytelne, prostoduszne intencje. Samosąd nad Kapo ma charakter rytualny, oczyszczający i transgresywny. W.1 i W.2 relacjonują: „Prościutko w niebo idzie swąd ofiary. Patrz na nich. Zemsta ich już oczyściła. Uśmiechają się. Znow są jak dzieci.”

Pankowski ujawnia pierwotny pierwiastek tkwiący w człowieku, uwalniający się w sytuacji zbiorowej hysterii, szału, karna-

⁷ Por.: *Polak w dwuznacznych sytuacjach*, op. cit., s. 36.

wału.⁸ Nie poprzestaje jednak na tym. „Udało się szlachcie polowanie” – mówi W.1. To nie ludzie w ogóle, ale właśnie polska szlachta poluje na Kapo, torturuje i morduje go.

5.

Teatrowanie W.1 i W.2 odbywa się z wykorzystaniem narodowych relikwii (Szopen, tytułowy czerwony barszcz), ma służyć pouczeniu „dzieci [...] żeby już na-przód wiedziały, kto odwieczny wróg”. Patronem rocznicowych obchodów jest Stanisław Wyspiański. Auschwitz jest, jak to ujmuje Prezes, częścią narodowej przeszłości, fragmentem historii „narodowego bohaterstwa i kaźni”. U Pankowskiego proces mitologizacji Auschwitz jest częścią szerszego procesu: pielęgnowania mitu Polski heroicznej, zwycięskiej, nieskalanej. Staje się to bardzo wyraźne w ostatniej scenie dramatu, która jest polem bezceremonialnej profanacji narodowej mitologii.

Na planie fabularnym Pankowski dokonuje tutaj spojenia dwóch uruchomionych w poprzednich scenach planów czasowych i fabularnych tekstu, pokazując jak przebiegała droga bohaterów W.1 i W.2 z obozu do wolnej ojczyzny. Pierwszym etapem na tej drodze jest wspomniana scena wyzwolenia obozu przez żołnierzy radzieckich z aktywną – jak powiedzieliśmy – pomocą polskiej szlachty.

W.1 Przywalili go. Siadają na nim. *Cisza. Ryk Hansa.*

W.2 Stoją w kolejce. Jeden po drugim dochodzi i kopie go po twarzy.

W.1 *głosem ubawionego zdziwienia* Od strażnicy esesmańskiej – piecyk niosą! [...] *Nagle ryk torturowanego Hansa.*

W.2 Pogrzebaczem stopy mu przypalają! [...] Na trupa szczają, aż czerwono i złoto od tej śmierci na marcowym śniegu.

⁸ Ten obszar myślenia uruchamiają pełniące rolę motta dramatu cytaty z Emila Ciorana i Georgesa Bataille’a.

Kolejna scena to spotkanie z „rodakiem warszawskim”, „Wisłą chrzczonym”, „Kolumną Zygmonta przeżegnanym”. Mężczyzna, „dopinając rozporka” wyjaśnia bohaterom, co zachodzi:

MEŻCZYŻNA Tam?!! Przyfrontowa zagrzewka! Nasi nagłym okrążeniem niemiecką willę z wdowiuchną i trzema córkami zdobyli. Ogonek duży, ale warto poczekać! (*słychać krzyk kobiety; Mężczyżna tłumaczy*) To ta najmłodsza. We trójkę trza ją trzymać, tak ci wierzga!

W.2 ma ochotę ustawić się w ogonku: „Wacuś, poruchamy i my?”, ale W.1 odwołuje go od zamiaru: „Nieeee! Jeszcze pchła ci kałmucka na kinol wskoczy – i po co ci to łaskotanie?!”.⁹

W trzeciej scenie W.1 i W.2 są świadkami rabunku poniemieckiej willi. Jeden z polskich szabrowników zachodzi im drogę. Ugięty pod ciężarem skradzionego ogromnego lustra „upada na jedno kolano” i w tej pozycji apeluje do naszych bohaterów: „Rodacy. pomóżcie. [...] Chociaż do pierwszej stacji.”.

Nie przez przypadek polski szabrownik wystylizowany jest na Chrystusa, który zamiast pod krzyżem upada pod zrabowanym lustrem. Cała wędrówka bohaterów oparta jest na strukturze misteryjnej, strukturze drogi krzyżowej, gdzie kolejne mordy i gwałty wyznaczają kolejne stacje na drodze do wolnej ojczyzny. Pankowski żeruje na języku i tradycji obrazowania zarezerwowanej dla sfery sacrum. Nie chodzi tylko o odwołania stricte religijne⁹: sfera sacrum obejmuje także narodowy mit bohaterstwa, mę-

⁹ Pankowski często żeruje na języku i wyobrażeniach religijnych; do najbardziej wyrazistych w *Teatrowaniu* tego typu profanacji należy modlitwa kacetowców: „Ty, co pomagasz nam nosić worki, / Że zdają się pełne puchu, / Módl się za nami! / Ty, co nasze rozporki / Pączkujące usypiasz, / Módl się za nami! [...] Dziwcie się ludzie, gapcie się gapie, / Co robi święta Dziwa; / Niebo spróchniałe z krwi naszej stromej / Szczotką ryżową obmywa!”.



Nasz Julio czerwony, Teatr Kalambur, Wrocław 1987, reż. Bogusław Litwiniec.

czeństwa, niewinnej ofiary. Pankowski wkracza na ten teren i dokonuje profanacji. Zamiast Polski-Chrystusa narodów, mamy Polskę, której fundament stanowi grabież, mord i gwałt.

Równolegle z postępującym rozkładem narodowej mitologii dochodzi do rozpadu teatru: świat „z francuskiego ciasta” kruszy się, pęka. W.1 i W.2 skaczą po pływających po rzece krach, wzruszeni patrzą w niebo: „skowronki wracają! Bociaaaaany [...] pawie pióra gubią, konwale trzeciomałowe.”. Na koniec drogę zastępuje im Prezes „w eleganckim zaprasowanym pasiaku, ze sztandarem z biało-czerwonego pasiaka, o twarzy w biało-czerwone, pionowe paski”. Kieruje bohaterów do komisji weryfikacyjnej, gdzie czeka już na nich „dwa razy gorąca kielbasa”.

W miejsce bez skrupułów skompromitowanej i zdemaskowanej Polski bohater-skiej i męczeńskiej, Pankowski podsuwa inny, bardziej adekwatny obraz Polski: sielskiej, swojskiej, rubasznej, przaśnej,

„obciachowej”. Prezes nuci: „Trawka zielona, raz-dwa-trzy. On i ona, raz-dwa-trzy.”, Pankowski kończy dramat: „Muzyka przejmuje motyw i wypełnia nim rzeczywistość”.

6.

„Profanacja neutralizuje swój przedmiot. To, co było niedostępne i oddzielone [przeniesione na drodze skodyfikowanych rytuałów w sferę sacrum], wskutek profanacji traci swoją aurę i może zostać przywrócone użyciu” – pisze Giorgio Agamben w tekście pod znamienym tytułem *Pochwała profanacji*¹⁰. „Profanowanie jest bowiem czymś więcej, niż zwykłym obalaniem i znoszeniem separacji – to poszukiwanie dla niej nowych zastosowań, nauka igrania z istniejącymi formami rozdziału.” Profanacja – taka,

¹⁰ Giorgio Agamben *Pochwała profanacji*, w: *tegoż Profanacje*, przełożył Mateusz Kwatarko, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2006, s. 93-116.

jak ją pokazuje Agamben – jest strategią zdolną obalać mity, rozsądzać ustalone narracje, wywracać skonwencjonalizowane sposoby mówienia i myślenia. Pozwala wdrzeć się na teren zagadnień objętych zakazem, stabuizowanych – by na nowo, jak mówi Agamben, „przywrócić je użyciu”, to jest: zakwestionować, podać w wątpliwość, uczynić przedmiotem dyskusji i negocjacji.

Profanacja może stać się strategią artystyczną umożliwiającą poruszanie się w sferze sacrum. Na gruncie polskiego teatru i dramatu profanacja nie jest czymś rzadkim (pierwsze z brzegu przykłady to Witkacy i Gombrowicz). Jednak trudno wskazać drugiego artystę, który w sposób równie jak Pankowski trzeźwy i precyzyjny, a przy tym absolutnie bezceremonialny i pozbawiony sentymentów obszedłby się z naszą świątynią narodowej „zagłady i chwały” – by posłużyć się sformułowaniem z *Teatrowania*.

Dodajmy jednak, że profanacja jako strategia może przyjmować różne formy. Agamben nacisk kładzie zwłaszcza na jedną: „Przejdźcie od sacrum do profanum można [...] dokonać przez całkowicie niestosowne używanie świętości (a właściwie jej reutilizację). Mam na myśli zabawę”.

W cytowanym tekście Piotr Piotrowski pisze: „Po 1989 roku [...] pojawia się zupełnie inna praktyka muzealna i jej wykładnia ideowa, nastawiona na masową edukację, na przyjęcie olbrzymiej ilości turystów [...] Na miejscu politycznej taktyki pojawia się turystyka. [...] w miejscu zawłaszczenia obozu przez kulturę popularną, pojawia się szansa [...] ponownej kradzieży języka, dokładnie: kradzieży mitu i zbudowania następnego poziomu, poziomu krytycznego, odsłaniającego mechanizm mitologizacji Auschwitz”. Piotrowski za przykład takiej realizacji podaje *LEGO – obóz koncentracyjny* Zbigniewa Libery.

Z przemówienia Prezesa w dramacie Pankowskiego:

PREZES Uchwałą wojewódzkiej Rady Narodowej przyznano nam prawo do zbudowania w naszym powiecie. miniaturowej kopii (groźnie) autentycznego niemieckiego obozu koncentracyjnego. dla dzieci! Będą mogły zachodzić tam z lalkami i pod czułym okiem przedszkolank odgrywać sceny, które przeżywali ich ojcowie i matki.

W cytowanym fragmencie chodzi o coś więcej niż uderzającą zbieżność myślenia obydwu twórców, Pankowskiego i Libery. Prezes proponując, by „w skład programów obchodów powiatowych i gromadzkich [...] o-bo-wiąz-ko-wo [wchodziły] sztuczki teatralne”, przez program rekonstruowania coraz to nowych miejsc kaźni – stawia na masowość, edukację przez rozrywkę. Pankowski sygnalizując możliwość włączania obozu w praktyki kultury masowej i popularnej pokazuje, że obydwie te praktyki: polityka i turystyka – inaczej niż to widzi Piotrowski – mogą doskonale się uzupełniać.

Pankowski (i Libera) zmieniając obóz w plac zabaw profanują doświadczenie i pamięć Zagłady. Także centralna dla Pankowskiego idea „teatrowania” wpisuje się w tę praktykę (już z racji samej „niewłaściwej” nazwy). Uprawiany przez W.1 i W.2 teatr to teatr zgrzebny, gruby, amatorski, burleskowy. Pokazywane przez bohaterów sceny, które Prezes celnie nazywa „sztuczkami”, „kawałkami”, „skeczami” – nie licują z powagą podejmowanego tematu. Prezentowane są bez odpowiedniego namaszczenia, powagi i nabożeństwa. To teatr robiony bez znajomości teatralnych konwencji i świadomości ich stopnia wyporności. Doświadczenie Zagłady, obozu, okupacji bohaterowie wystawiają na próbę żywiołu komedii i farsy, posługującej się językiem koślawym, rubasznym, obscenicznym. Jest to gest w najwyższym stopniu niestosowny, świętokradczy. Chociaż jednocześnie prze-

wrotnie niewinny: w nieudolnym teatrowaniu bohaterów nie ma bowiem premedytacji – jest ignorancja i nieporadność amatorów, dziecięca beztroska i naiwność.

7.

W tym miejscu twórczość Pankowskiego jest szczególnie intrygująca i inspirująca, a on sam okazuje się patronem i mistrzem współczesnych artystycznych działań. Myślę o takich formach teatru, które podejmują grę z narodowymi mitami, ale grę w pewien sposób „niepoważną”, bo prowadzoną na obszarze tego, co można nazwać „złym teatrem”: teatrem zacierającym granicę między wysokim a niskim, łamiącym rzemieślnicze rygory biegłego aktorstwa i profesjonalnej inscenizacji, wprowadzającym w sceniczny obieg formy potoczne, kiczowate, nieudane, koślawe. Myślę o takich formach teatru, które odbieramy jako niestosowne, nie na miejscu, nieudolne – lub po prostu głupie. Szczególnie właśnie to, co odbieramy jako głupie – i co bywa przez krytyków i widzów kwitowane jako głupie – bywa wywrotowe i często okazuje się najlepszym, o ile nie jedynym sposobem na to, by wdrzeć się w obszar sacrum.

Myślę zatem w pierwszym rzędzie o teatrze Jana Klaty, który cały jest z ducha profanacji: od wyskakujących na scenę ...*córki Fizdejki* upiórów w pasiakach, przez stosunek seksualny na nutę *Czerwonych maków* w *Fantašym*, po popowy układ taneczny w rytmie *Marsza żałobnego* na gruzach Polski powstańczej w *Trylogii*. Kłata najczęściej umieszcza narodowe mity w obszarze języka popkultury, rozumianym wszakże nie plakato-wo, ale wielowymiarowo, na zasadzie hipertekstu, wikłającego odbiorcę w sieć rozmaitych odniesień – które w sposób nieoczekiwany rozsadzają mityczną narrację. Kłata, wchodząc na teren narodowego muzeum, przyjmuje rozmaite pozy. Bywa jak dziecko, które narodowe skar-

by bierze do ręki jak klocki – ukazując potencjał zabawy jako instrumentu profanacji. Kiedy indziej z premedytacją dopuszcza się świętokradztwa, najczęściej dowodząc, że taki gest jest pusty, skoro puste i wyjałowione są nasze narodowe symbole.

Drugim przykładem jest projekt teatralny Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego. Najlepszym w kontekście *Teatrowania*... Pankowskiego odwołaniem będzie tu z racji tematu *Sztuka dla dziecka*. Strzępka i Demirski pokazują sposoby gospodarowania zbiorową pamięcią i wikłania jednostki w sieć ideologicznych zobowiązań – przewrotny pomysł polega na tym, że te rozpoznawalne mechanizmy funkcjonują tutaj na obszarze napisanej na nowo powojennej historii, gdzie to hitlerowcy są zwycięzcami. Strzępka i Demirski uprawiają teatr brzydki, o wulgarnie prostej estetyce, jakby pośpiesznie wyprodukowany i grubo zszyty – który czynią dynamicznym wehikułem dla rozmowy o współczesnej Polsce.

W tym szeregu należy jeszcze koniecznie umieścić dramaturgię Doroty Masłowskiej, gdzie żywioł stylizowanego – potocznego, wulgarnego, ale i wykwinowego – języka zdolny jest rozsądzać ustalone konwencje mówienia o tym, czym jest dzisiaj polskość.

Sądzę, że bez kontekstu twórczości Pankowskiego rozmowa o tych twórcach i ich strategiach artystycznych jest uboższa. Znajomość twórczości Pankowskiego z jednej strony każe umniejszyć ich pozycję rewelatorów języka teatralnego, z drugiej zabezpiecza ich twórczość przed pośpiesznym wykluczeniem poza nawias tego, co w teatrze „uchodzi” i jest „odpowiednie” – każąc myśleć o niej nie w kategoriach ekscesu, wybryku czy skandalu, ale raczej jako o części pewnej tradycji współczesnego polskiego teatru, wyznaczonej przez twórców uprawiających teatr z premedytacją niepoważny, w złym smaku, nie na miejscu.

Agata Chałupnik

PANKOWSKI I RÓŻEWICZ

1.

Królowa Jadwiga, bohaterka *Białej pończochy* Mariana Pankowskiego, młodziutka dziewczyna, zostaje przemocą wydana za Jagiełłę, przedstawionego jako oblesny staruch. Ich pierwsza noc ma charakter gwałtu, podsłuchiwanego i podglądanego zza drzwi przez podpitą i podnieconych dworaków. Pozbawiona autonomii, zmuszona do wyrzeczenia się miłości do Wilhelma, uwięziona w swoich komnatach dziewczyna znajduje ucieczkę w dzierganiu na drutach białej pończochy. Ta robótka ręczna, tradycyjnie kojarzona z kobiecymi zajęciami i ograniczeniami kobiecej roli, pełni tu ambiwalentną funk-

cję. Jest znakiem wierności pierwszemu mężczyźnie w jej życiu, młodziutkiemu Wilhelmowi, i zaciętego oporu wobec Jagiełły i przemocy, jakiej w związku z nim doświadcza. A może ma być częścią wyprawki dla dziecka, którego ostatecznie nie urodzi. (Pobita przez męża poroniła.) Wyrwana Jadwidze z ręki zakrwawiona biała pończocha wydaje się obdarzona samoistnym bytem. Staje się niejako obrazem owego płodu, któremu odmówiono prawa do życia. Chociaż biała (a więc odsyłająca do młodości i niewinności dziewczyny) – przynosi skojarzenia z kobiecą fizjologią, z tym, co wyparte, nieczyste, grzeszne, obłożone tabu.

JADWIGA (*już unoszona*) Herr Doktor... czy będę jeszcze miała dzieci?

PROFESOR I (*zmieszany*) Proszę nie przerywać oddychania... Takie pytania męczą doktora... [...]

JADWIGA (*od drzwi, promieniając*) Danke! Dziękuję, Herr Doktor... Nie będzie smierd litewski w andegaweńskim brzuchu miał

gniazda! Nie będzie moich czarnych orlą kozim sznurem przywiązywał... [...]

MATKA Dohaczkowałaś się. A mówiiiilaam. (*wychodzi za Dworkami*)

PROFESOR II (*wpada*) Wieść runęła na gród... że nasza królowa zaniemogła?

PROFESOR I (*rozklada bezradnie ręce; aluzyjny*) Udar „zieloności”, żeby to tak określić...

PROFESOR II Początek bywa trudny... a „zieloność” w dojrzałą czerwień z czasem przechodzi...

PROFESOR I (*wskazując ziemię*) Właśnie! Z królewica – kałuża.

PROFESOR II Bądźmy bardziej cierpliwi... pozwólmy historii boleśnie nowych kształtów szukać... Oo! Obok płynnego królewica coś leży... Co to? (*schyla się i podnosi białą pończochę*) Dziwna tkanina... jakby gniazdo podrózne zgubione przez wędrownego łabędzia...

PROFESOR I Jakby szłom rycerza... jakby model zimowej misiurki...

PROFESOR II Albo łeb arcygrzyba, co ze śliskiej Nocy się wyśnił!

BISKUP I To raczej... początek żeńskiego grzechu. Niewiasta to... z siebie (*gest sugerujący wymioty*) wy-tego... One to mogą tak... bez końca... (*wściekły, ciągnie za włóczkę i pruje białe toto; wtyka pozostałym nic do ręki*) Prujmy! Zamiast modlić się na świętym Efreemie – to tę kobietę niepokajaność z siebie wywlekać wołała! (*wszyscy coraz nerwowiej prują Pończochę*)

PROFESOR II To... bialeństwo tajemne! I dziwnie maleje...

PROFESOR I (*podnosi głowę*) Za to dzień, jakby zwyczajnia! [...]

BISKUP Dobry znak. Tym lepiej. Pruć! P r u ć, mówię! Nie ufajmy, jak długo choć dwa oczka razem pończochują! Precz z tym żeńskim, co do niczego zwykłego nie pasuje! To przez tą... cudaczność całe to nieszczęście!

PROFESOR II (*z głupkowatym uśmiechem*) Koniec. W garści – nie!

Patrz po sobie, oplątani białą byłością Pończochy. Biskup skacze po upadłej na ziemię włóczce, mściwie depcze ją, pomstując.

BISKUP Żebyś się już nigdy nie pozbierała! Dał! zdeptać to białe i niewieście! Zatrutować na amin!

PROFESOR I To, co brudne i cuchnące. (*depcze*)

BISKUP Fryjerki! Leniwość! Co lipką francą świat obśliniają! (*tupią jeszcze prędzej*) Kooo-niec! Kooo-niec! Nima! Amin!¹

Biała pończocha została napisana w 1973 roku. W tym samym roku Tadeusz Różewicz pisze *Białe małżeństwo*, które zaskakująco dużo z tekstem Pankowskiego łączy.

Najogólniej rzecz biorąc, to kolejny napisany przez mężczyznę tekst traktujący o kobiecej fizjologii oraz opresywnej, historycznie i kulturowo zmiennej społecznej roli kobiety. O instytucji małżeństwa opartej na przemocach i relacji dominacji. O odczuwanym przez kobiety jako opresja seksualnym małżeńskim obowiązku – bo przecież właśnie przed gwałtem nocy poślubnej Bianka ucieka w białe małżeństwo, i to konieczność ulegania mężowi i rodzenia mu kolejnych dzieci była przyczyną zgorzknienia jej matki, która w pamiętnej scenie w konfesjonale skarży się:

wierność i posłuszeństwo aż do śmierci, ach, cóż ty możesz wiedzieć o piekle, które zamężna kobieta znajduje w łóżku niekochanego męża... nienawidzę go od naszej nocy poślubnej... budzi we mnie wstręt... taki, jak wtedy... kiedy uciekałam od matki... wydano mnie za niego nie pytając o zgodę... [...] łózka, pępowiny, pępkówka, upławy... [...] całe życie w ciąży².

Kolejny tekst o kobiecym ciele, przeznaczony – co wydaje mi się kluczowe – na scenę, co będzie owocowało rozmaitymi konsekwencjami. Kolejny tekst, napisany – podkreślam – przez mężczyznę, jeśli nie feministyczny, to zachęcający wprost do interpretacji za pomocą narzędzi krytyki feministycznej, ale i za pomocą narzędzi antropologicznych. Ciało i cie-

¹ Marian Pankowski *Biała pończocha*, w tegoż: *Nasz Julio czerwony i siedem innych sztuk*, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1981, s. 160-162.

² Tadeusz Różewicz *Białe małżeństwo*, w tegoż: *Dramaty*, t. 3, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2005, s. 20-21.

Autorka jest adiunktem w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, współautorką podręczników *Antropologia widowisk* i *Antropologia ciała* oraz książki *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach*. Zajmuje się przemianami obyczajowymi i obrazami cielesności w literaturze polskiej dwudziestego wieku.

lesność bohaterek, zarówno w *Białej północzce*, jak i w *Białym małżeństwie*, stają się bowiem tematem samym w sobie. Owe obrazy ciała na tyle są nieprzezroczyste i nasycone znaczeniami, że pozwalają się domyślać, że stoi za nimi jakiś projekt antropologii ciała. Próba jej rekonstrukcji wydaje mi się zadaniem fascynującym.

2.

Zacząłem od wątku genderowego, ale problematyka ciała i cielesności u obu autorów do genderowych wątków się nie ogranicza.³ Ich poetyka cielesności czy też antropologia – bo takim terminem chciałabym się posługiwać – wykazuje zaskakujące zbieżności.

Jej punktem wyjścia wydają się być u jednego i drugiego doświadczenia wojenne, zapisane przez Różewicza w formule „ocalałem prowadzony na rzeź”: dla Pankowskiego to doświadczenie Auschwitz, dokąd jako polski więzień polityczny trafił w 1942 roku z numerem 46333. Dla Różewicza – doświadczenie partyzanckie, wstrząsająco wypowiedziane w historii Walusia z *Do piachu*. To doświadczenie redukcji ciała jako kulturowej konstrukcji (body) do mięsa, ciała w jego

³ Na obecność problematyki ciała interpretatorzy Różewicza zwracają uwagę od lat. Warto wymienić tu choćby książki Zbigniewa Majchrowskiego „*Poezja jak otwarta rana*”. (Czytając Różewicza), Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1993; Grzegorza Niziołka *Ciało i słowo. Szkice o teatrze Tadeusza Różewicza*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004, czy nową pozycję Liliany Dorak-Wojakowskiej *Poetyka cielesności w utworach dramatycznych Tadeusza Różewicza*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2007. Pozwolę sobie przypomnieć także swoje teksty na ten temat: *Podłotki zakwitają parami*, „Dialog” nr 8/1999; *Teatralne wcielenia Starej Kobiety*, w: *Teatr – przestrzeń – ciało – dialog. Poszukiwania we współczesnym teatrze*, pod redakcją Magdaleny Gołaczynskiej, Ireneusza Guszpita, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2006; *Różewicza teatr płci. Z perspektywy krytyki genderowej*, w: *Re:Wizje Różewiczowskie*, pod redakcją Joanny Puzyny-Chojki, Teatr Miejski w Gdyni, Gdańsk 2008; *Ojciec wyszedł z domu*, „Dialog” nr 11/2009.

wymiarze biologicznym (flesh), albo doświadczenie Agambenowskiego „nagiego życia”.

Grecy nie posiadali jednego terminu na oznaczenie tego, co my rozumiemy pod pojęciem życia. Posługiwali się dwoma słowami, które różniły się semantycznie i morfologicznie, mimo że dawały się sprowadzić do wspólnego źródłosłowa: „dzoe”, która oznaczała zwykłą cechę życia wspólną wszystkim ożywionym bytom (zwierzętom, ludziom i bogom), oraz „bios”, który wskazywał formę lub sposób życia właściwe jednostce lub grupie⁴

– pisze Agamben. To „dzoe” tli się jeszcze w ciele muzułmana, tracącego powoli kulturowe nawyki i wypadającego ze wspólnoty komunikacyjnej – kluczowej dla Agambena figurze, pozwalającej zrozumieć biopolityczne mechanizmy funkcjonowania obozu, a zarazem dotknąć doświadczenia Auschwitz.

W tym właśnie punkcie zero pojawia się i zostaje zwerbalizowana potrzeba opisu doświadczenia obozowego. Także jako doświadczenia cielesnego, tak charakteryzowana przez bohatera *Matuga idzie*, pierwszej powieści Mariana Pankowskiego:

Tu jest miasto czerwonych domów, które owiewa tłusty dym – tak można by zacząć – pomyślał. Nie, bo kto, czytając „tłusty dym”, z o b a c z y t e n d y m i poczuje równocześnie jego zawiesiny, tę paloną chitynę. [...]

Jedno mogę zakarbować w pamięci i to mi się przyda do epopei... dramatu? Nie, do epopei. Ludność czerwonego miasta żyje zafascynowana k o m i n e m. Przez komin. Do komina. [...]

Boże, jak to opisać? Że więźniowie ciągną ulicami obozu zwłoki rozstrzelanych towarzyszy niedoli. Zaraz, jak on to powiedział? Zresztą wszyscy tak to nazywają. Co „to”? No, rozstrzelanie. Rozłupali ich, rozwalili. Tak, „rozwałka”. A rym? „Załka”. Najlepiej byłoby trzynastogłoskowcem i pełnymi rymami. Patetycz-

⁴ Giorgio Agamben *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, przełożył Mateusz Salwa, Pruszyński i S-ka, Warszawa 2008, s. 9.



Śmierć białej północzki, Teatr Polski, Szczecin 1998, reż. Tatiana Malinowska-Tyszkiewicz.

nie. Ale w takim razie, jak użyć takich słów jak „rozwałka”?⁵

„Ale jak to opisać...?” – to bardzo ważny punkt, dużą część dorobku literackiego Pankowskiego stanowią bowiem poszukiwania języka zdolnego unieść ciężar doświadczenia – tak doświadczenia bólu, jak rozkoszy.

– Gdzie jesteś ciało moje? – spytał na koniec, nie z siebie i nie spoza siebie. Odpowiedział mu skóra dłoni, zdarta i postrzępiona na krzyż. Reszta Matugi milczała nadal. Tylko jakieś ciemne a gorące pulsowanie przemierzało go od stóp do głów. Leżał krwią ciężką i upadł na dno świata, pośród której istniały zasypiane kości jego i mięśnie.⁶

Zacytowany urywek pochodzi z przywołanego już oświecimskiego rozdziału *Matugi* i stanowi fragment fascynującej próby skonstruowania fenomenologicznego opisu doświadczenia tortur – tak w wy-

miarze fizycznego cierpienia, jak fantazji i emocji im towarzyszących. Podobnie o doświadczające ciało pyta Różewicz. Można tu przywołać finał *Do piachu*, z zapłakany i zasmarkany Walusiem, wypróżniającym się obok dołu, w którym za chwilę, rozstrzelany, spocznie. Jakkolwiek wiele różni przywołane przykłady – pierwszy, powieściowy, jest próbą opowiedzenia doświadczenia od wewnątrz, drugi, dramatyczny, przedstawienia go od zewnątrz – to postać Różewiczowskiego Walusia, prostego chłopaka o bardzo ograniczonej świadomości, zostaje w dużym stopniu skonstruowana za pomocą środków opisujących jej reakcje biologiczne, fizjologiczne.

Obrazy ciała i cielesności u Pankowskiego i Różewicza wykazują uderzające podobieństwa. To cielesność ekstatyczna i transgresywna (by przywołać choćby Różewiczowską *Starą kobietę* i *Rudolfa*

⁵ Marian Pankowski *Matuga idzie. Przygody*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1983, s. 54-55.

⁶ Tamże, s. 64-65.

Pankowskiego – przy wszystkich oczywistych różnicach między owymi tekstami), Bachtinowska, w której istotną rolę odgrywa dół materialno-cielesny. Tak problema-

Pierwodruki dramatów Mariana Pankowskiego i Tadeusza Różewicza w „Dialogu”

Marian Pankowski:

- ⇒ *Biwak pod gołym niebem* 10/1959,
- ⇒ *Brandon, Furbon i Spółka* 4/1974,
- ⇒ *Śmierć białej pończochy* 2/1976,
- ⇒ *Podróż rodziców mej żony do Treblinki* 11/2003.

Tadeusz Różewicz:

- ⇒ *Kartoteka* 2/1960,
- ⇒ *Grupa Laokoon* 8/1961,
- ⇒ *Świadkowie albo nasza mała stabilizacja* 5/1962,
- ⇒ *Akt przerywany* 1/1964,
- ⇒ *Śmieszny staruszek* 2/1964,
- ⇒ *Wyszedł z domu* 10/1964,
- ⇒ *Spaghetti i miecz* 12/1964,
- ⇒ *Moja córeczka* 5/1966,
- ⇒ *Prolog do „Śmiesznego staruszka”* 12/1966,
- ⇒ *Przyrost naturalny* 4/1968,
- ⇒ *Stara kobieta wysiaduje* 8/1968,
- ⇒ *Na czworakach* 9/1971,
- ⇒ *Białe małżeństwo* 2/1974,
- ⇒ *Odejdźcie Głodomora* 9/1976,
- ⇒ *O wojnę powszechną za wolność ludów prosi my Cię, Panie* 9/1978,
- ⇒ *Do piachu* 2/1979,
- ⇒ *Pułapka* 2/1982,
- ⇒ *Przerwana rozmowa* 1/1991,
- ⇒ *Kartoteka rozrzucona* 10/1994,
- ⇒ *Trele morele* 3/2005.

tykę cielesności w twórczości autora *Białego małżeństwa* podsumowuje Zbigniew Majchrowski – najbliższy mi z interpretatorów Różewicza. A mam wrażenie, że ten komentarz daje się także odnieść do twórczości Mariana Pankowskiego.

Cielesność w dramatach Różewicza ma zatem stale dwa oblicza. Z jednej strony – właśnie ciało zanimalizowane, ukazane w całej trywialności: jedzące, trawiące, wydajające, nieustannie coś przeżywające, a w przerwach ko-

pulujące, wydające rozliczne odgłosy samozadowolenia; z drugiej natomiast – ciało daremnie cierpiące, na próżno wrywające się ku transcendencji, naznaczone innością, dziwnością, piętnem, raną. I to jest może jeden z najbardziej uderzających paradoksów dzieła Różewicza. Pisarz, który tak dosadnie oskarżył tragedię o bezcielesność i zmystyfikowanie życia duchowego [...], jawi się ostatecznie jako ten, kto tragedię rekonstruuje. To znacząco: ucieleśnia.⁷

Świetnym narzędziem do analizy i interpretacji wybranych utworów Pankowskiego i Różewicza wydaje się feminizm korporalny Elizabeth Grosz. W książce *Volatile Bodies* (Lotne ciała) z 1994 roku australijska filozofka postuluje przekroczenie zachodniego pokartezjańskiego dualizmu – wnętrza i zewnątrz, umysłu i ciała, podmiotu i przedmiotu – by doświadczeniu przywrócić jego cielesny i materialny wymiar, ciężar.⁸ Stąd koncepcja „ucieleśnionej” czy też „korporalnej” podmiotu: „wszystkie cechy i składniki podmiotowości mogą być równie adekwatnie wyjaśnione, przy użyciu cielesności podmiotu jako odniesienia, co przy użyciu jego świadomości bądź nieświadomości. Wszystkie efekty głę-

bi i wnętrza mogą być wyjaśnione w kategoriach inskrypcji i przekształceń cie-

⁷ Majchrowski „Poezja jak otwarta rana”, op.cit., s. 152.

⁸ Zob. Elizabeth Grosz *Volatile Bodies. Towards a Corporeal Feminism*, Indiana University Press, Bloomington 1994. Po polsku na temat feminizmu korporalnego zob. Ewa Hyży *Kobieta, ciało, tożsamość. Teorie podmiotu w filozofii feministycznej końca XX wieku*, Universitas, Kraków 2003; Monika Świerkosz *Feminizm korporalny w badaniach literackich. Próba wyjścia poza metaforykę cielesności*, „Teksty Drugie” nr 1-2/2008.

snej powierzchni podmiotu”⁹. Modelem dla owego „korporalnego” podmiotu jest wstęga Moebiusa, czyli trójwymiarowa ósemka, w której strona wewnętrzna płynie przechodząc w zewnętrzną – i na odwrót. Ów model – jak pisze Ewa Hyży – ma uzmysłowić: „jak procesy społecznej inskrypcji powierzchni ciała konstruują psychiczne wnętrze, i przeciwnie, jak konstruowana jest psychiczna zewnętrżność podmiotu”¹⁰.

Narrator *Rudolfa* – nobliwy starszy pan, Polak mieszkający w Brukseli, którego łątwo wziąć za alter ego autora, zawija rękaw, by wobec poznanego na ulicy Niemca, który stanie się jego przewodnikiem po świecie zakazanej erotyki, odsłonić obozowy numer – przez ową cielesną „inskrupcję” dookreślając siebie w tej relacji i definiując swoją tożsamość. Od tego punktu można by chyba zacząć rekonstrukcję owego „korporalnego podmiotu” utworów Pankowskiego.

3.

„Upamiętnianie ma swe źródło w barierze czasowej, celowo umieszcza przeszłość w odległości kilku dziesięcioleci czy stuleci i tym samym osłabia dramatyzm nawet najbardziej dramatycznych wydarzeń. Przeszłość jest tu naprawdę «przeszła». Ponadto świadectwo jest samą treścią doświadczenia, natomiast upamiętnianie ma charakter rytualny i radośnie celebrowa formalność swych obrzędów. Świadectwo to treść, upamiętnianie to forma”¹¹ – pisze

⁹ Elizabeth Grosz *Space, Time and Perversion: Essays on the Politics of Bodies*, Routledge, New York-London 1995, s. VII, cyt. za: Świerkosz, op.cit. s. 81.

¹⁰ Hyży, op.cit., s. 90.

¹¹ Frank Ankersmit *Postmodernistyczna „prywatyzacja” przeszłości*, przełożył Magdalena Zapędowska, w tegoż: *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, Universitas, Kraków 2003, s. 388. W *Teatrowaniu* te dwie kategorie – „świadectwa” i „upamiętnienia” odpowiadałyby owym dwóm planom czasowym.

Frank Ankersmit. Mechanika owego upamiętniania, mechanizm funkcjonowania pamięci zbiorowej jest tematem *Teatrowania nad świętym barszczem*, ale wraca też i w *Chrabąszczach*, i w rozmaitych tekstach Różewicza. Sam Pankowski pytany przez Krystynę Rutę-Rutkowską, dlaczego *Teatrowanie* wydaje się „karykaturą życia kombatanckiego”, mówi wprost:

w *Chrabąszczach* jest ustęp o tym celebrowaniu miejsc męki czy zagłady. Cała ówczesna polityka władz Polski Ludowej zachęcała do obchodów żałobnych wokół pomników: gromadzono młodzież, wycieczki przyjeżdżały na miejsca kaźni narodowej. Odczuwałem to w Brukseli jako gwałt na wyobraźni dzieci. To zarażenie śmiercią, o którym prasa ówczesna w kraju już pisała, odnosiło się przede wszystkim do powstania warszawskiego, ale nikt nie odważył się wspomnieć, że zarażenie Auschwitzem jest równie groźne. Wszystko to było zresztą na fali antyniemieckiej, antyzachodniej. A więc być może moja sztuka była w jakimś sensie, nie powiem apelem o trzeźwość, ale takim właśnie ironicznym spojrzeniem na wszystko.

Fabula dramatu rozgrywa się w dwóch planach czasowych. Zewnętrzną ramę stanowią przygotowania do obchodów rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego („trzydzieści lat potem, w którymkolwiek z miasteczek Polski”¹²). Byli więźniowie W.1 i W.2 przygotowują przedstawienie teatralne – prezentując kolejne propozycje scen Przesowei (jakiejś organizacji byłych więźniów, określonej jako „komitet organizacyjny klubu byłych więźniów i piastunów narodowego bohaterstwa i kaźni”). Prezes cenzuruje propozycje jako niestosowne i niemieszczące się w oficjalnym dyskursie pamięci. Tymczasem – koledzy wracają pamięcią do czasów obozowych. Oto jesteśmy w „jednym z kacetów Trzeciej Rzeszy” i mamy okazję prywatne do-

¹² Marian Pankowski *Teatrowanie nad świętym barszczem*, w tegoż: *Teatrowanie nad świętym barszczem. Wybór utworów dramatycznych*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1995, s. 104. Następne cytaty s. 146.



Marian Pankowski *Chrabąszcze*, Teatr Kalambur, Wrocław 1990, reż. Bogusław Litwiniec.

świadczenia W.1 i W.2, ich osobistą pamięć, skonfrontować z ową oficjalną pamięcią historyczną, konstruowaną w zewnętrznym planie przez Prezesa, funkcjonującego jako cenzor, swoisty „strażnik pamięci” czy też – by odwołać się do języka współczesnej historiografii – „aktor pamięci”¹³.

To, co w owym oficjalnym dyskursie pamięci (czy też „pamięci dominującej”) się

nie mieści, co zostaje z niej wyparte, obłożone tabu – i co z taką siłą wraca w dość prząsnych i niesmacznych skeczach W.1 i W.2 – to przede wszystkim rozmaite doświadczenia cielesne, zwłaszcza – homoseksualizm, okrucieństwo więźniów i cienka granica dzieląca rolę ofiary i kata, i rozmaite formy kolaboracji więźniów z funkcyjnymi, takie jak w relacji W.3 i jego Kapo – subtelnego, inteligentnego, pochodzącego z dobrego domu młodzieńca z Polski i kryminalisty z Hamburga, byłego boksera i bandyty.

Mamy tu zatem zobaczony i zanalizowany „performatywny” – by tak rzec – charakter pamięci zbiorowej jako pola ścierania się rozmaitych podmiotów i grup interesów; rytualny charakter obchodów świąt historycznych – a więc sposobów konstruowania owej pamięci zbiorowej i zbiorowej tożsamości. Mamy Agambenowską strategię profanacji, analizowaną między innymi przez Przemysław Czaplińskiego. W *Zagładzie i pro-*

¹³ „Aktorzy pamięci” (agents of memory) – to „organizacje i instytucje, które czynnie zabiegają o utrwalanie takiej lub innej wykładni historycznej. W negocjacjach tych uczestniczyć mogą wszyscy członkowie danej społeczności [...], ale decydujące znaczenie mają [...] «grupy pamięci» (milieux de memoire, memory groups). Podstawą powstania grupy pamięci jest ukształtowany pod jego wpływem sposób postrzegania przeszłości, a często również wspólne potrzeby i interesy” – pisze Zofia Wóycicka, relacjonując najnowsze dyskusje historyków i opracowania na temat pamięci zbiorowej. Zofia Wóycicka *Przerwana żałoba. Polskie spory wokół pamięci nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady 1944-1950*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2009, s. 18.

*fanacjach*¹⁴ próbował on pokazać, co łączy Chrisa Boltanskiego, Rama Katzira, Artę Spiegelmana, Zbigniewa Libere czy Bożenę Keff. Jego zdaniem, powracając do pytań o wyrażalność Zagłady i „o sposób istnienia Holocaustu dziś”, artyści ci „stają po stronie reprezentacji przemieszczonej” i przesuwają nasze myślenie od lęku przed powtórzeniem Zagłady ku lękowi przed „repetycją estetyczną Zagłady”, „a więc ograniczanym przez wymóg stosowności (autentyczności, dokumentarności) zbiorem form dopuszczalnych”. Odwołując się do nowych środków wyrazu (zabawki, po które sięga Libera, gatunki kultury niskiej, masowej – jak komiks w wypadku Spiegelmana, czy komedia, którą reżyseruje Roberto Benigni), omawiane przez Czaplińskiego dzieła dokonują „profanacji estetycznej”. Jednak, jak zauważa krytyk, sztuka z taką mocą pytająca o granice stosowności w odniesieniu do przedstawienia Holocaustu „nie prowadzi do desakralizacji Zagłady, lecz do ponownego jej odzyskania”, bowiem w rzeczywistości „tracimy Zagładę, gdy społeczna komunikacja przekształca się w rytualne repetycje stosownych przedstawień, rzekomo niepodległych politycznym zawłaszczeniom i rzekomo skrajnie różnych od kiczowatych spektakli o zwycięskich wartościach”. Pankowskiemu strategia profanacji służy do obnażenia fałszu i kiczu narodowych celebracji. W.1 i W.2 ostatecznie przygotowują osadzonego w realiach obozowych pastisz Wyspiańskiego, ale będą zbyt pijani, żeby dokończyć przedstawienie. Rozpoczynając obchody, Prezes ogłasza natomiast:

Uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej przyznano nam prawo do zbudowania w naszym powiecie... miniaturowej kopii (groźnie) autentycznego niemieckiego obozu koncentracyjnego... dla dzieci! Będą mogły zachodzić tam

¹⁴ Przemysław Czapliński *Zagłada i profanacje*, „Teksty Drugie” nr 4/2009, s. 203, następnie cytując, s. 210-211, s. 212.

z lalkami i pod czułym okiem przedszkolank odgrywać sceny, które przeżywali ich ojcowie i matki¹⁵.

Podobnie jest u Różewicza. Jego sztuka *Spaghetti i miecz*, z żołnierzami dawnego oddziału partyzanckiego porucznika Lwa-Korniszona rozpamiętującymi klęskę pod oborą spowodowaną być może przez plutonowego Kurę, i z akademią na cześć kombatantów, urządzaną przez miejscową młodzież, wyśmiewa podobne mechanizmy i jest chwilami uderzająco podobna w klimacie. „Gdyby nie absurdałna tonacja tych poplątanych wspomnień, moglibyśmy się tu dopatrzeć mechanizmu traumy: przywołującej i zacierającej zdarzenia z przeszłości. Podobnie jak w *Kartotece* w scenie spotkania Bohatera z Wroną” – czytamy u Grzegorza Niziołka¹⁶.

Tak się zaczyna u Różewicza:

Scena przedstawia wnętrze stodoły (lub obo-ry) przerobionej na kawiarnię lub wnętrze kawiarni przerobionej na coś innego. Przy stolikach siedzą mężczyźni w wieku od czterdziestu do siedemdziesięciu lat. [...] Do kawiarni wchodzi Cudzoziemiec w towarzystwie Przewodnika. [...] Przewodnik pokazuje mu bufet.

PRZEWODNIK Tam, gdzie stoi bufet, stała barykada.

Cudzoziemiec kiwa głową – ogląda bufet i bufetową.

PRZEWODNIK Między tymi stolikami przebiegały okopy.

Cudzoziemiec kiwa głową.

PRZEWODNIK Na miejscu tego krzesła.

Cudzoziemiec kręci głową.

PRZEWODNIK Ci panowie brali udział...

CUDZOZIEMIEC A co teraz robią?

PRZEWODNIK Wspominają.

CUDZOZIEMIEC Co wspominają?

PRZEWODNIK Dawne dobre czasy.

CUDZOZIEMIEC Czy można posłuchać?

PRZEWODNIK Zapytam... (zbliża się do jednego ze stolików, staje na baczność) Panie pułkowniku, starszy sierżant Mimoza pyta

¹⁵ Pankowski *Teatrowanie nad świętym barszczem*, op.cit., s. 146.

¹⁶ Grzegorz Niziołek *Ciało i słowo. Szkice o dramatach Tadeusza Różewicza*, Wyd. Literackie, Kraków 2004, s. 69.

posłusznie, czy może wraz z tym cudzoziemcem posłuchać...

Pan I *podnosi brwi, dziwi się, potem kiwa głową.*

PAN II (czerstwy, rażny) To były czasy, panie pułkowniku.

PAN I Tak.

PAN II Jak?

PAN I Tak.

PAN II Żyliśmy, co?

PAN I Ba.

PAN II Słucham?

PAN I Szkoda gadać.

PAN II Tak jest! ¹⁷

Byli partyzanci działają jak opisywani przez Pierre'a Norré „aktorzy pamięci”, negocjujący w owej kawiarni w dawnych okopach kształt przeszłości. Pamięć owej nieudanej akcji („Dąb spuścił spust... niestety... włąz do magazynka był za ciasny [...] Kmicica coś złapało za gardło, pamiętam jak dziś, pazur wyciągu złamał się za drugą serią [...] Pyta rzucił zabezpieczony granat...” ma zasadnicze znaczenie dla ich tożsamości – tak dla byłych partyzantów w kraju, jak dla Wandy czy Pułkownika we Włoszech; jak gdyby nic już równie ważnego w życiu ich nie spotkało. Wrażenie dysonansu, niepokoju, jaki budzi w nas lektura tekstu Różewicza, bierze się stąd, że ów osobisty mit zostaje wyśmiany, a historia, na której jest nabudowany – zdeheroizowana, opowiedziana w niskim rejestrze, tak uderzającym też w *Teatrowaniu*. U obu autorów dochodzi do głosu to, co z heroicznego narodowego mitu wyrastającego z paradygmatu romantycznego jest wyparte – przede wszystkim dół materialno-cieleśny. Stąd owe zwierzęce pseudonimy partyzantów – Kura, Sroka czy Koza – „starszy asystent instytutu sztucznego zapładniania krów przy PGR-Pupy Dolne... [...] Żona ty, trzy dziewczynki, siedmiu chłopaków, budujemy kurzą fermę, izbę porodową”.

¹⁷ Tadeusz Różewicz *Spaghetti i miecz*, w: *tegoż: Dramaty*, t. 1, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2005, s. 253-254, następne cytaty s. 257-258, 257, 260.

Wysadziłem wonczas zamiast pociągu mleczarnię – wspomina KOMBATANT. – Cała śmiešana w powietrzu. Krukowi palec urwało, oko... myślę o tym i rady dać sobie nie mogę. Szyfr pomyłono chyba... szkoda palca, choć kolegi... mógł mieć chłopak dziesięć, a tak ma dziewięć. Niby to drobiazg, przecież trony się zawałiły, armie Paulusa zginęły, a mnie ten palec Kozy w oczach stoi jak wyrzut.

Pamięć jest też tematem *Chrabąszczy*, bardzo ważnego tekstu Mariana Pankowskiego z 1969 roku. Jego bohaterka, znana i modna paryska scenografka – jest ocalałą z Zagłady Żydówką, jedyną uratowaną ze swojej gminy, liczącej przed wojną cztery tysiące ośmiuset piętnastu członków – jak pedantycznie wylicza lokalny Dziennikarz, który przyjeżdża po jej świadectwo wiele lat po wojnie. (Jest rok 1988, acz Róża, w didaskaliach określana jako „kobieta pięćdziesięcioletnia” – pod koniec wojny jest osiemnastoletnią dziewczyną, której ciało budzi się do życia, w roku 1988 powinna mieć zatem lat sześćdziesiąt. Z kolei jej rozmówca przyznaje się do czterdziestki, zatem powinien być urodzić się po wojnie, chociaż, jak wynika z jego relacji – wojnę pamięta. Czas akcji należałoby chyba umiejscowić bliżej daty powstania tekstu.) „Po co panu moja historia?” – pyta Róża Dziennikarza.

DZIENNIKARZ [...] Widzę, że Pani woli nie powracać do tamtych czasów. (rocznikowy) My to rozumiemy. Pewnie, że rozumiemy. Ale pragniemy, żeby Pani wiedziała, że jej miasto rodzinne pa-mię-ta... że przechowuje pamięć o tych... którzy odeszli... a byli nam... braćmi. Naszym ludziom na tej pamięci zależy... W każdej dzielnicy naszego grodu zawiązują się... sa-mo-rzutnie! lokalne komitety budowy pomnika dla ofiar getta. (z satysfakcją) Pomnik przy pomniku! No i potem te zjazdy, te pielgrzymki zagraniczne... I nasze dzieci, co będą kwiaty znosić.¹⁸

¹⁸ Marian Pankowski *Chrabąszczy*, w: *Polski dramat emigracyjny 1939-1969. Antologia*, wybór i opracowanie Dobrochna Ratajczakowa, Lektor, Poznań 1993, s. 865, następne cytaty s. 866, 875-876, s. 886-887.

Na to rozmówczyni – znużona – odpowiada: „Nic o czymś takim nie słyszałam. Myślałam raczej, że... bo gazety...” – nawiązując w sposób oczywisty do wydarzeń marcowych i ostatniego exodusu polskich Żydów.

Pankowski z taktem podejmuje złożoną kwestię relacji polsko-żydowskich w czasie Zagłady i problem polskiego antysemityzmu, delikatny zwłaszcza w roku 1969. Z jednej strony – zamiary Dziennikarza są oczywiste. Jako przedstawiciel lokalnej władzy chce wykorzystać historię Róży, by odbudować jakoś dobre imię rodaków, oczyścić nieco sumienie.

MADAME KARP Panie Szeleściński... co wam wszystkim naraz przyszło do głowy z tymi pomnikami? Tamtych już nima. Wasi zapomnieli. Co Pan myśli – że taki pomnik w obcym czasie puści korzeń? Że może – zasumi? Idź Pan. Tout est fini, foutu...

DZIENNIKARZ Pani profesor powątpiewa... ale nasi ludzie... ma-rzą o pomnikach! (po-ufnie) Oni wprost u-bóst-wia-ją inaugurację! Wykorzystajmy tę... skłonność, jakby nie było społeczną i społecznijącą... No i Wasi ze świata będą mieli gdzie się zebrać, żeby... podumać, westchnąć...

To, czego Róża doświadczyła od ukrywających ją w czasie wojny Polaków, było raczej dobre. Lęki Tarabanowej, która chciała się pozbyć Żydówki – i kłopotów – uciszyły trzy złote monety zaszyte w spódnicy przez matkę Róży. W piwniczce pod chlewikiem, w której dziewczynę ukryto, cuchnęło, ale było ciepło i bezpiecznie. Jadła do syta, a raz zakochany w niej Andrzej przyniósł jej tabliczkę czekolady. Ale ten sam Andrzej, który przynosił jej chleb i czekoladę, odrzucony przez nią już po wkroczeniu Rosjan – wybuchnie stekiem najbrzydlivszych antysemitycznych stereotypów i fantazji („Żydki tę beczkę rdzą opluły... gwoździami podziurawiły i ta blacha podziurawiona odziera ze skóry nasze dzieci katolickie... i świeża krew do skopca się leje!”),

„Mokro... lepko (*unosi stopy*) Piątkowe ryby żydowskie poucikały z rondelków i takie jak były, posolone już... z rozprutymi brzuchami... do nóg mi się łaszą... całują mię po nogach”, „Andrzej, zaszyj nam brzuchy... my katolicki. Nadmucha nas do chrzcielnicy!”), a po próbie wywołania antyradzieckich rozruchów w wiosce zginie zastrzelony przez radzieckich oficerów, z którymi Róża flirtowała. Dziennikarz, który – jak się okaże – jest jego młodszym bratem, ma z Różą także prywatną sprawę do załatwienia. Przyjechał zapytać, jak to naprawdę było z Andrzejem, albo wygarnąć jej w oczy, że jest jakoś współodpowiedzialna za jego śmierć, bo pozwalała się obmacywać mordercom jego brata.

Za to moje ciało zaczyna zmartwychwstać... na białe... o... w tej chwili, (*przystaje, muzyka milknie*) w tej chwili lewa pierś odżyła!... Udo z martwych się wypręży... Przepraszam za szczegóły, ale to moment historyczny, pomimo danych osobistych i jednostkowych... [...] Co mną Benia zawinie, to ze mnie płat ciemności spada, co mi rękę twardziej położy na pachwinie, to mi...

– mówi Róża, wspominając swoje zmartwychwstanie w ramionach radzieckich oficerów – notabene odeskich Żydów.

Co charakterystyczne – historia ocalenia Madame Karp nie zostaje opowiedziana, ale odegrana z pomocą zdjętych ze ścian kukiel: „Leż tu, Karpówna! (*poklepując kukłę nogą*) Śpij se tu, Różia!”, co – podobnie jak w *Teatrowaniu* – podkreśla performatywny charakter pamięci – tak osobistej, jak zbiorowej.

4.

Co jeszcze łączy Pankowskiego i Różewicza? Marian Pankowski, rocznik 1919, urodził się w Sanoku. Tadeusz Różewicz, rocznik 1920 – w Radomsku. Podobne doświadczenia z dzieciństwa jak przebitki wracają w ich tekstach. W migawce z *Kar-*



Nasz Julio czerwony, Teatr Kalambur, Wrocław 1987, reż. Bogusław Litwiniec.

*tote*ki kolega – ten, który się utopił w 1935 – wyciąga Bohatera na glinianki; Pankowski wspomina z kolei leniwe popołudnia nad Sanem. Podobny też akcent kładą na swoje prowincjonalne pochodzenie. Podobnie lubią badać granice rozmaitych społecznych tabu, penetrować obszar wykluczonego z oficjalnego dyskursu dołu materialno-cieleśnego, mieszać wysokie i niskie. Obaj deheroizują historię i narodową mitologię. Łączy ich – cokolwiek szyderczy – stosunek do tradycji romantycznej (by wspo-

mnąć *Na czworakach* Różewicza i dramat Pankowskiego *Nasz Julio czerwony*). Podobną rolę – jak można zgadywać, przylgając się ich twórczości – w życiu każdego odegrała matka, a ich stosunek do kobiet oscyluje od mizoginii do feminizmu. Uprawiają podobne metateatralne zabawy formą dramatyczną, podobne problemy sprawiając interpretatorom. Snują podobną w gruncie rzeczy metanarrację na temat polskiej kultury, oświeclając się wzajemnie i dopowiadając.

Tadeusz Nyczek

NIE IDEĘ

Przyszło zaproszenie na wernisaż do galerii B. Dobry artysta, na pewno przyjdą mili ludzie. Obracam w ręce zaproszenie. Wpisuję datę w kalendarz. Kiedy przychodzi pora, patrzę w okno, myślę, co wdziać na siebie. Idę do przedpokoju, wkładam lewy but. Przy prawym waham się. Pocieram policzek. Spoglądam w sufit. Powoli zdejmuję lewy but. Wracam do pokoju, siadam, biorę gazetę. Przeglądam. Czytam, ale nie widzę liter. Rzucam gazetę pod stół. Wzruszam ramionami. Jestem trochę zły, jakby ktoś coś mi zrobił, ale poza sobą nie widzę nikogo innego. Składam zaproszenie na pół, potem na cztery i wyrzucam. Frunący do kosza płaski dowód upadku. Czego? Ducha? A pies ci mordę lizał, duchu.

Mamy iść z żoną do znajomych. Dawno się nie widzieliśmy. Dobrze by pójść, odświeżyć kontakty i tak dalej. Wiecie, o czym mówię. Wyciągam z kieszeni telefon, to małe podręczne nic z uwiązaniem do niego całym światem, żeby się umówić. Wciskam numerki. Ale po pierwszym sygnale wyłączam. Siedzę i patrzę na telefon, co dalej. Telefon dzwoni. Wyświetla się kumpel, do którego właśnie dzwoniłem. Tak myślałem. Nie odbieram, aż przestaje dzwonić. Gównu, nigdzie nie idę. Co będę szedł.

Zapraszają na premierę. Oczywiście muszę, nawet chcę. Kiedy przychodzi pora, kręcę się jak pies wokół ogona. Przypominam sobie, że czegoś tam nie zrobiłem, no to dawaj, trzeba zrobić. Mogłbym zrobić później, ale czemu by nie teraz. Kładę się na tapczanie. No dobrze, zrobię później. Zresztą godzina wyjścia do teatru też minęła. Wyciągam się i zamykam oczy. Chrzanić to.

Chciałem kupić tę właśnie książkę, tę płytę. Specjalnie wybrałem się do Empiku. Biorę do ręki książkę, płytę, obmacuję z przyjemnością, odkładam na półkę, wychodzę. Już na ulicy zawracam, wściekły na siebie, ale po dwóch krokach robię w tył zwrot i odchodzę cały zjeżony, bo trzeba było kupić od razu, a nie tak łązić w kółko jak idiota.

Nie zrobiłem, nie poszedłem, nie to, nie tamto. Mogłbym, ale nie. Czekam jakiś czas, czy coś się stanie, jak nie zrobię, nie pójdę. Nic się nie dzieje. Piszą, że premiera taka sobie. No

i bardzo dobrze, oszczędziłem sobie kłopotu i straty czasu. A jak piszą, że świetna, zawsze przecież mogą pójść na któryś spektakl; jak świetna, nie ucieknie. Wernisaż? Znajomi? Trochę szkoda, ale właściwie...

Co to wszystko jest? Lenistwo? Zniechęcenie? Abnegacja? Może kiedyś na to by wyglądało. Teraz wygląda na zanik woli. Najpierw mi się chce, potem odechciwa. Jakby z tego, co jeszcze niedawno było ważne, nie do ominięcia, nie do zlekceważenia, absolutnie konieczne, wyparowała niezbędność i konieczność. Przesunęła się data ważności.

Zresztą co mi z tego wszystkiego. Jedno więcej, jedno mniej. (Uwaga, usprawiedliwiam się, to zdanie można skreślić jako mało wiarygodne.) Tyle już w życiu widziałem, przeżyłem. Wrak uczuciowy, skorupa entuzjazmu, wyschłe palenisko. Nie powinienem się przyznawać, tu przecież trzeba trwać do końca z dziarską miną, dawać odpór słabościom. Nie zawracać innym głowy marudzeniem, w końcu co to kogoś obchodzi. Ale marudzę, bo junacka dzielność też już mi trochę wisi.

A przecież lepiej by było, gdyby...

Miałem kiedyś przyjaciela. Malarz, krytyk, muzyk, umysł jak brzytwa, wiedza na poleońska. Fenomen wielu talentów. Fizycznie cherlak, bródka, na grzbiecie jakieś łachy. Czasem wyglądał jak kłoszard, nie zależało mu specjalnie, jak go widzą. Brał udział w naj-

ważniejszych wydarzeniach intelektualno-kulturalnych Peerelu, przełomach literackich, artystycznych. Był w samym środku buntów awangardowych malarskich i muzycznych. Przyjaźnił się ze wszystkimi, którzy naprawdę coś znaczyli w sztuce i kulturze tamtych czasów. Nagle zachorował. Zaczął gasnąć w oczach. O tym, że ma raka, powiedział mi, żwawo biegając po mieszkaniu. Kilka tygodni później już polegiwał. Gdy go znów odwiedziłem, leżał na swoim wyrku przykryty pod brodę kołdrą. Drzemał, budził się, wodził trochę nieprzytomnym okiem, znów przysypiał. Wychudzony, słabutki. Wiedział, co się dzieje. Ale zdobywał się jeszcze na rozmowę, nawet trochę żałosne dowcipkowanie.

Siadłem przy łóżku i zacząłem gadać. Że mogę przychodzić codziennie z magnetofonem i nagrywać. Nie musi nic robić, tylko opowiadać



Jerzy Stajuda

Rys. Aleksandra Semenowicz

o wszystkim, co znał, widział, czego doznał. Przecież był żywą encyklopedią nie tylko sztuki, ale i życia artystycznego. Żadne tajemnice nie musiały go już obowiązywać, bo kto by go rozliczał i kiedy. Mówiłem, że to będzie bezcenne dla nas, dla naszych dzieci, dla potomności. W Peerelu przecież nie wszystko dało się powiedzieć, nie mówiąc o pisaniu; cenzura, tajna policja, te rzeczy. Z taką wiedzą jak twoja, mówiłem, szkoda by było, gdybyś...

Popatrzył na mnie szklanym wzrokiem. – Tadeusz, ja umieram – szepnął. – A tamto... No wiesz...

Uścisnąłem go i wyszedłem. Za kilka dni telefon od O.: Jerzyk nie żyje.

To było w 1992. Kiedy umierał, miał pięćdziesiąt sześć lat. Jerzyk, Jerzy Stajuda, wielki malarz.

Wtedy byłem przy nim prawie gówniarz. Dzisiaj jestem starszy niż on.

Agnieszka Łuczak

POWIATOWE ZWIĄZKI PARTNERSKIE

OSOBY:

ADA, koło pięćdziesiątki, szczupła, energiczna, zawsze w spodniach
 KAROLINA, partnerka Ady, koło czterdziestki, łagodna, ciepła, lekko przy kości
 BUNIA, dziewczyna Jakuba, koło dwudziestu pięciu lat, szczupła, elegancka, modna, energiczna kobieta
 JAKUB, przed trzydziestką, energiczny mężczyzna, typ intelektualisty
 KSIĄDZ, przed trzydziestką
 DAREK, znajomy Ady, koło trzydziestu pięciu lat, szczupły, przystojny, włosy ściągnięte w kucyk, typ sportowca
 ARTUR i MICHAŁ, para gejów, znajomi Ady i Karoliny, między trzydziestką a czterdziestką, jeden bardziej męski, drugi nieco zniewieściały

AKT I

Scena 1

ADA (*wychodzi z łazienki lub sypialni. Wchodzi na wagę*) O matko! (*wchodzi na orbitrek i z pasją zaczyna „jeździć”*)
 KAROLINA O matko! (*wychodzi z sypialni w koszuli nocnej, zaspana*) Zaczęły się ferie. Czy ja mam prawo pospać godzinę albo przynajmniej pół godziny dłużej?
 ADA Oczywiście, ale ktoś musi pracować.
 KAROLINA Pracujesz? Jesteś elektrownią? Wytwarzasz prąd?

ADA Doprowadzam swoje stare ciało do stanu używalności. Poświęcam mu czas. Z troską pochylam się nad nim. Pragnę ci przypomnieć po raz setny, że twojemu nieco młodszemu, ale już nieco pulchnemu ciału przydałyby się podobne zabiegi.
 KAROLINA (*w jednej chwili staje przed Adą*) Wskaż miejsce, w którym moje ciało stało się nieco pulchne.
 ADA Jak skończę.
 KAROLINA Nie, teraz. Proszę precyzyjnie, gdzie, w którym miejscu.
 ADA Jak skończę.
 KAROLINA Natychmiast. Złaż!
 ADA (*schodzi z orbitreka. Podchodzi do Karoliny. Dotyka jej pośladków. Próbuje szarpać w górę i w dół, na boki*) Ciasto drożdżowe. Wyrośnięte. Mocno wyrośnięte.
 KAROLINA (*łapie tak samo Adę za pośladki. Wbija palec*) Zakalec.
 ADA (*kluje Karolinę palcem w tyłek*) Sałatka jarzynowa. Z majonezem. Z dużą ilością majonezu.
 KAROLINA Jakoś w nocy ta sałatka ci nie przeszkadza. A majonezu wręcz łakniesz...
 ADA O jejku, nie bocz się. Uwielbiam tę sałatkę. Zwłaszcza z dużą ilością majonezu. O co chodzi?
 KAROLINA Mam ferie. Jeśli jutro też znajdziesz metodę, żeby o siódmej rano poderwać mnie z łóżka, to pojutrze zabieram się i wyjeżdżam.
 ADA Dokąd, a przede wszystkim z kim?
 KAROLINA Wiesz, jesteś świnią.
 ADA Ale śniadanie ze mną zjesz?
 KAROLINA Naszykujesz?
 ADA Będzie za trzy minuty.
 Karolina idzie po szlafrok. Ada krząta się przy śniadaniu.
 KAROLINA O matko, szlam z grudami.
 ADA A na co liczyłaś, że podam jajecznicę na kielbasie?
 KAROLINA Nie, na maselku, bez kielbasy. Wiem. W niedzielę dostanę gotowane jajko. Jedno. Dobrze, że obiady jadamy na mieście.
 ADA Herbata z cytryną?
 KAROLINA Tak, poproszę. Muszę przepłukać szlam.
 ADA Co dziś porabiasz?
 KAROLINA Zaraz idę do szkoły.
 ADA Podobno masz ferie?
 KAROLINA Mam, ale mam też zajęcia fakultatywne.
 ADA Ach, tak. Fakultatywne? Z dziewczętami czy z chłopcami?
 KAROLINA I z dziewczętami, i z chłopcami. Najpierw było święto patrona, potem dzień europejski, olimpiada, teatralia, prezentacja powiatowa. Skończyło się studniówką. I wszystko byłoby okej, gdyby nie taki drobiazg, że w maju jest matura i dobrze byłoby ją zdać. Młodzież uznała, że spragniona jest wiedzy i w ferie będzie nadrabiać zaległości. Między innymi moim kosztem.
 ADA Zapomniałaś o opłatkach z biskupem.
 KAROLINA Racja. Była jeszcze szopka. À propos biskupa. Po naszym bloku chodzi dziś ksiądz po kolędzie.
 ADA Skąd masz te wieści?
 KAROLINA Sąsiadka z dołu mi mówiła.
 ADA Ostrzegąca.
 KAROLINA Nie, mówiła. Z życzliwości.
 ADA Nie przejmuj się. Do nas nie zapuka.
 KAROLINA Skąd jesteś taka pewna?
 ADA Przez osiem lat nie przyłąził, to czemu miałby przyjść dzisiaj?

KAROLINA A ty co dziś porabiasz?

ADA Ja, ponieważ mam kupę roboty, nie ruszam się z domu.

KAROLINA No to wszystko jasne. Ja mam ferie, więc zaraz lecę do roboty. Ty masz robotę, to siedzisz w domu.

ADA Nie my ten porządek świata ustanawialiśmy.

KAROLINA Trudno ten bajzel nazywać porządkiem.

Scena 2

Ada sama. Pracuje. Telefon, notatki, laptop, okulary. Cały czas do telefonu.

ADA Dzień dobry. Tu Ada Franczak z „Nowin”. Czy mogę rozmawiać ze starostą... Nie ma...? Jest, tylko zajęty? O której może być wolny...? Połączy mnie pani? Dobrze, to spróbuję się wstrzelić w te piętnaście minut. *(wykonuje kolejny telefon)* Dzień dobry, mówi Ada Franczak z „Nowin”. Czy mogę rozmawiać z burmistrzem? Nie, z głównym. Tak, będę czekała przy telefonie. *(mija chwila. Ada przerzuca w tym czasie papiery, coś zapisuje)* Dzień dobry panie burmistrzu, mówi Ada Franczak z „Nowin”. Mam pytanie odnośnie inwestycji. W tym roku z budżetu wydacie dwanaście milionów na drogi... Tak, ma pan rację, radni przyjęli budżet, więc on jest również mój... Czy prawdą jest, że będzie budowana Malinowa, Jagodowa i Agrestowa, a w Truskawkowej i Poziomkowej robicie kanalizację? Tak, ja wiem, że to są zbiorcze ulice. I przy zbiorczej ulicy Agrestowej mieszka radny Ruta... Oczywiście, radny Ruta musi gdzieś mieszkać. Wiem, tak się całkiem przypadkowo złożyło. Tylko przypadkowo na Truskawkowej i Poziomkowej dwa lata temu pana poprzednik ułożył nowiutki asfalt... Wiem, pan nie odpowiada za to, co robił pana poprzednik. Pan nie odpowiada, a nam wszystkim się czeka... Nie nie, nie. Czemu jednak w tym roku nie ma ani złotych na kanalizację Sportowej, Spacerowej i Olimpijskiej...? Wiem, że na wszystko nie ma pieniędzy. Ale one nie mają jeszcze asfaltu i są znacznie starsze od Malinowej, Jagodowej i Agrestowej. W dodatku przy Sportowej, Spacerowej i Olimpijskiej nikt ważny w mieście nie mieszka... Oczywiście. Wszyscy jesteście wyborcami... Mam prawo i możemy... Rozumiem... W następnej kolejności. Znaczący, w następnej kadencji... Tak, oczywiście, to ja powiedziałam, nie pan burmistrz. Dziękuję za rozmowę. Do widzenia. *(wybiera kolejny numer telefonu)* Ponownie Ada Franczak z „Nowin”... Nie zdążyłam? Ma kolejne spotkanie? Do której? Ach tak, potem wyjeżdża. W takim razie zadzwonię jutro rano... Dobrze, będę dzwoniła wcześniej... Dwie minuty przed ósmą trzydzieści. Oczywiście... Dziękuję. Do widzenia.

Scena 3

Karolina krząta się po scenie. Ada siedzi w łazience. Słychać jej głos.

ADA Jakbyś miała wątpliwości, to chłopiec siedzi w brodziku i nie mogą go przegonić. Oszałał z tą wodą.

KAROLINA Ostatnio ciągle tam siedzi. Odkąd rzuciłaś w niego Kodeksem Postępowania Administracyjnego.

ADA Skasował mi tekst, nad którym siedziałam pół dnia.

KAROLINA Chłopiec nie wiedział, że dowalasz burmistrzowi.

ADA To był akurat starosta. Nieważne.

KAROLINA Wychodzisz jeszcze dzisiaj?

ADA Nie, a masz jakąś propozycję?

KAROLINA Żadnej, ale jakoś mnie tak nosi.

ADA *(wychyla głowę z łazienki)* Może wpadniemy w średniej wielkości powiatowym miasteczku do klubu dla gejów? *(chowa się w łazience, słychać strumień wody)*

KAROLINA Ja mówiłam poważnie.

ADA Nic nie słyszę.

Słychać dzwonek do drzwi. Karolina idzie otworzyć. Jeszcze nie widać osoby, ale słychać głos.

KSIĄDZ Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus... *(wchodzi z kropidłem, książeczką i zeszytem w rękę, zagląda do zeszytu)*

KAROLINA Dzień dobry... Na wieki wieków... Znaczący się, dzień dobry.

KSIĄDZ Zatem pani Ada Franczak...

Karolina zaprzecza ruchem głowy.

KSIĄDZ ...tu mieszka.

Karolina potwierdza ruchem głowy.

KSIĄDZ *(zdezorientowany)* Pani tu nie mieszka?

KAROLINA *(kręci głową raz na tak, drugi raz na nie)* Mieszka.

KSIĄDZ Pani tu mieszka?

KAROLINA Tak.

KSIĄDZ Pani jest Adą Franczak?

KAROLINA Nie.

KSIĄDZ To kim pani jest?

KAROLINA *(odyskuje mowę)* Nazywam się Karolina Rode. *(wyciąga rękę do Księdza, ten nie odwzajemnia gestu)* Miło mi.

KSIĄDZ Pani... nie spodziewała się mojej wizyty?

KAROLINA Noo, raczej nie. Nikt nas nie uprzedził.

KSIĄDZ W ogłoszeniach parafialnych była o tym mowa. Wie pani, co to są ogłoszenia parafialne?

KAROLINA Raczej się domyślam.

KSIĄDZ Pobłogosławmy zatem ten dom i jego mieszkańców. *(rozgląda się)*

KAROLINA Czemu nie? Ale chyba się pan, chyba się ksiądz, pan domyśla, że o wodę święconą to w tym domu ciężko.

KSIĄDZ Ciężko w tym domu, ciężko, rzeczywiście. A właścicielkę będę miał okazję poznać?

ADA *(krzyk z łazienki)* Zaraz temu chłopakowi urwę to, co mu zostało z jajek! *(wyskakuje z łazienki. Rozczochrana w szlafroku)* O matko! Ksiądz...!

KSIĄDZ Ksiądz Jerzy...

ADA Ksiądz w moim domu!

KSIĄDZ Ksiądz proboszcz uprzedzał mnie, żebym się raczej nie spodziewał wylewnego przyjęcia, ale...

ADA ...ale pokusa była silniejsza, żeby zajrzeć do jaskini zła i stanąć oko w oko z diabłem obleczonym w ciało kobiety.

KSIĄDZ A ciało kobiety okazuje się też marnie obleczone.

ADA *(poprawia szlafrok)* Przecież nie spodziewaliśmy się tej wizyty. Może jednak pan, ksiądz, usiadzie. A propos księdza proboszcza, czyli przełożonego, to nie wiem, czy pan, ksiądz, wie, że mnie wykłął. On i wszyscy jego podwładni. To było dawno, pewnie niedzieli. Ze wszystkich ambon w mieście. Nie wiedział ksiądz? Powodem była wkładka domaciczna. Proszę się nie krzywić. Wkładka domaciczna to przedmiot codziennego użytku. Przynajmniej takim powinna być. Otóż, pewna kobieta przyznała się w konfesjonale, że używa wkładki domacicznej. Kolega spowiednik uznał, że za ten czyn nie dostanie rozgrzeszenia. A ja o tym napisałam. Pana koledzy grzmiali z ambon, że od tej chwili nie wolno czytać i kupować „Nowin”. Chyba ksiądz się domyśla, jaki był efekt tej waszej krucjaty? Nakład „Nowin” gwałtownie wzrósł. Oj, niepokorne te wasze owieczki, niepokorne. Swoją drogą nie rozumiem dziwnego upodobania do wyznawania najważniejszych życiowych tajemnic facetom ukrytym w szafie...

KSIĄDZ W tej sytuacji. Kazań prawil nie będę. Ale może panie się zgodzą? Książd pobłogosławi główkę tego niewinnego dziecka. Bo coś ono winne...

ADA Jakiego dziecka?

KSIĄDZ No, waszego dziecka.

ADA My nie mamy wspólnego dziecka.

KSIĄDZ Oczywiście że nie macie. Bogu niech będą za to dzięki. Na razie to niemożliwe i oby tak zostało. Ale skoro dziecko jest. Niewinne, nieświadome. Obojętnie, kto je spłodził, to przecież może przyjąć z rąk kapłana życziwe błogosławieństwo. Zwłaszcza że, jak przypuszczam, sakramentu chrztu świętego też nie otrzymało.

ADA O jakie dziecko panu chodzi?

KSIĄDZ O to, które z wami mieszka.

ADA Z nami nie mieszka żadne dziecko.

KSIĄDZ A ten chłopiec, któremu pani przed chwilą, w niewybrednych słowach, udzielała lekcji zachowania?

KAROLINA O matko!

ADA To kot.

KSIĄDZ Jak to Kot? Konstanty?

KAROLINA Poczekaj. Nie Konstanty i nie chłopiec, tylko kot. On tu teraz nie przyjdzie, bo się boi obcych, zwłaszcza facetów.

ADA Mamy kota. Dachowca.

KAROLINA Mówimy do niego: chłopcze. Ma też imię, którego również używamy.

ADA Wystarczy.

KSIĄDZ Pokój zatem temu domowi. I jego mieszkańcom. Mieszkankom. Mieszkańcom. I niech was Bóg błogosławi.

Wychodzi odprowadzany do drzwi przez obie panie. Wracają na środek sceny.

ADA O matko!

KAROLINA No to pojechałaś po bandzie. Jeśli do tej pory mieli twoją teczkę, to teraz założył segregator.

ADA Za kocie jajka? Za wkładkę domaciczną?

KAROLINA Za całokształt!

ADA To trzeba było go nie wpuszczać.

KAROLINA No jasne. Jak zwykle moja wina. On wtargnął.

ADA Trudno. I tak mają nas za demony. Czy w dalszym ciągu jeszcze cię nosi?

KAROLINA Już nie, ale zrób drinka. Podwójnego!

Scena 4

Karolina siedzi na kanapie, ogląda telewizję. Leci końcowa melodia z serialu „M jak miłość”. Wchodzi Ada. Jednocześnie na tę melodię nuci.

ADA Gie jak gówno, wiele znaczeń ma... la, la, la, la, la. Oglądasz swój ulubiony serial?

KAROLINA Właśnie się skończył. A ty co taka zgoniona?

ADA Miałam ciężki dzień. Na sesji radni półtorej godziny gadali o tym, czy w telewizji chcą być na żywo, czy widzom wystarczy relacja.

KAROLINA Nie lepiej w tym czasie nadawać boks? Na jedno wychodzi.

ADA Właśnie. A przy czym ja mogę się dziś zrelaksować?

KAROLINA Właściwie za bardzo nie masz przy czym.

ADA Żadna stacja nie daje dziś „Rambo” ani „Terminatora”?

KAROLINA Przykro mi.

ADA To może chociaż „Szkłana pułapka”?

KAROLINA Nic z tych rzeczy. Musisz sama coś wymyślić. Zresztą mam pewną propozycję.

ADA O, to cudownie. Cała zamieniam się w słuch.

KAROLINA W słuch akurat nie musisz. Możesz. *(wstaje, podchodzi do Ady)* Proponuję ci poprzytulać się do ciała o konsystencji drożdżowego ciasta. Za to ciepłego, swojskiego i bardzo chętnego.

ADA Do ciała chętnie, ale wołałabym jakieś młodsze i jędrniejsze.

KAROLINA Podła jędrza. Masz na myśli jakieś konkretne ciało?

ADA Konkretnie – nie. W każdym razie byle nie własna, stara żona.

KAROLINA Przypominam ci, że z nas dwóch to ty jesteś starsza. Kto pod lustrem jęczy, że nie zamawiał zmarszczek do bluzki z dekoltem?

ADA A co, stara nie może mieć ochoty na młodą?

KAROLINA Przypominam o wierności małżeńskiej...

ADA Hola, hola. Ślubu to ja z tobą nie brałam.

KAROLINA Świnia.

ADA No dobra. Już się na mnie nie bocz. Żartowałam. Ale zobacz sama. *(łapie ją za biust, unosi lekko do góry)* Już nie jest tam, gdzie powinien być.

KAROLINA A twój jest?

ADA A skąd! I w związku z tym bardziej mi się chce takiego jędrnego i sterczącego.

KAROLINA Kiedyś cię zamorduję. Gołymi rękami.

ADA Ćwicz siłę.

KAROLINA To możemy. *(przymila się)* Możemy dziś poćwiczyć inne ćwiczenia?

ADA Co masz na myśli?

KAROLINA Nie wydurniaj się. No, chodź.

ADA Karolku, nie dam rady. Naprawdę. Jutro od rana muszę pisać tekst o drogach.

KAROLINA Kłamiesz. O drogach było w ostatniej gazecie. Wymigujesz się!

ADA Ostatnio było o miejskich.

KAROLINA To co, teraz będzie o wiejskich? W naszym mieście?

ADA Nie o wiejskich, tylko o powiatowych.

KAROLINA Gdzie one są?

ADA Tutaj. My mieszkamy przy drodze powiatowej.

KAROLINA Żartujesz. Uważasz, że głupiej nauczycielce każdy kit można wcisnąć? Przecież to jest prawie centrum miasta.

ADA W mieście są drogi miejskie, powiatowe, wojewódzkie i krajowe.

KAROLINA Żartujesz. I jeszcze jakieś?

ADA Tak, zapomniałam o osiedlowych.

KAROLINA O matko! Kto wymyślił taką głupotę?

ADA Dobre pytanie.

KAROLINA Ale czemu tak jest?

ADA Czemu, to akurat wiadomo. Każdy rodzaj dróg ma swój zarząd, a każdy zarząd to...

ADA i KAROLINA *(razem)* ...prezes, dwóch zastępców, rada nadzorcza.

KAROLINA A ty wiesz, która droga jest czyja?

ADA Mniej więcej. Na przykład Wiejska...

KAROLINA Mówiłaś, że są miejskie, powiatowe i krajowe.

ADA Ale nasz ulica Wiejska jest miejska.

KAROLINA Wiejska jest miejska. A Nowomiejska jest?

ADA ...powiatowa.

KAROLINA Tak myślałam. I ta głupota jest wszędzie?

ADA Nie. W miastach na prawach powiatu drogi mają jednego zarządcę.

KAROLINA Przecież my jesteśmy miastem powiatowym.

ADA Ale wiejskim, nie grodzkim. A grodzkie są na prawach...

KAROLINA Nie! Na dziś starczy powiatowo-gminnej wiedzy. Tylko jeszcze powiedz, co się dzieje, jak się dajmy na to droga powiatowa z wojewódzką przecina.

ADA Jest skrzyżowanie.

KAROLINA No tak. To może być nawet zabawne. Na przykład jednego dnia chodzę tylko drogami miejskimi. A drugiego dnia spaceruję wzdłuż drogi krajowej.

ADA To cię wezmą za tirówkę.

KAROLINA Temat drogowy uznaję za wyczerpany. A teraz poszukam drogi lokalnej do tego twojego... No chodź, chodź.

ADA O matko! *(rozchyła żakiet Karoliny. Dostrzega popłoch w jej oczach)* Nie! Tego ci nie daruję. Jesteś ostatnia świnia.

KAROLINA *(wystraszona)* Adusiu, wybacz. No wybacz, to był tylko ten jeden raz. Proszę cię. Był u nas kurator. Wizytacja była. Chciałam...

ADA Gówno mnie obchodzi, co chciałaś. To miała być moja bluzka. Teraz możesz w niej lazić codziennie.

KAROLINA Ale proszę cię. To był jeden, jedyny raz.

ADA Niedługo zaczniesz pożyczać moje majtki i biustonosze. Nie, biustonoszy nie, bo byś musiała napchać do nich waty. Czy ja chodzę w twoich rzeczach?

KAROLINA Musisz się od razu mścić? A co do rzeczy, to owszem, chodzisz w moich skarpetkach i używasz mojej szczotki do włosów.

ADA O przepraszam. Ustalaliśmy dawno temu, że skarpetki są wspólne. A szczotki mi się mylą.

KAROLINA Nie mylą, tylko nie ma ci kto wyczyścić twojej.

ADA Ach tak? A kiedy ostatnio czyściłaś sobie buty? Przypominasz sobie taki incydent? I jak myślisz, co się dzieje z wacikami, którymi zmywasz wieczorem makijaż? Czy zastanawiałaś się kiedyś, jak to się dzieje, że cała góra zużytych wacików nie zalega w łazience?

KAROLINA A ty wiesz, skąd w cukiernicy bierze się cukier?

ADA Nie zmieniaj tematu. Słucham, co się dzieje z zużytymi wacikami?

KAROLINA Okej. Wygrałaś.

ADA Jak człowiek ma męża czy w ogóle jakiegoś chłopca, to ten mu nie podbiera ciuchów. Nie wymazuje kredki do powiek. Nie wypaprze szminki.

KAROLINA Do czasu, kiedy człowiekowi rodzona córka nie zacznie przetrząsać szafy.

ADA Do dupy to wszystko.

KAROLINA Masz rację. Do dupy. Wszystko. Oprócz bzykanka.

ADA Masz rację. Bzykanko z młodą, zgrabną laseczką byłoby super.

KAROLINA Nie mów takich rzeczy. Kiedyś potrafiłyśmy się kochać przez pół nocy. Czułam, jak mnie pragniesz, jak pożadasz. Teraz jesteś obojętna. A ja mam wciąż poczucie, że to w tobie tylko taka poza. Jakiś fałsz. Coś przede mną ukrywasz. Nie wierzę, po prostu nie wierzę, że cały ten temperament szlag trafił.

ADA Ale ty marudzisz. Zastanów się, kobieto, ile lat można pożądać własnej żony! I zdejmuj tę bluzkę!

Scena 5

Ada siedzi przy stole (biurku). Laptop, telefon, notatki, długopis, okulary. Cały czas rozmawia przez telefon.

ADA Dzień dobry, panie starosto. Tu Ada Franczak z „Nowin”... Panie starosto, to była tylko relacja. Przecież jak gadacie na sesji przez półtorej godziny o niczym, to nie mogę napisać, że radni i starosta prowadzili merytoryczną dyskusję... Oboje wiemy, że posiedzenia są jawne... Przyjmuję do wiadomości, ale nie mogę obiecać, że zmienię. Ja piszę dla stu tysięcy mieszkańców powiatu, a nie dla dwudziestu trzech radnych... Panie starosto, ja w innej sprawie... Tak, oczywiście... W tym roku rozpoczynacie dwie ważne inwestycje. Siedzibę dla starostwa i dom kultury. No właśnie. Siedziba starostwa będzie dla dwustu waszych urzędników. Dom kultury ma obsłużyć piętnastotysięczne osie-

dle... Zgadza się. Obie budowy w cyklu dwuletnim...? Starostwo ma kosztować dwadzieścia trzy miliony. Dom kultury – trzy miliony. Zgadza się...? Ale zgadza się...? Oczywiście, że radni zaakceptowali wydatki. Zawsze akceptują. Są wspaniałomyślnie jednomyślni. Niechby się który wychylił... Nie, nie, nie. Rozumiem, że wykonawca buduje dom kultury po kosztach, bo to mu się opłaca, ale co będzie w tym nowym starostwie? Fitness klub dla urzędników? Sauna przy każdym biurze...? Może troszeczkę żartuję, ale czy nie widzicie w tym ironii...? Pytam, czy w tej różnicy w kosztach nie widzi pan dysonansu... Dysonansu... Skoro pan nie rozumie, o co pytam... Wiem, jeszcze przed przetargiem i może troszkę zawyżone... Panie starosto, uważa pan, że społeczeństwo przełknie taką ściemę...? Ja nic nie będę sugerowała. Ja nie jestem od sugerowania, ja jestem od informowania. Dziękuję za rozmowę. Do widzenia.

Scena 6

Ada siedzi nad papierami. Coś pisze albo czyta. Dzwonek do drzwi. Wstaje, otwiera.

ADA O matko! Darek!

DAREK Witaj, księżniczko! Masz rację, to ja. We własnej osobie. Wiedziałem, że cię zaskoczę. Liczyłem jednak na zachwyty, a nie popłoch. Pocałujesz mnie na powitanie? *(próbując pocałować Adę, rozgląda się po mieszkaniu)* Z tego, co mówiłaś, z sypialni nie wyskoczy rozwścieczony mąż. Chyba, że przez ten rok zmieniałaś stan.

ADA Stan? Jaki stan? To już rok?

DAREK Stan cywilny.

ADA Ach, to? Wy zawsze macie jeden problem. Jak mnie tu znalazłeś? Nie dałam ci adresu.

DAREK Ależ oczywiście że nie dałaś. Nawet się nie pożegnałaś. Wyjechałaś nagle, dzień przed końcem turnusu.

ADA Uciekłam.

DAREK Właśnie! Uciekłaś przede mną!

ADA Uciekłam przed wymianą adresów, deklaracji i zapewnień, że za rok o tej porze.

W tym samym miejscu i godzinie...

DAREK I widzisz, jak się pomyliłaś?

ADA Ale jak mnie znalazłeś?

DAREK Nie bądź dziecinna. Co tydzień na forum waszego miasteczka ludzie dziękują ci za prawdę albo odżegnują od czci i wiary. Taką facetkę można namierzyć w godzinę.

Wrzucasz w Google... Swoją drogą... nieźle mieszasz w tym miasteczku.

ADA Dobra. I co dalej?

DAREK Dalej? Porywam cię na szampański wieczór do pewnego uroczego miejsca. Całkiem niedaleko położonego. Jest wszystko, co potrzeba, by kobieta poczuła się księżniczką.

ADA Jestem zachwycona. Szkoda, że nie zapytałeś mnie o zdanie. Zatem – jak rozumiem – jacuzzi, kąpiele czekoladowe, zabiegi relaksacyjne i modelujące, dieta warzywno-owocowa, joga, masaż.

DAREK Otóż to! Wszystko jak mówisz. Skąd wiesz?

ADA A laserowe usuwanie zbędnego owłosienia, zamykanie naczyń, redukcja drugiego podbródka, bezoperacyjne powiększanie piersi i usuwanie przebarwień skóry też jest?

DAREK Nie mam pojęcia.

ADA No właśnie. I czemu uznałeś, że ja rzucę nagle wszystko i po roku, cała happy, wyjadę z tobą, żeby pływać w kozim mleku oblepiona przy tym płatkami róż?

DAREK Oddalibyśmy się chwilom szaleństwa. Tak jak przed rokiem. *(ponownie próbując ją pocałować)* Przecież było super. Pamiętasz nasze balety? Mogę panią prosić? *(chwytając Adę jak do tańca, próbuje wykonać jakieś figury)* Pamiętasz, jak płaśialiśmy?

ADA Pamiętam. Pamiętam, jak wywinąłeś salto w powietrzu.

DAREK Dałem czadu.

ADA Półtora miesiąca po tym, jak ci wstawili dwa gwoździe do kręgosłupa. Głupek.
 DAREK Ale się udało. To było na twoją cześć.
 ADA I między innymi dlatego przed tobą uciekałam. Jak tam żona i dzieci?
 DAREK Są. Junior idzie w moje ślady. Nawet fryzurę nosi taką jak ja. Uwielbia motory.
 Martwię się o niego, bo jak jeszcze trochę urośnie i zmężnieje, gotów wyprowadzić cichaczem maszynę z garażu i ruszyć w trasę. Aż się trzęsie do jazdy. Boję się o niego, ale ważne, że kocha to, co ja. A Justyna to już prawie kobieta. Na Dzień Kobiet wręczyłem jej bukiet róż. Ze słowami: mam w domu drugą kobietę. Była wzruszona. Za parę lat będzie śliczną dziewczyną.
 ADA A żona?
 DAREK Przecież wiesz. Wszystko ci opowiedziałem. Jak było, jak jest. I dlatego my możemy też coś dla siebie zrobić. Coś przeżyć.
 ADA Chodzi ci o seks? Bo wszystko inne w sporej dawce przez trzy tygodnie przeżyliśmy.
 DAREK Przecież my...
 ADA Zrozum, nie ma żadnego „my”. „My” nie istnieje. Jestem ja i moje życie, i jesteś ty i twoje życie, twoje dzieci. Rób wszystko, by nie straciły do ciebie zaufania.
 DAREK Przyjechałem tu, bo rok temu, nie raniąc nikogo, daliśmy sobie wzajemnie bardzo wiele. I można to kontynuować. Czy ty musisz usuwać zbędne owłosienie?
 ADA Uwierz mi, że...
Do mieszkania wchodzi Karolina. Obładowana zakupami. Rzuca wszystko na blat. Potem cały czas bardziej lub mniej jest zaangażowana w ich rozpakowywanie, upychanie po szafkach.
 KAROLINA Dzień dobry. Spodziewaliśmy się gości?
 ADA Pozwól, że ci przedstawię. To jest Darek. *(do Darka)* Poznaj moją przyjaciółkę Karolinę, o której ci wspominałam.
 DAREK Cześć. *(podaje jej rękę na powitanie)*
 KAROLINA Ten Darek? Jak tam twoje gwoździe?
 DAREK Słucham?
 KAROLINA Jak tam twoje gwoździe w kręgosłupie?
 DAREK Aaaaa...
 KAROLINA Mam nadzieję, że już nie robisz salta. Czyżbyś przyjechał zabrać Adę na jakiś szalony weekend?
 DAREK Skąd wiesz?
 KAROLINA Wam, mężczyznom, wydaje się, że jesteście szalenie przebiegli i wyrafinowani, gdy w najprostszy sposób próbujecie nas zwabić na seks.
 ADA Karolina!
 DAREK Widzę, że jesteście w dość zażyłych stosunkach i jak to wśród przyjaciółek ponoć często bywa, nie macie przed sobą tajemnic. Może więc namówisz Adę, żeby zmieniła zdanie i zgodziła się na wypad ze mną.
 KAROLINA Adusiu, no zgódź się. Darek tak cię prosi. Przyjechał specjalnie w tym celu dwieście kilometrów. Zamówił apartament. Będzie szampan do śniadania i świece do kolacji. No zgódź się! *(do Darka)* W ogóle to się rozgość. Siadaj. Gospodyni niczym cię nie poczęstowała? Zaraz zrobię coś do picia. Może być sok z kartonu?
 ADA *(do Karoliny)* Przestań błaznować! *(do Darka)* Co powiedziałeś w domu? Pewnie wymyśliłeś firmowe szkolenie.
 DAREK Tak.
 KAROLINA Facet to świnią.
 ADA *(do Karoliny)* Zamknij się. *(do Darka)* Proponuję, żebyś zadzwonił do żony i powiedział, że termin ci się pomylił i że wracasz.
 DAREK Niemożliwe. Pokazywałem w domu zaproszenie. *(wyjmuje z kieszeni kartkę)* Szkolenie jest naprawdę.

ADA To wymyśl coś innego. Że samochód ci się popsuł i wracasz.
 DAREK Mam lepszy pomysł. Karolina, pomóż mi przekonać Adę, żebym został do jutra. Zjemy kolację, napijemy się wina, porozmawiamy, a o wspólnym wyjeździe zdecydujemy jutro.
 KAROLINA Na to, to ja się nie zgadzam.
 DAREK Jak to się nie zgadzasz? Decydujesz za nią? Ada, może coś powiesz?
 KAROLINA Nie zgadzam się, żebyś tu nocował.
 DAREK Przecież jesteśmy u Ady. To chyba ona powinna decydować?
 KAROLINA U mnie też.
 DAREK Jak to? Mieszkacie razem?
 KAROLINA Nic mu nie powiedziałaś, tak?
 ADA A czemu miałam mu się zwierzać?
 DAREK Ja ci się zwierzałem.
 ADA Dobra, ja tobie też, ale nie ze wszystkiego. Nie było takiej potrzeby. I okoliczności.
 I w ogóle.
 DAREK To o co tak w ogóle chodzi?
 KAROLINA My jesteśmy ze sobą.
 DAREK Widzę, ale nie wiem, czemu ty się do wszystkiego wtrącasz?
 KAROLINA Tworzymy powszechnie akceptowany związek partnerski.
 DAREK Nie rozumiem.
 KAROLINA My jesteśmy ze sobą parą. Od piętnastu lat. Rozumiesz?
 DAREK Nie.
 KAROLINA Czego jeszcze nie rozumiesz?
 DAREK Znaczy się... Jesteście les... les...
 KAROLINA Tak, jesteśmy lesbijkami. Trudne słowo? Przez gardło nie chce przejść?
 DAREK *(do Ady)* Oszukałaś mnie! Zrobiłaś ze mnie wariata! A ja włożyłem się za tobą jak zakochany kundel. Ale obciach. Kurwa. Jaki obciach!
 ADA Przestań. Nie oszukiwałam cię. Nie powiedziałam tylko o tej jednej rzeczy. To taki uszczerbek na męskim honorze flirtować z lesbijką? Mówiłeś, że nic nie masz do gejów i lesbijek.
 DAREK No, nie mam. Żadnego nie znam. Teraz poznałem...
Karolina podaje Darkowi sok. Ten wypija duszkiem.
 DAREK Napiłbym się czegoś.
 KAROLINA A to nie ma najmniejszego problemu. Drink czy czysta?
 DAREK Czysta.
 ADA Chwila. On ma na dole samochód. Zaraz wsiada i wraca do domu. Nie usiądzie za kierownicą po kielichu.
 KAROLINA To zostanie. Zobacz, jak on wygląda. Nie możemy go wypuścić w takim stanie. Niech się uspokoi. Dojdzie do siebie.
 ADA Przed chwilą mówiłaś, że nie może tu nocować.
 KAROLINA Ale zmieniłam zdanie. Nie wiedziałam, że chłopaka tak omotałaś i zrobiłaś w jajeczko. Myślę, że wszyscy się napijemy. Prawda, Dareczku?
 DAREK Pewnie. *(pije trzy szybkie kolejki)*
Dziewczyny rozmawiają ponad jego głową.
 KAROLINA Teraz jego samcze ego, pielęgnowane przez wszystkie lata życia patriarchalnym wychowaniem, walczy z genderowym pojmowaniem płciowości.
 ADA I poprawnością, o jakiej czytał, ale której nie musiał nigdy stosować.
 KAROLINA Jego męski archetyp, słabo intuicyjnie ukształtowany, mierzy się ze stereotypem lesbijki z petem w zębach, otyłej, w obwisłych gaciach i flanelowej koszuli w kratę. A propos, mogłabyś zapiąć ten guziczek na wysokości biustu?
 ADA Jak sądzisz, czy poziom testosteronu mu się podnosi czy raczej opada?
 KAROLINA Nie mam pojęcia. Na pewno mu się podnosi poziom promili we krwi.

DAREK O czym rozmawiacie?

ADA O tym, że mężczyźni są słabiej wykształceni od kobiet, mniej tolerancyjni i statystycznie powodują więcej wypadków drogowych niż kobiety.

KAROLINA Więcej chorują i krócej żyją.

DAREK Mogę was o coś zapytać?

KAROLINA Poczekaj! Który wariant typujesz, Ada? A, be czy ce?

ADA A ty?

KAROLINA Ja byłam pierwsza!

ADA Dobra. A. A ty?

KAROLINA Be. O co się zakładamy?

ADA No jak to? Jak zawsze. O szampana!

DAREK O co ten zakład?

KAROLINA Nie zadawaj głupich pytań. Pytaj!

DAREK Chciałem... No, bo chciałem tylko wiedzieć, która z was jest w tym związku żoną, a która mężem.

KAROLINA Wygrałam! Wygrałam! Widzisz! Ty go rozpracowywałaś trzy tygodnie, a ja wiedziałam, o co zapyta.

DAREK Jak brzmi wariant a?

ADA Jak wy to robicie.

DAREK A ce?

KAROLINA Na razie ci nie powiemy.

DAREK Na razie?

KAROLINA No dobra. Wcale ci nie powiemy, skoro nie zadałeś tego głupiego pytania.

DAREK Moje pytanie było głupie?

KAROLINA Typowe. Najgłupsze ze wszystkich trzech.

ADA Słuchajcie. Miałam dziś cholernie ciężki dzień, więc pozwalam wam wieść daleko czułe pogaduchy, a sama spadam do wyra. Pościel masz, Dareczku, w kanapie. Poradzisz sobie? To buzi. *(pochyliła się nad Darkiem i całuje go w usta. Potem całuje Karolinę)* Pa ślicznotki, pa.

DAREK Pa.

KAROLINA Pa.

DAREK Nie jesteś zazdrosna?

KAROLINA O co?

DAREK Widziałaś, jak mnie pocałowała?

KAROLINA A widziałaś, jak mnie pocałowała?

DAREK A jakby powiedziała, że jedzie ze mną do tego spa?

KAROLINA To by pojechała. A ja bym się wreszcie wyspała. Wiesz, jak ona się co rano tłucze na tym pierdolocie? *(pokazuje na orbitrek)*

DAREK I nie dostałabyś szału, że cię zdradza?

KAROLINA Dareczku. *(gładzi go po twarzy)* Gdybyś był smukłą blondynką o dużych niebieskich oczach, to bym uszła ze zgryzoty, ale z tobą puściłabym ją jak w dym.

I nie bierz tego, proszę, do siebie. Jesteś w porządku gość. Ona po prostu nie leci na facetów. Polej.

DAREK A ty?

KAROLINA Co ja?

DAREK Ty lecis? To znaczy pojechałabyś ze mną, gdybym cię ładnie poprosił?

KAROLINA No oczywiście. Krysia czy Marysia, Hania czy Ania, wszystko jedno, byle by był kawał dupencji. Wszyscy jesteście jednakowo obrzydliwi.

DAREK Spałaś z facetem?

KAROLINA A ty?

DAREK Weź przestań! To okropne!

KAROLINA Całkiem się z tobą zgadzam.

DAREK To znaczy, że nie spałaś?

KAROLINA Gówno cię to obchodzi. Co ty myślisz, że będę się zwierzać facetowi, którego znam od godziny, ze szczegółów mojego intymnego życia? Wam się zdaje, że bez was to mój komputera w domu nie podłączymy.

DAREK Moja żona nie wie, gdzie jest w domu licznik od wody i korki.

KAROLINA I co z tego? Mój ojciec nie mógł w lodówce znaleźć jajek, bo nie wiedział, że na drzwiach każdej lodówki są takie specjalne wgłębienia, gdzie się trzyma każde jajko oddzielnie. Jak mama wyjechała na parę dni, to na basen poszedł ze ściereczką do naczyń. Szafa to był dla niego zaczarowany kufer.

DAREK I dlatego jesteś z kobietą?

KAROLINA Wiesz co? Nie kombinuj, bo ci się synapsy przegrzeją.

DAREK Co?

KAROLINA Nic. Naukowcy twierdzą, że za tysiąc lat mężczyźni będą szczątkowym podgatunkiem, a być może w ogóle już znikną z ziemi.

DAREK Co za feministyczna bzdura! Za tysiąc lat to może nie być wcale ziemi.

KAROLINA Masz rację. Jeśli ją wysadzą w kosmos. Ale to wy, chłopcy! Kobieta na pewno nie przycisnie tego guzika. Rola mężczyzn w procesie ewolucji zmierza ku schyłkowi. Czy wiesz, że naukowcy, badając męską spermę, odkryli, że procent zdolnych do zapłodnienia komórki jajowej plemników systematycznie się zmniejsza? W każdej porcji ejakulatu jest coraz mniej życiodajnych przeciwciał. Coraz marniejsze są, coraz drobniejsze. Choć przecież nigdy za bogate nie były.

DAREK W co?

KAROLINA Nieważne.

DAREK Przepraszam. Gdzie jest łazienka?

KAROLINA Na prawo.

Ściskając nogi i kureząc się, Darek posuwa truchtem do łazienki.

KAROLINA *(do siebie)* Niby miły, ale szowinista jak każdy facet. I taki lekko rozgarnięty, ale co tu wymagać – facet. I te włosy. Mężczyzna z kucykiem... To jest takie niemieckie i zdaje się już całkiem passé...

Z łazienki dobiega łomot i krzyk Darka.

DAREK Łaaaa. Co za bestia! Uciekaj! Zostaw mnie! *(wybiega)*

KAROLINA Tam był Zenek. Przestraszyłeś się go?

DAREK Jaki Zenek? Jakaś bestia. Co to było? Ryś? Rzucił się na mnie, jak wyjąłem. *(pokazuje, że chciał zrobić siku)*

KAROLINA Chciałeś nasikać pod prysznic?

DAREK Daj spokój! Stanałem przy kiblu, a tu nagle coś wyskoczyło z kabiny. I do mojego, no tego. Wiesz. Zobacz. Krew mi leci. *(podsuwa palec u ręki pod nos Karolinie)* Skaleczył mnie! Może wdać się zakażenie.

KAROLINA *(łapie Darka za rękę, ogląda palec)* Nic ci nie będzie. Na wszelki wypadek można odkazić. *(wsadza palec Darka do kieliszka z wodką)*

DAREK Łaaa. Szczypie! Puść mnie! Co za barbarzyńskie metody!

KAROLINA Przepraszam. Zapomniałam cię uprzedzić, że nasz kot ostatnio najczęściej rezyduje pod prysznicem. To nie jest żaden ryś, tylko zwykły dachowiec. W dodatku wykastrowany. Swoją drogą on naprawdę nie lubi facetów.

DAREK Co facetów?

KAROLINA Nie, nic. Chyba powoli będziemy się zwijać.

DAREK Tak. To był niezwykły dzień. Mam nadzieję, że zamykacie tę bestię na noc.

KAROLINA Właśnie nie. Koty nie znoszą ograniczeń.

DAREK Może tu przyjdzie i zaatakować mnie, kiedy będę spał?

KAROLINA On nie atakuje. Schowaj tylko stopy pod koc. Lubi czasem rzucić się na nogę, kiedy wystaje. A gdybyś obudził się z przeświadczeniem, że właśnie masz za-

wał, to też się nie przejmuj. Zenek może ci usiąść na klatce, jeśli będziesz spał na wznak i chrapał.

DAREK I co jeszcze?

KAROLINA Nic. Pogłaszcz go delikatnie i możesz podrapać za uszami. Uwielbia to.

Masz szczoteczkę do zębów?

DAREK Mam mu umyć zęby?

KAROLINA Masz umyć sobie zęby. Nie znoszę, jak ktoś kładzie się do łóżka i nie umyje zębów.

DAREK Jeszcze jakieś życzenia?

KAROLINA Nie. Dobranoc.

DAREK Dobranoc? Noc może być też pełna wrażeń. Z Zenkiem na kłacie.

Światło gaśnie na kilka sekund. Za chwilę zapala się znowu. Darek leży na kanapie zakryty kocem. Wystaje tylko głowa.

DAREK Ludzie! Za ścianą dwie całkiem ekstra facetki. A ja spędzę noc z kotem. W dodatku wykastrowanym. Chyba jestem nienormalny!

Scena 7

Ada jak zwykle jeździ na orbitreku. Do salonu wkracza zaspana Karolina.

KAROLINA O matko, jakie chłopcy są głupie. Gdzie on jest?

ADA Pytasz o Darka, bo Zenek jak zwykle. Wstał bladym świtem, zjadł śniadanie i pojechał – mam nadzieję – do rodziny.

KAROLINA Jeśli nakarmiłaś go swoim szlamem, to jest nadzieja, że już tu nie wróci.

ADA Zrobiłam mu jajecznicę na kielbasie.

KAROLINA Ach tak. Może coś zostało?

ADA Niestety, wylizał patelnię do ostatniego okruszka.

KAROLINA Żądam wyjaśnień.

ADA Na temat jajecznicy?

KAROLINA Cemu muszę niańczyć niedowartościowanych facetów, którzy nie potrafią poradzić sobie ze swoim prywatnym życiem i szukają łatwych panienek. Niech szukają, tylko, kurwa, czemu w moim domu?

ADA Ja go nie sprowadziłam. Uciekłam przed nim. Miał tylko numer mojej komórki. Namierzył mnie przez internet. Czy ja w celu zaspokojenia naturalnej kobiecej próżności nie mam prawa poflirtować z facetem?

KAROLINA Przypominam, że to nie pierwszy przypadek.

ADA Masz na myśli tego brodacza, którego poznałyśmy na weselu Marty?

KAROLINA Tego też. Zamiast iść na górę do hotelu, jechał za nami taksówką pod dom.

Po to, żeby o trzeciej w nocy śpiewać pod naszym oknem serenadę. Śpiew to zresztą zbyt mocno powiedziane. To było wycie zarzynanego buhaja.

ADA Buhaja? One nie idą na rzeź. Buhaje hoduje się w celach rozplodowych, a nie na steki.

KAROLINA A brodacza o czym niby myślał, kiedy ryczał? Nie o kopulacji?

ADA Och, to był incydent. Na piętnaście lat jedna serenada pod blokiem. Mogłabyś być bardziej wyrozumiała. A Darek, w końcu bardzo miły facet. O czym gruchaliście, kiedy smacznie spałam? Słyszałam jakiś krzyk.

KAROLINA Chłopiec go zaatakował. W łazience, akurat kiedy wiesz, co robił.

ADA Oj. Nic się nie skarżył. Widocznie obronił diament.

KAROLINA Ada. Czy ja cię stawiam w takich sytuacjach?

ADA Nie, ale byś chciała.

KAROLINA Jesteś podła. Naprawdę nie wiem, za co ja cię jeszcze Kocham.

ADA To akurat ja wiem. Możesz pomasować mi kark? Tak mnie boli. Ze starości.

KAROLINA Z podłogi.

ADA Gdzie wychodzisz?

KAROLINA Jakiś problem?

ADA Tak. Ubrałaś się jak ostatnia sierota. Karmię cię, inspiruję cię, dowartościowuję, ale ubierać, wybacz, na to nie starcza mi już sił. A takiej do ludzi też cię nie wypuszczę. Tyle razy cię prosiłam, żebyś patrzyła w lustro przed wyjściem z domu. Moja

kobieta w burej kiecce z dzianinki, kupionej w stanie wojennym spod lady w gieesie.

KAROLINA Nigdy nie byłam na zakupach w gieesie. To jakiś supermarket z minionej epoki?

ADA Mniej więcej. A te rajstopki to ci babka udzięgała na kołowrotku? Gdzie ty je trzymałaś, że ja tego nie wyrzuciłam?

KAROLINA Rajstopki to akurat dostałam na gwiazdkę od twojej matki, żeby mi jajniki nie przemarzły. Doceniam prezent od teściowej. Zwłaszcza że to był pierwszy i jak na razie ostatni. Chciałam zauważyć, że w tej spódniczce chodziłam również wczoraj i przedwczoraj. Może rzeczywiście zbyt rzadko patrzę w lustro, ale ty na mnie w ogóle już nie patrzysz.

ADA Zgadza się. Na takie straszdyło. Poza tym coraz bardziej przypominasz swoją matkę.

KAROLINA To co ja mam zrobić?

ADA Staraj się, bo sobie znajduję chudsza i młodszą. No co, no co? Pożartować nie można?

KAROLINA Wystarczająco umiliłaś mi poranek. Czas na mnie.

ADA Jeśli idziesz na charytatywny bal przebierańców, z konkursem na miss Peerelu, to buziak na drogę. Jeśli wychodzisz w każdym innym celu, to bardzo cię proszę, przebij się.

KAROLINA Tak jest, kapitanie! *(wychodzi do łazienki lub sypialni)*

ADA *(do siebie)* Kapitanie, kapitanie. Ktoś w tym domu musi mieć jaja. Zaraz, dzisiaj jest sobota. Szkoła zamknięta. Gdzie ona się wybiera? Na randkę nie, bo w takim stroju... Nawet ona włożyłaby coś lepszego. Karola! Gdzie ty idziesz? Może byś mi pomogła ogarnąć chałupę? Czy tylko ja jestem w tym domu od sprzątanía, prania i gotowania?

KAROLINA *(w trakcie dopinania spodni i bluzki wychodzi na scenę)* Kiedy ostatni raz prasowałaś?

ADA To dokąd w końcu idziesz?

KAROLINA A kto pyta? Zazdrosna kochanka?

ADA Raczej zirytowana żona.

KAROLINA Tak właśnie myślałam. Mamy dzień otwartych drzwi.

ADA Otwartych dla kogo?

KAROLINA Dobre pytanie. Dla dzieciarni, która przyjdzie obezreć się ciastami i cukierkami. Dostać balonik i zakładkę, posłuchać, jak śpiewa chór.

ADA A ty, pani profesor? Będiesz tańczyła na linie?

KAROLINA Moja klasa przygotowała program artystyczno-satyryczny. Wstydlawy temat zdobywania wiedzy w szkole jest skrzętnie pomijany. Ja też uczestniczę w tym show, bo niechbym spróbowała powiedzieć, że człowiek z maturą powinien przeczytać „Noce i dnie” i odróżniać Krasickiego od Krasieńskiego.

ADA Karola, ale ty przecież chciałaś być nauczycielką.

KAROLINA No właśnie. Chciałam pracować w szkole, a nie w małpiarni. Chciałam uczyć, a nie wyjaśniać, jak rozwiązywać testy, żeby zdobyć z klucza jak największą ilość punktów. Chciałam pokazywać, jak można interpretować to, co nas otacza, a nie jak czytać opracowania, żeby zdać maturę. Chciałam mieć też mądrą dyrektorkę, a nie usłużną wykonawczynię poleceń pana starosty. Moja dyrektorka każdego dnia podejmuje dziesiątki ważnych decyzji. Kluczowa to ta, czy otworzyć okno w gabinecie, czy zamknąć i z której strony biurka ułożyć gazety. Rzygać się chce.

ADA Karola. Wiesz co? Idź. Otwórz te drzwi. Potem je zamknij i wróć. Ugotuję ci pyszny obiad. Przrzekam. Nie będzie ani kuskusu, ani ciecioriki, nie dodam nawet rukoli do sałatki. Będzie duszony kark i pół litra zmrożonej wódki.

KAROLINA Kochana jesteś. *(całuje Adę)* Pa.

ADA Pa. Idź. Obiad. Zaraz się za niego wezmę. Najpierw muszę przejrzeć szafę. Wyrzucić jej te bure szmaty. Tylko czy to coś zmieni?

Scena 8

Karolina siedzi przy stole, na którym leży mnóstwo kartek poukładanych w kupki, zeszyty. Sprawdza wypracowania, skupiona, pod nosem coś czyta. Do domu wchodzi Ada.

ADA Cześć, kochanie. Buzi. Nie masz czasu oderwać oczu od lektury? Ulubione domowe zajęcie polonistki.

KAROLINA Proszę cię. Muszę się skupić.

ADA Żona wraca do domu, a na stole zamiast obiadu... sprawdziany, klasówki, kartkówki, wypracowania.

KAROLINA Proszę. Mam takie zaległości.

ADA Zaległości? Przecież ty nic innego nie robisz, tylko całymi dniami sprawdzasz te rzygowiny. Mam taką teorię, że im więcej im zadajesz, tym głupsze rzeczy piszą. *(chwytając ze stołu jakiś plik kartkówki)*

KAROLINA *(podrywa się, próbuje odebrać kartki Adzie)* Zostaw! Ja mam tu wszystko posegregowane. Nie dokuczaj mi.

ADA Uspokój się. Przecież ci tego nie podrę i nie połknę. Zerknę tylko na mądrości. O, „Pan Tadeusz”. Dobrze, podoba mi się. *(czyta)* „Zasadnicze podobieństwo między Telimeną a Zosią polegało na tym, iż obydwie były kobietami.” Prawdziwe, acz mało odkrywcze. Nieprawdaż, pani profesor? O, tu jest lepsze. Posłuchaj. „Tadeusz przyszedł do Zosi z dużym ptakiem w ręku.” Czy to już zalicza się do pornografii? A jakby ptaszek był całkiem mały? O, ho, ho... „Telimena wiodła igraszczy tryb życia. Można nawet powiedzieć, że była kurwą.” O matko. Czego ty te dzieci uczysz? Skąd one są takie głupie?

KAROLINA *(wreszcie jej się udaje odebrać kartkówki Adzie. Układa je dokładnie w tym miejscu, gdzie leżały)* Bo one nie czytają.

ADA „Pana Tadeusza”?

KAROLINA Nic nie czytają.

ADA Ale coś czytać muszą.

KAROLINA Esemesy.

ADA Wiesz co, zmęczona jestem. Musiałam obsłużyć wsiowe święto, a ty nie potrafisz się wcielić w rolę troskliwej żony.

KAROLINA Co to było? Darcie pierza?

ADA Pierzawka będzie za pół roku.

KAROLINA Bicie piany?

ADA Ubijanie masła jest za miesiąc. Jaja malowali.

KAROLINA Żartujesz!

ADA Przestań. Pisanki malowali. Święta się zbliżają. Widzisz, co robisz z tobą te wypracowania?

KAROLINA Będziesz coś jadła?

ADA Czego jak czego, ale żarcia i gorzały na takich imprezach nie brakuje. Żal mi tych kobitek. Narobią się, nagotują, salę udekorują, program przygotowują i na koniec jeszcze dziękują czerwonym z opicia i obżarcia wieprzom z gminy za piękną imprezę.

KAROLINA Nas by na wozie z gnojem wywieźli. Jak Jagnę.

ADA Nie przesadzaj. Tak samo o nas, z powiatowej prowincji, myślą aktywistki z Lambdy i tych wszystkich LGBT. A nam tu jest słodziutko, prawda?

KAROLINA Pewnie. *(próbuje objąć i ucałować Adę)*

ADA Hej. Co robisz? Przestań.

KAROLINA Dobieram się do ciebie.

ADA Ale jesteś zboczona. Przestań.

KAROLINA Co jest?

ADA Jak to kobieta w moim wieku. Zmęczona jestem.

KAROLINA Trzy miesiące temu byłaś w podobnym wieku i nie miałaś oznak zmęczenia.

ADA Widocznie proces starzenia z wiekiem przyspiesza.

KAROLINA Ale gadasz głupoty. Chciało ci się seksu. Chciałaś mnie... Co się dzieje? Masz kogoś?

ADA O proszę, tylko nie to. Nie mam siły. Nie mam cierpliwości. Nie mam zdrowia. Sceny zazdrości były na miejscu jakieś dziesięć lat temu. Coś ci przeczytałem. *(wstaje. Przynosi laptopa. Wraca i czyta z ekranu)* „Polska społeczność LGBT przypomina amerykańską z końca lat osiemdziesiątych. Dominującą grupą są nadal single lub osoby w związkach, które nie tworzą wspólnego gospodarstwa domowego. Jednak już dwadzieścia cztery procent internautów LGBT mieszka razem ze swoim partnerem lub partnerką, a czternaście procent planuje mieć w przyszłości potomstwo.”

KAROLINA Po co mi to czytasz? My nie planujemy już potomstwa.

ADA Czytam ci, że mieścimy się w tej bardziej zaawansowanej w rozwoju grupie.

KAROLINA I ta grupa nie uprawia już seksu, bo ma stałego partnera. A stały partner to jak zużyty mąż lub nudna żona. To chciałaś mi powiedzieć?

ADA Czy ja wiem? Trochę tak.

KAROLINA Może ty tak masz. Ja nie. Nie uważam cię za zużytego, chociaż jesteś w wieku balzakowskim.

ADA Zaraz cię gwizdnę.

KAROLINA I po przejściach.

ADA Czy twoi uczniowie wiedzą, co to jest wiek balzakowski?

KAROLINA Oni nie widzą, kto to jest Balzac. Wróćmy jednak do głównego tematu naszej rozmowy.

ADA A co nim jest?

KAROLINA Seks małżeński.

ADA Ach to. To nas nie dotyczy. My nie jesteśmy małżeństwem.

KAROLINA *(przysuwa swoją twarz do twarzy Ady. Przymila się)* Popatrz na mnie. Jestem wciąż ładna?

ADA Wiesz, że bez okularów z bliska coraz gorzej widzę. Cała mi się rozmazujesz.

KAROLINA Całkiem się na ciebie obraziłam.

ADA No to kaszana. *(wstaje. Idzie w kierunku kuchni)*

KAROLINA *(przeciąga się, maca swoje piersi)* Wiesz, jakie są dzisiaj miękkie i chłodne?

ADA Chłodne? To może ci zrobić gorącą herbatę.

Scena 9

Ada siedzi przy biurku. Laptop, telefon, notatki, długopis, okulary. Cały czas rozmawia przez telefon.

ADA To jest sekretariat prezesa Michalaka? Chciałam rozmawiać z prezesem... Ada Franczak z „Nowin”... Nie ma czasu. Proszę powiedzieć prezesowi, że mam jeszcze kilka wyborczych podkładek pod piwo radnego Oczki. Proszę powiedzieć prezesowi, że na podkładce jest napis „stawiam na Oczkę”, a nie ma informacji, jaki komitet wyborczy finansował podkładkę. Za to ja dotarłam do drukarni, która ma fakturę na podkłady

z Oczką wystawione na... Tak. Dziękuję. Witam, panie prezesie. Zagramy w Oczko...? Kiepski żart? Zgadza się. Pan oczywiście wie, że kampanię wyborczą może finansować jedynie komitet wyborczy... Darowizny też nie wolno udzielać... Oczywiście, że to jest sprawa sprzed dwóch lat i nie zamierzam jej wywlekać, skoro Państwowa Komisja Wyborcza nie zakwestionowała sprawozdania finansowego. Ja w innej sprawie. Radny Oczko stoi na czele miejskiej komisji przetargowej... Tak, komisję wybiera rada, nie pan. Do ilu przetargów na wykup miejskich działek stawała w tej kadencji pana firma...? To ja panu powiem. Do jedenastu. Ale chyba wie pan, ile działek kupiliście...? Tak, zgadza się, dziewięć. Jeden przetarg odwołano. Do jednego nikt się nie zgłosił... Nie rozumie pan pytania? Ja o nic nie pytałam. Szukam tylko związku między przetargami a podkładkami. Na piwo... Halo? Halo? No tak, rozłączył się.

Wchodzi Karolina, podchodzi do Ady, całuje ją.

KAROLINA Cześć, kochanie. Słyszałam rozmowę. To był Michalak? Ty się kiedyś dogirasz. Facet wykupił pół miasta. Połowę urzędników ma w kieszeni. Chcesz, żeby nam auto podpalili albo bużki obili? Nie zniosłabym, gdybyś miała lajpo pod tymi ślicznymi oczkami.

ADA Właśnie rozmowa była o Oczce.

KAROLINA Wiem. Nie rozumiem, po co się szarpiesz z tymi wszystkimi głupkami od rządu. Coś ci przeczytam. *(odsuwa Adę od komputera. Coś przegląda, szuka)* Mam. Posłuchaj. „Corine Mauch została pierwszą w historii Zurychu homoseksualną kobietą na stanowisku burmistrza. Czterdziestodwuletnia Corine Mauch została wybrana przez mieszkańców Zurychu na burmistrza miasta. Po raz pierwszy na czele tego największego szwajcarskiego miasta stanęła kobieta i jednocześnie lesbijka. Dzień później, jak przystało na dobrą gospodynię miasta, burmistrz Mauch uroczyście otworzy trwające przez dwa miesiące coroczne wielkie święto gejów i lesbijek.” Słyszałaś o tym?

ADA Nie.

KAROLINA Ty też mogłabyś wystartować.

ADA Jasne. A kampanię sfinansowałby Michalak.

KAROLINA Przestań, masz takie poparcie wśród wiernych...

ADA ...katolików?

KAROLINA ...czytelników.

ADA O tak. Wyobrażasz sobie tłum beretów po mszy walących prosto do lokalu wyborczego, żeby oddać na mnie głos?

KAROLINA Czemu nie?

ADA Temu, że nie dożyłybyśmy dnia wyborów. Ty byś pierwsza zapłaciła za ten pomysł. Wyleciałabyś ze szkoły jeszcze w trakcie kampanii.

KAROLINA Chyba przesadzasz. A gdyby się udało i zostałabyś panią burmistrz? Po raz pierwszy lesbijka burmistrzem w polskim mieście powiatowym. Nawet zagraniczna prasa by o tobie napisała.

ADA Za to u nas byłybyśmy wyszparowane w Photoshopie. Na pierwszych stronach tabloidów. Obok Dody, a w zastępstwie tatusia Czarusia lub tego premiera od Izabel. Przez miesiąc mogłabyś się nie uwolnić od paparazzich.

KAROLINA Ech, z tobą to się nie da poważnie porozmawiać.

Dzwonek do drzwi.

KAROLINA O matko, która jest godzina?

ADA Bo co? Po szesnastej.

KAROLINA Zapomniałam ci powiedzieć. Dzwonił Artur. Zapowiedzieli się z Michałem na krótką wizytę.

ADA To oni?

KAROLINA Na pewno.

ADA Natychmiast jak wyjdą, zostaniesz zamordowana.

Karolina biegnie do drzwi. Otwiera. Wszyscy czule się witają.

MICHAŁ Witajcie, drogie dziewczyny. Już jak my się nie zbierzemy, żeby was odwiedzić, to na was nie ma co liczyć. Pędzicie życie mniszek czy co?

ARTUR Michał jak zawsze przesadza. *(wręcza butelkę wina Karolinie)*

MICHAŁ O właśnie. Wino przywieźliśmy z niedalekiego kraju. Uwielbiamy go odwiedzać ze względu na dużą ilość klubów, w których nie sposób spotkać żadnej baby.

ARTUR *(w kierunku Michała)* Gafa za gafą. W ciągu półtorej minuty. *(do Ady)* A ciasto też dla was. Proszę. *(wręcza je Adzie)*

ADA Super. Dzięki. Pewnie przepyszne. Sam piekęś?

ARTUR Och, niestety. Ostatnio mamy problemy z piekarnikiem. Przypała spód. Nic mi się nie udaje.

MICHAŁ Przesadza jak zwykle. Ostatni sernik był – palce lizać.

ARTUR On zje nawet podeszwę. To niestety kupne. Ale na naszej ulicy jest znakomita cukiernia. Zatrudniają młodocianych pracowników. Tak się to chyba nazywa. W każdym razie, ci młodzi chłopcy wciąż się zmieniają. Pyszności!

ADA Młodociane pracownice też zatrudniają?

ARTUR Nie mam pojęcia.

KAROLINA Siadajcie, proszę.

ADA Właśnie. Poprobujemy wypieku przygotowanego przez Adonisów.

KAROLINA Co was sprowadza w nasze progi? Bo raczej trudno uwierzyć, że zapagnęliście widoku kobiet.

MICHAŁ Och, Karolinko, oszczędź nam złośliwości. To tak do ciebie nie pasuje. Jesteście naszymi najlepszymi koleżankami.

ADA No więc, co to za sprawa?

ARTUR Sprawa jest najwyższej wagi.

MICHAŁ Ja powiem, ja.

ARTUR No dobra. Mów.

MICHAŁ Postanowiliśmy mieć dziecko.

ADA We dwóch? To może być trudne.

ARTUR Nie usłyszałem. Urodzić musi oczywiście kobieta. Ale jeden z nas będzie biologicznym ojcem.

KAROLINA Który?

MICHAŁ To jeszcze nie jest zdecydowane. Trzeba wziąć pod uwagę mnóstwo rzeczy, na przykład zestaw genów.

KAROLINA To ciekawe. Prawda, Adziu?

ADA Nie przeszkadza. Co miałeś na myśli?

ARTUR Chodzi o to, że każdy ma jakieś złe cechy. Jak nie bezpośrednio, to gdzieś krąży po rodzinie. I trzeba dokonać optymalnej selekcji.

KAROLINA Jak to zrobić? Coś wyciąć, usunąć?

MICHAŁ Niestety, tak się nie da. Bo na przykład. Ja zacząłem lekko łysieć już jako bardzo, bardzo młody chłopiec. Jakoś sobie z tym radzę, jak widzicie. I jeśli chodzi o kwestię owłosienia, wydawać by się mogło, że lepiej, by ojcem był Artur. Artur jest wspaniale owłosiony. No, ale jeśli na świat przyjdzie dziewczynka, to nadmiar owłosienia... Same rozumiecie.

KAROLINA Jasne.

ARTUR Michaś boi się wody. A ja jestem bardzo wrażliwy na przeciagi. I rośnie mi haluks. Za to Michał ma malutkiego... *(tu robi chwilę przerwy na przełknięcia ciasta albo coś w tym stylu, dziewczęta i Michał na chwilę nieruchomieją)* zeza.

MICHAŁ Trochę przesadziłeś. Nie mam zeza.

ARTUR Powiedziałem, malutkiego. Przecież nosisz okulary.
 MICHAŁ Okulary nie są na zeza. Ty chrapiesz przez sen i nie wycierasz butów.
 ARTUR Ty mlaskasz i ci się odbija po papryce. Jak wieprzowi. Poza tym trzeba wziąć pod uwagę obciążenia rodzinne. Michała dziadek nadużywał alkoholu i kobiet.
 MICHAŁ Przypominam ci, że twój brat nie zdał matury.
 ARTUR Za pierwszym podejściem. Później zdał i skończył studia.
 MICHAŁ Zaoczne. I ma łupież.
 ARTUR Za to twoja siostra wychodzi trzeci raz za mąż i ma alergię na sierść.
 ADA Chwileczkę... Myślę, że podchodzicie do problemu zbyt... jednostronnie. Zamiast skupiać się wyłącznie na wadach, powinniście sporządzić listę zalet.
 ARTUR Och, taka lista już dawno powstała. I jest bardzo, bardzo długa.
 KAROLINA Można się było spodziewać.
 MICHAŁ Ponieważ kwestia ojcostwa zaczęła nas mocno, że tak powiem, stresować.
 Postanowiliśmy w końcu zgodnie, że zdecyduje za nas ślepy los.
 ADA To znaczy?
 MICHAŁ To znaczy kobieta, która urodzi nasze dziecko.
 KAROLINA Ona jest niewidoma?
Ada szturcha Karolinę wymownie.
 MICHAŁ (*ignorując uwagę Karoliny*) To ona wskaże, który z nas ma być ojcem.
 ADA Ustaliście już zatem, kto użyczy brzucha, by nosić przez dziewięć miesięcy wasze dziecko?
 ARTUR Tu właśnie jest mały problem, z którym do was przybywamy.
 ADA O, ho, ho. Jeśli chodzi o mnie, to nie bierzcie mnie pod uwagę. W moim wieku dogląda się wnuków, a nie rodzi dzieci. A co do Karoliny? Karolku...
 MICHAŁ Wybaczcie. To nie o to chodzi.
 KAROLINA Wiedziałam! Ja się do niczego nie nadaję.
 ARTUR Kochane moje. (*podrywa się. Całuje Karolinę*) Rozmowa poszła w złym kierunku. Nie przyszłoby nam nawet do głowy proponować wam taki... taką usługę. Zbyt was szanujemy i poważamy.
 ADA Tak przemawia się do matron.
 KAROLINA Ada!
 ARTUR Chodzi raczej o to, że w waszym środowisku jest na pewno trochę samotnych dziewcząt, które nie miałyby nic przeciwko temu, by za pewną...
 MICHAŁ ...niemałą...
 ARTUR ...gratyfikacją wspomóc kolegów gejów.
 MICHAŁ My ze swej strony, oprócz sponsoringu, zapewniamy opiekę medyczną i w zasadzie niemal stały nadzór nad rozwijającym się płodem.
 ADA Właśnie. I ta ostatnia kwestia może zrazić niejedną potencjalną... wypożyczalnię.
 KAROLINA W kwestii formalnej. Jaką metodą ma dojść do poczęcia? Naturalną?
 ARTUR Och, nie. Tu mamy jasną sytuację. Ponieważ ja nawet kilkakrotnie próbowałem takich kontaktów i wiem, że nic z tego nie wychodzi.
 KAROLINA Okej. A Michał?
 ARTUR On nawet nie próbował. Taki jest nieśmiały wobec kobiet.
 ADA Kochani. Nie chcę was martwić, ale przypuszczam, że przed wami trudne zadanie.
W tym momencie dzwoni telefon.
 MICHAŁ (*wyciąga komórkę. Do telefonu*) Naprawdę? Jesteś cudowna... Oczywiście... Zaraz będziemy. Tak, obaj. Wyjaśniłaś, o co chodzi? Mam nadzieję, że się dogadamy... (*do dziewczyn*) Wybaczcie, ale ze względu na wagę problemu działamy na kilku frontach. Zadzwoił właśnie przyjaciel. Zaaranżował spotkanie. Musimy się zbierać.
 ARTUR Przepraszamy za najście, ale być może przyniosłyście nam... szczęście.
Żegnają się. Wychodzą.
 KAROLINA No i co?

ADA Trochę dużo wrażeń jak na jeden zwykły dzień.
 KAROLINA Ciekawe, którego z nich kobieta z wydzierzawionym na dziewięć miesięcy brzuchem wybierze na dawcę nasienia?
 ADA Chyba wszystko jedno. Od chwili poczęcia to będzie najbardziej chroniony brzuch w kraju.
 KAROLINA Masz rację. Czy kobieta w ciąży popełniająca zbrodnię w afekcie może liczyć na łagodniejszy wymiar kary?
 ADA Cemu pytasz?
 KAROLINA Nie, nic. Tak tylko.
 ADA Paskudne to ciasto.

AKT II

Scena 1

Ada siedzi przed telewizorem, który głośno gra. Ogląda mecz siatkarski. Rzuci facho-we uwagi. Bardzo się emocjonuje, gestykuluje, podrywa się z kanapy. Powinno być słychać z offu relację sprawozdawców z tego meczu.
Dzwoni telefon. Ada nie reaguje. Po trzecim dzwonku podbiega Karolina.
 KAROLINA Nie możesz odebrać?
 ADA Nie mogę. Jest piąty set. Dobrze! Weszła, weszła! Jest boisko! No!
 KAROLINA O matko! (*do telefonu*) Halo. Kto? (*do Ady*) Ścis� to, błagam. Nic nie słysz. (*do telefonu*) A, to ty Kubusiu. No, cześć. Słabo cię słyszę. Ada ogląda mecz.
 ADA Jasna dupa! W takim momencie spieprzyć serw. Wyrzuć ją z boiska. Wyrzuć. Dawaj Ankę!
 KAROLINA Ada! Synek dzwoni.
 ADA Synek? Ucałuj go. Coś się stało? Iza! Ty dupo, mogłaś wystawić na środek. Po co masz Sylwię?
 KAROLINA (*do słuchawki*) Ada pyta, czy coś się stało, że dzwonisz. Całuje cię. (*do Ady*) Synek też cię całuje. (*do słuchawki*) Co? (*do Ady*) Pyta, kto z kim gra.
 ADA Muszyna z Organiką.
 KAROLINA (*do słuchawki*) Muszyna z Organiką. Co? (*do Ady*) Pyta, ile jest.
 ADA Co? Teibreck jest. Powiedz mu, żeby nie przeszkadzał. Zaraz się skończy, to do niego oddzwonię.
 KAROLINA (*do słuchawki*) Mówi, że jest jakiś teibreck i że w związku z nim oddzwoni. Czy ty dzwonisz, żeby dowiedzieć się o ten mecz, czy masz jakiś inny powód? Normalnie, cała matka. Ja tak nie mogę z wami rozmawiać.
 ADA Kocham Asię! Kocham Asię!
 KAROLINA (*do słuchawki*) Nic się nie dzieje. Twoja matka się drze, że kocha jakąś Asię. Nie, nie ma kochanki. Przynajmniej nic o tym nie wiem. Ona kocha jakąś siatkarkę w telewizorze. Zaraz jej przejdzie. Wybierasz się do nas, Kubusiu? A, ty właśnie w tej sprawie.
 ADA Kobieto, po cholerę rzucasz się na parkiet. Nie możesz zrobić kroku do przodu? Gościu, no wyrzuć ją! Dawaj Ankę. Na co on, cholera jasna, czeka?
 KAROLINA (*do słuchawki*) Wszystko u ciebie w porządku? Dobrze, dobrze. Jak się to szaleństwo skończy, zaraz ją przypilnuję i oddzwoni. No pa, pa. Trzymaj się. Buziaczki od cioteczki.
 ADA (*podrywa się*) Dobrze! AS! No nareszcie! Brawo! Meczbol! Dawaj, Ola, dawaj! Uwaga na Kosek. Dobrze! Hura! Yes, yes, yes! Cudnie! (*podbiega do Karoliny. Całuje ją*) Widziałaś? Nie widziałaś. Asia. Oczywiście, Asia! W teibreku. Na ostatnich nogach. Z drugiej linii. Na takim zasięgu. (*robi zamach ręką*) Ale przypierdoliła.

KAROLINA Ada!

ADA No wiem, sorry. Normalnie, kocham Asię.

KAROLINA Ile ona ma lat?

ADA Trzydzieści trzy. Metr osiemdziesiąt sześć wzrostu.

KAROLINA To jestem spokojna. Nie masz szans u takiej Asi.

ADA Nie bądź taka pewna. Co chciał synek?

KAROLINA Chyba się do nas wybiera, ale chciał z tobą gadać.

ADA Zaraz do niego zadzwonię, tylko trochę ochłonę. Piękny mecz. Potrafią dziewczyny wytrzymać w napięciu do ostatniej piłki.

KAROLINA Kiedy Kuba był ostatni raz w domu?

ADA Nie pamiętam. Jakies pół roku temu. Pewnie jak zawsze będzie wychudzony. Nic tylko pracuje i pracuje.

KAROLINA Nic go do nas już nie ciągnie.

ADA Przykro mi to mówić, ale to dorosły facet. Ma swoje życie. Co będzie robił ze starymi babami w prowincjonalnym miasteczku? Nawet jeśli jedna z nich to jego matka.

KAROLINA Nie wiesz, czy ma jakąś dziewczynę?

ADA Mój syn nie może mieć jakiejś dziewczyny.

KAROLINA No dobra. Dziewczynę.

ADA On jest pod tym względem dość skryty, ale zdaje się, że ma. Na szczęście.

KAROLINA Cieszysz się, że jakaś młoda cwaniara upoluje naszego słodkiego, mądrego syneczka?

ADA Cieszę się, że ma dziewczynę, a nie chłopaka.

KAROLINA Ada, no co ty? Matka lesbijka nie zniosłaby syna geja?

ADA Synek mógłby być gejem, ale nie chciałabym, żeby miał chłopaka.

KAROLINA Nie rozumiem.

ADA Wyobraź sobie, że synek jest gejem i przywozi swojego chłopaka, żeby go nam przedstawić.

KAROLINA Okej. Tak by pewnie było. Gdyby był gejem.

ADA Właśnie. Nie zniosłabym, jakby po naszym domu laził jakiś obcy facet. Rozumiesz?

KAROLINA Może jeszcze w samych slipach!

ADA Właśnie.

KAROLINA Rozumiem. Za to młoda, zgrabna laseczka. Hm, to co innego. Wychodzi rano z łazienki. Cieplutka, świeżutka. Teściowa podsuwa jej śniadanko. A ona w samym szlafrocuku, a szlafroczek rozkosznie rozchyła się na jędrnym biuście. Pysznie! To mi się podoba! Dlaczego synek nie przywozi swojej dziewczyny, skoro ją ma?

ADA Nie bajdurz.

KAROLINA Mam pomysł. Jak już ją przywiezie, to ją poprosimy, żeby chodziła po domu topless. Że niby w wyzwolonych domach lesbijek to taka norma.

ADA Gospodyni da pierwsza przykład?

KAROLINA (*łapie się pod biust*) Jeszcze mi nie wisi.

ADA Czy ja coś powiedziałam na ten temat? Powiedziałaś coś? Cokolwiek?

KAROLINA To jest dopiero stadium lekkiego przywiędnięcia.

ADA To jest stadium lekkiej paniki w związku z przekroczeniem czterdziestki. Idź, zrób nam po drinie, a ja zadzwonię do Kuby.

Scena 2

Ada i Karolina siedzą w luźnych pozach na kanapie i gawędzą. Popijają drinki lub wino. Widać, że są już mocno rozluźnione po alkoholu.

KAROLINA Ale numer. Aleśmy wykrakały. Synek się wreszcie zakochał. Och, jak się cieszę. I poznamy wybrankę.

ADA A ja?

KAROLINA Co ty?

ADA Jako matka rodzona powinnam się też cieszyć czy być zazdrosna?

KAROLINA Pół na pół czy telefon do przyjaciela?

ADA Jeszcze jeden kieliszek. (*dolewa Karolinie i sobie*) Z jednej strony to go już całkiem stracimy, a z drugiej może się ktoś wreszcie nim zajmie. Ugotuje, uprasuje.

KAROLINA Ty myślisz, że on ma szansę na kurę domową? Sądziś, że to już całkiem na poważnie?

ADA Czy ja wiem? Powiedział, że są ze sobą już od pół roku.

KAROLINA Jak są ze sobą pół roku, to znaczy, że od pół roku ze sobą śpią?

ADA No a co? Pamiętasz, w jakim tempie my poszliśmy ze sobą do łóżka?

KAROLINA Do łóżka nie zdążyliśmy dotrzeć.

ADA Otóż to. To czemu uważasz, że oni oglądają razem „M jak miłość”?

KAROLINA O matko. Stracimy synka.

ADA Przed chwilą się z tego cieszyłaś.

KAROLINA No tak, ale mi smutno. Trochę. Zostaniesz teściową. Ale numer. Ty teściowa. To tak, jakby Szapołowska zagrała zakonnicę.

ADA Spokojnie. Już go tak szybko nie żeń.

KAROLINA No to co mówisz? Mów. Co on jeszcze powiedział?

ADA Nic specjalnego. Że przyjadą i pobędą parę dni. Synek może wziąć wreszcie urlop. Chce jej pokazać okolicę.

KAROLINA Żeby ją tylko ta powiatowa rzeczywistość nie zraziła. Do nas. I w ogóle.

ADA Nie gorączkuj się tak. Przyjadą, to się wszystkiego dowiesz. Tylko nie pytaj jej od razu, ile ma w biuście.

KAROLINA W biuście i w biodrach. Jedno z drugim musi współgrać. Jak ona ma na imię?

ADA No właśnie.

KAROLINA Co?

ADA Synek mówił o niej Bunia.

KAROLINA Bunia? Co to za imię?

ADA Nie mam pojęcia.

KAROLINA Może to takie intymne, pieszczotliwe. Kochankowie nadają sobie takie imiona.

ADA Jasne. I natychmiast informują o tym matkę. To musi być jakieś zdrobnienie.

KAROLINA Bunia... Może Bogumiła.

ADA Nie strasz mnie.

KAROLINA Wyobrażasz sobie, jak odwiedzą nas jej rodzice?

ADA Karola. Przesadzasz.

KAROLINA Ale może być jazda. Dzień dobry państwu. Oto rodzona matka Jakuba, a ta pani wychowywała Jakuba jak rodzona matka. Ach tak. W takim razie miło nam było panie poznać. Bunia! Wracasz z tatusem i mamusią do domu.

ADA Karol! Nie pij już.

KAROLINA Myślisz, że synek mógł jej nie powiedzieć o nas? No wiesz, że ma dwoje rodziców, ale jednej płci, żeńskiej.

ADA Oczywiście że powiedział. Przecież jest dorosły i normalny. Chodzi mi o to, że co innego wiedzieć i akceptować, a co innego zobaczyć na własne oczy i z tym żyć.

KAROLINA Fakt. No i co jeszcze? Wysoka jest? Blondynka? Długie czy krótkie włosy?

ADA Może zadzwoń do Kuby i go wypytaj.

KAROLINA Nie wypada. Pomyśli, że chcę od razu wszystko wiedzieć.

ADA Przecież chcesz.

KAROLINA No tak, ale on nie może tak myśleć. Muszę się uspokoić i zaufać genom.

ADA Genom? A co ma do tego jego genetyka?

KAROLINA Och, nie to miałam na myśli. Tylko to, że co jak co, ale w stosunku do kobiet odziedziczył po tobie świetny gust.

ADA Geny nic tu nie mają do rzeczy. Człowieka czasami rozum opuszcza. Wiesz co? Teraz mi przyszło do głowy. Może on wybrał genetykę, żeby drażyć te nasze relacje rodzinne. Ustalić, na ile jest genetycznie obciążony.

KAROLINA Przekombinowałaś. Kuba nigdy nie będzie lesbijką. Tak się jakoś złożyło, że wybrał genetykę. W sumie to szlachetne zajęcie. Nie to, co orka po wygładzonych płatach kory mózgowej licealistów. Albo ganiecie za starostą, żeby mu udowodnić, że jest głupszy od burmistrza lub odwrotnie. Lepiej powiedz, o kim myślałaś, mówiąc, że człowieka czasami rozum opuszcza.

ADA Nie zgadłabyś. Wiesz. W sumie nic nie wiemy o tej Buni. Ona, jak przyjedzie i nas pozna, powinna nas zaakceptować.

KAROLINA Masz rację. Musi wiedzieć, że się kochamy. Na przykład tak. Siedzicie tu sobie na kanapie. Ty jak zwykle coś pisesz. Przychodzę ja ze szkoły i od drzwi wołam: witaj, kochanie, tak się za tobą stęskniłam. (*siada Adzie na kolanach, obejmuje ją za szyję, całuje w szyję*) Całuję cię. Żeby widziała, że jesteśmy dla siebie czule i w ogóle.

ADA (*wyzwała się od Karoliny. Delikatnie, ale stanowczo spycha z kolan*) Fantastyczny pomysł. Dziewczyna natychmiast pomyśli, że jesteśmy jakieś normalnie... zboczone. Twoja matka jak wracała z pracy, to włożyła twojemu ojcu na kolana? Co ty wymyślasz?

KAROLINA Moja matka była zawsze w domu przed ojcem i czekała z michą. Jakby mu wlażała na kolana, zamiast podać zupe, ojciec z wrażenia chyba by kitę odwalił.

ADA No widzisz.

KAROLINA Jak zjadł, to się kładł i spał. Co masz na myśli, jeśli chodzi o przygotowania na przyjazd synka i Buni?

ADA Myślę, że powinniśmy uprać dywany i kanapy. Wszędzie są tony kociej sierści. I jeszcze...

KAROLINA Tak?

ADA Wiesz, ile w szafce pod zlewozmywakiem jest pustych butelek?

KAROLINA Bunia może pomyśleć, że jesteśmy leniwe, bo ich nie sprzedaliśmy. Ale w skupie ponoć znów nie przyjmują szkła.

ADA Musimy je wyrzucić. Wieczorem. I najlepiej nie wszystkie naraz.

KAROLINA Czemu?

ADA Tak myślę.

KAROLINA Coś jeszcze, kapitanie?

ADA Tak. Jak przyjadą. To. To co wieczór nie powinna się pojawiać butelka wódki na stole.

KAROLINA Raczej wino? Masz rację. Wino jest bardziej wytworne.

ADA W ogóle żadnego alkoholu.

KAROLINA Przecież synek wychowywał się z alkoholem. To znaczy widział, że czasami pijemy, ale się nie upijamy i nic złego się nie dzieje.

ADA Ale nie wiemy, w jakim domu wychowywała się Bunia. Poza tym, od czasu jak synek z nami nie mieszka, zużycie – że tak powiem – alkoholu w tym domu znacznie wzrosło. Nie zauważyłaś, że prawie co wieczór się upijamy?

KAROLINA No chyba, że gdzieś wychodzimy, wtedy trzymamy fason.

ADA Właśnie.

KAROLINA Myślisz, że jesteśmy alkoholikami?

ADA Nie wiem.

KAROLINA Czasem lina, na której balansujemy, rozchodzi się w wiele nitek. To co, polejesz jeszcze? Skoro od przyszłego tygodnia całkowita abstynencja.

Scena 3

Jakub i Bunia wchodzą do mieszkania Ady i Karoliny. Jakub odnosi torby do pokoju za sceną. Bunia w tym czasie rozgląda się po mieszkaniu, ogląda obrazy. Jakub wraca, rozsiada się wygodnie w salonie.

JAKUB Nareszcie. Chodź, niech się z tobą przywitam.

BUNIA Nawet na minutę się nie roztawaliśmy. Na pewno jesteśmy sami?

JAKUB Cała chata nasza.

BUNIA One specjalnie wyjechały?

JAKUB Oczywiście. Żebyś się oswoiła z domem. Dzięki temu oswojenie z nimi może być nieco łatwiejsze.

BUNIA (*siada obok Jakuba, ale nie pozwala się pocałować*) Straszysz mnie? Przed wyjazdem mówiłeś, że są urocze i że wszystko będzie super.

JAKUB Oczywiście. Nie straszę. One są... One są wspaniałe... Ale dość specyficzne... Trzeba się przyzwyczaić.

BUNIA (*wstaje. Podchodzi do ściany z obrazem*) Ładny ten obraz. Ma klimat.

JAKUB Tu zawsze wisały takie rzeczy.

BUNIA Ciekawe, czy jakbyś był dziewczynką, to wyrósłbyś na lesbijkę?

JAKUB Też się nad tym zastanawiałem.

BUNIA I co?

JAKUB I nic. Jak mam to sprawdzić?

BUNIA Ile miałeś lat, jak zamieszkałeś z nimi?

JAKUB Zaraz po tym, jak zmarł dziadek. Ada poszła do sądu, żeby jej przywrócić prawa rodzicielskie. Trochę to trwało. Miałem trzynaście lat.

BUNIA To dziwne, że się nie buntowałeś. Mogłeś uciekać albo się nie uczyć, albo zacząć ćpać. (*ogląda książki na regale. Wyciąga album ze zdjęciami*)

JAKUB Mogłem robić różne głupoty, ale zawsze się uczyłem.

BUNIA Możemy pooglądać? (*siada obok Kuby. Przeglądają kartka po kartce*) Kto to?

JAKUB Moja babcia.

BUNIA Na wrotkach?

JAKUB Kupiła dwie pary, jak się uparłem na wrotki. Jeździła razem ze mną. A dziadek uczył mnie na nartach. O tu, widzisz? W Zieleńcu. Szkoda, że nie mam zdjęcia, jak piję z dziadkiem piwo. Miałem dziesięć lat. Wypiliśmy jedno na spółkę. Uznał, że jedno na pół wystarczy.

BUNIA Masz zdjęcie ojca?

JAKUB Chyba gdzieś tu jest. Są razem z Adą. Na jakimś spływie. Zdaje się, że wtedy mnie poczęli. O, tutaj, to oni.

BUNIA Znasz go?

JAKUB Widział mnie ponoć tylko dwa razy. Ja w ogóle go nie pamiętam. Jak miałem rok czy jakoś tak, wyjechał z kraju. Ada mówi, że mieszka w Kanadzie. Ma rodzinę i dom.

BUNIA A to co?

JAKUB Budujemy z Adą latawca. Ada przyjeżdżała w odwiedziny. Nigdy nie gadaliśmy o dziadkach. O tym, że mnie jej zabrali. Zawsze realizowaliśmy jakiś pomysł.

BUNIA To twoja matka w ciąży?

JAKUB No właśnie.

BUNIA To musiała być dla niej okropna trauma.

JAKUB Zdaje się, że dopiero ta wpadka uświadomiła jej, że jest inna niż koleżanki. Nie chciała wyjść za mąż. Chciała usunąć ciążę. Matka, moja babcia, przekonała ją, żeby tego nie robiła. Obiecali, że zajmą się dzieckiem, że będzie mogła dokończyć studia. I tak było. Tylko że wtedy zaczęła latać za dziewczynami. I tego dziadkowie pojąć i znieść nie mogli. Nie zaakceptowali córki lesbijki. A gdy wreszcie się usamodzielniała, stanęła na nogi i zgłosiła po odbiór dziecka, poszli do sądu i pozbawili ją praw rodzicielskich. To ich wszystkich razem strasznie wiele kosztowało, ale to się działo poza mną. Chronili mnie przed wojną, którą prowadzili.

BUNIA Taki śliczny, wesoły chłopczyk. Czwierć wieku temu pewnie nie miała szans przekonać sąd, że lesbijka może być dobrą matką.

JAKUB A dziś by miała? W każdym razie, gdy dziadek zmarł, miała już dobrą pracę, zarobki, własne mieszkanie. Były już razem z Karoliną, ale tego wątku nie eksponowała. Nie wiem, czym zaszantażowała babcię. I babcia ustąpiła. Wy tłumaczyła mi, że jest już stara, choruje. Traci siły i że czas, bym mieszkał z rodzoną matką. Zamieszkałem. O zobacz. To ostatnie zdjęcie z podstawówki. A tu już wakacje z Adą i Karoliną. Przeprowadzka i od razu pojechały ze mną nad morze.

BUNIA Nie byłeś zaskoczony, że twoja mama mieszka z kobietą, że śpią w jednym łóżku?

JAKUB Wiesz, co chłopak w tym wieku ma w głowie? Życie intymne, ale nie własnej matki.

BUNIA Dwie mamy...

JAKUB Powiem ci – nigdy jej tego nie powtórz. Z nich dwóch Karolina była lepszą matką. Bardziej czułą, opiekuńczą. Jak nabroiłem, to biegłem do Karoliny. Ada była jak ojciec i matka w jednym.

BUNIA Potrzebowała udowodnić światu, że potrafi wychować syna na porządnego człowieka?

JAKUB Otóż to. Za to Karolina ze swą anielską cierpliwością... W jednym była tylko stanowcza i nieustępliwa. W pilnowaniu lekcji. Zawsze, ale to zawsze musiały być odrobione.

BUNIA I dzięki temu mamy młodego, ambitnego genetyka.

JAKUB Nie przesadzajmy.

BUNIA Niech pan nie będzie taki skromny, panie doktorze. W związku z tymi twoimi kobietami z wolna ogarnia mnie panika.

JAKUB Ty jesteś moją kobietą...

BUNIA Ale one są pewnie piekielnie o ciebie zazdrosne. Przygotowały dla mnie jakieś testy?

Poziom IQ? A jak zaczną wypytywać o rodzinę? Powiedz, o co one mogą mnie pytać?

JAKUB Żebyś wymieniła dziesięć przykazań.

BUNIA Kuba, nie wygłupiaj się. Nie zabijaj. Nie kradnij.

JAKUB (*śmiech*) Przestań. Ty się nie wygłupiaj. Najbardziej mogłoby je zrazić do ciebie, gdybyś co tydzień chodziła do kościoła, była przeciwniczką aborcji, in vitro i popierała karę śmierci.

BUNIA Nie gadaj głupot.

JAKUB To nie panikuj. Wszystko jest okej. Zobaczysz, one są wpatrzone w siebie jak dwie gołębicze. Poza tym, niech cię nie zwiodą pozory. Bezustannie się kłócą, prowokują. Nigdy nie będziesz wiedziała, czy moja matka mówi prawdę, ironizuje czy bada poziom twojego poczucia humoru. Ach. I jeszcze jedno. Nie zdziw się, jak po dziesięciu minutach poprosi cię, byś mówiła jej po imieniu. Cierpi na pogłębiający się kompleks starzejącej się kobiety, po której nie widać rzeczywistego wieku.

BUNIA Czy jest coś jeszcze, o czym powinnam wiedzieć?

JAKUB Nie, nic mi nie przychodzi do głowy. Poza tym, że jak uznasz, że masz już dość tej patologii – daj znać. Wsiądziemy do auta i wrócimy na nasze własne śmieci.

BUNIA To są ciągle twoje śmieci. Nie zapominajmy, że jestem kobietą dochodzącą.

JAKUB Uwielbiam w tobie stan dochodzenia.

BUNIA Świńtuch.

Scena 4

Ada i Karolina wchodzą po podróży do domu. Starają się robić to bardzo cicho, ale oczywiście potykają się o jakieś meble. Jedna drugą upomina, żeby była cicho. Wnoszą jakieś bagaże, w tym klatkę-koszyk, w której jest Zenek.

KAROLINA Uważaj! Jest tak wcześnie, oni na pewno jeszcze śpią.

ADA Pewnie. Przecież mówiłam, że nie ma sensu, żebyśmy ruszały tak wcześnie.

KAROLINA To ty gnałaś jak szalona.

ADA Kto mnie obudził o wpół do piątej? Ja z własnej woli nigdy się nie obudzę o tej godzinie.

KAROLINA Po co ja się w ogóle odzywam. Przecież zawsze wiadomo, że wina jest moja. Daj Zenka. (*wdzięczy się do okienka klatki. Znosi klatkę do pomieszczenia obok*) Chodź, chłopczyku, już jesteś w swoim domku. Ciocia zaraz cię wypuści z tej okropnej klatki. Wyciągniesz się w prawdziwym łóżku, jak książę pan. (*wychodzi. Zaraz wraca*)

Ada w tym czasie upycha jakieś torby po kątach lub szafach.

KAROLINA Słuchaj, a może oni wcale nie przyjechali. Tak jest cichutko.

ADA Przecież synek by zadzwonił, jakby zmienili plany. Poza tym przyjechali. (*podchodzi do kanapy i podnosi jakieś ubranie. Jest to męska koszula. Pod nią leży damska bluzka. Odkłada koszulę, ogląda bluzeczkę*)

KAROLINA Co?

ADA Rozmiar trzydzieści osiem. W sam raz dla Kubę.

KAROLINA (*bierze czule do rąk męską koszulę*) Zobacz, synek chodzi jeszcze w tej koszuli, co mu kupiłam na imieniny. Chyba ze trzy lata temu. Kochany chłopiec. (*zbiera się jej na płacz*)

JAKUB (*wychodzi z pokoju w piżamie lub w slipach i podkoszulku. Z ironią*) Pewnie że kochany.

Ada i Karolina niemal jednocześnie rzucają się na niego. Ściskają, całują.

KAROLINA Kubuś, kochanie! Jesteś, nareszcie.

ADA Witaj, syneczku.

KAROLINA O matko, ty jesteś coraz przystojniejszy.

ADA Wszystko w porządku? Dobrze wam się spało? Nie obudziłyśmy Buni?

JAKUB Pewnie że w porządku. Nie obudziłyście. Bunia siedzi od pół godziny w łazience. Uprzedzam, że jej kosmetyki zajmują dwa razy więcej miejsca niż to, co wy razem nagromadziłyście przez dziesięć lat.

KAROLINA Robisz się coraz bardziej podobny do matki.

ADA Mówisz o mnie czy o sobie?

JAKUB I tego mi brakowało. Nie ma jak w rodzinnym domu.

ADA W tradycyjnym rodzinnym domu matka ma dla syna gorący rosół z własnej roboty wygniecionym makaronem. A ojciec... Ojciec zaprasza syna na partyjkę szachów i nalewkę, której recepturę przekazał mu własny ojciec. A ty zdaje się... (*do Karoliny*) nie odróżnisz w szachach wieży od królowej.

KAROLINA A ty? Ty może wiesz, jak zrobić domowy makaron?

JAKUB (*podchodzi do Ady i Karoliny. Jest tyłem do widowni. Obejmuje je, całuje w policzki, najpierw jedną, potem drugą*) Moje kochane kobiety. Jak się cieszę, że forma was nie opuszcza.

W tym momencie z łazienki wychodzi Bunia. Jest naga. Może mieć tylko zarzucony przez ramię ręcznik. Nie widzi całej trójki. Woła w kierunku sypialni.

BUNIA Kuba!

Kuba pierwszy dostrzega nagą Bunię. Wyrzywa z rąk Karoliny własną koszulę. Biegnie w kierunku Buni i próbuje ją zasłonić.

JAKUB Bunia!

Ada i Karolina odwracają się w ich stronę, widzą sytuację.

BUNIA (speszona) O matko! Dzień dobry. Przepraszam. Myślałam, że nikogo nie ma. Przepraszam. Chciałam się przedstawić.

ADA (podchodzi do Buni i okrywającego ją koszulą i własnym ciałem Kuby. Podaje Buni jej bluzkę, którą cały czas trzymała w rękach) Dzień dobry. Myślę, że to nie jest właściwszy moment na oficjalne powitanie. Kuba. Odprowadź swoją przyjaciółkę do sypialni. Proponuję, żebyście włożyli na siebie coś, co pozwoli wam bez skrepowania przebywać w towarzystwie dojrzałych kobiet. A dojrzałe kobiety w tym czasie przygotowują poranną kawę.

Kuba odprowadza Bunię. Gaśnie światło.

Scena 5

Ada i Karolina krzątają się przy kawie.

KAROLINA (wniebowzięta. Aż przytupuje z radości) Ale mi się podoba.

ADA Co?

KAROLINA Młoda kobieta. Od paru chwil w naszym domu, a już tyle radości. Widziałas jej tyleczek? Ummm... Że też to wszystko musi kiedyś zacząć opadać, wiotczeć? Kto by przypuszczał, że takie młode ciało może wnieść do domu tyle ożywczej energii?

ADA Na razie to młode ciało jest mocno speszone. Na własne życzenie. Ale przynajmniej ci rację, tylek ma zgrabny. Kto to widział łączyć całkiem nago po obcym domu. W dodatku domu zamieszkanym przez napalone facetki tuż przed menopauzą.

KAROLINA Mówiąc o menopauzie, nie używaj liczby mnogiej. Kuba taki był szybki i nie zauważyłam, jakie ma cycuszki.

ADA Też nie zdążyłam. Może jeszcze będzie okazja...

KAROLINA No co ty?

ADA Co? Przed chwilą sama chciałaś...

Z sypialni wychodzą Kuba i Bunia. Bunia wciąż speszona. Podąża krok za Kubą.

BUNIA Jeszcze raz dzień dobry. I jeszcze raz chciałam przeprosić...

ADA Ależ dość już tych przeprosin. W końcu to nie klasztor. Wręcz przeciwnie.

KAROLINA Poza tym miała pani urocze entrées.

ADA Karolina jest zmartwiona, że Kuba tak szybko interweniował.

KAROLINA (do Ady z wyrzutem) O chwilczkę, a tobie to się oczy nie zaświeciły?

JAKUB Wystarczy, wystarczy. Powiedziałbym, że już jest jeden jeden. (nie dopuszcza Karoliny do słowa) Pozwólcie wreszcie. To jest Bunia Tarnowska, moja dziewczyna, a w przyszłości – mam nadzieję – również żona. Buniu, poznaj. To jest Karolina, moja najlepsza cioteczka na świecie. A to Ada, moja rodzona mama. Też najlepsza na świecie.

Wymieniają uściski dłoni. Siadają. Karolina nalewa kawy, śmietanka, cukier i tym podobne.

ADA Czy możemy się dowiedzieć, jakie imię kryje się pod uroczym zdrobnieniem Bunia?

BUNIA Oczywiście. Mam na imię Bogna.

KAROLINA Och, jak miło, że nie Bogumiła.

ADA Ani nie Bogusława.

BUNIA Czemu?

JAKUB Wyjaśnię to później Buni, dobrze? (patrzy znacząco na Adę i Karolinę)

ADA Czym się pani zawodowo zajmuje?

BUNIA Jestem lektorką hiszpańskiego. Pracuję też na uniwersytecie. Kuba nie mówił?

KAROLINA Kuba nigdy nie opowiada o swoich dziewczynach. Hiszpański... To piękne. Corrida...

BUNIA Akurat corridy nie znoszę. Nie cierpię bezsensownego zabijania.

KAROLINA To oczywiste. Ale corrida kojarzy się z paso doble. A paso doble z bykiem, który naciera na toreadora... (podrywa się, sunie tanecznym krokiem, stara się być przy tym zalotna) ...by w ostatnim momencie zrzuć przebranie i przeistoczyć się w ognistą, zmysłową kobietę. Duży biust, mięsiste czerwone usta. (nuci paso doble) Tańczy wokół swego pogromcy.

ADA (do Buni) Encantado de conocerla. Bienvenida!

BUNIA (ze śmiechem) Bienvenida!

KAROLINA (zatrzymuje się. Zdezorientowana do Ady) Skąd ty znasz hiszpański?

ADA Buniu, mam nadzieję, że pani nie będzie miała nic przeciwko, i że uda się pani pokonać barierę wiekowych uprzedzeń. Krótko mówiąc, proponuję, byśmy w tym kameralnym gronie mówili sobie wszyscy po imieniu.

BUNIA Oczywiście. Bardzo się cieszę.

KAROLINA Cudownie. (wstaje, podchodzi do Buni, całuje ją w oba policzki) Karolina jestem.

ADA (też się podrywa. Całuje Bunię) Ada. (przytula oszołomioną Bunię do siebie)

BUNIA Chciałam powiedzieć. Chciałam powiedzieć, że bardzo się cieszę, że tu jestem i że panie, że was w końcu poznałam. Kuba tyle mi o was opowiadał.

KAROLINA Naprawdę, Kubusiu? Ty jesteś taki kochany.

ADA Pewnie myślałaś, że trafisz wprost na sabat czarownic.

BUNIA Kuba zawsze mówił, że jesteście wspaniałe i stworzyliście mi wspaniały dom. I tylko żałowałam, że ja tak nie miałam. Moi rodzice rozwiedli się, gdy miałam osiem lat.

ADA Kuba też wychowywał się bez ojca. Gdyby go miał, to ten, zapuściwszy teraz wzrok w twój dekolt i klepiąc protekcyjnie Kubę po ramieniu, (wstaje, poklepuje Kubę) powiedziałby: wiesz, synu, cieszę się, że odziedziczyłeś po mnie świetny gust. Gratuluję wyboru! Ponieważ jednak Kubę wychowywały dwie lekko zwariowane baby... (patrzy Buni prosto w oczy) usłyszysz jedynie: mam nadzieję, że mój syn sprostą wyzwaniu i uczyni wszystko, by uszczęśliwić tak uroczą, wrażliwą i piękną kobietę, jaką jesteś.

KAROLINA Nie ukrywam, że bałyśmy się o Kubę, jak każda matka. (pociąga nosem) Ale ja już się nie boję. (wstaje, próbuje nadać oficjalny ton swojemu głosowi. Podchodzi do Buni i ją ściska) Buniu, mam nadzieję, że będziesz nam jak córka. Kuba jest słodki, ale zawsze brakowało nam córeczki.

JAKUB Brawo Ada, brawo Karolina. Bunia, zapomniałem ci powiedzieć, że musisz uważać na ich komplementy i flirty. One bywają urocze, ale są też nieprzewidywalne i niebezpieczne.

KAROLINA Kubusiu, opamiętaj się. Chyba nie sądzisz, że mogłybyśmy podrywać twoją dziewczynę?

JAKUB Niechby wam to tylko przyszło do głowy. (mówiąc to, kieruje się do łazienki)

ADA Co za brednie. Kuba...

BUNIA Nie wiem, czy zasłużyłam na...

Z łazienki dobiega hałas.

JAKUB Jasna dupa!

Karolina i Ada zrywają się.

KAROLINA Zenek!

ADA Zenek!

BUNIA Macie jeszcze jednego syna? (wstaje)

Wszystkie trzy kierują się ku łazience. Wybiega z niej podenerwowany Kuba. Trzyma się za rękę. Dotyka nią ust. Jakby tamował krew.

BUNIA Jesteś ranny?

JAKUB Nic nie mówiliście, że macie znów kota. Ten poprzedni miał być ostatni.

KAROLINA Nic ci się nie stało? Miało już kotów nie być, ale miłośni sąsiedzi zostawili na naszej wycieraczce takie małe, zapchłone chuchro. Musiałśmy się nim zająć. On jest bardzo łagodny i przytulny. Tylko nie lubi facetów.

JAKUB No to idealnie pasuje do tego domu.

ADA Kuba! A ty, facecie, gdzie się chował? Na ulicy, w komórce?

Karolina przemyciła mu ranę.

JAKUB (syczy. Wyrzywa się Karolinie i na boku do Buni) Swoją drogą, skąd one wiedzą, że kot nie lubi facetów, jak do tego domu nie przyłazi żaden facet?

Scena 6

Karolina sama. Układa pieczułowiec kwiaty w wazonie. Wynosi wazon do pokoju Buni. Wraca, idzie do własnej sypialni. Wychodzi z jakimś elementem garderoby w ręku. Wchodzi do łazienki. Wychodzi przebrana, poprawia jeszcze fryzurę, ubiór.

Wchodzi Ada i Bunia. Widać, że bardzo zmęczone, ale uśmiechnięte, rozmawiają.

KAROLINA Nareszcie. Miałyście być dwie godziny temu.

BUNIA Wybacz. Tak jest pięknie. Tyle zieleni. Ada pokazała mi chyba cały wasz powiat. *(postępuje. Łapie się za pośladek)* Ale warto było.

ADA *(ledwo idzie. Krok za krokiem. Łapie się w pasie, ale nadrabia miną. Próbuje ostrożnie usiąść)* Bunia mi zaimponowała. Ma świetną kondycję.

KAROLINA Pewnie taką jak ty ćwierć wieku temu.

Ada się krzywi. Pokazuje Karolinie język.

KAROLINA Nie można było wsiąść do auta i pojeździć po okolicy, jak normalni, cywilizowani ludzie?

BUNIA Ależ to był świetny pomysł. Rower to cudowna rzecz. Przepraszam was na chwilę. Jestem całkiem rozczochrana... *(idzie do swojego pokoju)*

ADA *(za Bunią)* Ślicznie wyglądasz.

KAROLINA Ale się przed nią popisujesz. Szkoda, że Kuba nie widzi, jak matka zabiega o jego dziewczynę.

ADA Żal ci?

BUNIA *(wychodzi z pokoju. Podchodzi do Karoliny. Całuje w policzek)* Dziękuję. Śliczne są. Skąd wiedziałas, że uwielbiam konwalie?

ADA Kwiaty? I kto tu się popisuje?

KAROLINA Ale jesteś zgrzana. Żebyś się nam nie rozchorowała. Zrobię coś do picia. *(idzie po szklankę, nalewa wody)* Wiem, że jest gorąco, ale bez lodu, żeby nie było zapalenia gardła. *(podaje napój Buni)*

ADA Przepraszam, czy ja też bym mogła się czegoś napić?

Karolina idzie ponownie, bez słowa, po wodę. Nalewa. Podaje Adzie szklankę, tym razem z lodem.

ADA Ja zasłużyłam na lód?

KAROLINA Złego diabli nie biorą.

BUNIA Nie spodziewałam się, że wasze miasteczko jest tak ładnie położone. Lasy, łąki, woda. Szkoda tylko, że wszystkie te miejsca, do których zaglądaliśmy, są trochę takie...

KAROLINA ...zapyziałe.

BUNIA O właśnie. I szkoda, że Kuba musiał wyjechać. Te jego badania... Nic się nie liczy, gdy dzwonią z uczelni.

ADA *(próbuje wstać, ale daje za wygraną)* Mimo starannego wychowania, jakie odebrał, to wciąż zdrowy, biały, heteroseksualny mężczyzna na uprzywilejowanej w świecie pozycji, którego rozpiekają ambicje i potrzeba udowodnienia świata...

BUNIA...ale w końcu to twój syn.

KAROLINA Masz rację, Buniu. Kuba jest zdolny, ambitny i pracowity.

ADA Czy ja mówię, że nie? *(jęczy cichutko)*

KAROLINA Po stanie, do jakiego doprowadziła się moja kobieta, widzę Buniu, że jutrzejszy dzień spędzimy tylko we dwie. Proponuję nieforsowny spacer, tym razem po sklepach.

ADA Nie idziesz jutro do szkoły?

KAROLINA Idę, ale szkoła idzie na jedenastą do kina, a ja nie.

BUNIA Super pomysł. Skoczmy do galerii? Właśnie, powinienam sobie kupić jakieś pantofle.

KAROLINA U nas nie ma galerii.

BUNIA Jak to?

ADA Na razie jest nadzieja, że może kiedyś powstanie.

BUNIA To gdzie chodzicie na zakupy?

ADA Lokalni kupcy blokują budowę. Boją się, że jak powstanie, ludzie oleją ich geszef-ciki. I mają rację. Poza tym u nas wciąż żywa jest tradycja greckiej agory.

BUNIA Tak? Obejrzą ją jutro?

KAROLINA Ada jak zwykle kpi. Tu ludzie łążą na brudny i cuchnący targ.

BUNIA I tam mam kupować buty?

Scena 7

Ada w stroju sportowym kręci się na orbitreku. Do mieszkania wchodzi Karolina z Bunią. Wnoszą jakieś torby z zakupami.

BUNIA *(podchodzi do Ady, wpatruje się w nią)* Podziwiam twoją silną wolę.

ADA W pewnym wieku silna wola to konieczność. Choć... *(spogląda w kierunku Karoliny)* ...nie wszyscy to rozumieją.

KAROLINA *(ignorując słowa Ady)* Bunia kupiła sobie ekstra buty. Możemy pokazać?

BUNIA Oczywiście. *(bierze się do rozpakowywania)*

KAROLINA Muszę się czegoś napić. Chodzenie po sklepach okropnie mnie męczy. *(idzie po coś do picia)*

BUNIA *(demonstruje wypakowane buty. Głównie w kierunku kręcącej się wciąż Ady)* I jak?

KAROLINA *(podchodzi. Bierze z namaszczeniem but na wysokim obcasie do ręki)* Śliczne są. Mogę przymierzyć? Mamy taki sam numer.

BUNIA Jasne, proszę.

ADA To nie jest dobry pomysł.

KAROLINA *(wkładając buty)* Zazdrośnica. *(zaczyna niezadarnie stawiać kroki. Rozkłada ręce, jakby balansowała na linie. Ledwo odrywa stopy od podłogi)*

ADA Zdejmij, bo połamiesz dziewczynie obcasy. To jest obuwie dla eleganckich kobiet. *Karolina powoli zdejmuje buty. Oddaje je Buni.*

BUNIA *(lekko zakłopotana)* Nie nosicie takich pantofli?

ADA *(ze śmiechem schodząc z orbitreka)* Nie wiesz, że lesbijki poznaje się po tym, że zawsze chodzą w wygodnych butach? Zrób nam przyjemność i przymierz.

Ada z Karoliną w napięciu obserwują, jak Bunia powoli, niemal zalotnie wkłada pantofelki. Zaczyna przechadzać się po salonie.

KAROLINA Matko, jak ty to robisz, że nie ładujesz na glebie? Piękne są.

ADA Zatrzymaj się. Oderwę cenę. Wystaje.

Podchodzi do Buni. Schyla się przed nią. Unosi jej nogę. Odrywa widoczną na podszwie karteczkę. Puszcza jej nogę, a potem tak, by widziała ten ruch widowia, muska przeciągle palcami jej łydkę.

Bunia zaskoczona patrzy na Adę. Ada udaje, że nic się nie zdarzyło. Karolina obserwuje wszystko. Bunia pośpiesznie zmienia buty.

KAROLINA *(bardziej do siebie)* Gdybym nauczyła się chodzić w takich butach, to może miałabym jeszcze szansę poderwać faceta...

BUNIA *(zbiera rzeczy i idzie do swojego pokoju)* Pochowam wszystko.

Ada i Karolina zostają same. Przez moment każda zajęta sobą.

KAROLINA Widziałam.

ADA Co?

KAROLINA Nie udawaj głupiej. Co ty robisz? Ją podrywasz, czy mnie prowokujesz?
 ADA Pół na pół czy telefon do przyjaciela?
 KAROLINA Telefon. Do twojego syna.

Scena 8

Karolina szykownie jak na nią ubrana. Bunia robi jej makijaż.
 BUNIA Nie możesz cały czas mrugać powieką. Nie mam wprawy w malowaniu kogoś.
 KAROLINA Wiem, że dobrze ci idzie. Może przysiądź. *(ciągnie Bunię za ramię tak, że ta siada jej na kolanach)*
 BUNIA *(podrywa się zakłopotana)* To nie jest dobry pomysł. Zrobię po swojemu.
Do mieszkania wchodzi Ada. Pada na kanapę.
 ADA Cześć wam.
 BUNIA Cześć. *(do Karoliny)* Nie otwieraj oczu. Jeszcze chwila. *(odsuwa się na parę kroków, by ocenić swoje dzieło)* Jeszcze tu trochę pudru.
 ADA Co się dzieje?
 KAROLINA Bunia robi mi prawdziwy makijaż, jaki mają kobiety. *(podnosi się, kręci wkoło przed zaskoczoną Adą)* I jak? Szok?
 ADA Jestem pod wrażeniem. *(do Buni)* Jesteś prawdziwą artystką. *(patrzy Buni głęboko w oczy. Ta lekko zmieszana. Do Karoliny)* Idziesz na jakieś balety?
 KAROLINA Nie, mam wywiadówkę. Tadam! *(podchodzi do Ady, demonstruje jej wy-malowane paznokcie)*
 ADA To musisz jeszcze powiesić na szyi tabliczkę z imieniem i nazwiskiem.
 KAROLINA Po co?
 ADA Żeby cię rodzice rozpoznali.
 KAROLINA Ona właśnie tak mnie traktuje. Cała wypełniona jest jadem.
 ADA Ten jad to dla ciebie krople trzeźwiące. Naganiałam się dziś za tymi matułkami. Im się wciąż zdaje, że jednostką samorządu terytorialnego można zarządzać jak folwarkiem.
 KAROLINA Jakbyś nie wiedziała. Jednostka samorządu terytorialnego to nasze miasteczko.
 BUNIA Domyśliłam się.
 KAROLINA Dziewczynki, przykro mi, że nie mogę zostać z wami. Zwłaszcza z tobą, *(do Buni)* bo tej jędzy mam już dość. Idę się tłumaczyć rodzicom, czemu ich dzieci mają takie kiepskie stopnie. Tak naprawdę to jeszcze nigdy przed wywiadówką nie miałam takiego dobrego nastroju. Buniu... *(posyła jej całusa)* to dzięki tobie. Chyba cię adoptujemy. *(wychodzi)*
 ADA Aleś ją odszykowała. Czasem, kiedy się wystroi, to jak siódme dziecko stróża wygląda. Nie mam na to siły.
 BUNIA Ale przecież siękochacie...
 ADA Ale ona mnie już nie pociąga. Myślałam, że to przypadłość, na którą zapadają długoletnie pary hetero, ale się myliłam.
 BUNIA Czy inne kobiety też cię nie pociągają?
 ADA Wręcz przeciwnie. Pomasujesz mi plecy?
 BUNIA Chyba nie. Wybacz.

Scena 9

Bunia w salonie sama. Rozmawia przez telefon z Kubą.
 BUNIA Nie, nic się nie dzieje. W porządku. Po prostu, żebyś przyjechał. Tak, są bardzo, bardzo miłe. Tylko... Tylko ja muszę cały czas na nie uważać... W takim sensie, że są takie, takie zalotne... No tak, uprzedzałeś, ale teraz to dopiero rozumiem. I ciągle o mnie rywalizują... Nie, to nie jest zabawne. Przynajmniej mnie nie bawi. Kuba, przyjeżdż i wróćmy do domu, bo jak wyjadę sama, to gotowe się obrazić. Mnie to

męczy. Ja nie wiem, jak się wobec nich zachowywać, żeby się nie obraziły, nie poczuły urażone. Nie jestem przyzwyczajona, żeby inne kobiety tak mnie traktowały. Co...? A gdybym to ja zostawiła cię na łasce dwóch podstarzałych gejów? *(zbiera się jej na płacz)* Wymyśliły, że pójdziemy do knajpy z tańcami. Na pewno będą chciały ze mną tańczyć... Tak, świetnie, ale z tobą, a nie z obmacującymi mnie babami... Dobrze, to ja się uparłam, że zostanę, i zostałam, ale teraz chcę wracać. Rozumiesz? Pa. Czekam dwadzieścia cztery godziny. *(odkłada telefon. Do siebie)* Chyba zrozumiał.

Scena 10

Bunia, Ada, Karolina wchodzą do mieszkania. Ada z Karoliną wesołe, rozgadane. Karolina nuci pod nosem jakiś popularny dyskotekowy przebój. Suną tanecznym krokiem. Szczebioczą. Bunia raczej skupiona, milcząca.
 ADA Ale się wytańczyłam. I to w naszym miasteczku.
 BUNIA Rzeczywiście wywijalaś jak dwudziestka.
 KAROLINA Ale czad. *(nuci i płąsa)*
 ADA Zobaczymy jutro rano, jak mój kręgosłup odwdzięczy się za te chwile szaleństwa. *(do Buni)* Byłaś niemożliwa.
 BUNIA Ja... Ty byłaś niemożliwa. Kto ciągle prosił mnie do tańca?
 KAROLINA Jak ty to robisz? *(próbuję ruszać rytmicznie biodrami)* Tak fajnie ci to wychodzi.
 BUNIA Tak? *(porusza zalotnie biodrem)*
 KAROLINA W życiu tak nie umiałam. No chodź, razem. *(próbuję złapać Bunię za biodra. Ta wymyka się z uścisku Karoliny)*
 ADA Widziałyście, jak ten łysy pożerał Bunię wzrokiem?
 KAROLINA Który? Ten z tym kilogramowym łańcuchem na szyi?
 ADA Nie. Ten to się tylko wgapiał.
 BUNIA We mnie? Przestań. Raczej w ciebie.
 KAROLINA Myślał, że Ada jest twoją przyzwoitką. *(śmieją się z Adą)* Ale miał zarośniętą klatkę. Myślisz, że to było prawdziwe?
 BUNIA Co?
 KAROLINA Ta kłata, jak moher.
 BUNIA Jak wyszłyście do toalety, podszedł do mnie i pytał, czy z nim zatańczę.
 ADA Ale zboczek. Czemu nie powiedziałaś? Dałabym mu w ryj.
 BUNIA Jasne. „Nowiny” miałyby o czym pisać. Znana redaktorka Ada F...
 KAROLINA Nie sądziłam, że w naszym miasteczku da się tak fajnie zabawić.
 ADA A pamiętasz, jak próbowałam cię namówić, żebyśmy się wybrały do tej knajpy? Mówiłaś, że to lokal dla szczyli. I że tam chodzą twoi uczniowie.
 KAROLINA Na szczęście żadnego nie było. *(ciągle płąsa)* Zgadnijcie, z którą z was fajniej mi się tańczyło? Słuchajcie, mam pomysł. Może pójdziemy tam we trójkę jeszcze raz, pojutrze? Buniu, co ty na to?
 BUNIA Raczej nie da rady.
 KAROLINA Czemu? Coś nie tak?
 BUNIA Dzwonił Kuba. Jutro przyjeżdża.
 KAROLINA No to w czwórkę...
 BUNIA Wracam do domu.

Scena 11

Na scenie sama Ada na orbitreku. Wchodzi Karolina, zaspana. Podchodzi do Ady, patrzy przez dłuższą chwilę. Nic się nie odzywa.
 ADA *(zwalnia)* Co?

KAROLINA Nic. *(odchodzi. Siada przy stole)* Ten szlam z grudami to dla mnie? *(zaczyna jeść)*

Ada schodzi z orbitreka. Siada przy stole. Chwilę milczą obie. Ada bierze do rąk jakiś złożony na pół kartonik. Ogląda go.

ADA *(bawiąc się nim)* Idziesz dziś do szkoły?

KAROLINA Ada! Są wakacje.

ADA A, tak. *(potrząsając kartonikiem)* To kłeska.

KAROLINA Mówisz o ślubie? Przecież spodziewaliśmy się, że oni zechcą się szybko pobrać.

ADA Mówię o zaproszeniu.

KAROLINA *(bierze z rąk Ady zaproszenie. Ogląda je ze wszystkich stron. Odkłada)* Dość typowe. Wspólne, na nas dwie. To ładnie z ich strony.

ADA Zaprasza nas na swój ślub. Jak... jak zwykłych gości.

KAROLINA I co?

ADA Nie rozumiesz? W normalnym domu rodzice wyprawiają dzieciom wesele. A jemu nawet do głowy nie przyszło, by zapytać nas, czy ślub i przyjęcie mogą się tu odbyć. Bał się zaprosić do swojego nienormalnego domu znajomych, Buni rodzinę. Nie chciał nas pokazywać.

KAROLINA Ty rzeczywiście nadajesz się na panią burmistrz. Co innego w sercu, co innego na ustach. Całe lata powtarzałaś Kubie, że następuje upadek tradycyjnej rodziny. Że dwie lesbijki i kot są tak samo fajne, jak mama z tatą i dwójką dzieci co niedziela w kościele. A teraz byś chciała, żeby Kuba upadł przed tobą na kolana i prosił o błogosławieństwo?

ADA To robota Buni. To ona nie uważa nas za rodzinę. Ona się tu źle czuła. Nie zaakceptowała nas. Powiedziałabym nawet, że się nas lekko brzydziła. *(przechadza się po salonie)* Owszem, pojedziemy, ale wtopimy się w obcy tłum. Nie będziemy takie... takie oczywiste.

KAROLINA Popatrz na to z pozytywnej strony. Nie wykosztujemy się na przyjęcie. Kuba powiedział, że sami wszystko finansują. Zostaje tylko prezent. Zastanawiałaś się, co im kupimy?

ADA Nie gadaj głupstw. Pamiętasz, jak oglądałyśmy kiedyś w zoo stado szympanów? Patrzyłyśmy i mówiłyśmy: normalnie jak ludzie, jakie rozwinięte więzi społeczne.

A jakbyśmy spróbowały przejść barierkę i dołączyć do tego stadka? Dałabyś radę?

KAROLINA Bunia nie dała? Przynajmniej próbowała.

ADA *(podnosi się)* Zbieraj się.

KAROLINA Dokąd?

ADA Jedziemy do galerii. Musimy się ekstra odszykować na ten ślub.

KAROLINA Poważnie? Chcesz powiedzieć, że kupisz sobie sukienkę? No dobra, przesadziłam, ale garsonkę? Nie denerwuj się. Ja wiem, że ty uważasz, że ja się ubieram jak ostatnia sierota, ale ja ci nie pozwolę pojechać na ślub Kubusia w dżinsach. Słuchaj, a myślisz, że ja bym mogła kupić sobie jakieś takie pantofelki, jak miała Bunia? Jest jeszcze trochę czasu. Mogę się nauczyć chodzić na obcasach. Dobra, już jedziemy. I od jutra zaczynam walczyć z tłuszczem na brzuchu. Czyli pół godziny dziennie na orbitreku.

ADA *(w stronę widowni)* Słyszeliście, co ona powiedziała? Słyszeliście? Biorę was wszystkich na świadków.

Koniec

JAK WY TO ROBICIE?

Rozmowa z Agnieszką Łuczak

W „Powiatowych związkach partnerskich” przedstawia pani związek dwóch kobiet zwyczajnie i z humorem, w tonie komedii obyczajowej a nie manifestu. Takiego podejścia bardzo brak – w polskich serialach czy sztukach pojawia się stereotypowy „przyjaciół gej”, ale kobiet żyjących razem prawie się nie pokazuje.

Przyjaciół gej funkcjonuje bardziej na prawach maskotki, natomiast życie par homoseksualnych, bez względu na płeć, to z pewnością wciąż temat tabu. Każdy chciałby o nim coś wiedzieć, ale boi się zapytać. Nawet ujawnić, że to go interesuje, może nawet kręci. Pytanie „jak wy to robicie?” jest nie na miejscu i przy odrobinie wyobraźni można sobie „to” wyobrazić. Ale co z całą resztą? Moja sztuka właśnie o tej reszcie opowiada. Poza tym, autorom scenariuszy wydaje się, że o życiu

w takich związkach trzeba jeszcze wciąż opowiadać w tonie martyrologii, „bo przecież tak im ciężko w tej Polsce, pochylmy się wszyscy razem nad ich losem”. A my nie potrzebujemy współczucia, tylko normalności. Tabu można przełamywać na różne sposoby. Uważam, że życzliwy śmiech jest doskonałą metodą. Próbowałam ją zastosować.

Homoseksualistom wolno (jak w pani sztuce) śmiać się z samych siebie, podobnie jak Żydom wolno opowiadać antysemickie dowcipy?

Śmiech ma różne oblicza. W pracy dziennikarskiej stosuję złośliwe pointy dla wywołania ironicznego uśmiechu. Śmiechem dokuczam, obnażam głupotę, dyskredytuję. W *Powiatowych związkach* chciałam wywołać śmiech życzliwy, czasem rubaszny. Chciałam nim oswoić temat.



WYJŚĆ Z SZAFY

Pani bohaterki rozmawiają o kobietach jak faceci, w finale dla odmiany postanawiają być „kobiece”, czyli godzą się na pewne klisze. Może przed normami kulturowymi nie ma ucieczki?

Nie uważam, żeby moje bohaterki rozmawiały o kobietach jak faceci. One żyją w swoich czterech ścianach, w zgodzie ze sobą. To jest ich azyl, w którym podlegają normom im wygodnym, nie naruszając przy tym miru innych. Doskonale jednak wiedzą, że nie zmieniają świata. Zmiany wymagają otwartości i wiedzy, a ich otoczenie jest na to wyjątkowo odporne. Zresztą to, co jest a co nie jest kliszą, także zależy od lokalnego kontekstu. Dla ewentualnych czytelników „Dialogu” to, co staram się powiedzieć o lesbijkach, jest oczywistością. Na poziomie powiatu wyjaśnianie, że lesbijka to nie jest baba-chłop, że lesbijka też martwi się zmarszczkami, nadwagą, że ma w domu lustro, ma wymiar silnie edukacyjny.

No właśnie, w dużych miastach mamy parady równości i środowisko „branżowe”, a jak sprawa wygląda z perspektywy Tomaszowa?

Z perspektywy Tomaszowa sprawa wygląda tragicznie. Homoseksualizm i wszel-

kie inne inności są tolerowane, póki są „przezroczyste”. Czyli jestem tolerowana, gdy nie rzucam się w oczy, nie wychylam. Zbliżają się wybory samorządowe. Staram się sobie wyobrazić, co by było, gdybym ośmieliła się kandydować na prezydenta mojego miasta. Głównym argumentem przeciwko mojej kandydaturze byłaby zapewne moja orientacja seksualna. Program, kompetencje, zaangażowanie nie miałyby najmniejszego znaczenia.

Na razie podobnie jak Ada, bohaterka sztuki, jest pani dziennikarką lokalnej gazety. Też użera się pani z burmistrzem i tropi przekręty lokalnych bonzów?

Od dwudziestu lat opisuję samorządowe życie mojego miasta. Wiem o mechanizmach tej władzy bardzo dużo. Stwierdzam z przykrością, że na poziomie gmin, małych miast i miasteczek nie ma ona nic wspólnego z demokracją. Moja kolejna sztuka, którą noszę w sobie, ma być właśnie o sprawowaniu gminnej władzy. Chciałam, by to znów była komedia, ale rozmyślając o konstrukcji tej sztuki tylko się denerwuję, bo w żaden sposób nie da się jej na komedię skroić. Szykuje się raczej mroczny dramat.

Rozmawiała Justyna Jaworska

Agnieszka Łuczak (ur. w 1960), absolwentka wydziału rolnictwa we wrocławskiej Akademii Rolniczej. Mieszka w Tomaszowie Mazowieckim i w Łodzi, od dwudziestu lat jest dziennikarką „Tomaszowskiego Informatora Tygodniowego”. Była jego redaktorem naczelnym. Obecnie jest sekretarzem redakcji. Współpracowała między innymi z „The Warsaw Voice”, magazynem „Świat. Podróż. Kultura.” Swoje opowiadania publikowała w miesięczniku „Magazyn kochających inaczej”. Powiatowe związki partnerskie są jej debiutem dramatopisarskim.

Magda Szczęśniak

DOMOWE DRAMATY LESBIJEK

Emancypacja to ostentacja i na to nie ma rady.
Jeśli się nie ukrywasz, to się wystawiasz, a nie po prostu jesteś.
Michał Witkowski *Lubiewo*

Emancypacyjne postulaty ruchów mniejszości seksualnych, ale również ostrzegawcze bicie na alarm konserwatystów, niemal zawsze dotyczą szeroko rozumianej wolności w polu wizualnym, prawa do patrzenia i bycia widzianym. O ile w żądaniach członków ruchu LGBTQ (Lesbians Gays Bisexuals Transgender Queer)

pojawia się pragnienie bycia dostrzeganym (choć nie hiperwidzialnym), to w wypowiedziach przedstawicieli przeciwnego obozu wybrzmiewa strach przed „obsceniczną manifestacją” i (w liberalniejszych odłamach nurtu konserwatywnego) chęć zachowania niewidzialnego statusu homo- i transseksualistów, który pozwalałby nie-normatywnym tożsamościom wyrażać się i pokazywać jedynie „pod kołdrą”¹. Każ-

Autorka jest doktorantką w Zakładzie Filmu i Audiowizualności Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Interesuje się teoriami feministycznymi i queer, studiami postkolonialnymi oraz kulturą wizualną. Opublikowała między innymi tekst *Dildo – politycznie niepoprawna zabawka* w „Krytyce Politycznej” nr 16-17. W tym roku akademickim jest stypendystką Fundacji Fulbrighta na Uniwersytecie w Rochester. Przygotowuje doktorat na temat subwersywności w polu wizualnym.

¹ Jak stwierdził Paweł Poncyliusz z Prawa i Sprawiedliwości, odnosząc się do mniejszości seksualnych: „sfera seksualna jest sferą intymną i powinno się to dziać w domu, pod kołdrą”. Zob. http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80269,7987061,_To_kompromitacja_Politycy_o_kontrowersyjnych_wypowiedziach.html, dostępne w dniu 8 czerwca 2010.

dy bowiem widoczny przejaw nienormalnej tożsamości może zostać w heteronormatywnym polu wizualnym odczytany właśnie jako „manifestacja”. Słowo to, odnosząc się bezpośrednio do (nie)widzialności Innego i wyznaczając ostre i stabilne podziały, stało się dla konserwatywnych polityków podstawą wszelkich ograniczeń nakładanych na osoby o nienormalnej tożsamości seksualnej. Jednym z pierwszych działań kształtujących się w latach siedemdziesiątych ruchów gejowskich i lesbijskich (a wcześniej feministycznych) było więc wystawienie się na ogląd, pokazywanie swojej obecności przez organizowanie parad, marszów i demonstracji, które do dziś stanowią ważny element polityki grup mniejszościowych. Na poziomie jednostki owo pokazywanie się realizowane jest w zmitologizowanym już akcie coming outu, czyli wyjścia z szafy, która więc podmiot o nienormalnej tożsamości płciowej i seksualnej i nie pozwala mu na bycie widzianym, jak i poniekąd na oglądanie samego siebie.

Zgodnie z feministycznym sloganem głoszącym, że „prywatne jest polityczne”, ujawnianie swojej orientacji seksualnej jest gestem podwójnie uwikłanym – odnosząc się do życia prywatnego jednostki, narusza równocześnie pewien stabilny ład polityczno-społeczny oparty na związkach heteroseksualnych tworzących „podstawową komórkę społeczną”, jaką jest rodzina. Znakomitą ilustracją owej strategicznej podwójności coming outu, jak i pułapek związanych z widzialnością, jest kampania billboardowa *Niech nas zobaczą*, zorganizowana w 2003 roku przez Kampanię Przeciw Homofobii.² Akcja miała na celu przeciwdziałanie homofobii przez oswojenie widoku par lesbijskich i gejowskich. Jak twierdzą twórcy kampanii: „fotografie mia-

ły być podobne do siebie, wręcz monotonne, po to, aby widz, który obejrzy wszystkie trzydzieści zdjęć, znudził się nimi i pomyślał, że mija na ulicy codziennie setki takich ludzi – że geje i lesbijki to nie żadna sensacja. Jeśli homoseksualiści wyglądają tak normalnie i przeciętnie, są właśnie tak samo normalni jak on, widz”³.

Kampania wywołała głośną dyskusję na temat szeroko rozumianego funkcjonowania homoseksualistów w społeczeństwie polskim.⁴ Konflikt pomiędzy jej zwolennikami a przeciwnikami (często czynnie atakującymi i wandalizującymi billboardy) toczył się o (różnie waloryzowaną) widzialność, która jednej stronie jest niezbędna do bezbolesnego funkcjonowania w społeczeństwie, a zdaniem drugiej stanowi niepotrzebną i niebezpieczną manifestację odmienności. Co istotne, konflikt ten ogniskuje się niezwykle często wokół obrazów, przedstawień i widowisk, pełniących rolę mediatorów społecznych. Nie oznacza to, rzecz jasna, że homoseksualiści nie doświadczają rzeczywistej przemocy, zarówno fizycznej jak i symbolicznej, ani że nie ma ludzi, którzy taką przemoc stosują. Wydaje się jednak, że obrazy – zarówno fizyczne, jak i te mniej uchwytne, krążące w postaci stereotypów – pełnią szczególną rolę w tym konflikcie społecznym, w którym większość heteroseksualistów nie zna w rzeczywistości zbyt wielu gejów i lesbijskich. Zmiana charakteru krążących w obiegu obrazów może więc prowadzić do porzucenia stereotypowych wyobrażeń i wytworzenia nowych wizerunków. Takie dzia-

³ Oficjalna strona kampanii: <http://niechnaszobacza.queers.pl>.

⁴ Zob. między innymi: Barbara Pietkiewicz *Niech nas zobaczą*, „Polityka” nr 12/2003; Mariusz Szczygieł *Nazajutrz po billboardzie. Dziewczyny i chłopcy z plakatu*, „Gazeta Wyborcza – Duży Format” z 9 kwietnia 2003. Szeroki przegląd komentarzy i artykułów prasowych, w tym również tych krytykujących akcję, znaleźć można na stronie internetowej kampanii: <http://niechnaszobacza.queers.pl/strony/press.htm>.

² Zob. też artykuł Krystyny Duniec i Joanny Krakowskiej *Cały ten seks*, „Dialog” nr 2/2005. (Red.)



Przemysław Wojcieszek *Cokolwiek się zdarzy, kocham cię*, Teatr Rozmaitości, Warszawa 2005, reż. Przemysław Wojcieszek.

łania, polegające na pokazywaniu (się) gejów i lesbijskich w życiu publicznym i produkowaniu nowych obrazów (filmów, seriali, powieści czy wreszcie sztuk teatralnych), są jednak pełne rozmaitych pułapek, również pułapek widzialności.

Jak pisze amerykańska teoretyczka feministyczna Peggy Phelan:

istnieją niepokojące podobieństwa między opiniami na temat politycznej skuteczności reprezentacji wizualnej. Niebezpieczne współdziałanie ludzi o progresywnych poglądach działających na rzecz polityki widzialności i konserwatystów strzegących granic muzeów, kin i mediów, opiera się na wspólnej wierze obydwu grup w to, że przedstawienia mogą być traktowane jako „prawdy rzeczywiste” i jako takie są strzeżone i wspierane. Obie strony wierzą, że zwiększona widzialność danej grupy prowadzi do zwiększenia jej siły politycznej⁵.

Wbrew owej wierze, wspólnej dla konserwatystów i aktywistów grup mniejszo-

⁵ Peggy Phelan *Unmarked: the politics of performance*, Routledge, New York and London 1993, s. 2.

ściowych, badaczka podważa bezpośrednią siłę polityczną płynącą z bycia widzianym i problematyzuje relacje pomiędzy obrazem a rzeczywistością. Wiara w siłę polityczną płynącą z bycia reprezentowanym opiera się bowiem na kilku niebezpiecznie esencjalistycznych założeniach – między innymi, że tożsamości są stałe, sztywne i raz na zawsze wypisane na ciele podmiotu, tak aby mógł/mogła on/a zawsze zostać rozpoznany/a jako „gej”, „lesbijka”, „czarny/a” czy „Żyd/ówka”. Jak jednak wybrać osoby reprezentatywne dla danej społeczności? Skąd właściwie wiemy, jak wyglądają lesbijki? I czy orzekając o tożsamości seksualnej na podstawie wyglądu jednostki, nie wpadamy ponownie w heteronormatywną stereotypizację? Wielokrotnie starania mniejszości opierają się na chęci pokazania swojej „normalności”, jak w opisywanej powyżej akcji Kampanii Przeciw Homofobii. Przytaczana w jednym z artykułów wypowiedź młodej kobiety pozującej do zdjęć, która py-

tana o powód uczestnictwa w kampanii mówi: „niech zobaczą, że lesbijka to nie baba o męskim wyglądzie, ale normalna dziewczyna”⁶, znakomicie oddaje charakter wyżej wspomnianej pułapki widzialności, w którą zepchnięte zostały grupy mniejszości. Czym miałyby bowiem być tak rozumiana normalność, do której odwołują się zarówno autorzy kampanii, jak i jej uczestnicy? I czy normalność, do której aspirują twórcy kampanii, jest rzeczywiście wzorem, do którego należy dążyć?

Każda reprezentacja mniejszości prowokuje więc mnóstwo pytań i zastrzeżeń, w każdej kryje się zarówno niebezpieczeństwo powielania zachowawczych obrazów, jak i obietnica wywrotowości. Realizacja owej obietnicy może skutkować drobnymi przesunięciami w polu społecznym i tworzeniem nowych, heterogenicznych obrazów mniejszości, które, zamiast utrzymywać pewne stałe tożsamości, wskazują na możliwość różnorodnych i zmieniających się identyfikacji.⁷ Pamiętać należy również, że choć wszystkie społeczeństwa i społeczności mają swoje święta (w przypadku ruchu LGBTQ takim świątecznym czasem są Manify i Parady Równości), to wywrotowości można poszukiwać także, a może przede wszystkim, w codzienności i rutynie.

Codziennosc jest tematem łączącym trzy polskie dramaty opowiadające o pa-

rach lesbijskich – drukowane w tym numerze „Dialogu” *Powiatowe związki partnerskie* Agnieszki Łuczak oraz niepublikowane dotąd *Moje życie królicze* Izabeli Filipiak i *Pogadywanie wokół sprawy orgazmu wielokrotnego* Ingi Iwasiów. Wszystkie autorki prezentują swoje bohaterki w zwyczajnym życiu, niewyróżniającym się niczym szczególnym. Pokazują więc prywatność bohaterek, momenty, wydawałoby się, apolityczne, obojętne dla reszty świata.⁸ Ada i Karolina, Z. i H., Maria i Anna zaprezentowane są czytelnikowi (i potencjalnemu widzowi) w ich naturalnych przestrzeniach, w których role są już rozdzielone, miejsca zajęte a wewnątrz-związkowe przywileje wywalczone. Rzecz jasna bohaterki nie czują się w swoich rolach idealnie, w niektórych wypadkach wydają się wręcz odrętwiałe z nudy, niecierpliwości czy frustracji.

Przywołując za Michелеm de Certeau pojęcie „takyty” jako zachowań, które w nieprzewidywany przez system sposób dostosowują treści, przekazy, obrazy czy też przedmioty do potrzeb użytkownika, można powiedzieć, że życie codzienne w Polsce wymaga od mniejszości seksualnych ciągłych taktycznych działań.⁹ Takyty, w przeciwieństwie do systemowych strategii, są działaniem pod prąd, wbrew panującym zasadom, są jednak działaniem cichym, nieopierającym się na głośnym protestowaniu, lecz na „robieeniu swojego”. W rzeczywistości definiującej lesbijski, gejów, biseksualistki/ów, transseksualistki/ów jako Innych, taktyczne działa-

nia wydają się niezbędne – od taktyczne go odbioru heteroseksualnych obrazów (tak zwane queerowanie kanonu) przez przyswajanie sobie heteroseksualnej rodzinnej nomenklatury do twórczej konsumpcji towarów przeznaczonych dla heteroseksualistów.

Bohaterki dramatu Agnieszki Łuczak to dwie kobiety „po czterdziestce”, mieszkające wspólnie w niewielkim miasteczku. Ada pracuje jako dziennikarka lokalnej gazety, zajmuje się tropieniem nieprawidłowości w zarządzaniu miastem, Karolina zaś jest nauczycielką polskiego w miejscowej szkole. Są parą od piętnastu lat. Mieszkają same z kotem, czule nazywanym „chłopcem”, i tęsknią za synem Ady, którego razem odchowwały, a który rozpoczął już samodzielne życie. Akcja dramatu toczy się w zaciszu domowym pary lesbijskiej, czasem nawiedzanym przez „Obcych”: księdza, znajomą parę gejowską, kolegę Ady czy jej syna Jakuba i jego nową dziewczynę Bunię. Wszystkie te postaci wkraczają w świat pary z własnym systemem wartości, ale nie udaje im się podkopać silnych podstaw długiego związku. Jedyną osobą, która przypadkowo narusza wygodne status quo świata Ady i Karoliny, jest Bunia.

W przeciwieństwie do dramatu Agnieszki Łuczak, w światach stworzonych przez Izabelę Filipiak i Inge Iwasiów nie ma nikogo poza głównymi bohaterkami. O ile u Ingi Iwasiów bohaterki znajdują schronienie w swoim azylu, do którego przynoszą również opowieści i wspomnienia z przeszłości, tak u Izabeli Filipiak niemające imion bohaterki przytaczają jedynie zachowane w pamięci skrawki bolesnych wspomnień. *Moje życie królicze* autorka nazywa „sztuką na dwie postaci i telewizor, umiejscowioną w pokoju stołowym, sypialni, łazience, kuchni i korytarzu”. Oba dramaty dzieją się więc w podobnej przestrzeni, różnie jednak waloryzowanej. U Ingi Iwasiów mieszkanie,

a konkretnie sypialnia i stojące w niej łóżko stanowią sferę intymną i bezpieczną, oferującą schronienie, choć nie wolną od konfliktów. Natomiast Izabela Filipiak denaturalizuje przestrzeń mieszkalną, odzierając ją z pozornej świętości i bezpieczeństwa, pokazując jako miejsce duszne i niewygodne. H. i Z. nie mają ani kota, ani kotki (w przeciwieństwie do par z dramatów Łuczak i Iwasiów), mają zamiast tego telewizor, z którego bezustannie wpływa potok uspokajających obrazów. Zalegają się one w głowach H. i Z., prowokując je do rozmyślań i dyskusji. O oglądanych programach informują nas didaskalia, utrzymane w ironicznym tonie:

H. i Z. siedzą na kanapie w pokoju stołowym i podziwiają reklamę wody źródlanej, która pojawia się w telewizorze. Źródło, natura, szklanki, stół. Ta sama woda stoi u nich na stole. Na etykietce jest portret delikatnie uśmiechniętej młodej matki, która przytula niemowlę.

[...]

Kanapa. Włączony telewizor. H. i Z. oglądają talk show. Dwie dziewczyny żyją razem. Jedna z dziewczyn uważa, że naprawdę jest mężczyzną. Mówi o tym, dlaczego tak myśli. Niesety, nie stać jej na operację. Właściwie w ogóle nie pracuje. Związek utrzymuje ta dziewczyna, która mężczyzną nie jest. Ktoś (mężczyzna) na widowni zauważa, że nie ta dziewczyna jest mężczyzną, która mówi, że jest, tylko ta, która mówi, że nie jest, bo to ona rządzi w ich związku. Psycholog i inni widzowie popierają sprawę dziewczyn, oraz ich prawo do miłości. H. i Z. są zdegustowane.

Podobnie ironiczne jednak, a wręcz taktyczne są odczytania telewizyjnych obrazów. H. i Z. nie przyjmują ich bowiem dosłownie, lecz przystosowują je do swojej nienormalnej sytuacji. Reklama wody źródlanej wywołuje w nich co prawda instynkt macierzyński, ale jedynie w stosunku do butelki wody, która odgrywa przez chwilę rolę dziecka, by następnie zostać rozlaną do szklanek i wypitą. „Emancypacyjny” talk show powoduje zaś ich niechęć, ale prowokuje też szalony pomysł na uwol-

⁶ Pietkiewicz, op.cit.

⁷ Owo przesunięcie nacisku ze stałych nienormalnych tożsamości seksualnych na tożsamości płynne, zarówno w badaniach akademickich, jak i działaniach aktywistów, widoczne jest w powstałym w latach dziewięćdziesiątych ruchu queer, który stopniowo wypierał politykę tożsamościową i tak zwane „lesbian and gay studies” w Stanach Zjednoczonych. Krytyczna refleksja na temat ruchu queer z jego obietnicą wywrotowości podejmowana jest również na gruncie polskiego ruchu LGBTQ. Warto wspomnieć chociażby o działalności Kolektywu UFA, który sam siebie definiuje jako „kobieco-queerową centrą kulturalną-społeczną”, jak i o lesbijsko-feministycznym piśmie „Furia” czy internetowych pismach „Interalia” i „Unigender”.

⁸ Podobną strategię reprezentacji stosuje Hanna Jarząbek w cyklu zdjęć prezentującym pary lesbijskie, pokazywanym na wystawie *Homo ars erotica* w Muzeum Narodowym w Warszawie (11 czerwca 2010 – 5 września 2010). Fotograficzka towarzyszyła kilku parom lesbijskim – które same się do niej uprzednio zgłosiły – w ich codziennych czynnościach.

⁹ Michel de Certeau *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, przełożyła Katarzyna Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.

nienie się od kłopotów jednorodnej normatywnej tożsamości:

Z. Zaczniemy składać na twoją operację!
H. A potem kupimy za te pieniądze samochód!
Z. Udamy, że już miałas operację!
H. A potem zrobimy tobie operację. Zostaniemy parą gejów. I będziemy się przebierać w damskie stroje. Pa-ram pam-pam.

Taktyczne podejście do zewnętrznej rzeczywistości pojawia się także w drama-



The L Word (2004–2009)

cie Agnieszki Łuczak, mimo jego zasadniczej odmienności od *Mojego życia króliczego*. Ada i Karolina nie są bowiem stereotypowymi lesbijkami, walczącymi aktywnie o prawa mniejszości seksualnych czy bawiącymi się w lesbijskich klubach. Mieszkając na prowincji, wiodą życie raczej przeciętne, mało zaangażowane w walkę o prawa dla mniejszości seksualnych.

KAROLINA Jak się jest taką parą jak my, to na wsi nie ma życia, nie? Na wozie z gnojem wywiożę. Jak Jagnę.

ADA Nie przesadzaj. Tak samo o nas, z powiatowej prowincji, myślały aktywistki z Lambdy i tych wszystkich LGBT. A nam tu jest słodziutko, prawda?

Agnieszka Łuczak podejmuje próbę symbolicznego wywalczenia przestrzeni małych miasteczek i wsi dla mniejszości seksualnych. Autorka ustawia się niejako w podwójnej opozycji, zarówno wobec konserwatywnych społeczności wiejskich i małomiasteczkowych (reprezentowanych przez księdza), jak i wobec aktywistów grup mniejszości seksualnych, działających zazwyczaj w dużych ośrodkach miejskich. Mimo obecnego w dramacie tematu życia na prowincji, dramat koncentruje się jednak głównie na życiu prywatnym bohaterki, omijając całkowicie kwestię publicznego egzystowania kobiet. Nie wiemy, czy Karolina i Ada ujawniły się jako „lesbijki” w swoich środowiskach zawodowych i czy borykają się z tego powodu z problemami.

Zawodowe „wychodzenie z szafy” często łączy się z ostracyzmem i dyskryminacją, skutkującymi nie tylko wykluczeniem na poziomie

emocjonalnym, ale również materialnym. Warto w tym kontekście wspomnieć o coming out dokonany niedawno na łamach „Gazety Wyborczej” przez Martę Konarzewską, polonistkę jednego z łódzkich liceów¹⁰. Gest Konarzewskiej, która została niezapewne oskarżona przez niektórych

¹⁰ Marta Konarzewska *Jestem nauczycielką i jestem lesbijką*, „Gazeta Wyborcza” z 19–20 czerwca 2010.

czytelników i przez swoich pracodawców o „manifestowanie swojej odmienności”, jest odpowiedzią na pozorną zasłonę niewidzialności, jaką okrytą są mniejszości seksualne w polskich szkołach. Zgodnie z „zasadą naturalności”, wielu pracowników i uczniów szkoły, wiedząc o odmiennej tożsamości seksualnej swoich współpracowników, podwładnych, przełożonych i opiekunów, decyduje się na wymowne milczenie, połączone niekiedy z cichą stygmatyzacją („Konarzewska to lesba” wypisywane na szkolnych ławkach). Jak pisze Marta Konarzewska, „Przez lata milczałam z poczucia odpowiedzialności – żeby dalej wykonywać pracę. Przestaję milczeć z tego samego powodu, bo czuję się współodpowiedzialna za kłamliwy obraz świata, jaki współtworzy szkoła”. W przeciwieństwie do wielu popularnych emancypacyjnych narracji, które coming out opisują jako początek nowego życia, wolnego od strachu i prześladowań, Konarzewska zdaje sobie sprawę z konsekwencji widzialności.

boję się wyśmiania, niezrozumienia, odrzucenia. Nienawiści i agresji. Hańbiących słów i splunięcia w twarz na przystanku. [...] Kiedy to piszę, trzęsą mi się dłonie, a serce ścisną wielkie imadło. To właśnie strach. [...] Jeżeli nie chcę, żeby dyrektor mnie straszył, jeżeli nie chcę dłużej się bać, że TO się wyda, muszę powiedzieć pierwsza. Dlatego mówię. Jestem nauczycielką i jestem lesbijką. Uczę w IX Liceum im. Jarosława Dąbrowskiego w Łodzi. Nazywam się Marta Konarzewska¹¹.

Mimo zasadniczych strukturalnych różnic pomiędzy tekstami Marty Konarzewskiej i Agnieszki Łuczak, z których jeden jest osobistym manifestem, drugi zaś tekstem przeznaczonym na scenę, opowiadającym o fikcyjnych postaciach, ich konfrontacja ujawnia strategię dramatopisar-

¹¹ Temu szczegółowemu wyznaniu towarzyszy również wystawienie się na dosłowny ogłód czytelników, ilustrowany jest bowiem zdjęciem autorki, sfotografowanej przed szkołą, w której uczyla.

ską przyjętą przez autorkę *Powiatowych związków partnerskich*. Polega ona na próbie stworzenia obyczajowego portretu pary lesbijskiej, utrzymanego w komediowym, ciepłym tonie. Sprawy trudne i bolesne nie są podejmowane, być może dlatego, że bohaterki walkę mają już za sobą. Coming out dokonany przed mężczyzną, który padł ofiarą niewinnego uwodzenia ze strony Ady, jest wyznaniem bezbolesnym i bezpiecznym, dokonany bowiem na swoim terytorium i wobec nieznaczącej osoby – stereotypowego „faceta”. Podobnie pomyślana jest postać Księdza – śmiesznego i nieporadnego mężczyzny, niestanowiącego żadnego realnego zagrożenia. Sztuka napisana jest z perspektywy poniekąd apolitycznej, takiej, w której związki lesbijsko-gejowskie istnieją jakby mimo i wbrew wszystkim. I o ile optymistyczna wymowa dramatu Agnieszki Łuczak jest w dużej mierze krzepiąca, o tyle nie da się nie zauważyć, że autorka buduje świat, który już na samym wstępie, czyli w tytule, w rzeczywistości nie istnieje. Związki partnerskie jako byt prawny, gwarantujący parom niebędącym małżeństwem podstawowe prawa, nie są bowiem uwzględniane przez polski porządek legislacyjny ani w mieście, ani na prowincji. Pokazanie więc, że pary jedнопłciowe egzystują w polskim społeczeństwie, wydaje się niezwykle cenne. Jednak całkowite porzucenie polityczności, która w sztuce mogłaby zostać podjęta choćby przez zasugerowanie możliwych i bardzo prawdopodobnych problemów, mogących czekać lesbijską parę w średnim wieku (kłopoty z rozliczeniem podatkowym, wizyty w szpitalu w przypadku choroby, dziedziczenie w przypadku śmierci jednej z partnerek), wydaje się nazbyt – żeby użyć słów bohaterki dramatu – „słodziutkie”.

Wyłączenie świata zewnętrznego ze struktury dramatu, występujące u Ingi Iwaśiów i Izabeli Filipiak, ogranicza bohater-

ki do istnienia jedynie w relacji ze sobą. Istnieją one rzecz jasna w obecnych związkach z całym bagażem przeszłości, ponownie przeżywanej i opowiadanej bądź zdawkowo przywoływanej. Jednak podstawowym sposobem istnienia Marii i Anny, H. i Z. jest bycie w (stałym) związku. Monogamia to więc dla bohaterek dramatów oczywista, choć nie bezproblemowa, forma współżycia.

Wszystkie trzy autorki zwracają uwagę na cielesny aspekt bycia w związku. Jedyńm właściwie problemem Ady i Karoliny z *Powiatowych związków partnerskich* jest niedopasowanie seksualne, spowodowane spadkiem libido Ady, a może wzajemnym znudzeniem. Katalizatorem problemu staje się nowa dziewczyna syna Ady. Bunia rozbudza w obu kobietach pożądanie i wprowadza do dramatu napięcie seksualne, którym sama jest zresztą obrzydzona – nazywa Adę i Karolinę „obmacującymi ją babami”.

Znaczenie kontaktu cielesnego podkreśla również Inga Iwasiów – bycie razem to leżenie obok siebie. Z pozycji ułożenia ciał możemy odczytać aktualny stan relacji między Marią i Anną. Dwa kobiece ciała wpływają na siebie wzajemnie, zależą od siebie. „Leżą przodem do siebie, wygodnie, splecione nogami, ręka jednej pod głową drugiej, bardzo blisko, ale luźno, bez wysilenia, jakby stanowiły całość.” Tak wygląda symbioza. Możliwe są jednak inne ułożenia, a tym samym inne relacje: „milkną, odsuwają się od siebie, [Anna] obejmuje Marię szczelnie, ta zaczyna szybko dyszeć, przez chwilę drży; siada”, „odwraca się na drugi bok, tyłem, do pozycji bezpiecznej”, „patrzają sobie w oczy, długo, bez ruchu, potem układają się wygodnie, każda na swojej stronie, tyłem do siebie”. Ciało jest medium, przez które wyraża się związek dwóch kobiet, jest częścią snutych opowieści. Równocześnie samo kształtuje relację, wymaga bowiem opieki i czułości albo autonomii i samotności.

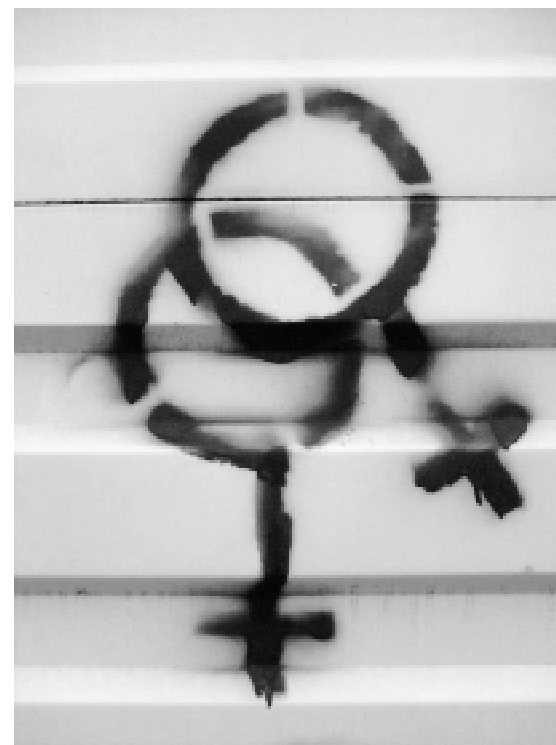
Seksualność lesbijska bywa często postrzegana jako nieudana kopia heteroseksualnego oryginału. Kopia, której brakuje rzecz jasna najważniejszego elementu, stanowiącego warunek prawdziwej rozkoszy. Jednym z celów aktywistek mniejszości seksualnej było odzyskanie lesbijskiej seksualności, stworzenie możliwości wyobrażenia jej sobie i mówienia o niej, włączenia do kulturowego rezerwuaru obrazów i opowieści. Próbę wypracowania nowego języka mówienia o kobiecej cielesności i przyjemności seksualnej widać w dramacie Agnieszki Łuczak, w którym Ada i Karolina porównują swoje ciała do potraw: pulchnego i wyrośniętego ciasta drożdżowego czy sałatki z dużą ilością majonezu. Owa ironiczna czułość i specyficzny rodzaj dystansu do cielesności i seksualności staje się tu sposobem mówienia o cielesnej miłości między dwiema kobietami. I mimo że w związku Ady i Karoliny seksu już nie ma i zostało po nim jedynie melancholijne wspomnienie (motyw znany również z opowieści o długotrwałych związkach heteroseksualnych), to jednak Agnieszka Łuczak ciekawie rozwiązuje kwestię mówienia o seksualności lesbijskiej, powołując ją do istnienia w wyobraźni widza.

Inga Iwasiów i Izabela Filipiak podejmują temat seksu jedynie pobieżnie, koncentrując się raczej na problemach związanych ze wspólnym znoszeniem codzienności. Mimo obiecującego tytułu dramatu – *Pogadywanie wokół sprawy orgazmu wielokrotnego* – okazuje się, że orgazmy, które wspominają Maria i Anna, są doświadczeniami z ich poprzednich związków z mężczyznami. Heteroseksualny seks (nie zawsze udany) zostaje więc zastąpiony przez czułość, intymność i przywiązanie w związku dwóch kobiet.

Czy dramaty Ingi Iwasiów, Izabeli Filipiak i Agnieszki Łuczak można nazwać dramatami lesbijskimi? Czy są one reprezentatywne dla społeczności lesbijskiej

w Polsce? Próba poszukiwania odpowiedzi na te pytania, choć kusząca, prowadziłaby jedynie w kierunku niebezpieczeństw płynących ze sztywnego postrzegania tożsamości i z założenia, że dramaty o mniejszościach mają za zadanie być reprezentatywne, a więc oddawać prawdę o danej społeczności. Wszystkie trzy dramaty pojawiają się z pewnością w pustym miejscu polskiego teatru, wprowadzając związki lesbijskie na scenę, a zatem w pole społecznej widzialności. Ukazując codzienność, nie uciekają się równocześnie do

próby pokazania „normalności”, wskazując na odmienny charakter relacji i rodzaj problemów związków lesbijskich, a niekiedy przedstawiają taktyczne renegocjacje otaczającej ich rzeczywistości. Codziennność jednak zostaje zamknięta w czterech ścianach, a ograniczenie się auterek dramatu do przestrzeni domowej pozbawia bohaterki dramatu możliwości zderzenia się ze światem heteroseksualnym, który mógłby zostać pokazany czytelnikowi/widzowi oczami lesbijek – jako dziwny, obcy i odległy.



Piotr Gruszczyński

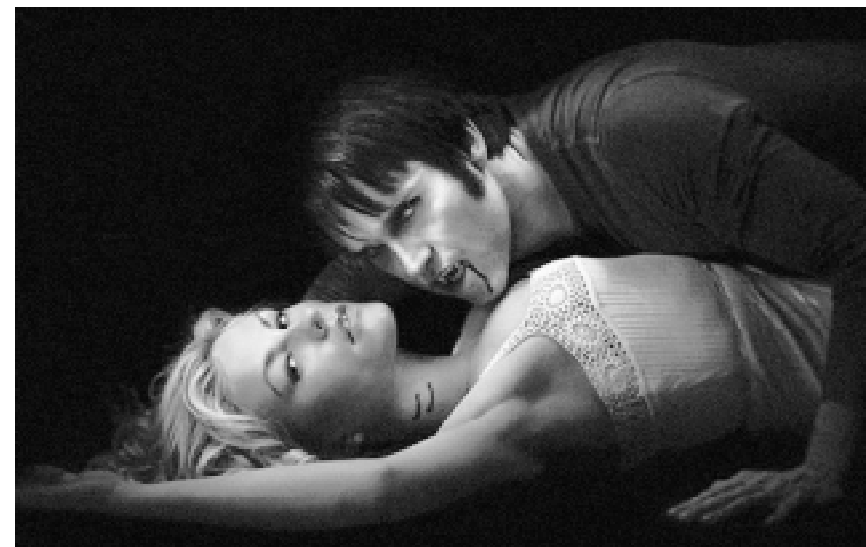
CHCIEĆ NIE WIADOMO CZEGO

Pamiętam jak kilka lat temu, w czasach konstruowania polskiego nasycenia towarami, kolorami i smakami, pewna kobieta zapytana o to, czego by się napiła, najpierw westchnęła głęboko, potem się zapadła w siebie, a następnie udzieliła głęboko melancholijnej odpowiedzi: „czegoś, czego jeszcze nikt nie wynalazł”. Jej pożądanie nowego smaku, desperacka chęć wyjścia poza deterministyczny krąg wody i jej cukrowych siostr – coli, fenty i sprite’a, było wówczas zaskakujące. Ale dziś nie zdziwiłoby nikogo. Przydałby się prawdziwie nowy smak, wprowadzony znienacka w paletę obowiązujących, jak kiedyś niespodziewanie pojawiła się coca-cola. Przy obecnych możliwościach technologicznych, rozwoju produkcji chemikaliów smakowych i innych potencjach, o których strach myśleć, cud ten, skoro jeszcze nie nastąpił, już raczej nie nastąpi. Chyba że nagle spadnie nam z kosmosu beczka tajemnego koncentratu albo zaspokoimy jakieś perwersyjne pragnienie, okryte dotąd tabu. Przełom jest bliski. Mimo kryzysu, prawdziwego czy też urojonego, podczas którego powinniśmy powściągnąć pożądania i przejść na protestancki tryb zaspokajania potrzeb, tryumfy święci serial przesytu, czyli rzecz o wampirach zatytułowana *Czysta krew*.

Wampiry są w nim oczywiście nowej generacji, to znaczy nadal śpią w trumnach i nie mogą wychodzić na światło dzienne, ale przestały być ultraniebezpieczne. Właściwie są mniej dokuczliwe od komarów. Z prostej przyczyny – nie muszą już ssać ludzkiej krwi, żeby żyć. W sklepach ogólnospożywczych pojawił się syntetyczny substytut ludzkiej krwi pod nazwą True Blood. Nie jest może aż tak smaczny jak dobra (0) Rh–, ale da się na tym normalnie funkcjonować, czasem tylko popijając ludzką krew, ale właściwie tylko dla smaku, dla zabawy, w momentach erotycznego uniesienia, a nie po prostu z głodu, prymitywnie, żeby przeżyć. Oczywiście erzac ma w nazwie słowo „True”, co upewnia nas jedynie, że z prawdziwą krwią nie ma nic wspólnego, podobnie jak na przykład „prawdziwy” sok malinowy, w całości wykonany z aronii (w filmie nie ma żadnej wzmianki o tym, z czego syntetyzuje się płyn krwiopodobny, ale udział aronii w tym procesie wydaje się oczywisty). Jednak nie socjalizacja wampirów, domaganie się przez nie pełni obywatelskich praw czy relacje z osobnikami ciepłokrwistymi wydają się tu najciekawsze. O wiele bardziej intrygujące jest gwałtowne zapotrzebowanie na wampira ze strony ludzi.

Co możemy mieć z wampira? Przede wszystkim jego krew, która w filmie nazywa się „V”. Działa jak najmocniejszy narkotyk i powoduje niebywale wzmożenie potencji oraz doznań seksualnych. Wystarczy kropla. Przedawkowanie grozi śmiercią z powodów niecenzuralnych, więc nie będę o tym pisał. Dokończoność substancji V powoduje, że szybko powstaje czarny rynek, na którym uncja osiąga zawrotną cenę. Obserwujemy działalność jednego z dilerów V, który dla zdobycia świeżej krwi prostytuuje się ze starym wampirem, zresztą w zgodzie ze swym homoseksualnym pożądaniem. To zapotrzebowanie na krew powoduje, że w pewnym sensie wampiry jawią się nam jak buklaki pełne krwi i zresztą kimś takim są. Śmierć wampira wygląda zawsze tak samo. Z rany chłustają litry krwi, a na podłodze pozostają jedynie ubrania, buty i jakieś czerwone skrzepy. A więc pożąda się krwi. Mało zaś jest osób, które wampirów pożądają prawdziwie, gotowe je poznawać, tworzyć związki, wchodzić w głębokie relacje. To zresztą nie do końca jest dobrze widziane. Pojawia się nawet seryjny morderca patologicznie nienawidzący kobiet zadających się z wampirami, a nawet tych, które jedynie żyją z V.

Brawurowo nakręcony serial (w którym da się wytropić scenariuszowe uchybienia i niekonsekwencje, ale po co sobie psuć zabawę?) zostawia widza z wielkim pytaniem: o czym to wszystko tak naprawdę jest? Poza tym, że o wampirach zintegrowanych, o czym pewnie marzymy, ale boimy się do tego przyznać nawet sami przed sobą. Czyli o nowej możliwości erotycznej i życiowej. Ale przecież to wszystko jest o czymś znacznie bliższym: o tolerancji i wykluczeniu? O pseudotolerancji nazywanej poprawnością polityczną? Tak, na pewno. Ale przede wszystkim o kosmicznym znudzeniu i potrzebie nowych wrażeń. O tęsknocie za V, nawet gdyby tylko miała okazać się nowym niuansiem w gamie smaków coli. Każdy na swoją miarę pożąda nowych wrażeń. I gotów jest dla nich zrobić wszystko, oczywiście z zachowaniem proporcji, bo jak wiadomo „wszystko” za każdym razem znaczy coś innego. I nie mówcie, że nadeszła moda na wampiry. Ona się jeszcze na dobre nie rozpoczęła. Wybuchnie jak pandemia, gdy pojawią się wśród nas pierwsi zimnokrwistcy. Tylko, cholera, skąd ich wziąć? Niestety nie z zakurzonej teatralnej garderoby. Erzac wampira jest gorszy od syntetycznej krwi. Panom Drakulom już więc dziękujemy. I nadal czekamy z pustymi rękami.



Sedef Ecer

NA PROGU

Przełożyła Marzena Pienkowska

*Istambulowi, mojemu azymutowi
Paryżowi i Henry'emu, mojemu azyłowi*

OSOBY:

MELEK
ANGELLE
ZDOBYWCZYNI, zwana Napadającą
NAPADNIĘTA zwana Zdobytą
TRANSWESTYTA PRZYSZŁY TRANSSEKSUALISTA
OPTYMISTKA, następnie Optymistka zamieniona w Pesymistkę
PESYMISTKA, następnie Pesymistka zamieniona w Optymistkę
NIEZDECYDOWANA PASAŻERKA
GŁOS z GŁOŚNIKA
ZJADACZKA ZIEMNIAKÓW
PODRÓŻNICZKA
MARZYCIELKA
KOBIETA W CIAŻY, następnie MATKA
HAIKU
KAMYCZEK
ZAKOCHANA SNAJPERKA
GŁOS ŻOŁNIERZA
PRACOWITA
SIOSTRA PRACOWITEJ
PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA
DZIENNIKARKA
ODALISKA, zamieniona w purée
STEWARDESSA
WNUCZKA I

WNUCZKA II
DZIADEK, postać niema

Przybycie do al-Araf

Scena jest pokryta czerwonymi wstążkami. Co jakiś czas, jak za sprawą czarów, pojawia się grafika pochodząca ze starych wschodnich miniatur, na której figurują bajkowe stwory.

*Niesamowite światło nadchodzącego zmroku, pora między dniem a nocą.
Melek siedzi przy stole, wchodzi nieśmiało Angelle i idzie ku niej. Melek chwytą ze stosu arkusz papieru, zwija go w rulon, przewiązuje wstążką i podaje Angelle z miną zadowolonej handlarki.*

ANGELLE Dziękuję.

MELEK Nie otwierać przed zapadnięciem zmroku.

ANGELLE Już mi to powiedziano.

Melek wstaje, zaczyna zbierać swoje rzeczy.

ANGELLE Zamykasz?

MELEK Tak, czasem wychodzę. To męczące całymi dniami zajmować się losami.

ANGELLE Rozumiem. *(po chwili spogląda na swój rulon)* Tak bym chciała już go przeczytać.

MELEK Wyobrażam sobie.

Po chwili.

ANGELLE A w twoim wypadku co to było?

MELEK Choroba szafy.

ANGELLE Cóż to takiego?

MELEK Bardzo rzadka choroba.

ANGELLE Ach tak? *(po chwili)* Długo to trwało?

MELEK Nie, kilka godzin i po wszystkim.

ANGELLE Szkoda. *(po chwili, bawiąc się swoim rulonem)* Chodzi mi o to, że czasem lepiej, jak to trwa dłużej. Świadomość nieuchronnego dodaje odwagi. *(po chwili)* Weźmy na przykład tego pianistę, jak mu tam... Wiesz, tego, co napisał najpiękniejsze utwory właśnie wtedy, gdy się dowiedział, że już po nim.

MELEK Niby tak, ale to nie zawsze działa w ten sposób. Ze mną było odwrotnie. Wcale nie zakończyłam czegoś po to, żeby poddać się końcowi. Koniec przyszedł po mnie, po tym jak coś zakończyłam.

ANGELLE *(nie rozumiejąc w pełni)* Ach tak?

MELEK Tak.

Po chwili.

ANGELLE *(wskazuje swój rulon)* Już niedługo.

MELEK Tak.

ANGELLE Ale to jeszcze nie noc.

MELEK *(spogląda na niebo)* Nie, to pora między dniem a nocą.

Po chwili.

ANGELLE Ale jak to wygląda, ta cała choroba szafy?

MELEK Na początku nie należałam do waszego kraju. A po jakimś czasie nie należałam już także do swojego. Przyjechałam do was tylko na chwilę i zawsze wierzyłam, że znów odjadę. Byłam nomadką, włóczykiem, wędrowcem. *(z erudycją)* Imigrantem tranzytowej imigracji. Przeżyłam całe życie na walizkach. A potem, któregoś dnia dotarło do mnie, że już nie wyjadę. Powiedziałam sobie: „Dobrze, jestem stąd”.

ANGELLE Stałaś się...

MELEK *(uczenie)* Osiadłym imigrantem.

ANGELLE Właśnie. Tego słowa szukałam. Ale co się wydarzyło, że stałaś się nagle „z naszego kraju”?

MELEK Z głowy wyrosły mi korzenie.

ANGELLE Z głowy?

MELEK Tak. (*wyświećla się kolejna piękna miniatura*) Jak w wypadku drzewa Tuba, naszego drzewa życia. Ono ma gałęzie w ziemi, a korzenie w powietrzu.

ANGELLE I co dalej?

MELEK Korzenie przytwardziły mnie do waszego nieba niczym niewidoczne sznurki. Wcześniej byłam połączona ze światem mojego kraju. Ale gdy zaakceptowałam tujsze niebo, wasze niebo. Wówczas coś się pojawiło. Jakby ktoś pukał do drzwi.

ANGELLE Co takiego?

MELEK Przynależność. Szafa. Z dnia na dzień straciłam obcy akcent i kupiłam szafę. Ogromną szafę z różnymi szufladami. Bardzo wysoką. Wpakowałam do niej wszystko, co trzymałam w walizkach.

ANGELLE To dobrze.

MELEK Tak, ale... ten moment między walizką a szafą okazał się fatalny w skutkach. W okamgnieniu choroba szafy zabrała mnie ze świata...

ANGELLE W jaki sposób?

MELEK (*zmęczona*) Opowiem ci później.

Po chwili.

ANGELLE (*spoglądając na niebo i na swój rulon*) Niedługo będę mogła go otworzyć.

Melek spogląda na niebo.

MELEK Tak. Wkrótce zapadnie noc.

ANGELLE Chcesz się dowiedzieć o mnie?

MELEK Czego?

ANGELLE Dlaczego tu jestem? Czy raczej w jaki sposób?

MELEK Pewno. Jak to było z tobą?

ANGELLE Ja sama.

MELEK To znaczy?

ANGELLE (*dumna*) Hmm... Jak to powiedzieć? Sama poszłam.

MELEK Czyli że sama się...

ANGELLE (*jeszcze dumniejsza i uśmiechnięta*) Właśnie.

MELEK (*nie wierzy*) Niemożliwe.

ANGELLE Ależ tak.

MELEK Nie!

ANGELLE Tak.

MELEK Nie!

ANGELLE Zapewniam cię.

MELEK Nie wierzę.

ANGELLE Przysięgam.

MELEK Podziwiam cię.

ANGELLE Eee tam.

MELEK Oczywiście że tak.

ANGELLE Och przestań.

MELEK Oczywiście że tak. Co za odwaga. Porównajmy na przykład z moim ojcem. Nigdy nie miał odwagi, żeby to zrobić i mogę ci powiedzieć, że wszystkim daję się to we znaki.

ANGELLE Ach tak?

MELEK Nikt go nie kocha, a on upiera się przy życiu. Ciągłe tam jest, jak kompletnie uschnięte drzewo, pozbawione owoców i liści. Kawałek drewna. Całkiem sam, niekochany. Nawet nie nienawidzony. Jego życie jest wszystkim obojętne. Nikt by za nim nie tęsknił, a jednak czepia się życia. Dlatego cię podziwiam.

ANGELLE Żadna w tym moja zasługa. (*z szerokim uśmiechem*) Po prostu naprawdę miałam na to wielką ochotę. Wiesz... W pewnym momencie to się jawi jako coś oczywistego.

MELEK A zatem brawo!

ANGELLE Dziękuję.

MELEK I witamy. (*po chwili*) To jak, podoba ci się tutaj?

ANGELLE Za wcześnie, żeby coś powiedzieć, zobaczymy.

Po chwili.

MELEK Jak to zrobiłaś?

ANGELLE To nie jest kwestia jakiejś szczególnej odwagi. Wybrałam sposób szybki, krótki, bezbolesny. (*z szerokim uśmiechem*) Podniebny. Lubię wysokość.

Po chwili.

MELEK To znaczy jaki?

ANGELLE Zdążę jeszcze opowiedzieć. Mamy przecież czas, prawda?

MELEK Tak. Na ogół wieczność jest długa.

ANGELLE Jesteśmy teraz w wieczności?

MELEK Nie do końca.

ANGELLE Nie rozumiem. To jesteśmy czy nie?

MELEK Jeszcze nie. Najpierw jest to miejsce, w którym znajdujemy się teraz. To króciutkie przejście między życiem a śmiercią. Al-Araf.

ANGELLE Al-co?

MELEK Al-kreska-A-r-a-f. Tak się u nas mówi. To jakby poczekalnia, nie miejsce docelowe.

Wyświećla się kolejna miniatura.

ANGELLE A co jest po al-Araf?

MELEK To, co pozaziemskie. Tamten świat, jak kto woli. (*po chwili, podnosząc się*) Wracam do siebie. Do naszych legend.

ANGELLE Gdzie?

MELEK Do epopei mojego dzieciństwa.

Wyświećlają się kolejne miniatury.

MELEK Do bajkowego bestiariusza, pełno w nim stworów-bóstw. Jest siedmiogłowy smok, ryba o pazurach drapieżnika, skrzydlaty koń, sfinks, qilin, gryf o tułowiu lwa i orlich skrzydłach.

ANGELLE Nie ma ludzi?

MELEK Są ludzie. I nie tylko ludzie. Są też stwory łączące cechy ludzkie i zwierzęce. Są słynne dżiny. Znaleźć je można wszędzie, żyją pośród ludzi. Równolegle. A czasem też w ludziach. Są takie jak my: dobre i złe. Ja na przykład, kiedy byłam mała, miałam w sobie przez cały czas trzech dżinów. Służyły mi za ochroniarzy. Zdarzało się, że wstępował we mnie jakiś zły dżin i robiłam rzeczy, których lepiej nie naśladować. Wtedy trzeba było odprawiać cały rytuał, żeby go wygnać. Dużo mitycznych stworzeń zamieszkuje ziemię należące do tych, których wcześniej upokorzono. Pozwalają im zbierać się ze śmiercią. To ważna rzecz, gdy stara się pozostać przy życiu.

ANGELLE Rozumiem.

MELEK Skoro lubisz wysokość, też znajdziesz tam coś dla siebie, jest dużo ptaków. Kiedy życie staje się zbyt ciężkie, pozwalają ulecieć, a równocześnie pozostać.

ANGELLE Odejsz bez odchodzenia – o tym marzyłam za życia.

MELEK Są wspaniałe ptaki: feniks, dwugłowy orzeł, simurg. Jest kaknusz, który ma dziób z dziurkami jak we flocie. Wygrywa nuty podczas lotu. Leci się nim jak z linią lotniczą, tylko że w jego wypadku muzyka jest prawdziwa, a nie w wersji przeżutej dla szerokiego odbiorcy. Jest humai, który nigdy nie sfruwa na ziemię. Od czasu do czasu zniża się tylko i wtedy, hop, trzeba schwytać jego cień. Jeśli cień tego ptaka spocznie na tobie, zostajesz sułtanem. Jest ptak Anka, który żyje pięćset lat. Wsiada się na

niego i odbywa dalekie podróże. Podróże do pięknych krain. Bardzo pięknych krain. Nawet podróże podwodne.

ANGELLE Podwodne, na grzbiecie ptaka?

MELEK Tak. Ale przede wszystkim można dolecieć do góry Kaf.

ANGELLE Kaf? Gdzie to jest?

MELEK Nikt tak naprawdę nie wie. Ale w moich stronach wszyscy twierdzą, że jeśli dotrze się tam, odkryje się tajemnicę. Ale również nikt nie wie, jaka to tajemnica. Przyznaję, że to trochę niejasne. W każdym razie tam wszystko jest trochę niejasne, sekretne. Należy przepłynąć się przez białe jezioro wypełnione mlekiem i jest się na miejscu. Mówi się, że tajemnica znajduje się tuż za górą Kaf.

Po chwili.

ANGELLE Jak się tak ciebie słucha, to człowiek jest niemal zadowolony, że nie żyje.

Wieczność jest w sumie niezła.

MELEK A ty, jakiej wieczności byś chciała?

ANGELLE Nigdy nie proszono mnie o zdanie na temat mojego życia. A teraz ty pytasz, jaką chciałabym śmierć. To bardzo miłe.

MELEK To chyba nic niezwykłego. Więc czego byś chciała?

ANGELLE Bardzo dobrze się tutaj czuję. Podoba mi się ten stan na progu, rozmowy o podróżach. Przez całe życie mieszkalam w jednym domu. Dla mnie to odmiana. *(spogląda na niebo)* Jest, już jest noc. *(rozwinę papier)*

MELEK I co?

ANGELLE *(czyta)* Al-Araf.

Po chwili. Angelle popada w zadumę. Melek zbiera arkusze papieru i wstążki, przygotowuje się do odejścia.

MELEK Wyruszasz w drogę. Już dawno zarezerwowałam miejsce na skrzydle simurga. Polecę szukać nie wiadomo czego za górą, która znajduje się nie wiadomo gdzie. Chętnie bym cię zaprosiła, skoro lubisz loty podniebne, ale to niemożliwe. Teraz ty będziesz aniołem tych, którzy balansują na linie w al-Araf.

ANGELLE Niezmiernie miło było mi cię poznać. Jeszcze chwileczkę. Jak masz na imię?

MELEK Melek, z jednym L między dwoma E.

ANGELLE A ja mam na imię Angelle. Z dwoma L wyciągniętymi niczym para skrzydeł, które utrzymują mnie w równowadze, między dwoma E. Udaney podróży.

Okop (1)

Odgłosy wojny. Dwie kobiety-żołnierze leżą na brzuchu po obu stronach sceny, skierowane do siebie twarzami. Pochodzą z walczących ze sobą obozów, wypatrują siebie nawzajem, ale nie mogą się dostrzec. Huk eksplozji. Ciemność.

Mija chwila.

Pojawia się nagle światło. Kobiety są przysypane w okopie, z góry wpada przez dziurę pojedynczy promień światła. Karabin Napadniętej został odrzucony siłą wybuchu aż obok Zdobywczyni, która podnosi głowę i sprawdza, czy nie jest ranna. Napadnięta odzyskuje świadomość, spogląda na rękę, spostrzega krew. Rana jest jednak niewielka. Napadnięta podnosi się. Robi dwa kroki, ale potyka się o coś i upada. Słyszcząc ten hałas, Zdobywczyni chwytą karabin.

ZDOBYWCZYNI Kto tam?

Napadnięta słyszy ją i kuli się. Obie się boją.

ZDOBYWCZYNI Kto tam jest? *(czeka, nikt nie odpowiada)* Odpowiadaj, bo strzelam. *(czeka znów, wylękłona)* Odpowiadaj, bo strzelam.

NAPADNIĘTA Przestań. *(rzuca się na karabin, wyrывa go i grożąc nim, unieruchamia Zdobywczynię)* Nie dość, że jesteś wrogiem, to jeszcze kompletną kretyniarą. Jak strzelisz, to zabijesz nas obie!

ZDOBYWCZYNI Nie ma takiego słowa jak kretyniara.

NAPADNIĘTA Jest.

ZDOBYWCZYNI Nie.

NAPADNIĘTA Jest. Kretynka to dla ciebie za mało. Ty jesteś kretyniara.

ZDOBYWCZYNI Przepraszam, a niby czemu jestem kretyniara?

NAPADNIĘTA Nie widzisz, że nas zasypało w okopie? Chcesz, żebyśmy tu zdechły jak szczury?

ZDOBYWCZYNI Nie zabijesz mnie?

NAPADNIĘTA Na pewno nie od razu. Pomożesz mi się stąd wydostać. Potem prawdopodobnie cię zabiję.

Transwestyta Przyszły Transseksualista

„Wszyscy jesteśmy transseksualistami.”

Jean Baudrillard

TRANSWESTYTA PRZYSZŁY TRANSSEKSUALISTA Na każde święta Bożego Narodzenia wysyłam tatusiowi kartkę. Właściwie to wysyłam siostrze, a ona mu ją przekazuje. Bo tatuś nie życzy sobie, żebym znał jego adres.

Nie życzy sobie, ponieważ odtwarzam. Odtwarzam swoje ciało.

Odtwarzam, oczekuję. Na głębie.

Moje ciało staje się protezą. Z plastiku i złota.

Mam takie dwa małe guzki i te guzki rosną. Świętuję pojawienie się każdego bólu towarzyszącego wzrostowi piersi. Niczym nastolatka.

Moje ciało staje się protezą, ja sam staję się alergikiem. Na samego siebie.

Wymieniam u siebie hormony, imię, kształt, powłokę cielesną, głos.

Pracuję nad usuwaniem. Zmieniam to coś. Oczekuję głębi.

Dwadzieścia centymetrów głębi. Gładkie życie. Żadnego zet czy wu, ani zygzaków.

Trzeba uciąć to, co wystaje, i będę miał w sobie dzieło sztuki. Dzieło sztuki możliwe do odtworzenia technicznie, ale jednak dzieło sztuki. Niczym obraz mistrza, o gładkim szwie i możliwości seryjnej produkcji. Moja własna pochwa, reprodukowalna, ale niemogąca reprodukować.

Nie boję się.

Będę odtworzony, moja forma będzie poprawna politycznie i jeszcze bardziej autentyczna.

Dzisiejsze czasy pragną tylko znamion rzeczy, wcale nie ich samych. Stanę się znamiem, będę upragniony.

W sztuce nie istnieje oryginał, oryginał to będzie ta, którą się stanę. Ta, która spakowała, co było trzeba.

Ta, od której tatuś nie życzy sobie otrzymywać kartek pocztowych.

„Pionowy horyzont nie jest wcale gorszy niż życie” albo „na odwrót”

Dwie kobiety mówią do swoich niewidocznych mężów.

OPTYMISTKA To było piękne.

PESYMISTKA To było okropne.

OPTYMISTKA To było zapierające dech z podziwu.

PESYMISTKA To było straszne.

OPTYMISTKA To było wyjątkowe.

PESYMISTKA To było potworne.

OPTYMISTKA To było cudowne.

PESYMISTKA To było okrutne.
 OPTYMISTKA Nie uważasz, że to było wspaniałe?
 PESYMISTKA Bez dwóch zdań, można było umrzeć z nudów.
 OPTYMISTKA Zgódź się chociaż, że żyliśmy w świecie pełnym piękna.
 PESYMISTKA Przynajmniej, że śmierć jest dziesięć razy bardziej zajmująca niż to drobno-mieszczkańskie życie, które tam prowadziliśmy.
 OPTYMISTKA Nigdy w życiu nie zaznałeś wzruszenia. Ani razu.
 PESYMISTKA Wkurzałeś mnie tym swoim idiotycznym optymizmem.
 OPTYMISTKA Ciągłe nam zatruwałeś życie.
 PESYMISTKA Wszystko jest piękne, wszystko jest świetne...
 OPTYMISTKA Nic nie było dla ciebie wystarczająco ładne, nikt wystarczająco miły, nigdy nie byłeś zadowolony!
 PESYMISTKA To było takie drobnomieszczkańskie, ciągle się wszystkim zachwycać, podczas gdy świat stał na głowie.
 OPTYMISTKA To było takie dołujące blokować wszystkie pozytywne emocje.
 PESYMISTKA Głód, nędza, terroryzm, kryzysy ekonomiczne, katastrofy ekologiczne, naprawdę nie robiło to na tobie żadnego wrażenia?
 OPTYMISTKA Góry, rzeki, muzyka, literatura, dobra kuchnia, balet, nic cię nie uszczęśliwiał?
 PESYMISTKA Ja, jak tylko pomyślałam o powodziach, miałam ochotę utonąć.
 OPTYMISTKA Ja, jak tylko zobaczyłam zdjęcia oceanu, czułam przypływ życia.
 PESYMISTKA A trzęsienia ziemi? Niekończące się wojny?
 OPTYMISTKA A rzadkie gatunki orchidei, zapach ziemi? Śmiech dziecka bawiącego się z rodzeństwem?
 PESYMISTKA Bądź choć trochę realistą, bądź wreszcie człowiekiem. Dla ciebie nigdy nie istniał na ziemi żaden problem.
 OPTYMISTKA Daj się wreszcie zarazić humanizmem! Dla ciebie nigdy nie było marzeń możliwych do spełnienia. Przynajmniej chociaż, że tam było pięknie.
 PESYMISTKA Piękno i takie tam rzeczy są dla bogaczy. To korzystanie z luksusów w cierpiącym świecie.
 OPTYMISTKA To skandal uważać, że biedacy nie mają prawa posiadać dobrego smaku.
 PESYMISTKA Coś, co miało choć trochę głębi, nie było dla ciebie. Chciałeś spędzić życie w porcie, na swoim stateczku utrzymanym w bezruchu na wielkich kotwicach. Chciałeś być pewien, że nie oddalisz się za bardzo od brzegu. To cała twoja filozofia, tak?
 OPTYMISTKA Wybacz mi, ale chroniczna depresja nie jest równoznaczna z głębią. W twoim mniemaniu, jak się udaje cierpienie, że wzrokiem wbitym w dal, z melancholijną miną, to się nie jest płytkim.
 PESYMISTKA Schowajmy się w naszych domach, które od sześćdziesięciu lat nie doświadczają wojny, i cieszymy się szczęściem. Co za egoizm!
 OPTYMISTKA Najłatwiej jest płakać, siedząc wygodnie we własnym fotelu. Trudniej jest żyć naprawdę. W każdym razie to takie egoistyczne!
Światło zmienia się, teraz wygląda, jakby było z innego świata. Po chwili.
 OPTYMISTKA ZMIENIONA W PESYMISTKĘ I jaki masz teraz pożytek z tego, że zmarnowałeś swoje życie, uznając wszystko za złe? Popatrz, tutaj wcale nie jest lepiej. Też jest niesprawiedliwość, też topnieją lodowce, dzieci walczą na wojnach. Myślisz, że tu jest lepiej?
 PESYMISTKA ZMIENIONA W OPTYMISTKĘ Tutaj chociaż nie ma strachu przed śmiercią.
 OPTYMISTKA ZMIENIONA W PESYMISTKĘ Tutaj jest nawet gorzej. Nie można stąd uciec, bo to jest na wieczność.
 PESYMISTKA ZMIENIONA W OPTYMISTKĘ Tak, ale mimo wszystko tu jest nawet dość ładnie. Spójrz na morze, tutaj jest pomarańczowe.

OPTYMISTKA ZMIENIONA W PESYMISTKĘ Wołałam to, co było wcześniej. Ten biały horyzont nie pasuje, jest okropny. No i co za pomysł, żeby to czerwone niebo umieścić odwrotnie, pod morzem.
Obie przekrzywiają głowę w tę samą stronę.
 PESYMISTKA ZMIENIONA W OPTYMISTKĘ Ma to swój urok.
 OPTYMISTKA ZMIENIONA W PESYMISTKĘ Bez sensu.

Lotnisko (1)

Niezdeterminowana pasażerka wchodzi z bagażami. Podczas nadawania ogłoszenia waha się, wyjmując telefon komórkowy, zmienia zdanie, chowa go.
 GŁOS Z GŁOŚNIKA Proszę o uwagę. Pasażerowie lotu TK tysiąc osiemset dwadzieścia siedem proszeni są o podchodzenie do stanowiska numer sześćdziesiąt pięć w celu rejestracji bagażu.
To samo ogłoszenie po turecku. Pasażerka wychodzi.

Zjadaczka ziemniaków

Scena jest usiana ziemniakami. Słychać wschodnie rytmy.
 ZJADACZKA ZIEMIENIĄKÓW Od kiedy mnie zostawił, robię tylko to... Gotuję ziemniaki. *(po chwili)* Mam poczucie, jakby moje życie było nowelą telewizyjną. Wszystkie elementy się zgadzają: scenariusz, w którym nic się nie dzieje, wyblakłe światło, brzydka aktorka, kiepsko wykonany montaż i kuchnia jako plan zdjęć. I oczywiście podstawowa rzecz: zgorzkniały reżyser. *(nagle wrzeszczy ze wzrokiem utkwionym w niebo)* Kierownik planu, któremu zawsze brak inspiracji, kiedy to ja gram. *(żałuje tego, co powiedziała)* Wybacz, wybacz, mój Boże. *(słyszy odległą muzykę i próbuje niezdarnie tańczyć taniec brzucha)* Z okna obserwuję kurs tańca, kurs tańca brzucha, który przypomina mi o... *(nagle zaczyna płakać)* Ziemniaki. Wybacz mi... Ja... Nie mogłam się powstrzymać. Wybacz. Przyglądałam się tancerkom. I... Obieram ziemniaki. One kręcą tyłkami, a ja w tym czasie przyrządzam ziemniaki. Przyrządzam je w zupie, smażone, zapiekane, faszerowane, w potrawce, jako placki, kluski, knedle, frytki, purée, suflet i na parze. Piekę je, duszę, tłukę, miełę, rozrabiam mlekiem, smażę, ciągle odwracając. *(wrzeszczy)* Odwracam je, żeby wrócił. *(znów żałuje uniesienia)* Tiulowe suknie wirują, a ja jem. Biodra się kręcą, a ja jem. Zillsy uderzają, a ja jem. A jak jestem już bardzo smutna, przyrządzam z nich desery: torty, ciastka, musy, nawet lody ziemniaczane. Z braku męża wypełniam się ziemniakami. Jednego jedyne przepisu nie noszę: purée przyrządzonego na sposób wschodni! *(wrzeszczy)* Nienawidzę go. *(usiłuje tańczyć, ciągle niezdarnie i nagle uspokaja się)* Wybacz mi. *(po chwili)* A poza tym to naprawdę uwielbiam ziemniaki.

Paczka kapitalizmu. Trzy sceny zestawione na wspak. Epilog służący za prolog

Dwie kobiety będące duchami patrzą na ziemię z tamtego świata. Są wzburzone. Marzycielka ma na sobie obszerną, odstającą na skutek podmuchów wiatru, sukienkę.
 PODRÓŻNICZKA Nie do wiary! To, co się tam u ciebie wyrabia, to po prostu nie do wiary!
 MARZYCIELKA Tak.
 PODRÓŻNICZKA Wszyscy krzyczą. Precz z dyktatorem! Niech żyje nowy ustrój!
 MARZYCIELKA Tak.
 PODRÓŻNICZKA Istne szaleństwo.
 MARZYCIELKA Tak.

PODRÓŻNICZKA Z tamtego świata naprawdę łatwo przyjrzeć się tym wszystkim ludziom...
 MARZYCIELKA Tak.
 PODRÓŻNICZKA Tramwajom, helikopterom...
 MARZYCIELKA Tak.
 PODRÓŻNICZKA Wojskowym witającym się ze studentami.
 MARZYCIELKA Tak.
 PODRÓŻNICZKA Pochodom, zapalonym świecom, flagom...
 MARZYCIELKA Tak.
 PODRÓŻNICZKA Dzieciom, starcom. Starcy strasznie płaczą.
 MARZYCIELKA Tak.
 PODRÓŻNICZKA Też byś płakała, gdybyś nadal żyła... Bo ty też byłabyś teraz stara, gdybyś nie umarła jeszcze przed rewolucją.
 MARZYCIELKA Tak.
 PODRÓŻNICZKA Niesamowite jest widzieć to wszystko stąd, kiedy jest się duchem.
 MARZYCIELKA Tak.
 PODRÓŻNICZKA Świat zmienia się na naszych oczach.
 MARZYCIELKA Tak.
 PODRÓŻNICZKA Przynaj, że chciałabyś być teraz znów żywa. Zaznać tych chwil przynoszących zmiany. Być w swoim kraju.
 MARZYCIELKA Nie.
 PODRÓŻNICZKA Dlaczego nie?
 MARZYCIELKA Bo nie istnieje rewolucja, która nie pożerałaby swoich dzieci.
Mija chwila. Podróżniczka przygląda się sukience Marzycielki.
 PODRÓŻNICZKA Zachowałaś ją?
 MARZYCIELKA Tak. Zachowałam ją. Nawet mnie w niej pochowano.
 PODRÓŻNICZKA Nie wiedziałam. Twój kraj staje się...
 MARZYCIELKA Inny.

Kobieta w ciąży (1)

Wzburzona kobieta szepcze do swojego brzucha.

KOBIETA W CIAŻY (w pierwszym miesiącu) Przepraszam, ale ja cię wcale nie chcę. To po prostu niemożliwe. Nie kocham twojego ojca, więc... Nie mogę się tobą zajmować. Przykro mi, embrionie, to po prostu niemożliwe.

O k o p (2)

Zdobywczyńi i Napadnięta, wciąż przysypiane, opukują ściany w poszukiwaniu zasypanego przejścia.

ZDOBYWCZYNI A tutaj? Tutaj chyba jest przejście.

NAPADNIĘTA Gdzie? Nie.

ZDOBYWCZYNI Tutaj?

NAPADNIĘTA Też nie.

ZDOBYWCZYNI Nigdy nam się nie uda.

NAPADNIĘTA Uda się.

ZDOBYWCZYNI Nie. Będzie nas nękało zimno, głód, pragnienie, ból. To nas złamie. Rzucimy się jedna na drugą, żeby się najeść ludzkiego mięsa. Będziemy chciały pożreć się nawzajem. Zamienimy się w zwierzęta, umrzemy powolną śmiercią. W strasznych męczarniach. Nasze truchło będzie tu gniło. Będzie cuchnęło. Będzie...

NAPADNIĘTA Jesteś kompletną kretyniarą, a do tego brak ci jakiegokolwiek radości życia.

ZDOBYWCZYNI Nawet nasze trupy będą obrzydliwe. Będziemy potworne. Rozpulchnione. Nikt nas nigdy nie znajdzie.

NAPADNIĘTA Słodka jesteś, ale mogłabyś się na chwilę zamknąć?
 ZDOBYWCZYNI A niby czemu? Nie mam prawa nawet pogadać przed śmiercią?
 NAPADNIĘTA Bo jak się zamkniesz, to masz szansę zginąć w sposób opisany przed chwilą. Ale jak będziesz sadzić takie kretyniarstwa, to cię zastrzelę i umrzesz od razu.
 To będzie mniej teatralne.
 ZDOBYWCZYNI Nie ma takiego słowa jak kretyniarstwo.
 NAPADNIĘTA Jest. Oczywiście że jest. To efekt wyczynów kretyniary.
Po chwili.
 ZDOBYWCZYNI Jeść mi się chce.
Napadnięta podaje jej kawałek chleba. Posilają się obie.

Haiku i Kamyczek

„Haiku jest bliźną wyrytą w czasie.”

Roland Barthes

Dwie kobiety. Haiku obdarzona jest energią medytacyjną, Kamyczek jest zachwycona. W oddali ponton pływający na wodzie. Na środku sceny kładka.

KAMYCZEK Co za błogość w tej właśnie chwili. Wszystko jest doskonałe: lekka bryza, zapach kwiatów, szemranie wody i cień wiśni.

HAIKU To właśnie wrażenia, które znam z dawnych czasów. To wiśnia z mojego dzieciństwa.

Po chwili.

KAMYCZEK A to jeziorko? Było tu już, kiedy byłeś dzieckiem?

HAIKU Tak, było tutaj. (nuci) Bardzo stare jeziorko. Skacze do niego żaba. Plusk wody.

KAMYCZEK Lubiłaś słuchać żab?

HAIKU Tak. Siadałam tutaj. Patrzyłam na zwierzęta. (nuci) Tygrysica podpływa z małymi do smoka.

KAMYCZEK A to drzewo?

HAIKU (nuci) Śliwa. O urzekającym zapachu. Przy świetle księżyca.

KAMYCZEK A góra?

HAIKU W moich wspomnieniach była bardziej oddalona. (nuci) Odbijała się. W oczach ważki. Stań tutaj. Poczuj boski wiatr.

KAMYCZEK Ociera mi się o policzek.

HAIKU Kwiat wiśni żyje dla tej jednej chwili.

KAMYCZEK Jakiej?

HAIKU Chwili spadania. (nuci) Kiedy unosi ją kamikadze. Boski wiatr.

KAMYCZEK Spójrz na kamyczki.

HAIKU W każdym z nich mieści się cały wszechświat.

KAMYCZEK Wyglądają, jakby je układano pojedynczo, jeden po drugim.

HAIKU Tak było. Ułożył je przystojny mnich.

KAMYCZEK A ta kładka? Czy ta kładka była tutaj?

HAIKU Tak. To przystań. Żeby się zatrzymać. Żeby przejść z jednego dźwięku do drugiego. Z jednego zapachu do drugiego. Żeby poczuć zapach kwiatów. Żeby posłuchać szumu liści.

KAMYCZEK I progu. I zwierząt.

HAIKU I kamikadze. Boskiego wiatru. Posłuchaj wody.

KAMYCZEK Teraz ją słyszę.

HAIKU Wsłuchaj się dobrze. (nuci) To kładka przerzucona między twoim ogrodem a ogrodem innych. (po chwili. Nuci) Dywan z kamyków. Góra i morze. Jest tu szesnaście skalnych wysepek.

KAMYCZEK (rozgląda się i liczy) Nie, piętnaście.

HAIKU Szesnaście.

KAMYCZEK (*stara się dostrzec szesnastą, pochyla się, wierci, daremnie*) Widzę tylko piętnaście. Nie mogę znaleźć szesnastej.
 HAIKU To normalne, jest niewidoczna. Mnich układa je w taki sposób, żeby nie można było zobaczyć wszystkich naraz.
 KAMYCZEK Jak to?
 HAIKU Jedna zawsze jest schowana za inną.
 KAMYCZEK (*wzruszona*) Nie znam się za dobrze na ogrodach. Nie znam nazw kwiatów. Ani po łacinie, ani w języku japońskim, ani w perskim. Ale widzę strumyk, dziecko, to takie piękne. Uśchniętą gałąź, opuszczoną duszę. Rozwinięty kwiat, zakochaną kobietę. To zwyczajnie zwyczajne. Sama prawda.
 HAIKU Odprowadzisz mnie?
 KAMYCZEK Dokąd?
 HAIKU Na kładkę. (*nuci*) Między mój ogród a ogród innych. Tam jest kładka.
 KAMYCZEK Nie zostaniesz ze mną?
 HAIKU Nie. Pójdę do siebie.
 KAMYCZEK Mogę iść z tobą?
 HAIKU Nie. Nie teraz. Zostań. Sama. Potem przyjdiesz.
 KAMYCZEK A gdybyśmy patrzyły na ten ogród z nieba? Czy widziałybyśmy szesnacie skalnych wysepek równocześnie?
 HAIKU Tak. Ale nie na wiele by się to zdało. To dobrze, że jedna jest zawsze niewidoczna.
 KAMYCZEK To może zaśpiewasz ostatnią piosenkę? Bardzo je lubię. Twoje wiersze zostają z naturze, jak ślady w czasie.
 HAIKU (*nuci*) Ponieważ gdy myślałam o nim. Zmorzył mnie sen. Gdybym wiedziała, że to marzenie senne. Nie obudziłabym się. (*oddala się*) Do zobaczenia, Kamyczku. To ty jesteś szesnastą wysepką skalną.
 KAMYCZEK Do zobaczenia, Haiku.
Oddala się również powoli, podczas gdy Haiku nuci, stojąc na kładce.
 HAIKU Ponieważ gdy myślałam o nim... Zmorzył mnie sen... Gdybym wiedziała, że to marzenie senne... Na pewno bym się nie obudziła.

Lotnisko (2)

GŁOS z GŁOŚNIKA (*coraz bardziej słodkim głosem*) Proszę o uwagę. Ostatni pasażerowie lotu TK tysiąc osiemset dwadzieścia siedem proszeni są o podchodzenie do stanowiska numer sześćdziesiąt pięć. Rejestracja bagażu zostanie wkrótce zakończona.
To samo ogłoszenie po turecku. Niezdecydowana pasażerka waha się, spogląda na bagaże.
 GŁOS z GŁOŚNIKA Widzę, że wciąż jest pani niezdecydowana. Najwyższy czas podjąć decyzję.
Zaskoczona, że ogłoszenie jest skierowane bezpośrednio do niej, pasażerka słucha uważnie.
 GŁOS z GŁOŚNIKA Tak, właśnie do pani mówię. Oni na panią czekają, i tu, i tam, obydwa zachwycają się pani urodą.
Zawstydzona pasażerka w panice zbiera bagaże i idzie do stanowiska sześćdziesiąt pięć.

Zakochana snajperka

Zakochana snajperka – kobieta z przekonaniami. Męska, piękna i spokojna.
 ZAKOCHANA SNAJPERKA My także byliśmy martwi. W tej chwili jesteśmy w fazie życia, ale wkrótce znów będziemy martwi.
 GŁOS ŻOŁNIERZA I tak cyklicznie. Raz jesteśmy martwi, raz – żywi.

ZAKOCHANA SNAJPERKA Nasz stan zależy od dnia.
 GŁOS ŻOŁNIERZA Na początku byliśmy martwi. Zanim znów wróciliśmy do życia.
 ZAKOCHANA SNAJPERKA Ale na samym początku byliśmy martwi.
 GŁOS ŻOŁNIERZA W tamtym świecie były pewne zasady. Żywi nas nie widzieli, jednak my widzieliśmy ich.
 ZAKOCHANA SNAJPERKA Chodziliśmy ich ulicami, zaglądaliśmy do ich domów, byliśmy pośród nich...
 GŁOS ŻOŁNIERZA Właściwie to byliśmy duchami.
 ZAKOCHANA SNAJPERKA (*wskazując w stronę, z której rozlega się głos mężczyzny*) Tam go poznałam. Był taki przystojny, ładnie pachniał. A uwierzcie mi, nie jest łatwo ładnie pachnieć tam, gdzie jesteśmy. Był tak jak i ja martwy i nawzajem nic nie widzieliśmy o naszym życiu, po prostu dotrzymywaliśmy sobie towarzystwa.
 GŁOS ŻOŁNIERZA Dali nas razem, bo zginęliśmy w tym samym czasie.
 ZAKOCHANA SNAJPERKA Znaleźliśmy się w tym mieście ogarniętym wojną.
 GŁOS ŻOŁNIERZA Usiłowaliśmy chronić dzieci przed minami, przynosić jedzenie, znaleźć wodę, by gasić pragnienie i by zmyć plamy krwi.
 ZAKOCHANA SNAJPERKA Bo nie jest łatwo chodzić przez dwa dni w swetrze z plamami krwi jakiejś dziewczynki. Nie wiedziałam, w jaki sposób on zginął, ja też mu nie mówiłam, jak umarłam. Taka jest zasada, duchy nie powinny opowiadać sobie nawzajem minionego życia. Więc on nie wiedział, kim byłam. Że zginęłam, podkładając bombę. Nie wiedział, że nazywano mnie Zorro, że byłam najsłynniejszą snajperką, że nagrywałam żołnierzy, do których strzelałam i że po krótkim montażu wrzucałam filmik do internetu. Byłam producentką, terrorystką i snajperką w jednym, do tego internetową. Filmiki cieszyły się ogromną popularnością. Moja strona rejestrowała tysiące odwiedzin dziennie.
 GŁOS ŻOŁNIERZA Oboje byliśmy martwi i pokochaliśmy się.
 ZAKOCHANA SNAJPERKA Doszliśmy do wniosku, że musimy spróbować wrócić do życia. Kochać, żyć.
 GŁOS ŻOŁNIERZA Poszliśmy spotkać się z aniołem odpowiedzialnym za życie i śmierć w tym rejonie. Z tym, który zajmował się przywracaniem umarłych do życia. Powiedzieliśmy mu:
 ZAKOCHANA SNAJPERKA „Panie aniele, kochamy się i chcemy znów żyć”. Spojrzał w nasze foldery w komputerze i odpowiedział: „Nie mam nic przeciwko waszemu powrotowi do życia... Tylko że wasz przypadek jest bardzo szczególny. Trudno to będzie zrobić. Bardzo trudno...”.
 GŁOS ŻOŁNIERZA To nie ma dla nas żadnego znaczenia. Chcemy tylko się kochać.
 ZAKOCHANA SNAJPERKA Wtedy on nam powiedział, uaktywniając swoje zaawansowane techniczne urządzenia: „Odsyłam was do świata żywych. Dokładnie do momentu waszej śmierci. To od was będzie zależało, czy unikniecie śmierci, odnajdziecie się nawzajem i nie zginiecie”.
 GŁOS ŻOŁNIERZA Zgodziliśmy się i podpisaliśmy umowę.
 ZAKOCHANA SNAJPERKA Wróciliśmy do życia. Jak w filmie. W filmie, którego scenariusz mogłabym sama napisać. Znalazłam się znów twarzą w twarz z moimi wrogami, z bombą w plecaku zaprogramowaną do wybuchu. W tamtej chwili przypomniałam sobie o nim. O miłości. Przypomniałam sobie, że trzeba się zatrzymać. Już nie chciałam wybuchu mojego bagażu. Nawet jeśli oni, ci naprzeciwko, zabili wszystkich naszych. Musiałam ująć cało, żeby odszukać ukochanego. A tymczasem z mojej torby dobiegało tykanie gotowej do wybuchu bomby. Zatrzymałam się w pół kroku. Zamierzający się na mnie żołnierz też się zatrzymał. Stanęliśmy jak wryci. W tamtej chwili. Pomyślałam, że do mnie strzeli. Miałam nadzieję, że uda mi się wszystko wyjaśnić. Żeby tylko nie skończyło się tak, jak za pierwszym razem. Żeby zmienić przeznaczenie. Podniosłam ręce do góry i zawołałam: „Poczekaj! Nie chcę ci zrobić krzywdy!”. Bałam się, że mi nie uwierzy. Że stracę jedyną szansę. Jedyną szansę

przeżycia i odnalezienia ukochanego. Zawołałam znowu: „Błagam cię, żołnierzu! Błagam! Anioł dał mi drugą szansę odnalezienia mężczyzny, którego kocham!”. (*zaczyna mówić w zwolnionym tempie*) Spojrzał na mnie. Opuścił broń. Zdjął hełm.

GŁOS ŻOŁNIERZA To byłem ja.

ZAKOCHANA SNAJPERKA To był on. Mój ukochany był tym żołnierzem. Moim wrogiem. Tym, którego zabiłam, rozstając się po raz pierwszy z życiem.

GŁOS ŻOŁNIERZA Zginęliśmy w tym samym czasie. Dlatego dokładnie w tej samej chwili dotarliśmy do świata umarłych.

ZAKOCHANA SNAJPERKA Nie miałam czasu rozbroić bomby. Wybuchła. I tak zginęłam ponownie. I tak przeżyłam jeszcze raz dokładnie to samo. I tak powróciłam kolejny raz do życia. To nie ma końca. Umieram co czterdzieści osiem godzin.

GŁOS ŻOŁNIERZA Umieramy co czterdzieści osiem godzin.

ZAKOCHANA SNAJPERKA Niedługo zamierzamy poprosić pana anioła o odstępstwo od reguły, żeby móc zostać na tamtym świecie trochę dłużej.

GŁOS ŻOŁNIERZA Bo zdaje się, że to nic takiego, ale to jednak dość męczące takie ciągle kursowanie.

ZAKOCHANA SNAJPERKA Jak na razie umieramy co czterdzieści osiem godzin.

Kobieta w ciąży (2)

Ta sama kobieta przechodzi ponownie przez scenę, z większym brzuchem.

KOBIETA W CIAŻY (*w trzecim miesiącu*) Przykro mi, ale to naprawdę nie był dobry moment. Nie mogę sama wziąć odpowiedzialności za dziecko. Nie będę umiała cię kochać. Uwierz mi, dla mnie to też smutne. Musisz jednak zrozumieć, embrionie, przepraszam, płodzie, że to po prostu niemożliwe.

Okop (3)

NAPADNIĘTA (*patrzy w górę*). Zabawne, jesteśmy dokładnie na granicy. Dokładnie na progu obu krajów.

ZDOBYWCZYNI Jasne, przecież to okop, kretyniaro.

NAPADNIĘTA (*pokazując na ziemię ponad ich głowami*). To znaczy tu jest twój, a tu – mój. ZDOBYWCZYNI Jasne.

Spostrzegają, że siedzą każda po stronie wroga, zamieniają się miejscami. Po chwili.

ZDOBYWCZYNI Każdy u siebie.

NAPADNIĘTA Nie jestem kretyniarą.

Szalony wyczyn przebrzmiałej wschodniej gwiazdy (1)

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA To pani jest tym znanym specjalistą od wywiadów post mortem?

DZIENNIKARKA (*nieśmiało*) Tak. Tak. Jestem specjalnym wysłannikiem z poprzedniego świata. Zresztą to bardzo onieśmielające. Wracam właśnie z Kandaharu, ale spotkanie z panią to tyle adrenaliny. Fani domagają się...

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Proszę nie mówić „fani”, nie znoszę tego słowa. (*po chwili*) Nie zmieni pani ani słowa? Jak uzgodniono?

DZIENNIKARKA Oczywiście.

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Dobrze. Proszę zaczynać.

DZIENNIKARKA Jeśli wracanie do tego tematu nie będzie dla pani przykre, to co ma pani do dodania na temat swojej śmierci?

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Powiem wszystko, absolutnie wszystko. (*po chwili*) Nigdy nie robię tego, co inni. Zgasłam, młodniejąc zamiast starzejąc się. Krótko mówiąc, umarłam. Ale nie tak, jak inni. (*po chwili*) Tam to był inny świat, w dwóch

znaczeniach: świat żywych i świat wschodu. Było inaczej. Honory, gdzie się nie zjawiałam, retrospektywy mojej pracy, szafa pełna wycinków z gazet, dwóch agentów, trzech attaché prasowych, osobista asystentka, coach pilnujący wizerunku. Nagrody, statuetki na kominku. Nominacje do Oscarów, Cezarów, nagród Goi, Donatella, Złotych Globów, Rashidów, Mucharafów. Statuetka Cezara i status muzy. Byłam mężą, półboginią. Tam to co innego – pochlebstwa.

DZIENNIKARKA Tak, była pani nieśmiertelną aktorką. To znaczy, chciałam powiedzieć, że nadal jest pani nieśmiertelna. Zresztą bardziej niż kiedykolwiek...

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Oczywiście i moim obowiązkiem było zachować tę nieśmiertelność. Należałam do bardzo wąskiego kręgu „minuta na stopień”.

DZIENNIKARKA (*nie rozumiejąc*) Jakiego kręgu?

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Przysłano mi stażystkę?

DZIENNIKARKA (*speszona*) Nie, mówiłam pani, dopiero co wróciłam z Kandaharu, zaręczam pani. Przeczytałam całą pani biografię, ale z tą minutą na stopień to naprawdę nie wiem, o co chodzi.

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Chodzi o wchodzenie po czerwonym dywanie na schody pałaców festiwalowych. Byłam jedną z osób, którym wejście po dwudziestu trzech stopniach w Cannes zabierało dwadzieścia trzy minuty. Tak było aż do zeszłego roku. Rok temu, co do dnia, główny operator powiedział mi, że nie jest już w stanie zacierać śladów czasu filtrami. (*nieobecna*) Cierpki stał się smak przemijającego czasu. Cierpkie moje odbicie. Wspaniałe miało być zaprzeczenie śladom czasu. Wspaniałe – zabiegi czasozerne.

DZIENNIKARKA (*z podziwem*) Niezwykłe! Spisuję wszystko!

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Moje odbicie miało taki gorzki smak. Przez wiele dni nie wychodziłam z łóżka. A pewnego piątku – wszystko zaczynam w piątek, żeby Allah mnie wspierał – zdecydowałam się stanąć do walki. Stawić czoło zegarowi, patrząc mu prosto w oczy. Powiedziałam sobie: „Trzeba to wszystko wyrzeźbić na nowo”. Powtórnie wyrysować moje odbicie. Nagrać trochę latek. Potem znowu. Aż stanę się... (*jakby to było oczywiste*) własną córką. Przenieść się do własnego łóżyska i urodzić samą siebie.

Pracowita „Żołnierz”, Siostra Pracowitej

Dwie kobiety, jedna siedzi w cieniu. Scena jest zarzucona potłuczonym szkłem skrzącym się w świetle reflektorów. Pracowita mówi w dziwnym rytmie nieuporządkowanych pauz, akcentuje, jakby nie próbowała nawiązać kontaktu.

PRACOWITA Nie dam ci już więcej pieniędzy wszystko przepijasz i następnego dnia znowu jesteś bez kasy. (*po chwili*) Zajmowanie się sportem było w tamtych czasach prawicowe ja wybrałam sport a ty politykę tylko co z tego wyszło? To on wciągnął cię w te niebezpieczne rzeczy – mógł odpuścić po pierwszym zamachu stanu dobrze wiedział że armia... nie mówmy już o tym... To mnie denerwuje. (*po chwili*) Popieram generałów to oni nas chronili jakby nie było hunty hunty hunty nie wiem co by się teraz działo – on nigdy nie chciał tego zrozumieć. Schrząnił życie i sobie i tobie. (*po chwili*) Spójrz na waszego syna on już nie chce widywać ojca ma dosyć wstydu za ojca który od dwudziestu lat opowiada te same niemodne bzdety – to nie jego wina że go torturowali – teraz światowa gospodarka wygląda inaczej – jesteście niczym nekrofile z tymi waszymi starymi teoretykami. (*po chwili*) Przynajmniej ten wasz syn jest w porządku udał się wam co za pomysł żeby go tak nazwać właściciel agencji reklamowej z takim imieniem – zresztą wszyscy wasi przyjaciele dawali głupie imiona swoim dzieciom: Walka, Rewolucja, Działanie wyglądają teraz superinteligentnie starając się robić karierę top modelek albo dyrektorów z takimi imionami. (*po chwili*) Któregoś dnia widziałam twojego syna w telewizji ładnie mówi – przedtem wysyłał ci trochę pieniędzy teraz już nie? Pewnie w trzy dni wszystko przepijesz masz trochę

pieniędzy odłożyłam je na lodówkę już nie chłodzi dobrze tylko nie mów mu denerwuje go że dając ci pieniądze masz rację pracując dla holdingu faszystów jak ty to nazywasz ale faszysty przynajmniej dają zatrudnienie. *(po chwili)* Poproszę twojego syna o pracę w tej jego agencji reklamowej zawsze mi się wydawało że mogłabym sama nie wiem że mogłabym robić coś innego w każdym razie coś lepszego niż praca w tej fabryce. *(po chwili)* Już za młodu tylko piliście żeby potem od rana do nocy rozprawiać o tym jak powinien wyglądać świat nienawidziłam tych niekończących się dyskusji – system walka wielkie słowa a potem udawaj że to armia wpędziła was w alkoholizm udawaj że jesteście jak dzieci ofiary pedofilii udawaj że to syndrom sztokholmski z wojskowymi jako głównymi postaciami – udawaj że pokój to tylko okres oczekiwania między dwiema wojnami a w tym czasie my urabiamy sobie ręce. *Siostra Pracowitej powstaje, ale pozostaje w cieniu.*

PRACOWITA Założę się że nie masz pojęcia gdzie będziesz spała i znowu będę miała przez ciebie bezsenność. Chodź niech cię pocałuję. *(podchodzi do niej)* Następnym razem przyjdź wcześniej to się wykąpiesz. *(całuje ją, przez moment trzyma w ramionach)* Przystań proszę cię chociaż dzisiaj wieczorem masz na sobie tylko coś takiego cienkiego przecież zamarznieś chcesz żeby ci dała jakiś sweter co zrobiłaś z tą czarną kurtką którą ci dałam nie dałam ci jej po to żebyś ją zaraz przehandlowała bezdomnym. Uważaj na siebie.

Siostra Pracowitej wykonuje gest, jakby zbierała się do wyjścia. Pracowita zmienia zdanie.

PRACOWITA Zostań i śpij dzisiaj w domu wytłumaczę mu proszę cię błagam cię nie idź nie otwieraj tych drzwi zostań zajmę się tobą i będziesz taka jak wszyscy...

SIOSTRA PRACOWITEJ Jak kto?

Wstaje, odwraca się, od kolan do stóp jest we krwi. Wychodzi, idąc na bosaka po pothuczonym szkle.

PRACOWITA Do zobaczenia siostró nie zapomnij zadzwonić żeby zapytać o pracę dla mnie nie zapomnij zadzwonić do Fidela.

Kobieta w ciąży (3)

Ta sama Kobieta przemawia znów do brzucha, który wyraźnie urosł.

KOBIETA W CIAŻY *(w szóstym miesiącu)* Twój ojciec to śmieć. Prawdziwy śmieć. A ja nie będę mogła na ciebie patrzeć i nie myśleć o nim. Nie, nie będę potrafiła. Musisz to przyjąć do wiadomości, od razu. Dzięki temu jak już się urodzisz, nie będziesz rozczarowany. Nie pokocham cię, płodzie. To po prostu niemożliwe.

Okop (4)

Jedna opatruje drugą, opatrywana głośno jęczy.

NAPADNIĘTA Boli!

ZDOBYWCZYNI Jakaś ty wrażliwa...

NAPADNIĘTA Robisz to specjalnie.

ZDOBYWCZYNI Staram się uratować ci nogę. Wolisz, żeby ją ucięła? *(po chwili)* Ból wywołuje u mnie głód. Mam ochotę na pakinas.

NAPADNIĘTA To nie są pakinas, tylko pakanas.

ZDOBYWCZYNI O nie! To wy je nam podebraliście.

NAPADNIĘTA Bynajmniej. My je robimy z jajkami. A wy bez jajek i dlatego to coś zupełnie innego.

ZDOBYWCZYNI Przepraszam cię bardzo, ale wszystko, co należy do kuchni, zostało wymyślone przez nas.

NAPADNIĘTA Co ty powiesz! Wszystkie przepisy, które istnieją na naszych ziemiach od wieków?

ZDOBYWCZYNI Przecież to my żyliśmy na waszych ziemiach przed wami.

NAPADNIĘTA Na „waszych ziemiach”. Sama mówisz, że to nasze ziemie.

ZDOBYWCZYNI Tak, ale przedtem były nasze.

NAPADNIĘTA To, co było przedtem, nie liczy się.

ZDOBYWCZYNI Jak to nie liczy się?

NAPADNIĘTA No tak, nie liczy się.

ZDOBYWCZYNI A niby to czemu miałyby się nie liczyć?

NAPADNIĘTA Bo jakby liczyły się wszystkie „przedtem”, połowa ludzkości mieszkałaby u swoich sąsiadów.

ZDOBYWCZYNI *(namyśla się przez chwilę)* To nie ma znaczenia.

NAPADNIĘTA Właśnie, że ma znaczenie.

ZDOBYWCZYNI To wy napadliście na nasze ziemie.

NAPADNIĘTA W tym właśnie szkopał.

ZDOBYWCZYNI W czym?

NAPADNIĘTA Nie napadliśmy, tylko podbiliśmy.

ZDOBYWCZYNI Cały świat mówi o upadku tego miasta, a wy o „podbiciu”. *(po chwili)* W każdym razie chętnie zjadłabym pakinas. Z jajkiem czy bez.

NAPADNIĘTA Ja też.

ZDOBYWCZYNI Napadnięta czy zdobyta, chrzanić to. Chce mi się jeść.

Lotnisko (3)

Niezdecydowana Pasażerka nie ma już bagaży, w rękę trzyma kartę pokładową i paszport. Jest pozbawiona animuszu.

GŁOS z GŁOŚNIKA Proszę o uwagę. Pasażerowie lotu TK tysiąc osiemset dwadzieścia siedem proszeni są o przechodzenie do hali odlotów, wyjście F.

To samo ogłoszenie po turecku. Niezdecydowana Pasażerka wybiera numer, zmienia zdanie, przerywa połączenie.

GŁOS z GŁOŚNIKA *(bardzo słodkim głosem)* Tak proszę pani właśnie teraz trzeba się zdecydować samolot jest progiem między dwoma krajami z jednego leci się do drugiego odżalowuje się potyka podejmuje ryzyko porzuca się przybraną ojczyznę kiedy zaczynają opadać liście. Już czas teraz albo walizka albo trumna.

Zdziwiona, porzuca pomysł dzwonięcia, spogląda na paszport i kartę pokładową.

Paczka (2)

Podróżniczka wchodzi do baru ubrana w prochowiec, nosi okulary przeciwsłoneczne, typowy strój tajniaka. Ma ze sobą torbę. Rozgląda się, jakby się bała, że ktoś mógłby za nią iść. Siada, składa zamówienie.

PODRÓŻNICZKA Kieliszek paka poproszę!

Wypija jednym haustem. Wchodzi Marzycielka, nie ma na sobie sukienki, którą nosiła w poprzedniej scenie. Siada przy sąsiednim stoliku. Ona też rozgląda się, jakby się bała, że ktoś mógłby za nią iść.

MARZYCIELKA Kieliszek paka, poproszę!

Ona również wypija jednym haustem. Podróżniczka zamawia kolejnego drinka. Rozmawiają tylko wtedy, gdy nie ma kelnera.

MARZYCIELKA Spóźniłaś się.

PODRÓŻNICZKA Ty też przyszedłeś dopiero teraz.

MARZYCIELKA Nie, czekałam na ciebie w uliczce naprzeciwko.

PODRÓŻNICZKA Nie podobą mi się ten bar.

MARZYCIELKA Dlaczego?

PODRÓŻNICZKA Właściciel wygląda jak Drakula.

MARZYCIELKA Nic dziwnego.

PODRÓŻNICZKA Jak to?
 MARZYCIELKA Pochodzi z Transylwanii.
 PODRÓŻNICZKA Czy on wie o wszystkim?
 MARZYCIELKA Oszalała? Nikt nie wie. Ale on jest w porządku. Nawet jeśli coś za-
 uważy, nie nikomu nie powie.
Widząc zbliżającego się kelnera, milkną.
 PODRÓŻNICZKA Kieliszek paka poproszę!
Kelner wychodzi. Podróżniczka dyskretnie wyjmując paczkę z torby i kładzie ją pod stołem.
 MARZYCIELKA Mówiłaś o tym komuś?
 PODRÓŻNICZKA Nie. Chociaż właściwie tak.
 MARZYCIELKA (w panice) Komu?
 PODRÓŻNICZKA Mojemu ojcu.
 MARZYCIELKA Przez telefon?
 PODRÓŻNICZKA Tak.
 MARZYCIELKA Nie jesteś zbyt ostrożna.
 PODRÓŻNICZKA Mój ojciec nie pracuje w tajnych służbach.
 MARZYCIELKA A podsłuch telefoniczny? Jest coś takiego, nie pomyślałaś?
 PODRÓŻNICZKA Kurczę, zapomniałam.
 MARZYCIELKA Ćśśś!
Przerywając rozmowę, Podróżniczka ponownie zamawia drinka, żeby kelner sobie poszedł.
 PODRÓŻNICZKA Kieliszek paka, poproszę!
 MARZYCIELKA Teraz postaraj się nie popełniać już więcej błędów.
 PODRÓŻNICZKA Dobrze. Przepraszam.
 MARZYCIELKA Nie rozmawiaj z nikim innym stąd. Nie ściągaj na siebie uwagi.
 PODRÓŻNICZKA Dobrze.
Placi i wychodzi. Marzycielka pośpiesznie, ale dyskretnie wyciąga paczkę spod stołu, wkładając ją do torby i wychyla drinka zostawionego przez Podróżniczkę, zanim pojawi się kelner. Potem i ona wychodzi.

O k o p (5)

ZDOBYWCZYNI Kto jest na tym zdjęciu?
 NAPADNIĘTA Moja córka.
 ZDOBYWCZYNI Podobna do ciebie.
 NAPADNIĘTA Była.
 ZDOBYWCZYNI Słucham?
 NAPADNIĘTA Była podobna.
 ZDOBYWCZYNI Jak to?
 NAPADNIĘTA Już nie jest do mnie podobna.
 ZDOBYWCZYNI Przykro mi.

Odaliska zamieniona w purée

Tancerka brzucha wchodzi na scenę. Mówi z silnym akcentem. Od czasu do czasu potrząsa biodrem lub ramieniem w rytm dobiegającej z daleka wschodniej muzyki.
 ODALISKA Wzięlibyśmy dzisiaj ślub, gdyby mnie nie zamordowano. Mówił, że mnie ko-
 cha za ten mój haremowy rys. Uległa, ale kocica. Zmysłowa jak odaliska z obrazu Ingre-
 sa. „Pieścić cię to szok cywilizacyjny” – mówił mi. (śmieje się) Uwielbiał, kiedy mówiłam
 do niego w moim języku. Mówił: „Te wasze samogłoski sprawiają, że zawsze macie głos
 na odpowiedniej wysokości”. Grałam dla niego na kanun, śpiewałam miłosne pieśni. Mówił
 mi: „Kochanie, trzymając ciebie w ramionach, trzymam w nich cały harem. Cały Magh-

reb, cały Mashrek, nałożnice sułtana z eunuchami włącznie”. (nagle bez akcentu) Tak,
 wiem, że to strasznie kiczowate, ale działało. (znów bez akcentu) Oczekiwałam, aż jego
 dzieci dorosły, przecież u nas mamy szacunek dla rodziny. Od dziesięciu lat ze sobą nie
 sypiali, tak mi powiedział. Utrata pożądania to prawdziwy problem dla par o dużym stażu.
 (bez akcentu) To trochę jak wiza długoterminowa do kraju strefy Schengen: niemożliwa
 do zdobycia, jak się jest ze Środkowego Wschodu. (z akcentem) Wszystko trudno pod-
 trzymywać na przestrzeni lat, wszystko, a co dopiero pożądanie. Jego żonie odbiło, jak się
 dowiedziała. Całymi dniami jadła ziemniaki. To ona mnie zabiła. Nie wiem, czy nadal tyle
 je. Poradziła sobie całkiem nieźle, nigdy nie odnaleziono mojego ciała. (szczęśliwa, ufna
 i uśmiechnięta) Podczas gdy jego żona kiśnie tam jak stary kartofel, ja sobie tu na niego
 czekam. Nie będzie długo zwlekał, już wcześniej miał problemy z sercem. Powiem mu:
 „Witaj na tamtym świecie, mój kochany”. (nagle bez akcentu) Tak naprawdę to ja nie
 mam akcentu. Jestem imigrantką w trzecim pokoleniu, więc nie ma żadnego powodu na
 odstawianie takiego folkloru. Płatki róży w tradycyjnej łaźni, niewolnice w haremie, bajki
 tysiąca i jednej nocy, taniec brzucha. (kręci tyłkiem i ramionami) Ten cały styl à la „mam
 erotyzm we krwi”. On zawsze uważał, że te elementy rodem z muzeum etnograficznego
 są sexy, więc poskładałam dla niego taki mój orientalizm. (po chwili) Nie wiem, jak mam
 to wyjaśnić. Ta miłość wniosła tyle barw do mojego życia. Zamieniła wystrój z Ikei we
 wschodnie obrazy Chassériau. Egzotyka się sprawdza, mężczyźni lubią kobiety z odle-
 głych stron. Być może już wkrótce się zjawi. Do zawałów serca często dochodzi wieczor-
 em. (znów przyjmuje akcent i egzotyczną mowę ciała) Uwielbiał mój akcent, zanim oczy-
 wiście jego żona mnie nie zamordowała. Zanim nie wrzuciła mnie do dania z kartoflami.
 Słodkimi kartoflami. Pocięła mnie na kawałeczki, a potem waliła z całej siły tłuczkiem.
 Zmiażdżyła mnie, rozdrobniła w malakserze, potem zmiksowała, zrobiła ze mnie purée
 z kartoflami i postawiła przed nim to danie. On nie wiedział, że dała mu do zjedzenia jego
 odaliskę. Zjadł mnie. Pogryzł. Połknął. Dała mu mnie do zjedzenia w purée przyrządzo-
 nym na sposób wschodni. Dała mnie do zjedzenia swojemu mężowi. Przyrządziła mnie
 w daniu z kartoflami. Ta kartoflana pipa.

P a c z k a (3)

*Na zabawie. Podróżniczka tańczy w pięknej obszernej, odstającej przy obrotach, su-
 kience, którą miała na sobie Marzycielka, kiedy obie były duchami. Siada zmęczona
 i z rozwianymi włosami. Marzycielka jako kelnerka podchodzi przyjąć zamówienie.*
 MARZYCIELKA Pani jest (podkreślając sylaby) z Za-cho-du?
 PODRÓŻNICZKA Jak odgadłaś?
 MARZYCIELKA Bo odpowiada pani pytaniem na pytanie.
 PODRÓŻNICZKA Wcale nie, odgadłaś już wcześniej.
 MARZYCIELKA Wcześniej niż co?
 PODRÓŻNICZKA Wcześniej, niż zadałam ci pytanie, odpowiadając na twoje.
Obie wybuchają śmiechem.
 PODRÓŻNICZKA A co to było za pytanie, tak w ogóle?
 MARZYCIELKA Już znam odpowiedź. Wiem już, że jest pani (podkreślając sylaby)
 z Za-cho-du.
 PODRÓŻNICZKA Nie, moje pytanie.
 MARZYCIELKA Ach, tamto!
Wybuchają śmiechem.
 MARZYCIELKA Jak odgadłam, że jest pani (podkreślając sylaby) z Za-cho-du.
 PODRÓŻNICZKA Właśnie. Jak?
 MARZYCIELKA Bo to widać. Nie nauczyła się pani tak tańczyć pod rządami jakiegoś
 dyktatora.
Wybuchają śmiechem.

MARZYCIELKA Twoja sukienka.
 PODRÓŻNICZKA Co z nią?
 MARZYCIELKA Nie, nic.
 PODRÓŻNICZKA Jesteś stąd?
 MARZYCIELKA To taka piękna sukienka.
 PODRÓŻNICZKA Pracujesz tutaj?
 MARZYCIELKA Jestem pewna, że kupiłaś ją (*podkreślając sylaby*) na Za-cho-dzie.
 PODRÓŻNICZKA Ja przynajmniej odpowiadam pytaniami na pytania. Ty wcale nie odpowiadasz.
Wybuchają śmiechem.
 MARZYCIELKA Kupiłaś ją w jednym z tych miast, do których kiedyś pojedą? W Paryżu? Los Angeles? Madrycie? W Londyno-Mediolano-Berlino-Barcelono-Rzymo-Nowym Jorku?
 PODRÓŻNICZKA W Paryżu. Teraz moja kolej.
 MARZYCIELKA Proszę.
 PODRÓŻNICZKA Jesteś stąd?
 MARZYCIELKA Tak. Mieszkam na sąsiedniej ulicy. Moja kolej.
 PODRÓŻNICZKA Proszę.
 MARZYCIELKA Jest uszyta z muślinu?
 PODRÓŻNICZKA Tak. Nie. Nie wiem. Moja kolej. Dlaczego o to pytasz?
 MARZYCIELKA Bo nigdy nie widziałam równie pięknej sukienki.
 PODRÓŻNICZKA Mówisz o tej?
 MARZYCIELKA Nigdy nie widziałam nic równie pięknego.
 PODRÓŻNICZKA Ciągłe moja kolej.
 MARZYCIELKA To cztery pytania z rzędu, ale proszę, pytaj.
Wybuchają śmiechem, po chwili poważnieją. Po jakimś czasie.
 PODRÓŻNICZKA (*szepcząc*) A ty nie masz sukienki?
 MARZYCIELKA Tak nie można. Teraz moja kolej.
 PODRÓŻNICZKA Nie, ciągle moja. Chcesz, żebym ci ją dała?
Na twarzy Marzycielki widać zdziwienie, które przeradza się w popłoch.
 MARZYCIELKA Dała? Nie. Nie to chciałam powiedzieć. (*spłoszona usiłuje wymknąć się, ale Podróżniczka zatrzymuje ją*)
 PODRÓŻNICZKA Tak, mogę ci ją dać.
 MARZYCIELKA Ćśś!
 PODRÓŻNICZKA Dlaczego ćśś?
 MARZYCIELKA Bo nie mamy prawa.
 PODRÓŻNICZKA Nie mamy prawa do czego?
 MARZYCIELKA Nie mamy prawa dawać rzeczy. Przyjmować rzeczy. Nawet z tobą rozmawiać.
 PODRÓŻNICZKA Strasznie się tym przejmuję. (*zaczyna się rozbierać*)
 MARZYCIELKA Przestań!
 PODRÓŻNICZKA Dlaczego? Ja nie żyję pod rządami żadnego dyktatora.
 MARZYCIELKA Ale ja tak. Przestań, proszę cię, przestań.
 PODRÓŻNICZKA Co się dzieje?
 MARZYCIELKA Patrz na nas.
 PODRÓŻNICZKA I co z tego?
Marzycielka wychodzi. Podróżniczka zostaje sama, przez kilka minut siedzi zamyślona. Marzycielka wraca. Podróżniczka ożywia się.
 PODRÓŻNICZKA Ach, wróciłaś.
 MARZYCIELKA Dobrze, teraz nic nie mów, tylko mnie posłuchaj.
 PODRÓŻNICZKA W porządku.
 MARZYCIELKA Czy to było na serio?

PODRÓŻNICZKA Co takiego?
 MARZYCIELKA To o sukience.
 PODRÓŻNICZKA Oczywiście. Chcesz ją? (*zaczyna się rozbierać*)
 MARZYCIELKA Ależ przestań rozbierać się co chwilę. Skończymy obie w więzieniu.
 PODRÓŻNICZKA W więzieniu?
 MARZYCIELKA Jutro. O jedenastej. Powiem ci, co trzeba zrobić.
 PODRÓŻNICZKA Zgoda.
 MARZYCIELKA Nikomu o tym nie mów.
 PODRÓŻNICZKA Dobrze.
Wychodzi, wraca.
 MARZYCIELKA Dziękuję. Dziękuję. Nigdy nie miałam równie pięknej sukienki. Nigdy nie miałam czegoś równie pięknego.
 PODRÓŻNICZKA Mam z niej zrobić paczkę?
 MARZYCIELKA Tak. Wszystko tylko nie plastikowa torba, taka, jakie wy tam macie, ani nie gazety.
 PODRÓŻNICZKA Papier hotelowy?
 MARZYCIELKA W żadnym razie, jesteś szalona! Żadnych śladów, które prowadzą wiesz gdzie. (*podkreślając sylaby*) Do Za-cho-du. (*w chwili, kiedy już zamierzała wyjść, zawraca*) Mogę cię prosić o coś jeszcze?
 PODRÓŻNICZKA Tak.
 MARZYCIELKA Włóż do paczki papierosa.
Podróżniczka uśmiecha się do Marzycielki, ale ta znika nagle jak ptak, który poderwał się do lotu.

Okop (6)

ZDOBYWCZYNI W takim razie, jak mówicie na naszego zdobywcę?
 NAPADNIĘTA Napadający.
 ZDOBYWCZYNI A na waszego napadającego?
 NAPADNIĘTA Zdobywca.
 ZDOBYWCZYNI To niemożliwe.
 NAPADNIĘTA Oczywiście że tak.
 ZDOBYWCZYNI To jak nazywacie tę inwazję?
 NAPADNIĘTA Kampanią.
 ZDOBYWCZYNI A naszą nację poddaną takiej kaźni?
 NAPADNIĘTA Trupem.
 ZDOBYWCZYNI A naszego prawodawcę?
 NAPADNIĘTA Barbarzyńcą.
 ZDOBYWCZYNI To niemożliwe.
 NAPADNIĘTA Oczywiście że tak.
 ZDOBYWCZYNI A ten, którego my uznajemy za barbarzyńcę, jest waszym...
 NAPADNIĘTA Bohaterem narodowym.
Jest wyraźnie bardzo zdziwiona.

Wywiad post mortem (2)

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Kompleksowy program walki z wolnymi rodnikami.
 DZIENNIKARKA Z wolnymi rodnikami? Przecież kochała pani wolność Zachodu i chciała pani się odrodzić...
 PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Tak, ale kocham także detoks. Na po dwakroć tamtym świecie, u żywych i na wschodzie, trzeba było odmłodzić. Świątynia Posejdona. Thalasso. Soki, buliony, zupy, wywary, litry wody, herbatki, napary, lewatywy, spa.

Płyny przyjmowane wszystkimi otworami. Zyskałam sześć miesięcy, proszę nie pytać, skąd wiem, że dokładnie tyle, sześć miesięcy, co do dnia, a z połączenia wszystkich pobytów w ośrodkach talassoterapii zyskałam trzy lata.

Dziennikarka zaczyna obliczać odzyskane lata.

DZIENNIKARKA A co było po detoksie?

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Kolagen, silikon, botoks. Wszystko dobrałam na komputerze razem z moim kalifornijskim chirurgiem. Powiedział mi: „Więc tak, podciągamy pani cały układ kostny, tylko trzeba być cierpliwym, im więcej czasu minie, tym bardziej pani odmłodnieje”. Przedtem miałam zbyt dużo ekspresji, to mi żłobiło czoło. Toksyna botulinowa paraliżuje mięśnie i nie da się więcej marszczyć brwi, traci się całą ekspresję, to cudowne. W ten sposób odzyskałam dokładnie pięć lat.

Dziennikarka nadal zlicza odzyskane lata.

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Nacięcie na skroniach, żeby podnieść linię brwi, i zastrzyki pozwalające zamrozić efekt – cztery lata. Z wiekiem zatracą się talie, ale znalaziono na to świetny sposób: wycięcie żeber wolnych, bez nich ciało zaczyna samo kłamać, odbieramy czasowi dokładnie pięć lat, pozbywając się tych żeber.

Dziennikarka nadal zlicza odzyskane lata.

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Przecież i tak to były żebra wolne. Wystarczyło je uwolnić całkowicie.

DZIENNIKARKA Oczywiście. Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy się nimi obarczać.

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Właśnie. Ale uwaga! Rozumiem dobrze te osoby, które nie mogą sięgnąć po takie środki.

DZIENNIKARKA Tak, zwłaszcza te, które wydają się potrzebować tych żeber. Bo niby to tylko żebra, ale w końcu dla niektórych, to są... Jak to powiedzieć? Aż żebra.

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Tak. Wie pani, ja nikogo nie osądzam. Jeśli o mnie chodzi, to te żebra już mi wychodziły uszami. Pytałam nawet, czy nie dałoby się usunąć wszystkiego, stać się bezkręgowcem, zastąpić kręgosłup wodą, ale nie, to niemożliwe. Więc musiałam się pocieszyć łóżkiem wodnym. Ale to mówię pani off the record, tego niech pani nie pisze.

DZIENNIKARKA (ze współczuciem) A co było po żebrach?

Gwiazda pokazuje zęby w szerokim uśmiechu, trwa to dłuższą chwilę. Dziennikarka nie rozumie.

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Naturalne zęby okropnie postarzają. Wybielanie dało dwa lata, redukcja podbródka – dwa kolejne. (wskazuje policzki) Na tym poziomie, z obu stron – dokładnie cztery lata. Proszę nie pytać, skąd to wiem, mam intuicję dotyczącą odzyskanych lat.

DZIENNIKARKA No tak, zawsze podkreślano pani intuicję. Tę do wyboru ról.

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Wyrysowanie na nowo owalu twarzy to prawdziwy zabieg czasozerny, za każdym razem, zaręczam pani, to niesamowita sztuczka. Cztery lata подарowane przez ten cudowny produkt to jak cofnięcie się do poprzedniego życia.

DZIENNIKARKA Rozumiem.

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Uszy jako jedyne rosną przez całe życie. Niech pani się przyjrzy starym ludziom, wszyscy mają wielkie uszy. Powstrzymanie rośnięcia uszu – dwa lata za każde, czyli cztery lata mniej, wypełnienie obwisłych piersi – dwa lata za każdą, czyli cztery lata, implanty pośladkowe, każdy złożony z dwóch elementów, dwa lata odjęte za każdy element, co nam daje osiem lat, a wszystko zliczone razem – szesnaście. Wyparowały! Szesnaście bolesnych lat więcej.

DZIENNIKARKA (kończąc zliczanie) Chce pani powiedzieć „mniej”.

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Jeśli pani woli.

DZIENNIKARKA To niesamowite.

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Wtedy jednak wyszło na jaw coś okropnego. (wzburzona)

W rozmowie o roli średniowiecznej małżonki sułtana agent powiedział mi, że role historyczne już nie są dla mnie, że mam twarz z dwudziestego pierwszego wieku. Ten człowiek zarobił na mnie ciężkie miliony, po prostu wykorzystał mnie i mój wygląd.

DZIENNIKARKA Ludzie są niedobrzy...

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Pozostało mi tylko jedno: po cofnięciu się w czasie, skok do przodu. Przetestowanie zupełnie nowego produktu, który sprawia, że jest się takim, jak kiedyś, z zachowaniem całej wykupionej młodości. To możliwość zostania własną córką, co oznacza w sumie urodzenie nowej siebie.

DZIENNIKARKA Więc istnieje odzyskana młodość? Ta prawdziwa?

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Oczywiście że istnieje. Dzięki nanotechnologii. Wie pani, teraz to można odmłodzić nawet waginę. Postęp robi wciąż nowe kroki.

DZIENNIKARKA (trochę za głośno) Waginę?

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Niech się pani nie wydiera! Takie słowa mówi się szeptem.

DZIENNIKARKA Przepraszam.

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA Znow wspaniały stał się smak zaprzeczania czasowi, wspaniałe upływanie dni na odwrót, bycie poza czasem, tworzenie nowej siebie, ustanawianie tej nowej siebie na postumencie, jak statuetki Oscara. Cezara. Nagrody Goi. Donatella. Rashida. Mucharafa. Odczekałam do piątku – wszystko zaczynam w piątek, żeby Allah mnie wspierał – poszłam znow do mojego lekarza od odmładzania. W słońcu wyglądało to wprost genialnie. Jednak na mojej twarzy, to było zbyt duże odmłodzenie. Za jednym zamachem odjęło mi dziesięć lat. Nie figurowałam już na taśmie filmowej, po ujęciach spoglądano na zdjęcia, a tam nic, widać było dekoracje, innych aktorów, ale nie mnie. Kino już mnie nie chciało, ani kino amerykańskie, ani europejskie, ani arabskie, ani tureckie, ani irańskie, co już najgorsze. Jeśli chodzi o kino azjatyckie, to naprawdę nie warto zwracać sobie głowy, i tak na ekranie można się pojawić, tylko uprawiając kung-fu. Mój obraz już nie istniał, taśma filmowa już mnie nie przyjmowała.

DZIENNIKARKA To mój najlepszy wywiad post mortem.

PRZEBRZMIAŁA GWIAZDA (z pełną szczerością) Stałam się kotwicą i statkiem. Stałam się falą i wodą. Raną i nożem. To odmłodzenie było nadmierne. Zredukowałam się do wody. Dotarłam do wieku lat zero.

Dziennikarka zdaje się być szczęśliwa, mogąc być świadkiem tej historycznej chwili.

Lotnisko (4)

Niezdecydowana Pasażerka siedzi w fotelu w samolocie.

GŁOS z GŁOŚNIKA Witamy państwa na pokładzie lotu TK tysiąc osiemset dwadzieścia siedem.

Pasażerka wstaje. Głos powraca, tym razem płynie z ust stewardessy.

STEWARDESSA Nie, nie, nie, teraz już za późno, proszę usiąść. Trzeba było zawrócić wcześniej.

Niezdecydowana Pasażerka siada.

STEWARDESSA Dziękuję. Wyjścia awaryjne znajdują się...

Niezdecydowana Pasażerka wstaje ponownie.

STEWARDESSA Co pani powiedziałam przed chwilą? Proszę usiąść. Miała pani możliwość wyboru przedtem. Teraz jesteśmy w samolocie i za trzy godziny znajdziemy się w innym kraju.

Niezdecydowana Pasażerka bierze Stewardessę za zakładniczkę, mierząc w nią olbrzymim jataganem.

NIEZDECYDOWANA PASAŻERKA Nie. Zostaniemy pomiędzy.

Stewardessa nie broni się, stara się uspokoić pasażerów.
 STEWARDESSA Proszę się nie niepokoić, to nie jest żadna terrorystka, to tylko niezdecydowana pasażerka. Oczekując na wynik negocjacji, proszę się odprężyć, sięgając po kieliszek alkoholu i orzeszki znad Morza Czarnego.

Odnaleziony Dziadek

Mężczyzna stoi na scenie zwrócony plecami do widowni. Nie odwróci się przez cały czas trwania sceny.

Dwie kobiety patrzą na niego, uzupełniają swoją grę. Po jednej ze ścian przez cały czas płynie krew.

Kobiety czasem mówią równocześnie, czasem w kanonie, czasem wyśpiewując słowa, czasem kradnąc sobie dźwięki, czasem wypływając zdania, czasem wykastlując sylaby.

WNUCZKA I Więc to pan jestem pana potomkiem wywodzę się od pana jestem pańską wnuczką pewnie to panu powiedziano wywodzę się z pańskich genów

WNUCZKA II geny geny geny powiedziano panu również że szukałam pana odkąd umarłam przyniosłam coś panu ze świata żywych (*wyjmuję paczkę*)

WNUCZKA I nigdy pana nie spotkałam ale mam wrażenie że dobrze pana znam rosłam karmiona opowieściami o rodzinnym bohaterze widziałam na jednym z placów pięknego nadmorskiego miasteczka pański pomnik rzeźbiarz o kiepskim guście doprawił panu skrzydła na plecach żeby przypodobać się nie wiadomo komu z rządu. Widziałam również pańskie rzeczy osobiste wystawione dumnie w muzeum narodowym pańskie imię nadane trzem ulicom w trzech różnych miastach dlatego mam wrażenie że znam pana od zawsze

WNUCZKA II umarł pan w dniu moich urodzin a ja umarłam w dniu w którym poznałam „tajemnicę” narodową

WNUCZKA I najpierw zdjęto tabliczki z nazwami ulic pańskie imię zastąpiono imionami poetów następnie usunięto pański pomnik unosząc go dźwięgiem wystarczająco wysoko żeby upuszczony roztrzaskał się zostawiając jedynie stos gruzu

WNUCZKA II później zamknięto pańską salę w muzeum list od samego prezydenta republiki wzywał nas do zgłoszenia się po pańskie rzeczy

WNUCZKA I pańskie rzeczy

WNUCZKA II wszystko to spadło na mnie mamusia nie mogła tego znieść ciągle płakała zresztą ona zawsze płacze wróciłam do domu z walizką pełną pamiątek po panu

WNUCZKA I zdjęcia listy broń mundury

WNUCZKA II ponieważ się to jakiś czas w salonie śmierzdziało wilgocią a wieczorem kiedy nagle zapadała noc bo noc w tym okresie zapada nagle nie ma przejścia między dniem a nocą ale do rzeczy kiedy zapadła noc przełożyłam wszystko z walizki do szafy i zostałam wnuczką potwora narodowego trzymającą jego rzeczy we własnej szafie

WNUCZKA I w szkole zawsze mi mówiono że jestem wnuczką bohatera narodowego każdy kolejny nauczyciel historii mi to mówił

WNUCZKA II „przedstawisz nam referat na temat swojego dziadka ze skrzydłami”

WNUCZKA I zawsze dostawałam najwyższą ocenę

WNUCZKA II kiedy byłam dzieckiem książki do historii nic nie mówiły

WNUCZKA I nic nam nie mówiono żebyśmy mogły pana kochać patrzeć na pańskie zdjęcia z dumą

WNUCZKA II kiedy byłam mała mieliśmy sąsiadkę nigdy pan jej nie poznał pani Ankiné mniejszość to słowo przywarło do niej jak imię nie rozumiałam za dobrze co ono

oznacza ale wiedziałam na pewno że nie jest mniejsza od innych była zabawna i stwierdziłam że prawdopodobnie bycie mniejszością oznacza bycie radosnym

WNUCZKA I pewnego dnia pani Ankiné przyszła do nas z ciasteczkami weszła do kuchni i zobaczyła pańskie zdjęcie spojrzała na mundur który pan tak dumnie nosił i odwróciła fotografię

WNUCZKA II z tyłu była data i nazwa miasteczka w którym był pan tego dnia

WNUCZKA I litery wykaligrafowane pańskim pięknym pismem okrągłe jak perły powiedziałam jej dumna to był mój dziadek bohater wojenny zapytałam czy znała to miasteczko

WNUCZKA II powiedziała mi że tak że znała je bo kiedy była małą dziewczynką musiała przejść ten region na nogach a było bardzo zimno przez dwadzieścia lat życia po sąsiedztwie to było wszystko co o deportacji powiedziała mi pani Ankiné

Po chwili.

WNUCZKA I wywodzę się od kierującego deportacją pani Ankiné wiedziała o tym ja dowiedziałam się w dniu gdy w dwudziestym pierwszym wieku opróżniłam pańską walizkę w dniu mojej śmierci dziadku

WNUCZKA II proszę przyniosłam pańskie prawe skrzydło zabrałam je kiedy rozbili pomnik mama powiedziała że bardzo pana kochałam więc pochowano mnie z tym skrzydłem

WNUCZKA I pochowano mnie z nim

*Dla Hranta Dinka, armeńskiego dziennikarza
 zamordowanego w Istambule 19 stycznia 2007 roku.
 i dla Rakel, wdowy po nim.*

Okop (7)

NAPADNIĘTA Co robiłaś przed wojną?

ZDOBYWCZYNI Byłam muzykiem.

NAPADNIĘTA Co takiego?

ZDOBYWCZYNI Byłam muzykiem. A ty?

Napadnięta wyjmuję z kieszeni kaval. Zaczyna na nim grać. Muzyka wypełnia pomieszczenie. Zdobywczynie zastęga oczarowana. Napadnięta wyjmuję inne wschodnie instrumenty, darbukę, oud, kanun, które pojawiają się w jej rękach jak za sprawą magii, i gra na nich.

Ciemność. Muzyka nie niknie. Teraz Zdobywczynie gra i śpiewa. Wszystko zaczyna rozjaśniać się od dźwięku, rytmu i słońca.

ZDOBYWCZYNI (*przerywa jej gwałtownie*). Nie, nie, nie taka jest melodia. To kolejna rzecz, którą nam podebraliście.

NAPADNIĘTA Ta piosenka istnieje u nas od zarania dziejów.

ZDOBYWCZYNI Być może, ale to jest ta melodia.

Chwila ciemności.

Napadnięta chwytą karabin i trzyma go jakby to był szaszlik. Gra na karabinie. Muzyka staje się natarczywa. Wszystko tańczy. Zdobywczynie śpiewa.

ZDOBYWCZYNI Ta nuta jest zła, ty kretyniaro.

Chwila ciemności.

Napadnięta jest na czworakach. Zdobywczynie gra na pianinie na plecach swojej przyjaciółki-wroga.

Muzyka wciąż narasta, crescendo. Obie zdają się opanowane przez dźwięki i grę, jakby cała orkiestra wkroczyła do okopu. Wszystko jest muzyką.

NAPADNIĘTA (*podnosi się, przerywając muzykę*) Myślałam, że słowo „kretyniara” nie istnieje i co?

ZDOBYWCZYNI Zmieniłam zdanie, bo ty jesteś tego żywym dowodem.

Śpiewa. Napadnięta poprawia ją. Zdobywczyni przerywa jej. Napadnięta znów ją poprawia. Ich słowa mieszają się z melodią. Ich muzyczna kłótnia staje się muzyką, którą zna się od lat, nie zdając sobie z tego sprawy, pełnią przenikających się spójnych i niespójnych dźwięków.

Powrót do al-Araf

Angelle i Melek siedzą na scenie zasypane czerwonymi i zielonymi wstążkami.

ANGELLE Jak udało ci się nie zgubić?

MELEK Ex oriente lux. Kierowałam się ciągle ku wstającemu słońcu. Światło poranka nie trwa długo. Słońce wspina się bardzo szybko i bardzo wysoko, tam. Wieczorne światło podobnie. Noc zapada w krótkiej chwili.

ANGELLE A tak w ogóle, to jak się umiera na chorobę szafy?

MELEK A tak, gdzie przerwałam opowieść?

ANGELLE Mówiłaś, jak to doszłaś wreszcie do wniosku, że już więcej nie wyjedziesz, kupiłaś wielką szafę, ogromną szafę i włożyłaś do niej całą zawartość walizki.

MELEK Dokładnie tak. Na sam koniec chciałam uprzątnąć walizkę, położyć ją na szafę. Żeby o niej ostatecznie zapomnieć.

ANGELLE I co?

MELEK Szafa się na mnie przewróciła. To takie proste i głupie.

ANGELLE Coś podobnego!

MELEK To bardzo rzadka choroba. Przytrafia się niewielu osobom, dopada ich, kiedy odzyskują równowagę. Czekasz na coś bardzo długo i w dniu, kiedy to nastaje, uderza w ciebie ta choroba, a za nią śmierć, przemieniając całe twoje życie w jedno wielkie oczekiwanie. W przechodzenie przez próg. (*po chwili*) A ty?

ANGELLE Nie wiedziałam, jak się do tego zabrać, skontaktowałam się z klubem straceńców, żeby mi poddali jakiś pomysł.

MELEK Doradzili ci?

ANGELLE Mają wszystko, co trzeba, dla ludzi na dnie. Można zapisać się do nich przez internet. Udostępniają online wielki katalog sposobów śmierci. Doradzają wybór odpowiadający twojemu profilowi. Wybrałam coś dla siebie i zamówiłam.

MELEK To można zamówić śmierć przez internet?

ANGELLE Życie, śmierć, wszystko można zamówić w ten sposób.

MELEK Więc doradzają, tak?

ANGELLE Jasne, przecież nie proponuje się tych samych usług bezdomnemu, terroryście, bezrobotnemu, niepopularnej aktorce czy zrujnowanemu biznesmenowi. (*udając reklamę*) Członkowie klubu straceńców rekrutują się z bardzo zróżnicowanych środowisk. Ja chciałam coś lekkiego, powietrznego. Postawiłam na przestworza: skok ze spadochronem. To bardzo zabawne. W ostatniej chwili, gdy jest się na progu, mam na myśli próg helikoptera, tuż przed skokiem, zdejmuję się spadochron. Spadanie trwa długo, sama śmierć krótko. Teraz, kiedy o tym myślę, wydaje mi się, że podczas skoku widziałam zupełnie białe jezioro a za nim górę. Czy to nie góra, której szukałaś?

MELEK Góra Kaf?

ANGELLE Właśnie. Znalazłaś ją?

MELEK Tak.

ANGELLE I co za nią jest?

MELEK Nic.

ANGELLE Nic?

MELEK Nic. Góra Kaf to przede wszystkim droga do niej. Nie ma żadnej tajemnicy, chyba że te, które napotyka się, idąc ku niej. Tajemnice bajkowych stworów łączących życie i śmierć. Spotkałam trzy dżiny z mojego dzieciństwa. Zdażyli się zestażyć. Byli zadowoleni widząc mnie, nie wiedzieli, że umarłam. Trochę mieli mi za złe, że opuściłam ich, kiedy dorosłam, ale powiedziałam, że w mojej drugiej ojczyźnie nie było dżinów. A ty? Co widziałas?

ANGELLE Drzwi.

Huk rozbijającego się samolotu.

ANGELLE Co to?

MELEK Jakiś samolot się rozbił. Widziałam go po drodze, wyglądał, jakby piloci stracili nad nim kontrolę. To z powodu jednej pasażerki. Zmieniła zdanie co do kierunku lotu, zamiast zmienić coś w swoim życiu. A była już w trakcie wprowadzania tych zmian. Czterysta dwadzieścia trzy nowe osoby. Pośród nich tancerka brzucha, agent reklamowy o imieniu Fidel, przebrzmiała gwiazda kina, dwie kobiety-żołnierze z nieprzyjacielskich obozów, którym udało się razem przeżyć cały miesiąc w okopie, wnuczka kata wojennego, którego brano za bohatera. Czterysta dwadzieścia trzy zwoje do zrolowania. Czterysta dwadzieścia trzy przyszłe losy do przygotowania. Muszę zabierać się żwawo do pracy.

ANGELLE Tak. Trzeba się śpieszyć. Przyszłość pojawia się niespodziewanie. Kiedy człowiek jest na nią najmniej przygotowany.

MELEK Po to właśnie tu jestem. Jak się nie miało farta za pierwszym razem, oto druga szansa. Gdzie moje arkusze? Dobrze, tu mam czterysta dwadzieścia trzy arkusze.

ANGELLE Będziesz je zwijać?

MELEK Zwijać i przewiązywać czerwoną wstążką.

ANGELLE Dla każdego wieczność.

MELEK A ty, co teraz będziesz robić?

ANGELLE Mam nowe zajęcie. Będę robić to, co ty, tylko na odwrót.

MELEK To znaczy co?

ANGELLE Też będę rozdawać przyszłe losy. Nie po śmierci, ale na życie. Chodzi o rozdawanie przyszłych losów dzieciom. A dokładniej tym, którzy nimi będą. Trzeba wybrać brzuch, w którym dziecko powstanie.

MELEK Gratuluję. To piękna praca.

ANGELLE Ja też muszę się zabierać do pracy. Do wiązania wstążek.

Kobieta w ciąży, teraz matka (4)

Ta sama kobieta przechodzi przez scenę, pchając wózek.

KOBIETA W CIAŻY O mój koliberku, mój kurczaczku, mój tukanie, moja kakadu, mój ptaku z rajskich wysp, mój feniksie, mój anka, mój simurgu... Ach, ileż szczęścia. To po prostu niemożliwe.

Koniec

Sedef Ecer

KRAJE I LUDZIE NA ROZDROŻU

Przełożyła Marzena Pierikowska

Na *progu* składa się z serii krótkich opowieści scenicznych dotyczących aktów „przekraczania”, chwil, kiedy brak nam równowagi, kiedy przechodzimy przez drzwi, tchórzliwie lub ostrożnie, tu czy tam.

Postacie, w większości duchy, zadają sobie pytanie o przynależność: terrorystka odkrywająca, że jest zakochana w żołnierzu z obozu nieprzyjaciela, kraj ogarnięty rewolucją, transwestyta oczekujący na przemianę w transseksualistę, młoda kobieta odkrywająca, że dziadek, którego uważała za „bohatera wojennego” w rzeczywistości zarządzał deportacją ludności cywilnej, przebrzmiała gwiazda poszukująca sposobu na wieczną młodość.

Właśnie ten stan zawieszenia „między dwoma światami” znajdzie się w centrum moich rozważań: chwile, kiedy przekraczamy próg drzwi, ale także przestrzeń zamykającą nas między dwoma brzegami, jak w wypadku okopu lub lotniska.

Narrację rozpoczynają i kończą dwie kobiety, jedna „zakorzeniona”, druga – no-

madka. Znajdujemy się w al-Araf, według określenia ze wschodnich legend, w nieuniknionym przejściu między życiem a śmiercią, przy czym ten stan nie ma żadnego znaczenia religijnego.

Na Wschodzie świat żyjących zaludniają stwory-bóstwa, bajkowe zwierzęta, liczne elementy fantastyczne, jakby dla przypomnienia potrzeby oswojenia się ze śmiercią. Istoty nadnaturalne odbierane są jako wszechobecne, towarzyszą życiu w każdej jego chwili.

W trakcie pisania przywiązałam się do tej metafory przechodzenia, także w odniesieniu do formy: chciałam sfragmentaryzować dramatopisarskie zacięcie, aby widz nie miał okazji zagnieździć się wygodnie w żadnej z opowieści, dlatego poprzecinałam te historie. Poprowadziło mnie w tym, jak mi się wydaje, moje doświadczenie kinematograficzne; jak przy stole montażowym, chciałam doprowadzić do spotkania pewnych chwil życia i śmierci, jak w różnych „shortcuts”.

Był i próg niezmiernie ważny również dla mnie, jako dla autora dwujęzycznego; wreszcie jestem w stanie pisać w języku innym niż mój rodzinny. Dałam sobie samej to przyzwolenie z wyjątkowej okazji: tego lata moje dzieci wychowujące się we Francji nagle zaczęły rozmawiać po turecku, jakby wszystko, co od urodzenia przekazywałam im o moim języku ojczystym, nagle wydobyło się na powierzchnię. Ta zmiana w ich postawie, tak silna, nałożyła się na moją pracę: długie tureckie zdania, przyozdobione słowami pamiętajacymi czasy otomańskie, ustąpiły miejsca pociętym na cząstki zapiskom po francusku. Odzwierciedlają moją drugą tożsamość, tę wynikającą z mojego statusu imigranta.

Kiedy jest się wykorzenionym, próg znajduje się wszędzie. Nie tylko przy wchodzeniu na pokład TK 1827, lotu Paris-Istanbul z rozkładu Turkish Airlines. Jest na przykład w sylabie, w „is” z P a r i S t a n b u l, na co zwrócił uwagę Prévert w wierszu dedyko-

wanym bardzo bliskiemu przyjacielowi z Turcji.

Są i tacy, którzy nie mogą uwolnić się od pytania o tożsamość nawet wtedy, gdy wracają do siebie. Mówię o tych, których rodzinne miasto zowie się Stambuł – akrobata dźwigający podwójną przynależność, przemieszczając się po linii rozciągniętej ponad Bosforem, wyjątkowym progiem przecinającym na dwie części miasto a jednocześnie łączącym dwa kontynenty.

Ten stan usiłowałam przekuć na styl pisanego oparty na urywkach, gdyż chciałam, aby życiowa potrzeba pisania po francusku, z równoczesnym myśleniem po turecku, stała się źródłem konstrukcji i językiem wędrowców.

A to dlatego, że nasz post-post-post-modernistyczny świat jest w trakcie przechodzenia „z jednego do drugiego”. Myślę, że nasza ziemia stoi na progu.

Paryż, styczeń 2008



Sedef Ecer (ur. 1965) turecka aktorka, pisarka, dziennikarka, scenarzystka tworząca w językach tureckim i francuskim. Jej debiutancka sztuka *Na progu* (*Sur le seuil*) zdobyła w 2008 roku główną nagrodę w konkursie stowarzyszenia NIACA (NIACA – Rencontres méditerranéennes des jeunes auteurs de théâtre) i rok później wydana została przez wydawnictwo Éditions de l’Amandier. W 2010 roku odbyła się francuska premiera sztuki (reż. Élise Chatauret, zespół Eltho Compagnie) oraz premiera turecka (w reżyserii autorki z aktorami francuskimi i tureckimi na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym w Stambule). Sedef Ecer jest propagatorką kultury tureckiej, czynnie włączała się w organizację Sezonu Tureckiego we Francji (2009/2010), współpracowała przy redakcji najnowszej francuskiej publikacji tureckich tekstów teatralnych (*Un fil sur le bazar*, Éditions l’Espace d’un instant, Paryż 2009).

Jerzy Sosnowski

ZABIEGI NA CZASIE

„Czymże więc jest czas?” – pytał w słynnym fragmencie *Wyznań* święty Augustyn. „Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem.”¹ Egzystencjalne doświadczenie czasu być może nigdy już nie zostało opisane z taką otwartością. Obcując z tą tajemnicą, poddani jej bez reszty, próbujemy przesłonić ją sobie jakimś namacalnym wyobrażeniem, przedmiotową konkretyzacją. I choć, jak się zdaje, symbolem czasu winien być wicher, popychający nas niezmienne gdzieś dalej, a przy tym przerzedzający nam włosy, niszczący powierzch-

nie przedmiotów i naszych własnych twarzy i pokrywający źrenice mgłą lub łzami, spontanicznie wolimy go przedstawiać w postaci uchwytnego przedmiotu: i nosimy ze sobą, niby amulety chroniące nas przed rozpaczą, kalendarze i organizery, kieszonkowe cegiełki zapewniające, że wczoraj, dziś i jutro dają się ogarnąć, rozpisać w tabele, zaplanować. Zeszły tydzień to nie chwila nieodwołalnie stracona w chaotyczną płataninę przeszłości, po której coraz słabiej oprowadza zawodna pamięć, ale to, co zapisane – siedem stron, siedem okienek przed dzisiejszą datą. Przyszłość nie jest nieodgadniona i niepewna, przecież zaczęła już być pokrywana notatkami o zadaniach do wykonania i umówionych spotkaniach. Póki czas daje się wyobrazić jako stabilna przestrzeń – oś, po której suniemy, powierzchnia przekładanych kartek – mamy nad nim kontrolę.

W tak unieruchomionym z pozoru czasie trwa stabilne „ja”, ze swoim nazwiskiem i numerem identyfikacji podatkowej, sytuacją rodzinną i wyuczonym zawodem. Zagrożeniem dla jednego i drugiego, dla tożsamości i ciągłości (biografii) „ja”, jest wszelka katastrofa. Popularne poradniki psychologiczne nie bez powodu zestawiają listę najbardziej stresujących doświadczeń: śmierć kogoś bliskiego, rozwód, utrata lub zmiana pracy, zmiana miejsca zamieszkania. W każdym z tych przypadków (a przecież są jeszcze klęski żywiołowe i wojny, wypadki i ciężkie choroby) czas wkracza w całym swoim majestacie, rozsądza umniejszające jego moc przedmiotowe wyobrażenia. Przeszłość definitywnie znika, choćby notowano jej przebieg minuta po minucie. O przyszłości nie da się nic powiedzieć tak dalece, że właściwie jej nie ma. Wszystko płynie, to znaczy wszystko jest płynne, nieokreślone, niepewne i możliwe. „Ja” zostaje we wszystkich wymiarach pomniejszone do momentalnego „teraz”: nie sposób odnaleźć się na osi syntagmatycznej, osi biografii (nie jestem, kim byłem, i nie mam pojęcia, kim się niebawem stanę, o ile w ogóle przeżyję), a oś paradygmatyczna, czyli wszystkie składniki mnie, potencjalnie obecne, gotowe się zaktualizować (przypomnieć) w miarę potrzeby, stają się wątpliwe, niepotrzebne. „Ja” zamienia się w kalejdoskop migotliwych chwil – zachceń – wrażeń – doznań, pojedynczych aktów, staje się czasem samym, o którym nic się nie da powiedzieć, bo nie ma słowa tak krótkiego, które by oddawało jego znikliwość. Nawet te: „Dźwięk, cień, dym, wiatr, błysk, głos, punkt...”²

Możliwe zresztą, że powyższe uwagi mają zarazem znaczenie o wiele szersze i – w innym aspekcie – zdecydowanie węż-

sze, niż to sugeruję. O wiele szersze: bo być może katastrofa, tu opisywana z perspektywy jednostkowej, dokonała się w planie historycznym i wszyscy, jako uczestnicy kultury Zachodu, znaleźliśmy się ryczałtem wewnątrz niej. W jej obliczu wszystko staje się płynne? Ależ to „właśnie płynność albo ciekłość można uznać za trafne metafory, oddające istotę obecnej, pod wieloma względami nowej fazy w historii nowoczesności”³. Składniki tożsamości „ja” okazują się wątpliwe i niepotrzebne? Ten sam Zygmunt Bauman stwierdza, mając na myśli stan cywilizacji, nie zaś stan pojedynczego człowieka w kłopotach: „Pierwszymi elementami stałymi, które uległy rozpuczeniu, i pierwszymi świętościami, które zostały sprofanowane, były tradycyjne postawy lojalnościowe, prawa zwyczajowe i zobowiązania, wiążące ręce i nogi, krępujące swobodę ruchów i dławiące inicjatywę”. I nieco dalej: „W przenikliwej pracy poświęconej problematyce tożsamości Zbyszko Melosik i Tomasz Szkudlarek zwracają uwagę, że życie w świecie pozornie nieskończonych możliwości (a w każdym razie w świecie, w którym wielość możliwości nie daje jednostce nadziei na wypróbowanie ich wszystkich) zapewnia słodkie poczucie swobody stawania się kimkolwiek. Ta słodycz ma jednak gorzki posmak [...]. Stan nieostateczności, niekompletności i niedookreślenia wiąże się z doznaniem ryzyka i niepokoju, lecz jego przeciwieństwo także nie daje poczucia niezmaconej radości, ponieważ zamyka możliwości, które w imię wolności powinny pozostać otwarte”.

Przy tym druga część tego ostatniego zdania wydaje się pisana już z perspektywy i w imieniu ludzi, którzy się w tej płynnej nowoczesności zadowolili – o ile to możliwe – a w każdym razie którzy nie

Autor jest pisarzem i publicystą, dziennikarzem radiowej Trójki. Opublikował między innymi książkę eseistyczną *Ach* (2005), powieść *Instalacja Idziego* (2009). Jest współpracownikiem miesięcznika „Więź”, członkiem Laboratorium „Więzi”.

¹ Święty Augustyn *Wyznania*, przełożył Zygmunt Kuś, Wydawnictwo PAX, Warszawa 1982, s. 227.

² Daniel Naborowski *Krótkość żywota*, w: *Poeci polscy od średniowiecza do baroku*, opracowała Kazimiera Żukowska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977, s. 354.

³ Zygmunt Bauman *Płynna nowoczesność*, przełożył Tomasz Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006, s. 7. Następne cytaty ze stron 8-9 i 96.

obejmują już pamięcią innego sposobu istnienia. Stanowi zatem wychylenie się autora (rocznik 1925) ku najmłodszym mieszkańcom naszego świata, którzy nie są skłonni opisywać swojej sytuacji jako katastrofy, skoro jest to stan permanentny, skoro innego nie znają. To właśnie miałem na myśli pisząc wyżej, że moje uwagi o chwili, w której odkrywamy niestałą naturę czasu i siebie, mają znaczenie nie tylko szersze (następstwa indywidualnej katastrofy, tego zerwania i destabilizacji, dostępne są być może każdemu współczesnemu mieszkańcowi Zachodu, bez względu na jego osobiste losy), ale i węższe: prawdziwej frustracji z powodu destabilizacji doświadcza zapewne tylko ktoś, w czyjej pamięci przynajmniej częściowo pozostaje wzorzec życia ustabilizowanego, wyobrażenie o czasie poddanym kontroli i o sobie jako co najwyżej ewoluującym, ale ostatecznie niezmiennym „ja”. Innymi słowy, moje uwagi sporządzone są z perspektywy kogoś, kto doświadczył granicy, kto widzi odmienność swojej obecnej, płynnej sytuacji od czegoś, co było wcześniej lub gdzie indziej. A więc z perspektywy człowieka obcego, by tak rzec: pokoleniowo lub geograficznie. Kto w toni płynnej nowoczesności czuje się imigrantem, wykorzenionym ze świata, którego kiedyś lub gdzieś zaznał.

„Kiedy jest się wykorzenionym, próg znajduje się wszędzie. [...] Myślę, że nasza ziemia stoi na progu” – pisze Sedef Ecer⁴. Dramatyczna metafora progu, zawahania pomiędzy możliwościami, wydaje mi się efektem charakterystycznego ruchu wyobraźni: oto wobec czasu, który wierzgnął i wyrwał się ostatecznie stabilizującym go, przestrzennym przedstawieniem, ponownie sięgamy po obraz, który uprzedmiotawia i unieruchamia. Próg daje oparcie naszym stopom; sugeruje, że istnieje nie

tylko jakieś porzucone „przedtem”, ale i trwale „potem”, że spełniwszy jakieś wymagania – służb imigracyjnych, pracowników odprawy na lotnisku, czy bodaj przeprowadzających naszą inicjację szamanów – znajdziemy się w na nowo urządzonej, trwałej rzeczywistości o niezmiennych od tej pory regułach. Kiedy czyta się sztukę turecko-francuskiej autorki, uderza jej gotowość do rozmaitych zabiegów na czasie, które mają powstrzymać jego niepowstrzymany bieg. A więc zamknięcie bohaterów w pętli czterdziestu ośmiu godzin, która pozwala ponawiać próby zakochania się w sobie: odpalającej bombę terrorystki i usiłującego rozbroić ją żołnierza. A więc opowiadanie historii Podróżniczki i żyjącej w totalitarnym kraju Marzycielki – wstecz, od momentu spotkania w zaświatach do chwili poznania.

Nawiasem mówiąc: zbiegiem okoliczności właśnie tego lata, gdy czytałem *Na progu* Sedef Ecer, miałem okazję oglądać film jej rodaka, tureckiego reżysera Ümita Ünal’a, który – zresztą wzorem Harolda Pintera – przedstawiał dzieje czwórki przyjaciół, montując sceny niechronologicznie, przenosząc nas a to do roku 1994, a to do 2001, a to do roku 1996, i który zatytułował swój film *Ara*, co po turecku (jak tłumaczył polskiej publiczności na festiwalu Era Nowe Horyzonty) znaczy „pomiędzy”, ale i „szukaj”. Jakby i Ecer, i Ünal wyczuwali, że potrzebne nam jest, w tych ekstremalnych warunkach, odzyskanie choćby iluzorycznego poczucia, że kontrolujemy czas – nawet gdyby był to tylko czas opowieści. Jakby (biorąc pod uwagę powodzenie filmu Ünal’a we Wrocławiu) i w Polsce, i w Turcji – w krajach przeżywających obecnie gwałtowną modernizację, wkraczających dopiero w świat płynnej nowoczesności – istniała podobna skłonność do definiowania swojej sytuacji jako trwania na progu, pomiędzy przeszłością a przyszłością, w poczekalni Al-Araf, króciutkim przejściu między życiem, śmiercią i jakimś

następnym życiem, w poszukiwaniu tego, czego nie powinno się zagubić z przeszłości, i tego, czym się będzie, kiedy już stan przekraczania, przeobrażenia się spełni.

Czy jednak ta przestrzeń, do której aspirujemy, ku której zmierzamy pełni wahań, rzeczywiście pozwala wierzyć w odzyskanie poczucia stabilności? Chroniły je niegdyś Wielkie Narracje, w ich liczbie – chrześcijaństwo. Współcześnie ulega ono jednak interesującym procesom adaptacyjnym. Z jednej strony stara się bezowocnie odzyskać swoją moc kontrolną, stać się na powrót, jak to było w czasach przywiązania do utopii Christianitas, maszyną do przeciwdziałania entropii. Kwestionuje zatem wartość postępu, rozpowszechnia niechęć do wszystkiego, co w historii Europy wydarzyło się od epoki oświecenia, a nawet wcześniej, od zakończenia soboru w Trydencie. W tym procesie pewne odmiany chrześcijaństwa zaczynają żywo przypominać „religię spod znaku zemsty Boga”, opisaną w klasycznej już książce Gillesa Kepela⁵. Inne wszelako nurty, wierne jezuickiej idei „rozumienia ducha współczesności”, poszukują nowych form wyobraźni religijnej, w których dominującą rolę odgrywa wizja „czasów przejścia”, więc znów: bycia na progu, pomiędzy dwiema rzeczywistościami. Pisze zatem książkę profesor Tomáš Halík, że „prawda, podobnie jak droga i życie, znajduje się w nieustannym ruchu”, a obecny moment dziejów porównuje on do wielokopiówkowej nocy: już po śmierci Chrystusa, a jeszcze przed Jego zmartwychwstaniem⁶. A Halina Bortnowska niestrudzenie popularyzu-

je myśl Karla Bartha, stwierdzając na przykład w książce pod znamienym tytułem *Już, jeszcze nie:* „Całe nasze chrześcijaństwo, cały nasz związek z Bogiem ma charakter paradoksu: jednoczesnej świadomości, że już jesteśmy w Nim, Jego, dla Niego i że jeszcze wciąż w drodze”⁷. Obietnica, zawarta w metaforze „progu”, że mianowicie nasz chwiejny stan zaowocuje w końcu jakimś przynoszącym ulgę, stabilnym „potem”, zyskuje tu eschatologiczne uzasadnienie, nie kwestionując dynamiki naszych doczesnych przeobrażeń.

Z chwilą, gdy czas – i my wraz z nim – odzyskał radykalną płynność, rozpuszczając formy, w jakich staraliśmy się utrzymać siebie i jego pod kontrolą, staliśmy się na nowo nomadami, koczownikami (notabene religie Księgi, czyli judaizm i islam, a pośrednio, poprzez żydowskie korzenie, także chrześcijaństwo, to genetycznie: religie koczowników)⁸. Chodzi przy tym nie tylko o migracyjną ruchliwość, tę funkcję przepuszczalności granic, i o transgraniczny ruch kapitału, a więc i zarządzania. W kontekście wybuchających wciąż jeszcze zatargów terytorialnych między państwami pojawia się stopniowo nowa świadomość historyczna, akcentująca, jakżeby inaczej, niestabilność kategorii „własnej ziemi”, jak w tragikomicznym dialogu dwóch walczących ze sobą kobiet-żołnierzy w sztuce Sedef Ecer:

ZDOBYWCZYNI Przecież to my żyliśmy na waszych ziemiach przed wami.

NAPADNIĘTA Na „waszych ziemiach”. Sama mówi, że to nasze ziemie.

ZDOBYWCZYNI Tak, ale przedtem były nasze. NAPADNIĘTA To, co było przedtem, nie liczy się.

ZDOBYWCZYNI Jak to nie liczy się?

NAPADNIĘTA No tak, nie liczy się.

ZDOBYWCZYNI A niby to czemu miałyby się nie liczyć?

⁷ Halina Bortnowska *Już, jeszcze nie, całoroczne rekolekcje z Ludźmi Adventu*, Znak, Kraków 2005, s.13. Podkreślenie moje.

⁸ Por. Bauman, op.cit. s. 22

⁴ W sztuce *Na progu*, druk. w tym numerze „Dialogu”.

⁵ Zob. Gilles Kepel *Zemsta Boga; religijna rekonkwista świata*, przełożyła Agnieszka Adamczak, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2010.

⁶ Tomáš Halík *Cierpliwość wobec Boga*, przełożył Andrzej Babuchowski, Wydawnictwo WAM, Kraków 2009, s. 25-26. Podkreślenie moje. O „wielokopiówkowej nocy” współczesnego chrześcijaństwa zob. na przykład Tomáš Halík *Wzywany czy niewzwany Bóg się tutaj zjawia*, przełożył Andrzej Babuchowski, Wydawnictwo WAM, Kraków 2006, s. 57-73, zwłaszcza s. 72.

NAPADNIĘTA Bo jakby liczyły się wszystkie przedtem, połowa ludzkości mieszkałaby u swoich sąsiadów.

W takim świecie redefinicji wymaga niewątpliwie kategoria patriotyzmu (którą wiązać można odtąd z lojalnością wobec własnego języka, kultury lub instytucji państwa, trudno jednak oczekiwać tu, jak w społeczeństwach osiadłych, przywiązania do ziemi), a tym samym zanika pojęcie „emigracji”. To jest: owszem, istnieją uchodźcy, ten wyrzut sumienia dla obywateli państw, które stanowią złudną zazwyczaj ziemię obiecaną dla ludzi uciekających przed głodem czy prześladowaniami. Natomiast emigrant – cierpiący, jak w klasycznej dla tej tematyki noweli Sienkiewicza *Latarnik*, nie z powodu braku zezwolenia na pracę, niskiej zapomogi, braku opieki zdrowotnej i niedawnej traumy, lecz wyłącznie z racji oddalenia od ojczyzny – zdematerializował się, być może bezpowrotnie. Jeśli zatem, jak Sedef Ecer, definiujemy siebie tym pojęciem przywołanym z niebytu, to znów, jak w metaforze „progu”, staramy się zestalić coś, co przecieka przez palce. Emigrant ma bowiem w przeszłości stabilny obraz opuszczonej przestrzeni, źródła tęsknoty. Jego tożsamość określa to, co nieruchome: porzuciona swojskość. Jeśli więc mówimy, że cała nasza planeta „stoi na progu”, a przynajmniej ta jej część, na której odcisnęła się upłynniająca wszystko kultura Zachodu, to my, wahający się na progu emigranci, zyskujemy emocjonalne wsparcie wobec tej płynności, a mianowicie: nostalgii, a ci z nas, wobec których określenie „emigrant” ma charakter już jawnie wysiłonej, prawie całkiem nieadekwatnej metafory, mają nostalgii bliską siostrę: melancholię, poczucie utraty czegoś nieokreślonego. I być może właśnie melancholia, której znaki są tak gęsto rozsiane we współczesnej kulturze, stanowi ostatnią formę wspomnienia po świecie,

który zapewniał (złudne skądinąd, zważywszy choćby tylko dwie wojny światowe) poczucie stabilności.

Że metafory „progu” i „emigranta” mają funkcję stabilizującą, pokazuje jeden ze świadków epoki, były emigrant Jacek Kaczmarski. W nagranej w 1997 roku piosence *Między nami* śpiewał: „Między świtem a mgłą, Między okiem a łzą Świat się rozszczępia [...] Nad tą przepaścią, tą rozpadliną Tylko nabierać tchu... Na takiej grani – kto jest bez winy: Ty tam? Ja tu? Nic tylko szukać, szukać w otchłani Ścieżek, mostów i bram... Byle nie zatrzeć granic: Kto tu! Kto tam!”⁹. To samo miejsce „pomiędzy”, gdzie w jednym z najwcześniejszych zapisów podobnego doświadczenia, a mianowicie u T.S. Eliota, „kładzie się Cień”¹⁰, tu, przy całej niedoli trwania „na grani”, w rozszczępieniu świata, znać ostatnią szansę uchwycenia swojej tożsamości. Byle nie zatrzeć granic... Choć oczywiście – wiele gorzkiej ironii w tym wezwaniu.

My, którzyśmy zdążyli zaznać świata nieruchomego (co zresztą bywało bodaj boleśniej, niż dzisiejsza płynność, źródłem cierpienia, ów nieruchomy świat bowiem nieraz więził, by przypomnieć tylko straszną frazę z Polkowskiego: „Skończyło się, Polaczku”¹¹), my zatem, o ile potrafimy umieścić siebie w progu, uznać za swoją kondycję oczekującego na przepustkę dokąś imigranta, doświadczymy rozterki przejścia i wahania, ale zyskamy jakąś formę rozumienia siebie, paradoksalnego scalenia swojej, zagrożonej rozpuszczeniem, kondycji. Wyczeku-

⁹ Cyt. według tekstu piosenki na stronie www.emuzyka.pl.

¹⁰ Thomas Stearns Eliot *Wydrążeni*, w: *W moim początku jest mój kres*, przełożył Adam Pomorski, Świat Książki, Warszawa 2007, s. 84.

¹¹ Jan Polkowski, *** (*Skończyło się, Polaczku...*), w: *Ogień. Z notatek 1982-1983*, bez daty i miejsca wydania.

jąc, patetycznie i śmiesznie, dopuszczając do jakiejś innej, tak naprawdę niestworzonej, jak dotąd (lub Niestworzonej w sensie religijnym) rzeczywistości, możemy sięgnąć po jeszcze inną metaforę przejścia: po metaforę poczwarki. Pomiędzy larwą (to łacińskie słowo oznaczało pierwotnie maskę i widmo) a motylem (tę fazę przepoczwarczania się biolodzy nazywają imago, obraz), trwamy w nadziei pozbawionej – przynajmniej – racjonalnych przesłanek, że płynnej tajemnicy czasu przeciwstawi się kiedyś coś, co

przyniesie poczucie bezpieczeństwa i wyzwoli nas z tymczasowego kokonu, ze stanu chronicznego przeobrażania się, bezkresnej pośredniości. Wokół płyną jednak chwilowe kształty, układają się i rozpadają co chwila niczym widma – simulacra. Przeobrazimy się z larwy-widma w simulacrum-widmo, czy z larwy w motyla, imago – w pamięci kulturowej, o ile tej nie utraciliśmy do końca, brzmi echo określenia Imago Dei, Boży Obraz w człowieku – to dylemat, którego rozstrzygnięcie bodaj nie od nas zależy.



Tadeusz Bradecki

CZYTADŁO

Czytadło jest po to, aby uprzyjemnić czas, albo wręcz „zabić” go w pociągu, w kolejce do dentysty, na wakacyjnej plaży lub w deszczowy weekend. Sięgając po czytadło, nie oczekujemy jakichś powalających eksperymentów literackich, nazbyt ciężkiego ładunku myślowego czy szokującej wynalazczości językowej. Chcemy rozkosznie móc zgadywać, co będzie się działo dalej i żadnych literackich fanaberii komplikujących ten horyzont dreszczu sobie nie życzymy. Czytadło, jak sama nazwa wskazuje, ma się przede wszystkim świetnie czytać. Ma umożliwiać niezauważalne przewracanie kolejnych stron w miłym poczuciu, że choć wprawdzie czas upływa, my – w pociągu, w kolejce, na plaży, w samolocie – wykorzystujemy go, bawiąc się w fikcję fajnie i niegroźnie. Wszak ciekawiej jest czytadło zajmujące czytać, niż nie robić nic. Zresztą, czytanie dobrego czytadła to właśnie wyjątkowo przyjemne nierobienie niczego. Jeśli czytadło zaskakuje i wciąga, język i fabułę ma oryginalne, korzystnie od innych czytań się odróżnia – to czegoż chcieć więcej?

Czytadło odmian ma wiele. Sporo osób gustuje na przykład w romansach i regularnie natrafiam w polskich księgarniach na rozmaite harlequiny, sfłoczone na regałach pod hańbiącą etykietą „Literatura kobieca” (przed wojną nazywano je „powieściami dla kucharek”, lecz etykiety takiej do regałów nie przypinano). Formułka „literatura kobieca”, termin w najwyższym dziś stopniu niepoprawny politycznie, za lat kilka, wierzę, z polskich księgarni (i umysłów) zniknie, na razie w nich jednak jest. (Z drugiej strony, na wielu polskich stacjach benzynowych na najwyższej półce tkwią dziś, opakowane w celofan, kolorowe „Pisma dla panów”, czyli pornografia. Ta etykieta z kolei, obawiam się, długo jeszcze nie zniknie, bo nie spotkałem jeszcze pana, który by się na jej obecność na stacjach czy w kioskach oburzał. Przypomina mi się też efektowna brunetka, która jakieś dwa tygodnie temu na stacji benzynowej niedaleko Sejn – tankowałem w drodze do Tallina – garść takich „pism dla panów” o dwudziestej trzeciej od niechcenia na moich oczach z regału wyrwała i do kasy zaniósła. Wyzwolona taka? Czy też aż tak usługna wobec jej faceta?)

Zatem romanse jako czytadła, od zawsze – ale też przede wszystkim rodzaj do niedawna jeszcze zwany kryminałem, zaś od nie tak dawna, z amerykańską, thrillerem, czyli dreszczowcem. Kryminał był wtedy, kiedy Sherlock Holmes albo Hercule Poirot, albo komisarz Maigret

w pojedynkę rozwiązywali skomplikowaną łamigłówkę whodunnit, czyli żmudnie dochodzili, kto jest sprawcą zbrodni. Dzisiejszy dreszczowiec ma formułę o wiele szerszą i wiele podgatunków, od pościgu za seryjnym mordercą, po wyczyny samotnego gumshoe, czyli prywatnego detektywa. Podgatunkiem specyficznym pośród nich jest tak zwany police procedural. Termin ten ukuł w roku 1956 krytyk i autor Anthony Boucher, który zaobserwował rosnącą popularność powieści kryminalnych, detalicznie opisujących policyjne czynności podczas dochodzenia. Samotnego geniusza dedukcji detektywistycznej zastępuje w „proceduralkach” cały zespół specjalistycznie wyszkolonych gliniarzy. Dzięki technologii (odciski, analiza DNA, wszelkie możliwe mikroanalizy pozostawionych przez przestępców śladów) oraz dzięki naukowym metodom pracy (statystyka, probabilistyka, i co się da jeszcze) gliny od procedur dopadają sprawców zbrodni może nie zawsze efektywnie, ale za to niezawodnie.

W Szwecji do lat sześćdziesiątych minionego stulecia z tej nowej formuły autorzy kryminałów jeszcze nie korzystali. Zapewne dlatego na owo bardziej demokratyczne, nie-indywidualistyczne podejście do prozy kryminalnej zdecydowali się Per Wahlöö wraz ze swą żoną Maj Sjöwall, para dziennikarzy głęboko zaangażowanych w działalność partii komunistycznej. Formułę samotnego geniusza dedukcji ze wstrętem odrzucili jako formę „burżuazyjną i reakcyjną”, po czym zaplanowali i napisali w latach 1965-1975 serię dziesięciu „proceduralek” opisujących nie tylko ewolucję poszczególnych postaci policyjnej ekipy dochodzeniowej, lecz zarazem ewolucję szwedzkiego społeczeństwa tamtego czasu. Powstał cykl niezwykle, przez wielu znawców do dziś uważany za najlepszy na świecie w swym rodzaju, swoisty Szwedów z czasów państwa opiekuńczego portret własny.

Wahlöö i Sjöwall na całe szczęście swój ostry krytycyzm wobec modelu szwedzkiej „trzeciej drogi” (pomiędzy socjalizmem a kapitalizmem) zręcznie ukryli w tle wydarzeń. Ich dekalog o ekipie komisarza Martina Becka pozostaje przez cały czas świetnie napisanym, pełnym subtelnego humoru czytadłem, o żadnej nachalnej propagandzie politycznej nie ma tu mowy. Jednocześnie obraz szwedzkiego społeczeństwa (epoka rządów Olofa Palme), jaki wyłania się z kolejnych tomów cyklu, jest niepokojący. To społeczeństwo wszechobecnej korupcji i hipokryzji. To bezwzględna pogoń za pieniądzem, narkotyki, seksualne wyuzdanie prowadzące do zaniku moralnych norm. To wreszcie narastająca bezsilność maszyny państwowej, bezskutecznie obiecującej obywatelom „szczęście po szwedzku”, a okazującej się w swej istocie maszyną represji i wykluczenia. Komisarz Beck i jego znakomicie scharakteryzowani policyjni współpracownicy to stróżowie prawa z roku na rok (i z tomu na tom) coraz bardziej zagubieni w swych rolach; granice między prawem a bezprawiem stają się nieostre, różnica między „dobrym” policjantem, a „złym” przestępcą coraz bardziej się zaciera. Komisarz Beck – a myślę, że wraz z nim i autorzy serii – stopniowo formułują podejrzenie dość przerażające: w tym społeczeństwie zasadniczo wszyscy są „winni”, i nawet jego „ofiary” na swój los zasłużyły.

W kryminalnym dekalogu Wahlöö i Sjöwall zachodzi proces równoległy do losów napisanego w tym samym czasie i w tymże Sztokholmie *Marata/Sade’a* Petera Weissa. Komuniści Weiss w postaci Marata chciał wznieść na nowo sztandar proletariackiej rewolucji, tymczasem – ku zdumieniu autora – recepcja jego sztuki odsłoniła historyczny tryumf de Sadowego nihilizmu i zasadniczą nieusuwalność zła. Cóż, dziesięć czytań Wahlöö i Sjöwall o komisarzu Becku czyta się po prostu świetnie, lecz zabawa ta nieoczekiwanie doprowadza nas w rejony refleksji jak najbardziej poważnej, od beztroski dalekiej.

Pełną serię Wahlöö i Sjöwall wznowiło ostatnio wydawnictwo Harper Perennial, w bardzo ciekawej redakcji z komentarzami, analizami, wywiadami. Do nabycia w empikach. Polecam.

t.bradecki@inetia.pl

Agnieszka Kumor

AWINION 2010 – PYTANIA I OSTRZEŻENIA



Autorka jest dziennikarką Radio France Internationale, od dwudziestu lat mieszka we Francji. Często publikowała w Polsce artykuły poświęcone problematyce francuskiej oraz europejskiemu życiu teatralnemu. W „Dialogu” ukazało się kilkanaście tekstów jej autorstwa, wśród nich także relacje z Festiwalu w Awinionie.

„Jaki jest sens życia?” – zagadnęła mnie w Awinionie obca dziewczyna. „Tutaj go pani nie znajdzie” – odrzekłam i wskazałam na pustą w upalne niedzielne popołudnie ulicę. Ona nie odpuszczała: „Dziś rano obudziłam się, nie wiedząc kim jestem. Zdarza się to pani czasem?”. „Nigdy” – odparłam, czekając, jak wybrnie z kłopotliwej sytuacji. Aktorka wreszcie złamała konwencję, podała mi ulotkę i zaprosiła na swój „interaktywny” spektakl w jednym z licznych teatrów offowych. Widz jakoby miał brać w nim udział na równi z aktorami. Teatr wciąż burzy stare formy i buduje nowe, niezmiennie jednak chce pytać o sens życia. Na sześćdziesiątym czwartym Festiwalu w Awinionie pojawiło się to pytanie nie raz.

Dyrektorzy Hortense Archambault i Vincent Boudriller zaprosili w tym roku dwóch artystów-rezydentów (w festiwalowym



W obronie przed przyszłością, reż. Christoph Marthaler.

Fot. Dorothea Wimmer

wym slangu: artistes associés): francuskiego pisarza Oliviera Cadiota i niemieckiego reżysera Christopa Marthalera. Doskonale ze sobą kontrastowali, co odzwierciedlało różnorodność gatunkową programu festiwalu, w którym znalazło się miejsce i dla monumentalnego (aczkolwiek nudnego) *Króla Ryszarda II* Shakespeare’a na Dziedzińcu Honorowym Pałacu Papieża, i dla abstrakcyjnych *Kruków* malowanych ciałem choreografa Josefa Nadja do eksperymentalnej muzyki Akosha Shelevényego. Olivier Cadiot do teatru wnosi słowo: pisze powieści, które reżyser, Ludovic Lagarde, poddaje scenicznej obróbce. Tworzą stały teatralny duet od roku 1998, kiedy zrealizowali pierwszy monodram, *Colonel des Zouaves* (Pułkownik Zuawów). Grał w nim Laurent Poitrenaux, aktor o fantastycznej technice i inteligencji. On też wcielił się w rolę melancholijnego króla w tegorocznej produkcji pokazanej w Awinionie *Un nid pour quoi faire* (Gniazdo, a po co). Tę powieść Cadiota, opublikowaną w roku 2007, Lagarde dosłownie pokroił, wybierając najbar-

dziej dramatyczne fragmenty.

Jest to historia współczesnego monarchy, zmuszonego kryzysem i cięciami budżetowymi do ucieczki w góry. Między nudą zebrań, mających na celu promocję jego nowego wizerunku, a emocjami rzadkich polowań na lisa, król walczy z postępującą neurastenią, słuchając wypocin nadwornego poety, zarządzając zawody narciarskie tudzież nocne orgie z udziałem najpiękniejszych dam dworu i apetycznej następczyni tronu. Rozmamłany dwór alpejski przypomina, jako żywo, ów Gombrowiczowski z *Iwony, księżniczki Burgunda*. Jest tu nawet kobiece wcielenie Szambelana, tyle że funkcję Iwony przejął narrator starający się o funkcję masażysty. Znajdzie nie tylko pracę – także miłość księżniczki. Król uczyni go swoim następcą, ku wielkiemu rozżaleniu królewskiego bękartu. Zatruty to w istocie prezent: wraz z koroną, młodziemiec przyjmie na siebie los wygnańca.

Cadiot napisał filozoficzną powiastkę, współczesną bajkę dla dorosłych, partyturę skrzącą się dowcipem i poezją. Lagarde

przetworzył ją w feerię obrazów, w alpejskim domku zainstalował ogromny ekran, w pałacowy rytuał wplótł właśnie rodzinne i ucieleśnił młodzieńcze sny o potędze, nieuchronnie wiodące ku rozczerwowaniu; wszystko wspomagane lekkim, dowcipnym aktorstwem, operującym słowem jak sztychem rapiera. Równie dobrze wypadł inny monolog Cadiota w wykonaniu Laurenta



Rok Ryszarda, reż. i wyk. Angélica Liddell.
Fot. Francesca Paraguai

Poitrenaux *Un mage en été* (Czarodziej latem) przyjęty owacyjnie przez publiczność spragnioną pożywki do marzeń, jak prowansalska ziemia deszczu.

Obserwatorów podzielił natomiast inaugurujący festiwal spektakl Christopa Marthaler, zrealizowany jak zwykle wspólnie z Anną Viebrock. Tytuł *Papperlapapp* znaczący mniej więcej „papać bez sensu”. Poda-

ny w ostrej grotesce patchwork tekstów Dario Fo, Ciorana, Kierkegaarda i Cadiota rozgrywał się wśród papieskich sarkofagów i pralek. Dłużące się partie improwizowane sprowokowały demonstracyjnie hałaśliwe opuszczanie sali przez część widzów. Natomiast kolejne dzieło Marthaler, *Schutz vor der Zukunft* (Ostrzeżenie przed przyszłością), spektakl już nie najnowszy, powstały sześć lat temu, okazał się prawdziwym wydarzeniem¹. Opo- wieść o szpitalu prowadzącym eksperymenty na dorosłych i dzieciach oraz dokonującym zabiegów eutanazji, zainspirowana została historią kliniki wiedeńskiej imienia Otto Wagnera, pismami Hitlera i wspomnieniami nazistowskich pseudolekarzy, które ułożyła i uzupełniła własnymi tekstami Stefanie Carp. Christopher Marthaler wyraził ostrzeżenie przed powtórką z historii, a niesamowita łagodność środków wyrazu i stylu gry tylko wzmacniała przesłanie.

Upiory przeszłości przywołała również artystka będąca niewątpliwym objawieniem tegorocznego festiwalu. To Angélica Liddell, hiszpańska reżyserka i performerka, pisząca teksty do własnych przedstawień. Najpierw był *Dom siły* (*La casa de la fuerza*), pięciogodzinne oratorium o morderstwach kobiet w Ciudad Juárez, rozpisane na siedmiu aktorów plus orkiestrę mariachi, grane na obszernym dziedzińcu Cloître des Carmes. Potem zaś, w intymnej atmosferze niewielkiej Chapelle des Pénitents blancs, przejmująco zabrzmiał introspektywny samotny krzyk artystki. Spektakl *El año de Ricardo* (Rok Ryszarda) pokazał polityczną bestię, archetyp dyktatora, duchowego syna Szekspirowskiego

¹ Spektakl prezentowany był wcześniej także w Polsce, na Festiwalu Dialog Wrocław w 2005 roku, por. „Dialog” nr 1/2006, s. 16-18.

Ryszarda III, świadomego doświadczeń dwudziestego wieku. Zamiast o konia, Ryszard wołał o przywództwo partyjne, klucz do władzy. „Dajcie mi partię! Wszystko jedno, jaką.” W dwugodzinny monolog przypominającym serię z kałasznikowa aktorka obnażała grzechy, obłudę, niemoc współczesnego świata, który stworzone przez nią monstrum zamierzało osiąść w demokratycznej procedurze. Towarzyszył jej na scenie niemy olbrzym o blond czuprynie, Catesby, zausznik, świadek i osobisty trener, któremu obcięcie języka nie odebrało resztek człowieczeństwa.

Angélica Liddell drażniła i prowokowała: „Pamiętacie pomordowanych Tybetańczyków, Kurdów, Libańczyków, Peruwianczyków, Ormian, Khmerów? Pamiętacie tych wszystkich zabitych? Nie. Pamiętacie tylko Żydów. A wiecie dlaczego? Pamiętacie tylko Żydów, bo ci sk... wzięli się do pisania książek. Przeżyli i napisali setki cholernych książek”. Czy zatem trzeba było zacząć od eksterminacji pisarzy? Ricardo/Ryszard wypływał z siebie stek przekleństw, drąc kartki książki Primo Leviego *Czy to jest człowiek*. Histeryczny krzyk nie-

mocy, jakim był spektakl, jednych odrzucił, innych poruszył. Nikogo nie pozostawił obojętnym: widzowie spektaklu nagrodzili go wielominutową owacją na stojąco. Jedno z przedstawień naznaczył nieprzewidziany incydent: wściekła na uliczny harmer aktorzy krzyknęła po hiszpańsku: „Niech ktoś uciszy tych sk...” i usiadła, odmawiając dalszego grania. Wrzaskliwej muzyki nie dało się wyłączyć. Przepraszający wszystkich, aktorka dokończyła spektakl, ale ów akt bezradnego sprzeciwu i obraz zmęczonej artystki siedzącej prywatnie na scenie był swoistym dopełnieniem jej dzieła. Ono też było męczące. Brakowało mu ludzkiego kontrapunktu, przez co miejscami nużyło i odrzucało. Ale może właśnie o to chodziło?

Innym ważnym gościem Awinionu okazał się czterdziestoseściolatek niemiecki reżyser i scenograf, Andreas Kriegenburg, urodzony w byłej NRD, który wraz z zespołem Kammerspiele z Monachium pokazał błyskotliwą adaptację *Procesu* Franza Kafki. Największe wrażenie na widzach wywarło hipnotyczne oko umieszczone w centrum sceny, w którym rozgrywała się

Proces, reż. i scen. Andreas Kriegenburg.

Fot. Arno Declair



część akcji, niczym w mózgu bohatera. Zadziałał również pomysł zwielokrotnienia postaci Józefa K., którego interpretację powierzono ośmiorgu aktorom, ubranym w wyciągnięty garnitur Charlie'ego Chaplina i smutnym, jak smutny umiał być tylko Buster Keaton. Psychoanalityczny koszmar w burleskowym wydaniu kina niemego, dopracowany niczym mechanizm zegara, pozostanie w pamięci widzów tegorocznego Awinionu.

Bez echa natomiast przeszedł wspomniany już *Król Ryszard II* (reżyseria Jean-Baptiste Sastre). Od spektakli prezentowanych na Dziedzińcu Honorowym Pałacu Papieża zawsze wiele się oczekuje, gdyż przez ostatnie sześćdziesiąt trzy lata wiele się tam wydarzyło. Właśnie *Ryszardem II* Jean Vilar rozpoczął w roku 1947 pierwszy Tydzień Sztuk w Awinionie. Sastre nie umiał jednak poprowadzić aktorów. Nikt nie wie, jakie zadanie powierzył żeńskiemu blond manekinowi, który przez całą sztukę tkwił samotnie posadzony za ogromnym stołem. Pięknie dopalała się powoli gigantyczna drewniana belka, będąca głównym elementem

dekoracji Sarkisa Zabunyana, ale rzuceni w pustą przestrzeń aktorzy nie umieli się znaleźć, stawiając na histeryczny wrzask jako główny środek wyrazu. Słodką tajemnicą reżysera pozostał sens obsadzenia młodziutkiej aktorki w roli czterdziestoletniego Mowbraya, zaś parodystycznie potraktowany walc *Nad pięknym modrym Dunajem*, który miał być źródłem żartów, wywoływał jedynie wrzucenie ramion. Ani to nowoczesność, ani tradycja.

Istotnym tematem festiwalowych spektakli było też spotkanie z obcym, z Piętaszkiem, odkrywaniem ciągle i na nowo przez współczesnych Robinsonów. Spotkanie w gruncie rzeczy niemożliwe – choćby właśnie ze względu na podział ról, uniemożliwiający równoprawny dialog. Tak było w ambitnym, ale niezbyt udanym przedstawieniu *Ethnographiques, Le Syndrome de Malinowski* (Etnografika. Syndrom Malinowskiego) w wykonaniu kolektywu GdRA z Tuluzy, pokazanym w ramach obejmującego eksperymentalne formy sceniczne cyklu „Dwudziesta piąta godzina”. Łącząc fragmenty pisma etnografa z akro-

bacjami i muzyką, artyści tonęli w abstrakcyjnych dywagacjach, drażniąc wytrzymałość widza. Clou widowiska, czyli konfrontacja uwag Malinowskiego z własnymi doświadczeniami twórców, przyszło zdecydowanie za późno.

Podobnie jak za późno padło kluczowe pytanie w spektaklu kongijskiego choreografa i reżysera, Faustina Linyekuli *Pour en finir avec Bérénice* (Skończyć z Bereniką). Pytanie, czy ma sens twórczość artystyczna w politycznie chorym kraju wstrząsanym konfliktami. Spektakl, zaprezentowany w pięknej scenerii dziedzińca klasztoru karmelitów, odwoływał się do Racine'owskiej *Bereniki*, której realizację przez uczniów belgijskiego liceum przerwał (stąd tytuł spektaklu) odzyskanie przez Kongo niepodległości w roku 1960. W tamtym przedstawieniu brały udział białe dzieci, stąd pomalowane na białą twarze czarnoskórych aktorów w pierwszej części spektaklu. „Jak wystawić tragedię w kraju, który cały jest tragedią?” – pytał jeden z aktorów. „Jak długo o wszystkie nasze bolączki oskarżać

będziemy obcych: Belgów, Francuzów?” – pytał ktoś inny. Autorski, poruszający, osobisty dyskurs artystów z Konga byłby równie przekonujący bez mało czytelnego odniesienia do niedysyjszego przedstawienia belgijskich uczniów; zwłaszcza że jedynie dwoje aktorów posługiwało się nalezycie aleksandrynem, reszcie sprawiał on straszliwą trudność.

Pytanie o sens pozostania na rodzimej ziemi (w tym wypadku na Tajwanie), powróciło w kolejnym autorskim spektaklu, pokazanym w ramach offu, zatytułowanym *A Voyage to the Island (Podróż na wyspę)* w wykonaniu Shih-Hue Tu, którego bohaterka zafascynowana była podróżami... Robinsona Crusoe. Można mieć wątpliwości co do realistycznych, naiwnych środków gry aktorskiej, do której widz europejski nie jest przyzwyczajony, niemniej pytanie artystki, czy wolno jej zostawić kraj i po prostu wyjechać, czy też ma do wypełnienia jakąś misję we własnym kraju, zabrzmiało nieoczekiwanie szczerze. Tajwan zaprezentował się bardzo okazale na festiwalu: serię przedstawień, teatr tańca i wystawy współ-

Niema marzycielka, reż. Atila Pesyani.

Fot. Bazi Theater Company



AGNIESZKA KUMOR

Słowo postęp..., reż. Jean-Luc Paliès.

Fot. Compagnie Influences



AWINION 2010 – PYTANIA I OSTRZEŻENIA

finansował Ośrodek Kultury Tajwanu w Paryżu. Co jest może dobrym miejscem, by zauważyć, że z Polski w tym roku nie było nic. Czy nasz świat sztuki nie docenia prestiżu Awinionu, czy przeszkodą jest może język?

Nie był on problemem dla artystów z Iranu, którzy postawili na granie bez słów. Z przyjemnością odnalazłam w Awinionie niezależną kompanię Bazi Theater Group z Teheranu; zespół ten święcił tryumfy w roku 2008 na Międzynarodowym Festiwalu w Edynburgu. Reżyser, Atila Pesyani, zainspirował się historią głuchoniemej i ociemniałej Helen Keller, opisaną przez Williama Gibsona w sztuce *The Miracle Worker* (Cudotwórczyni), na podstawie której Arthur Penn zrealizował w 1962 swój głośny film. W adaptacji Pesyaniego *The Mute Who Was Dreaming* (Niema marzycielka) to wielopoziomowy, inteligentny, plastycznie zachwycający spektakl. W bezsłownym pojedynku starły się w nim dwie siły – nauczycielki i uczniicy, symbolizujące życie i śmierć. Zdobycie wiedzy oznacza wyjście z kokonu strachu i izolacji. Uczennica symbolicznie zabija nauczycielkę, ale zatrzymuje się przerażona na progu klatki, dzielącej ją od świata. Irańczycy pokazali w Teatrze Gilgamesh w Awinionie cztery spektakle. Sensowna promocja.

Udział w festiwalu jest dla wielu kompanii poważnym wydatkiem finansowym, nie zabrakło więc powtórek. Po raz kolejny zachwylił awiniońskich widzów znany również polskiej publiczności Teatr Talii-pot z Wyspy Reunion, który powrócił z produkcją sprzed dwóch lat *Mâ Ravan*². Na wznowienie zdecydowali się też (i słusznie) realizatorzy sztuki Matéi Visnieca *Le mot progrès dans la bouche de ma mère sonnait terriblement faux* (Słowo postęp brzmiało w ustach mojej matki strasznie fałszywie) pokazanej w Théâtre de l'Oulle. Sztuka tego rumuńskiego autora piszącego

po francusku maluje krajobraz po wojnie na Bałkanach, opowiada o niezabliźnionej ranie po stracie syna. Reżyser Jean-Luc Paliès, odtwarzający z wyczuciem i dyskrecją rolę Ojca (obok dramatycznej Matki, Kati Dimitrovej), ubogimi środkami wydobyl poetycki wymiar tej teatralnej perełki.

Od ośmiu lat nie schodzi z awiniońskiego afisza *Prorok* Khalila Gibrana, libańskiego poety i filozofa z początku dwudziestego wieku. Podawany z maestrią przez Michela Le Royer, w reżyserii i z muzyką Francesco Agnello, gromadzi niezmiennie tłumy widzów w Chapelle de l'Oratoire. Może znajdują oni prawdę w słowach poety „bo tak jak miłość wieńczy was, tak też i krzyżuje. Jak sprzyja waszemu wzrostowi, tak też przycina was”? Wspominałam o braku polskich akcentów; do nielicznych i nieco zaskakujących należała *Antygona w Nowym Jorku* Janusza Głowackiego², w wykonaniu aktorów z Gujany Francuskiej, na renomowanej scenie goszczącej zespoły z francuskich terytoriów zamorskich, Chapelle du Verbe Incarné. Polak, Portorykanka i rosyjski Żyd w wykonaniu czarnoskórych aktorów byli nawet wiarygodni, zabrakło jednak reżyserskiej inwencji ze strony Ewlyne Guillaume, współdyrektorki Teatru Kokalam-poe w Saint-Laurent du Maroni.

Wróćmy do nurtu głównego. Poświęcono w nim tradycyjnie dużo miejsca współczesnemu dramaturgii. Z inicjatywy ośrodka tłumaczeń Maison Antoine Vitez z Montpellier w ramach Sezonu Rosyjskiego we Francji zorganizowano lektury sztuk autorów rosyjskich, były to: *Lipiec*³ Iwana Wyrypajewa, *Miasto Jewgienija* Griszkowca i *Udając ofiarę*, czarna komedia braci Olega i Władimira Presniakowów. Bohater tej „łobuzerskiej” parafrazy *Hamleta* na pytanie „być albo nie być” odpowiada: „ani być, ani nie być”; ciekawe, jak by na taką replikę zareagowała aktorka, która nagabywała mnie na ulicy o sens życia. Lektury

rosyjskie odbywały się w maleńkim teatrzyku wzorowanym na tym z *Mewy*, za-inscenizowanym w Maison Jean Vilar, gdzie zorganizowana została arcyciekawa wystawa poświęcona życiu i twórczości autora *Wujaszka Wani*. Na zwiedzających największe wrażenie robiły prywatne przedmioty należące do doktora Czechowa, wypożyczone przez muzeum w Mielichowie, dawnym majątku pisarza. W jednym z listów do przyjaciela wyznał on: „medycyna jest mi żoną, a literatura kochanką. Jak się znudzę jedną, to idę spać do drugiej”.

W kaplicy Pałacu Papieży, w kolekcji Lambert i muzeum Petit Palais organizowa-

wano retrospektywę rzeźb i rysunków Miguela Barceló. W lekturach i wspomnieniach pisarze, reżyserzy, aktorzy oddali hołd zmarłemu w październiku ubiegłego roku byłemu dyrektorowi festiwalu w Awinionie, Alainowi Crombecque'owi (kierował przeglądem od 1985 do 1992)⁴. Patrice Chéreau przypomniał, że był to skromny i wielki człowiek teatru o dalekosiężnej wizji i nieposkromionym optymizmie. A tego właśnie, czyli optymizmu, publiczności w Awinionie długo jeszcze nie zabraknie.

⁴ O śmierci Crombecque'a pisaliśmy w „Dialogu” nr 2/2010, s. 188-193.

² Druk. w „Dialogu” nr 10/1992.

³ Druk. w „Dialogu” nr 7-8/2008

NOWE SPEKTAKLE

OŚĆ ŻAŁOBY W GARDLE MIASTA

Tytuł dramatu Anthony'ego Weigha *Like a Fishbone, An Argument and an architectural model* (Jak ość, Wywód i architektoniczny model), wystawionego w czerwcu w londyńskim Bush Theatre, sugeruje, że treścią sztuki będą rozważania estetyczne. To jednak błędne przypuszczenie. Dramatyczny dialog dwóch kobiet wychodzący od pewnego architektonicznego projektu rozrasta się i rozgałęzia, obejmując zagadnienia wiary, tożsamości, żałoby i sposobów manifestowania pamięci o tych, którzy zginęli w tragicznych okolicznościach.

Like a Fishbone to drugi tekst teatralny Weigha, australijskiego aktora, który chwycił za pióro po kilkunastu latach praktyki scenicznej. Jego debiut sprzed dwóch lat, *2000 Feet Away*, dotyczył problemu pedofilii, ale także społecznej reakcji na nią, która czasami – jeśli jest przesadnie podsycana nienawiścią – może poczynić więcej szkody niż pożytku. Autor wyjątkowo odważnie przedstawił rozmaite punkty widzenia, często wychodząc daleko poza polityczną poprawność i paranoiczne lęki typowe dla amerykańskiej prowincji, gdzie toczyła się akcja. Tym razem w centrum uwagi pisarza znalazło się współzawodnictwo pomiędzy wiarą i rozumem, przedstawione w dekoracjach współczesnej Brytanii.

W marcu 1996 do szkoły podstawowej w szkockim Dunblane wtargnął uzbrojony w cztery pistolety mężczyzna. Zginęło szesnaścioro dzieci i nauczycielka, a zabójca na koniec strzelił sobie w usta. Sztuka Weigha rozgrywa się kilka lat po masakrze. Lokalna społeczność zamówiła projekt architektonicznego upamiętnienia ofiar. Zakłada on zrekonstruowanie obrazu pierwszych chwil po tragedii. Ślady stóp na podłodze, porzucane krzesła, porzucane książki i zeszyty, wszystko to ma być ukazane oczom publiczności za szklaną ścianą. Autorką koncepcji jest projektantka mająca na koncie liczne zawodowe sukcesy. Za chwilę projekt będzie zaprezentowany światu. Ale do biura projektantki wchodzi jedna

z matek, której dziecko zginęło. Przybywa, aby wyrazić sprzeciw.

Pogrążona w żałobie, niewidoma kobieta żąda, by budynek szkoły zniknął z powierzchni ziemi, na jego miejscu postawiony został religijny symbol, który przypominać będzie o boskich wyrokach, a samej tragedii nada odpowiedni wymiar. Protestuje przeciw przekształceniu szkoły w „jeszcze jedną turystyczną atrakcję”. Twierdzi, że każe jej o to walczyć zarówno żarliwa wiara, jak i... nieżyjąca córka, z którą komunikuje się w zaświatach. Między kobietami zaczyna się spór

Tytuł utworu zapożyczony został z wiersza Roberta Lowella *For the Union Dead*. W nim pojawia się wers o „pomniku, który utknął niczym rybia ość w gardle miasta”. Czy monument może stać się taką „ością”, której społeczne oddziaływanie prowokuje i dzieli, a nie tylko pobudza pamięć? Rozważania takie mogłyby stanowić wystarczającą pożywkę dla tkanki dramatycznej, jednak inicjowany nimi tekst nie rozwija w pełni tego motywu. Temat okolicznościowej architektury jest tu tylko pretekstem, pozwalającym wprowadzać rozważania na tory ogólnych problemów egzystencjalnych. Wielowątkowość i zmienność zagadnień osłabia siłę oddziaływania sztuki, twierdzi Henry Hitchings („Evening Standard”, 15 VI 2010).

Wśród wielu poruszanych w niej kwestii najistotniejszy wydaje się temat wiary. Dziejsza dramaturgia Zachodu zwykle pomija go lub myli z religijnym fanatyzmem, skupiając się na skrajnych manifestacjach jednostkowych przekonań. Przez to od wielu już lat krzykliwy fundamentalizm wypiera na marginesie rzeczywiste problemy duchowe. Te ostatnie zaczynają się pojawiać na powrót w sztukach podobnych do *Like a Fishbone*, łączących kwestie wiary z problematyką społeczną. Zauważa ten zwrot – na razie w bardzo załączkowych formach Aleks Sierz („Tribune”, 25 VI 2010). Ale tekst Weigha nie jest jednak wolny od stereotypowych ujęć i schematycznego portretowania postaci. Pomysł taki jak niewidoma bohaterka, czyli dosłowna personifikacja „ślepej wiary”, irytują niektórych krytyków (choćby Paula Tylora, „Independent”, 16 VI 2010).

Podobnie jak złości ich całkowicie nieznansowana polaryzacja postaw bohaterki. Tłumaczona przez autora dość prostakko. Nieprzerwane odmawianie znaczenia duchowej stronie życia i uparty pragmatyzm projektantki wynikać mają z jej traumy i samotności po rozwodzie. Postawa matki rodzić się ma z jej żarliwej modlitwy i przekonania o sile wiary. Na scenie nie dochodzi do uczciwego starcia racji, bo argumenty rozdzielone zostały nierówno. Autor zdaje się nie dopuszczać przy tym możliwości zgody pomiędzy prezentowanymi postawami – religia i rozum nie mogą tu wspólnie koegzystować za żadne skarby.

Inscenizująca tekst Josie Rourke nie miała łatwego zadania. Czasami odnosi się bowiem wrażenie, że dialog ogranicza się do zbyt dosłownej – choć wyczerpującej i wielowątkowej – suchej prezentacji ludzkich postaw, nie będąc ich artystycznym przetworzeniem. Sztuka, skonstruowana jako mozaika gorączkowych argumentów, na scenie stała się lżejsza, zyskując godną pochwały klarowność (Michael Billington, „The Guardian”, 15 VI 2010). Przyczyniła się do tego trzecia epizodyczna postać praktykantki w biurze projektowym. Jej spostrzeżenia (że na przykład architektura nie ma być przejawem uczuć albo wiary, lecz praktycznym kształtowaniem przestrzeni) chłodziły nieco emocje antagonistek (Charles Spencer, „Daily Telegraph”, 18 VI 2010). Trafnym zabiegiem reżyserki (pisze Ian Shuttleworth na łamach „Financial Times”, 19 VI 2010) wydaje się usunięcie ze sceny (na etapie prób) postaci milczącej dziewczynki, która w tekście uosabiać miała ofiarę masakry. Jej obecność byłaby trudna do uzasadnienia, zwłaszcza przy założeniu, że spektakl proporcjonalnie rozdzielać ma argumenty obu przedstawianych w nim stron.

Weigh zrezygnował z imion dla swoich bohaterów, eksponując funkcje, które pełnią w przedstawionym świecie. Choć aktorzy oceniani są dobrze przez krytykę, role, które zaprojektował dla nich autor, nie budzą entuzjazmu. Wydają się zbyt jednoznaczne, manieryczne i stereotypowe. Deborah Findlay jako pani architekt jest pewna siebie, surowa i wyniosła. Zbyt często powta-

rza źle brzmiące w tej rozmowie branżowe wyrażenia czy slogany (Libby Purves, „The Times”, 16 VI 2010), choć aktorka wprowadza także odrobinę dostojności i wrażliwości. Sarah Smart grająca matkę jest zarówno niespokojna, jak i niepokojąca, jednak kiedy namiętnie manifestuje poczucie niesprawiedliwości, stając się podobną do maniakalnego kaznodziei, traci siłę oddziaływania. Postać stażystki w biurze architektonicznym (Phoebe Waller-Bridge) pozytywnie zaskakuje, kradnąc niekiedy uwagę głównym bohaterkom dramatu.

Niemal zgodni w negatywnych opiniach krytycy jednogłośnie chwalą natomiast sce-

nografię Lucy Osbourne. Na scenie odtworzone zostało z precyzją biuro architektoniczne o minimalistycznym wystroju. Na stole znajduje się papierowa makietka szkoły i okolicznych budynków, przygotowana do prezentacji. Okna otaczające niewielką widownię i zamykające scenę spływają deszczem. Scenografia wywołuje przejmującą, klaustrofobiczną atmosferę. Przy odrobinie dobrej woli publiczność odczuć może ciężar tragicznej straty, a potem rozważać argumenty stron proponujących wzniesienie muzeów, pomników czy krzyży, aby ją upamiętnić.

Piotr Dobrowolski

BOKSOWANIE TEATREM

Żeby wystawić *Sucker Punch* Roya Williamsa (reż. Sacha Wares, premiera 11 VI 2010), scenę londyńskiego Royal Court Theatre przebudowano na halę bokserską z rzeczywistych rozmiarów ringiem, aktorzy przez kilka miesięcy pocili się na siłowni a z choreografem współpracował trener pięściarstwa. Ale nie tylko z tego powodu rzecz o rasizmie epoki thatcheryzmu jawi się zadziwiająco żywo. W Wielkiej Brytanii zwycięskiej Partii Konserwatywnej na pierwsze strony gazet wraca postulat ograniczenia imigracyjnej fali a policja w spektakularnych akcjach przerywa ceremonie ślubne, by aresztować obcokrajowców podejrzewanych o zawieranie fikcyjnych małżeństw.

Język dramatów Roya Williamsa wchłania wszystko, czym brzmią dziś ulice Londynu: od cockneya – miejskiej gwary robotniczych dzielnic, przez yardie, czyli żargon mniejszości karaibskich (w szczególności Jamajczyków), po rozmaite odmiany czarnego slangu. Tematy także pochodzą z ulicy. Williams pokazuje Wielką Brytanię od strony biedy, agresji, dyskryminacji, społecznych patologii. Taką, jaką zna najlepiej. I która, wbrew pozorom, wciąż ma się dobrze.

Autor sam wychował się w ubogiej dzielnicy, bez ojca, pod okiem starszego rodzeństwa i opiekunek. Matka-pielegniarka pracowała całymi dniami, by utrzymać rodzinę. Ponieważ Roy źle się uczył, zapewniła mu pomoc korepetytora, który zaraził chłopca teatralną pasją.

Dziś czterdziestodwuletni Roy Williams otwiera listę najpopularniejszych czarnych dramatopisarzy w Wielkiej Brytanii – w wywiadzie udzielonym Mirandzie Sawyer deklaruje, że nigdy nie przeszkadzała mu etykieta „czarnego autora” („Observer”, 10 II 2008). Bywa, że publikuje nawet trzy sztuki rocznie. Inspiracji szuka w gazetach i w tym, co go otacza. Incydent w autobusie z udziałem dwóch trzynastoletków skłonił go do napisania *Baby Girl* (2007). Zabiera w nim głos w sprawie seksualnej swobody młodych ludzi i cięż gimnazjalistek, z których pląga nie radzą sobie ani rodzice, ani tym bardziej brytyjski rząd czy szkolni wychowawcy.

Tym, co najczęściej absorbuje teatralną uwagę Williamsa, jest temat współczesnego rasizmu. Autor wykracza jednak poza sche-

mat łatwych oskarżeń wobec białych i ujawnia niejednoznaczne oblicza rasowych animozji. W swoim najbardziej znanym tekście *Fal-lout* (Radioaktywny opad, 2003) – uznanym za najlepszą premierę Royal Court od czasów *Zbombardowanych* Sarah Kane i *Shopping and Fucking* Marka Ravenhilla – naświetla problem przemocy zadawanej sobie nawzajem przez członków czarnej mniejszości. To także jego literacka reakcja na śmierć jedenastoletniego Nigeryjczyka, Damiloli Taylora, do której przyczynili się dwaj czarnoskórzy uczniowie. Dwa lata wcześniej, w *Clubland* (2001) Williams zobrazował przypadki prześladowań imigrantów przez ich czarnych „braci”, którzy mieli to szczęście, że urodzili się w Europie.

Najnowsza sztuka Williamsa, *Sucker Punch* (idiomatyczny tytuł można by przetłumaczyć jako „nóż w plecy”, „nokaut”) osadzona jest w realiach lat osiemdziesiątych, w samym sercu ery thatcheryzmu, która dla wielu czarnych Brytyjczyków stała się symbolem dramatycznej walki o równość. Tłem wydarzeń jest wysokie bezrobocie, nadużycia ze strony władz, uliczne walki z policją – jak choćby te w Brixton w 1981 i 1985, kiedy to w setkach liczono rannych i poturbowanych. Wiele konfliktów prowokowało tak zwany „sus law”, czyli przepis umożliwiający policji zatrzymanie i przeszukanie każdej osoby bez podania przyczyny. Stosowany głównie wobec imigrantów, było jednym z przykładów prawnie usankcjonowanego rasizmu (w 2008 roku David Cameron, lider torysów i obecny premier, zapowiedział chęć przywrócenia kontrowersyjnego przepisu „z myślą o bezpieczeństwie młodych Brytyjczyków afrykańskiego i azjatyckiego pochodzenia”).

W takiej Wielkiej Brytanii wychowują się Leon (Daniel Kaluuya) i Troy (Anthony Welsh). Pozbawieni ciekawych życiowych perspektyw, próbują „jakoś” przetrwać. Schwytani podczas włamania, dostają niepowtarzalną szansę – Charlie (Nigel Lindsay), właściciel ograbionej posesji i trener boksu zamiast wydać chłopców policji, proponuje im treningi. Daleko mu jednak do altruizmu – wie, że „biali niczego nie kochają bardziej od widoku okładających się nawzajem czarnych”. Wychowanie mistrzów to dla niego obietnica doskona-

łego zarobku. Dla młodych Afrykańczyków sport jest natomiast jedną z niewielu dróg wyzwolenia. Przyjmują więc ofertę. Niepokorny Troy wkrótce ucieka do Stanów Zjednoczonych, gdzie ćwiczy pod okiem czarnego trenera. Bardziej uległy Leon pozostaje pod skrzydłami Charliego, co owocuje zarówno sportowymi sukcesami, jak i kompletną alienacją. Swoi mają Leona za zdrajcę, biali nim gardzą: „Czy naprawdę sądzisz, że szalejący za tobą tłum albo to, że mówię do ciebie «synu» czyni cię jednym z nas? Uwierz mi, Leon, my cię nienawidzimy” – mówi Charlie. I każe mu zakończyć związek ze swoją córką Becky (Sarah Ridgeway).

W finale dawni przyjaciele spotykają się na ringu, by ku ucieście kibiców stoczyć bratobójczą walkę o bokserski tytuł. Żaden z nich nie może być jednak zwycięzcą – obaj stali się zakładnikami własnych marzeń. Williams pokazuje, jak Leon i Troy ulegają przyjemnej iluzji autonomii, ale ostatecznie pozostają jedynie na łasce swoich protektorów, dla których stanowią źródło utrzymania – pisze Michael Billington („Guardian”, 21 VI 2010).

Sztuka Williamsa, choć zagrana z rozmachem i powszechnie chwalona za dobór tematu, nie uniknęła jednak uwag krytycznych. Jak odnotował Dominic Maxwell, tam, gdzie historia zyskuje na tempie, traci na głębi. Brakuje również takich kwestii, które mogłyby uczynić postać Leona, Troya i Charliego mniej uproszczonymi („The Times”, 21 VI 2010). Z kolei zdaniem Kate Basset, relacje ojcowsko-synowskie w tekście Williamsa odczuwa się jako rozczarowująco schematyczne, a pewne wątki w ogóle nie doczekały się rozwinięcia („Independent on Sunday”, 27 VI 2010).

Nie ulega jednak wątpliwości, że rzeczywistość ilustrowana przez Williamsa wciąż potrzebuje teatralnej uwagi i społecznej dyskusji. W kraju, w którym wciąż odnotowuje się przypadki niewolnictwa, problem rasizmu długo nie przestanie być aktualny. Jak ocenia Lloyd Evans „Williams [...] zmusza nas do zaakceptowania prawdy, że rasistowskie napięcia są rodzajem niewypowiedzianej wojny domowej, która prawdopodobnie nigdy nie doczeka dnia zawieszenia broni” („Spectator”, 10 VII 2010).

Monika Wasilewska

SZTUKI PRZECZYTANE

Fabrice Melquiot

Lisbeths

„To, czym była, i to, czym już nie była, to, co rozpoznałem w niej, biorąc ją w ramiona gdy wysiadała z pociągu, i to, czego w niej nie rozpoznałem. To wszystko, co tam było, i to, czego już nie było” – te zdania wracają niczym bumerang w najnowszej sztuce Fabrice’a Melquiota *Lisbeths*. Pozornie czytelnik ma do czynienia z fabułą o zakochaniu i odkochaniu, ale u Melquiota – jak zawsze – przedstawiane wydarzenia zdają się niepewne: czy należy przypisać je do porządku rzeczywistości, czy wiązać je z onirycznymi, symbolicznymi wizjami autora i jego bohaterów?

Pietr jest przedstawicielem handlowym – jeździ od księgarni do księgarni, właściwie po całej Francji, próbując sprzedać encyklopedie, słowniki, leksykony. Codzienne zajęcie kształtuje charakter, przyzwyczajenia i pasje bohatera, który chętnie szuka formuł dla opisanego otaczającego go świata, porządkuje zdarzenia, interesuje się możliwie precyzyjnym nazywaniem rzeczywistości. Ciągłe podróże, kolejne noce w hotelach i rzadkie pobyty we własnym mieszkaniu sprawiają, że Pietr, szukając czegoś stabilnego, chętnie

zamyka się w świecie własnych wyobrażeń. Może to brak częstszego kontaktu z przyjaciółmi sprawia, że chętnie dialoguje ze sobą, opisując jakby własne życie: to, co się w nim dzieje, i to, czego w nim faktycznie nie ma, to, czym ono jest i czym już nie jest.

Pewnego dnia Pietr spotyka ją, Lisbeth, kobietę oderwaną od rzeczywistości, irytującą zagubioną w chmurach, zmienną, jakby nieuchwytną i niewyraźną. Fascynują ją – choć nie powiedzą tego wprost – swoją odmiennością. Cóż bowiem ich łączy? Oboje są sprzedawcami, ale on każdego tygodnia pokonuje setki kilometrów, aby sprzedać książki, ona zaś stoi za ladą i sprzedaje drogą biżuterię. On kocha opisy w sferze makro i globalny ogląd świata, ona patrzy na świat jakby oglądała wyroby jubilerskie – widzi w nim to, co dostrzegalne przez lupę. Wspólnym mianownikiem tych dwóch spojrzeń na rzeczywistość okaże się zgoda na niemożność pełnego poznania – Pietr ma umiejętność niedostrzegania drobiazgów, Lisbeth potrafi nie martwić się o to, co ogólne i dalekie. Ich poznawanie się przepelnione jest strachem przed tym, co nieznane. Zagubienie jest

tym większe, że nie chodzi tylko o spotkanie drugiego człowieka, ale także o rodzące się uczucie, którego nie potrafią nazwać.

Pietr – może dlatego że chciałby szybko znaleźć definicję tego, w czym uczestniczy – chętnie przymyka oko na drobiazgi. Lisbeth – odwrotnie. Jednak z czasem tworzone w ten sposób wzajemne portrety rozsypują się. Im częściej się spotykają, im dłużej o sobie mówią, tym jaśniejsze stają się, że czynienie punktu odniesienia z pierwszych wrażeń jest błędne. Ale – co najciekawsze w sztuce – Melquiot nie pisze kolejnego dramatu o wyzbywaniu się złudzeń, o tym, jak dwoje ludzi zakochało się w sobie, a potem musiało pozbywać się nadziei i weryfikować pierwsze wrażenia. *Lisbeths* to utwór o tym, co dzieje się po pierwszej fascynacji, ale jeszcze przed tym „drugim etapem”, którym jest utwierdzenie się w miłości lub rozczarowanie. To także dramat o tym, jak nadzieje i upodobania przenikają do przestrzeni rzeczywistości, chcąc ją kształtować wbrew wszelkiemu zdrowemu rozsądkowi.

Pietrowi przydarza się dziwna historia: na jedno ze spotkań Lisbeth przychodzi z kilkuletnim synem z pierwszego małżeństwa, mieszkającym na co dzień z ojcem: chłopiec jest niemową, boi się obcych, staje się pasywny. Gdy już wydaje się, że zaakceptował Pietra, zupełnie niespodziewanie chwytając zębami jego dłoń, odgryzając kawałek palca. Gdy po jakimś czasie Pietr ponownie spotka się z Lisbeth i zapyta o chłopca, ona wszystkiemu zaprzeczy, powie nawet, że nie ma dzieci. Pietr zdziwi się, przez chwilę będzie protestował, ale ostatecznie, wbrew niezabliźnionej ranie na dłoni, postanowi „nie troszczyć się o szczegóły” i uzna sprawę za niebyłą – może to właśnie fascynuje go w Lisbeth, że ze spotkania na spotkanie jest jakby inną kobietą? Co o niej wie, a czego nie wie? Co sobie wyobraża, a czego nie potrafi zauważyć? Na przekór logice rodzące się między dwojgiem ludzi (czy na pewno dwojgiem?) uczucie staje się coraz silniejsze. Lisbeth deklaruje, że chce mieć z Pietrem dziecko.

Mają spędzić kilka urlopowych dni nad oceanem, w La Rochelle – pierwszy raz mają być dłużej sami. Podróżują osobno, Lisbeth

woli wyjechać wcześniej. Gdy Pietr wysiada z pociągu, na peronie w La Rochelle czeka na niego jakaś obca kobieta, która przedstawia się jako Lisbeth. Niby wie o nim wszystko, niby zna najmniejszy detal miłosnej historii, ale wygląda inaczej niż ta wcześniej-sza Lisbeth. Mówi to samo i tak samo jak kobieta, w której zakochał się Pietr, ale nie wygląda jak ona.

Pietr idzie za tą nową Lisbeth, choć zdziwienie miesza się z przerażeniem. Bohater Melquiota zadaje sobie podstawowe pytanie: o tożsamość kobiety, z którą spędzał w ostatnich miesiącach każdą wolną chwilę i z którą miał mieć dziecko. Czy ją znał? Czy w ogóle próbował ją poznać? Co w niej kochał? Czy kochał ją taką, jaka była, czy tylko wyobrażenie o niej? Czy wcześniej spotykał się z jedną kobietą, czy może z kilkoma, dostrzegając w nich tylko to, co chciał dostrzec? Może miał tylko jedno wyobrażenie kobiety, którą chce pokochać, ale „kolejnych Lisbeth” było wiele? Jedna rzuciła pracę u jubilera, inna wciąż sprzedawała biżuterię? Jedna miała syna, jeszcze inna nie? Z jedną spotkał się w Paryżu, z inną w La Rochelle? Czy przeżył jedną miłość, czy może było ich wiele? Czy liczyła się druga osoba, czy tylko wyobrażenie drugiej osoby?

U Melquiota te pytania mnożą się w kolejnych poetyckich strofach i obrazach dramatu, który formalnie bardzo dużo czerpie z techniki narracji strumienia świadomości. Kolejne Lisbeths (stąd we francuskim tytule końcowe „s” oznaczające liczbę mnogą) mają być dla Pietra kolejnymi wcieleniami (a może wizjami) tej wyobrażonej miłości, której szuka. Kolejne spotykane kobiety były dla niego ważne tylko o tyle, o ile mógł wpisać je w schemat „tej jedynej”. Co się stanie w La Rochelle? Czy Pietr odnajdzie w kolejnej Lisbeth tę, którą wcześniej sobie wyobraził? Czy może wsiądzie w pociąg powrotny i znów, za kilka dni, na innym dworcu spotka tę swoją nieistniejącą Lisbeth?

Fabrice Melquiot (ur. 1972) jest autorem ponad trzydziestu dramatów wystawianych na najważniejszych scenach Francji i w wielu teatrach europejskich. W 2008 roku otrzymał teatralną nagrodę Akademii Francuskiej.

Piotr Olkusz

Jewgienij Griszkowiec

Dom

Podobno to zjawisko jest typowe dla wszystkich krajów rozwijających się: w pewnym momencie w bogacącym się społeczeństwie wielu zaczyna marzyć o domu jednorodzinnym na przedmieściach. Chodzi o prawdziwą *idée fixe*: mieć dom. Niezależnie od poświęceń, niezależnie od estetyki miejsca, niezależnie od utrudnionych dojazdów do pracy, niezależnie od dobrowolnego wyrzeczenia się więzi społecznych... Liczy się jedno: mieć dom.

Można by uznać, że sztuka Jewgienija Griszkowca (w „Dialogu” drukowaliśmy jego dwa dramaty: *Jak zjadłem psa* oraz *Zimę*, oba w numerze 12/2000) pokazuje, jak marzenie o domu dla wielu pozostaje jedynie marzeniem. Ale autor analizuje w swoim dramacie jeszcze inny problem: pokonanie kolejnego stopnia na drabinie hierarchii bogacącego się społeczeństwa pociąga za sobą nie tylko skutki finansowe, ale także zmienia relacje społeczne (choć w dramacie zostają one ukazane z perspektywy przyjaźni i życia zawodowego).

Igor, lekarz pracujący częściowo w państwowym szpitalu, częściowo prywatnie, postanawia kupić skromny dom. Spodobał mu się budynek, spodobała mu się okolica, lecz przede wszystkim rozkochał się w perspektywie posiadania własnego domu. Niedawno kupił mieszkanie, jeszcze spłaca kredyt, ale... Dom to dom! Rodzina początkowo nie jest zachwycona przeprowadzką, jednak z czasem wizja salonu z kominkiem (ach, znamy to z niezliczonych okładek budowlanych periodyków) wypiera wątpliwości. Problemem są pieniądze, choć przeszkoda nie wydaje się niemożliwa do pokonania. Na tym właśnie Griszkowiec buduje dramaturgię utworu: największe frustracje rodzą się nie z prawdziwej bezradności, ale ze świadomości, że – przy odpowiednim wysiłku – niemożliwe stałoby się możliwe. W ten sposób niemożność zrobienia czegoś nie zależy od zewnętrznej, obcej i abstrakcyjnej siły, ale od samego człowieka. Stawką nie jest bycie herosem bądź osobą śmiertelną. Przegraną Igora w zmaganiach o własny dom może być świadomość bycia zwykłym nieudacznikiem.

Szukając pieniędzy, Igor wyrusza na spotkania z kolejnymi przyjaciółmi, od których mógłby pożyczyć gotówkę. Rozmowy kończą się rozczarowaniami, bo sprawdza się stara prawda, że gdy w grę wchodzi pieniądze, kończy się przyjaźń. Czy można mieć o to pretensje do znajomych Igora? Zależy, z jakiej perspektywy ocenia się ich odmowę. Jeśli zatrzymamy się na etapie „sprzed marzeń o domu”, na tym skromnym etapie drobnych przyjemności i smutków, to oczywiście znajomi Igora nie są żadnymi przyjaciółmi. Gdy jednak popatrzymy z perspektywy społeczeństwa po transformacji, to jeśli można mieć do kogokolwiek pretensje, to najwyżej do Igora, że w ogóle stawia dawnych kumpli w tak niezręcznych sytuacjach.

Igor – czemu nie można się dziwić – nie poddaje sytuacji takiej analizie. Jest rozczarowany, rozgoryczony, zniesmaczony, ale przede wszystkim sam zaczyna się czuć coraz bardziej podle. Może zaczyna mieć pretensje do siebie? Może żałuje, że przez całe życie starał się być uczciwy?

Wyrzuty sumienia staną się jeszcze silniejsze, gdy z pomocą spróbują przyjść teściowie Igora, przynosząc w kopercie uciulane pieniądze. Ta kwota to wszystko, co mają. Dla nich to fortuna, ale przy zakupie domu znaczy bardzo niewiele. Griszkowiec gra na emocjach i raz jeszcze podkreśla, że problem lekarza jest nie tyle finansowy, co etyczny: jaka jest ta prawdziwa cena bogacenia się?

Igor stanie przed wielką próbą – mógłby całkowicie porzucić państwową służbę zdrowia i wraz z dawną znajomą, Wietrową, założyć prywatną klinikę. Wietrowa ma łeb na karku i Igor, całkowicie rezygnując z ideałów, w kilka lat zarobiłby na jeszcze większy dom. Na to jednak się nie odważy. Jego wymarzony dom kupi znajomy, a on zostanie w dawnym mieszkaniu, by z kochającą żoną i córką marzyć o salonie z kominkiem. Nie jest to znowu taka straszna perspektywa, ale dla wielu ogarniętych *idée fixe* domu to prawdziwa tragedia. Oto, jak zmieniają się wartości i problemy w społeczeństwach na drodze transformacji.

Piotr Olkusz

LIPIEC – SIERPIEŃ 2010

Laboratorium Dramatu, oprócz corocznego letniego przeglądu swoich przedstawień, czasem także w wakacje daje premiery. W lipcu pokazana została po raz pierwszy zaprezentowana publiczności sztuka Zyty Rudzkiej *Cukier Stanik* ➔druk. w „Dialogu” nr 7-8/2008➔, opowieść o właścicielach zakładu gorseciarskiego, który dawniej cieszył się wielką popularnością, a dziś przegrywa z chińską konkurencją. Reżyseria: Gabriel Gietzky, scenografia: Maria Kanigowska, opracowanie muzyczne: Rafał Kowalczyk. Zagraли między innymi: Janusz R. Nowicki i Krystyna Tkacz.

Próbujemy na scenie wykreować wyjątkowość wszystkich bohaterów tego tekstu, ponieważ to ona jest ich siłą. Opowiadamy się za indywidualnością i wyrafinowaniem przeciwko temu, co jest tandetne, masowe i sprowadza każdego człowieka do wspólnego mianownika. [...] Nie unikniemy nuty sentymentalizmu. Zanurzenie w przeszłości ciągnie ducha i ciało aktora w dół. My szukamy jednak dynamiki, która nostalgii wyklucza. Ci ludzie nie wyrzekną się swoich biografii, doskonale rozumieją reguły, którym podlega dzisiejszy świat, tylko się przeciw niemu buntują, ponieważ często bywa on pusty i pozbawiony kolorów. [...] Zyta, deklarując ucieczkę od psychologii, zdaje sobie równocześnie sprawę z tego, że my wkładamy słowa w usta konkretnych aktorów. Dlatego musimy odpowiedzieć na wiele pytań związanych z tymi postaciami i poznać motywacje ich działań. Jest to warunkiem koniecznym, żeby wiarygodnie przedstawić opisany świat. Zresztą Zyta opisała w sposób przewrotny bardzo prawdziwych ludzi.

Gabriel Gietzky
Dziennik Gazeta Prawna nr 132,
9 lipca 2010

W warszawskim Teatrze Druga Strona prapremiera sztuki Rafała Wojasińskiego *Pokojówka*. Autor, z zawodu nauczyciel, znany jest przede wszystkim z dwóch zbiorów opowiadań *Złodziej ryb* i *Przyjemność życia*, które przyniosły mu nominację do nagrody Józefa Mackiewicza. Reżyseria i scenografia: Sylwester Biraga, choreografia: Tatiana Pałucka. Wystąpili: Halina Chrobak, Tomasz Piątkowski i David Foulkes.

Grotowski – próba odwrotu – spektakl przygotowany przez Stowarzyszenie Teatralne Chorea w Łodzi chce podjąć otwartą refleksję nad spuścizną Jerzego Grotowskiego. Na podstawie niepublikowanych dotąd tekstów Grotowskiego i jego osobistych spotkań z reżyserem spektaklu Tomaszem Rodowiczem, grupa performerów mierzy się z legendą teatralnego guru. Scenografia: Paweł Korbus, muzyka: Tomasz Krzyżanowski.

W ramach Festiwalu Warszawa Singera w Teatrze Żydowskim prapremiera sztuki Ryszarda Marka Grońskiego *Irena zwana Jolantą*, której bohaterką jest Irena Sendlerowa i jej działalność w czasie drugiej wojny światowej. Wystąpiła Ewa Dąbrowska.

Na Scenie Atanazego Bazakbala w Teatrze Witkacego w Zakopanem odbyła się polska prapremiera *Music-hallu* Jean-Luca Lagarce'a. Przekład: Joanna Warsza, Edward Wojtaszek, reżyseria: Edward Wojtaszek, scenografia: Dorota Kolodyńska, choreografia: Leszek Bzdyl, muzyka: Tomasz Bajerski.

Mówienie, mówienie i mówienie raz jeszcze, łaśka spotkania, ale też dziwne, delikatne i bardzo osobiste – żeby nie powiedzieć osobliwe – poczucie humoru, niezwykła siła pochodząca ze słów zebranych w sposób wyszukany i staranny, nazywających sytuacje wydawałoby się proste i codzienne, niepewność, zabawa z czasem, sprawiająca, że nie jesteśmy pewni, czy teraz już było, czy dawniej dopiero będzie, zdania wtrącone w zdaniach już wtrąconych. Mówienie, które dzieje się w momencie rodzenia myśli i ulatuje w pozornie nieukształtowanych i chropowatych (a jednak jakże precyzyjnie zakomponowanych!) zlepkach słów. I miłość do teatru. Miłość zatroskana. Nie do tego łatwego, odnoszącego sukces. Ale do teatru będącego treścią życia, chorobą, pasją ludzi na teatr skazanych. Tak jawi mi się pisarstwo Jean-Luca Lagarce'a. A zwłaszcza *Music-hall*. Teatralność tego tekstu nie jest wcale oczywista, jego forma nie narzuca bowiem automatycznie żadnego kształtu scenicznego. I na tym polegało wyzwanie.

Edward Wojtaszek www.e-teatr.pl, 25 sierpnia 2010

W Teatrze Współczesnym w Szczecinie druga inscenizacja dramatu Magdy Fertacz *Białe baloniki* ➊druk. w „Dialogu” nr 3/2010➋. Prapremiera odbyła się w styczniu w Teatrze Lalki i Aktora „Pinokio” w Łodzi, który sztukę zamówił. Reżyseria: Piotr Ratajczak, scenografia: Matylda Kotlińska, choreografia: Arkadiusz Buszko, muzyka: Piotr Klimek oraz Zezowate Rybki Band w składzie: Maria Dąbrowska, Kinga Piąty, Ola Rzepka, kostiumy: Grupa Mixer.

W Teatrze Ochoty w Warszawie, który stał się kolejną sceną bez stałego zespołu, gościnnie premiera Teatru Hybrydy Uniwersytetu Warszawskiego – *Pomysł na morderstwo* Edwarda Taylora. Przekład Elżbieta Woźniak, reżyseria: Maciej Dzieciowski.

„DIALOG” MOŻNA KUPIĆ W:

WARSZAWSKICH KSIĘGARNIACH: *Gryf*, ul. Dąbrowskiego 71, *PIW*, ul. Foksal 17, *Odeon*, ul. Hoża 19, *Główna Księgarnia Naukowa im. B. Prusa*, ul. Krakowskie Przedmieście 7, *Libra*, ul. Krakowskie Przedmieście 24, *Kapitałka*, ul. Marszałkowska 6, *MDM*, ul. Piękna 31/37, *Czytelnik*, ul. Wiejska 14, w Akademii Teatralnej, ul. Miodowa 22/24, w Bibliotece Narodowej, Al. Niepodległości 213 (kiosk, szatnia), *Czuły Barbarzyńca*, ul. Dobra 31, *Prospero*, Instytut Teatralny, ul. Jazdów 1, *Spis treści*, Zamek Ujazdowski.

BIAŁYMSTOKU w księgarni *Akcent*, Rynek Kościuszki 17.

JELENIEJ GÓRZE w Teatrze Jeleniogórskim, ul. Wojska Polskiego 38.

KATOWICACH w księgarni *Libella*, Plac Sejmu Śląskiego 1.

KRAKOWIE w księgarni: *Akademicka*, ul. Św. Anny 6.

ŁODZI w księgarni *Światowid*, ul. Piotrkowska 86.

OLSZTYNIE w *Teatrze im. Stefana Jaracza*, ul. 1 Maja 4.

POZNANIU w księgarniach: *Kapitałka*, ul. Mielżyńskiego 27/29, *Powszechna*, Stary Rynek 63/Kozia 20.

WROCŁAWIU w księgarni: *Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego*, Plac Uniwersytecki 15; Teatrze Współczesnym, ul. Rzeźnicza 12.

„Dialog” rozprowadzają także firmy kolportażowe: „GLM”, „HDS” Polska „Kolporter”, „Garmond-Press”, „Pol Perfect”, „Matras”-Bydgoszcz, Fran-Press.

Zapraszamy również do klubów EMPiK oraz salonów prasowych „RUCH” S.A. w całym kraju.

Redakcja sprzedaje egzemplarze bieżące i archiwalne.

Księgarzy zainteresowanych sprzedażą „Dialogu” prosimy o kontakt z Wydawcą, tel. 608 23 74, tel./fax 608 24 88.

„DIALOG” MOŻNA ZAPRENUMEROWAĆ:

W REDAKCJI Warszawa, al. Niepodległości 213, osobiście lub przekazem pocztowym na konto Instytutu Książki, Bank Millenium S.A.;

dla wpłat krajowych 79116022020000000042722741;

dla wpłat zagranicznych PL79116022020000000042722741; kod SWIFT:BIGBPLPW.

Prenumerata krajowa: 108 PLN za cały rok; 9 PLN za egzemplarz.

Prenumerata zagraniczna: USD 90 za rok; EUR 70 za rok.

Zamówione egzemplarze dostarcza poczta bez dodatkowych opłat.

ZA POŚREDNICTWEM „RUCHu” S.A. Oddziału Krajowej Dystrybucji Prasy:

www.prenumerata.ruch.com.pl

ZA POŚREDNICTWEM POCZTY POLSKIEJ:

www.poczta-polska.pl/prenumerata

W najbliższych numerach:

Julia Holewińska
CIAŁA OBCE

Jarosław Jakubowski
GENERAL

Dennis Kelly
SIEROTY

Abel Nevez
NIGDY NIE BYŁEM W BAGDADZIE

Mateusz Pakuła
WEJŚCIE SMOKA. TRAILER

Jacinto Lucas Pires
STATYŚCI

Simon Stephens
HARPER



Cena 9 zł (w tym 0% VAT)

NR INDEKSU 355542
PL ISSN 0012-2041